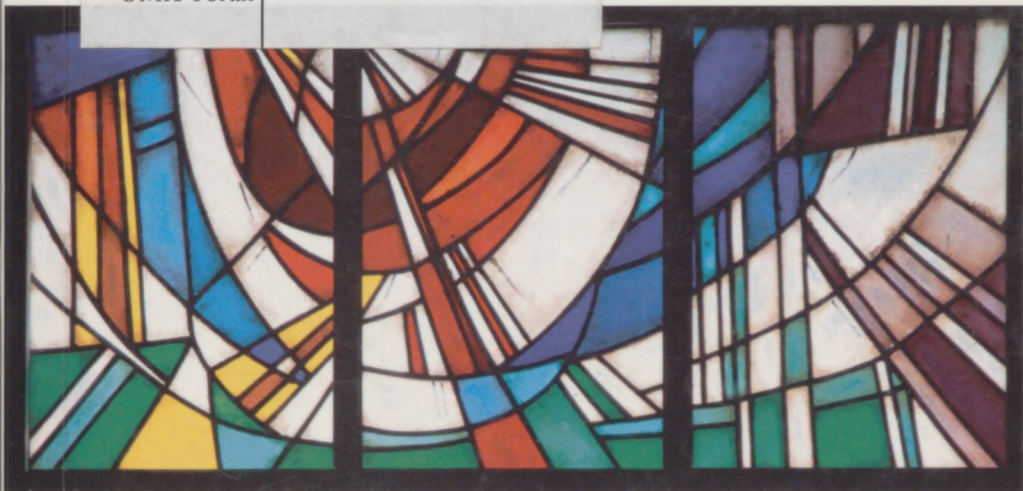


Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1271495



Cecylia Łubieńska-Iwaniszewska
Wspomnienia o moim uniwersytecie





2

2

fot. Henryk Iwaniszewski, ok.1958 r.

Cecylia Łubieńska-Iwaniszewska

Urodziła się w Warszawie w dniu 24 listopada 1928 r. w rodzinie o długich tradycjach patriotycznych i inteligenckich. Po maturze zdanej w Bydgoszczy w 1945 r. rozpoczęła studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wybrała matematykę, ale studiowała również astronomię. W 1950 r. ukończyła studia jako pierwszy absolwent studiów astronomicznych na UMK. W czasie studiów, od 1947 r. została zatrudniona jako zastępca młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki. Po doktoracie w 1959 r. była adiunktem, a następnie st. wykładowcą aż do emerytury w 1989 r. W Roku Kopernikowskim wiele czasu i wysiłku poświęciła na upowszechnienie treści dzieł Kopernika i znaczenia jego nauki. Prowadziła wykłady z astronomii dla studentów astronomii, fizyki i geografii, oraz statystyki matematycznej dla geografów, biologów, fizyków aż do 2007 r. W małżeństwie z doc. Henrykiem Iwaniszewskim – także astronomem – doczekała się dwóch synów: archeologa i fizyka.

2385855

11042
10 pp.

Cecylia Łubieńska-Iwaniszewska

Wspomnienia o moim uniwersytecie



Towarzystwo Miłośników Torunia

Toruń 2014

Recenzenci
Prof. dr hab. Antoni Grodzicki
Prof. dr hab. Józef Szudy

Redaktor tomu
Hanna Tomaszewska-Nowak

Przygotowanie do druku i projekt okładki
Maciek Iwaniszewski

Na okładce: witraż nad wejściem do budynku
Obserwatorium w Piwnicach, zob. s. 245

W publikacji wykorzystano fotografie
z prywatnych zbiorów autorki



Dofinansowano ze środków
Gminy Miasta Toruń

BIBLIOTEKA
UNIwersytecy
w Toruniu

1271495

© Towarzystwo Miłośników Torunia

ISBN 978-83-927097-1-8

Druk
TOTEM S.C.
88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89
tel.: (052) 35 400 40; fax: (052) 35 400 41

E. 1458/116

Przedmowa

Chciałabym do ręk Czystańskich złożyć serdeczne wspomnienia o Uniwersytecie Mikolaja Kopernika w Toruniu, opublikowanych przez mnie w Tytułku w latach 1989-2014.

Oto powzięta myśl o publikacji wspomnień skłoniła mnie profesorowa Szudy, toruński fizyk, wieloletni dyrektor Instytutu Fizyki UMK, a później dziekan Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, a także kierownik archiwum UMK dr hab. Anna Sugrański, gdy przekazywała do zbiorów archiwalnych kolejne teściaki z moimi papierośkami i notatkami, jednak zamiast od nowa pisać wspomnienia o sobie, uczyła postawienia zebrać i wydać artykuły pisane na potrzeby organizatorów o okazji rocznic rocznicy 50-lecia i 60-lecia Uniwersytetu Mikolaja Kopernika, 10-lecia Stowarzyszenia Absolwentów UMK, 80-lecia Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, 100-lecia przybycia Zakonu jezuitów do Torunia. Jednym z parów słów wyrażenia, w jaki sposób powstawały te artykuły.

Na rocznicę 50-lecia powstała Uniwersytecki przyjaciel, w której wyrażałam jedynie z nich były. Wspomnienia pracowników, Redaktor tomu historyk prof. Andrzej Tomczak, kierownik działu i Stowarzyszenia Naukowców, a także z wspomnień o wyjątkowych złączkach, poprosił mnie o napisanie wspomnień z początków istnienia Instytutu. O toruńskiej astronomii napisał również profesor Wilhelmina Wawrzyniak, ale ponieważ jako dawna studentka, a także pani profesor więcej o sprawach młodszych, więc nie mogły wypełniać się.

Pamięci Mojego Męża

Henryka

Democje lat później Klub Pracowników UMK organizował przez serdecznie zaproszenia poświęcając im 100-lecie Uniwersytetu. Na jednym ze spotkań miały być omawiane książki i gazetki z początków istnienia

Pracownia
Prof. dr hab. Antoni Giergiel
Prof. dr hab. Marek Jędrzej

Katedra zoologii
Instytut Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego

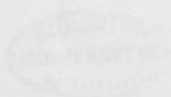
Przygotowanie do druku i projekt okładki
Marek Jędrzej

Na okładce wznosi się wizerunek do Instytutu
Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego, rok 1945

W publikacji wykorzystano fotografie
z prywatnych zbiorów autora



Wrocławski Uniwersytet
Instytut Zoologii



1294.35

Wrocławski Uniwersytet

Instytut Zoologii

Wrocław

1945

Wrocławski Uniwersytet

Instytut Zoologii

Przedmowa

Oddaję do rąk Czytelnika zbiór artykułów wspomnieniowych o Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, opublikowanych przeze mnie w Toruniu w latach 1989-2014.

Do powzięcia myśli o publikacji wspomnień skłonili mnie profesor Józef Szudy, toruński fizyk, wieloletni dyrektor Instytutu Fizyki UMK, a potem dziekan Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, a także kierownik archiwum UMK dr hab. Anna Supruniuk, gdy przekazywałam do zbiorów archiwalnych kolejne teczki z moimi papierami i notatkami. Jednak zamiast od nowa pisać wspomnienia o mojej uczelni postanowiłam zebrać i wydać artykuły pisane na prośbę organizatorów z okazji różnych rocznic: 50-lecia i 60-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 10-lecia Stowarzyszenia Absolwentów UMK, 80-lecia Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, 400-lecia przybycia Zakonu Jezuitów do Torunia. Dodam tu parę słów wyjaśnienia, w jaki sposób powstawały te artykuły.

Na rocznicę 50-lecia powstania Uniwersytetu przygotowywano szereg wydawnictw, jednym z nich były „Wspomnienia pracowników”. Redaktor tomu historyk prof. Andrzej Tomczak, którego znałam z Towarzystwa Naukowego, a także z wędrowek turystycznych szlakami górskimi, poprosił mnie o napisanie wspomnień z początków istnienia Uczelni. O toruńskiej astronomii napisała również profesor Wilhelmina Iwanowska, ale ponieważ jako dawna studentka napisałam szerzej o studiach, a pani profesor więcej o sprawach naukowych, więc oba nasze artykuły uzupełniały się.

Dziesięć lat później Klub Profesorów UMK organizował przez szereg miesięcy spotkania poświęcone tematyce 60-lecia Uczelni. Na jednym ze spotkań miały być omawiane sukcesy i porażki z początków istnienia

pierwszych Wydziałów UMK. Wydaje mi się, że to profesor Józef Szudy zwrócił się wtedy do mnie w imieniu Klubu, abym jako jeden z nielicznych, żyjących jeszcze świadków opowiedziała o początkach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W moim wspomnieniu o pierwszych profesorach tego Wydziału nawiązałam do znanej karykatury Rady Wydziału z 1950 r. autorstwa profesora Leona Jeśmanowicza, matematyka z UMK. Materiały ze spotkań Klubu Profesorów zostały wydane w formie książkowej w 2006 r.

Dwa krótsze artykuły wspomnieniowe związane są z 10-leciem powstałego w 1995 r. Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Redakcja biuletynu Stowarzyszenia „Absolwent” poprosiła mnie o artykuł omawiający początki studiów na UMK w 1945 r. do zeszytu „Absolwenta” z lutego 2005 r. Na dorocznym Zjeździe Stowarzyszenia „Jesienne Powroty” we wrześniu 2005 r. miałam wykład „Mój Uniwersytet, moje Miasto”. Nieco przerobiona wersja tego wykładu pt. „Wspomnienia o moim uniwersytecie” została przesłana na konkurs wspomnieniowy, ogłoszony przez Stowarzyszenie i znalazła się w I tomie „Wspomnień Absolwentów” wydanym w Toruniu w 2009 r.

Polskie Towarzystwo Astronomiczne, którego prezesem przez kilka kadencji był toruński astronom Andrzej Woszczyk, zaplanowało z okazji 80-lecia swego istnienia wydanie drukiem wspomnień najstarszej generacji astronomów. Redaktorem tomu został Pan Prezes, który zwrócił się do mnie z przygotowaną całą listą pytań, na które miałam napisać wyczerpujące odpowiedzi. Przyznaję, że bardzo opornie szło mi to pisanie sprawozdania z całego mojego zawodowego życia. Wreszcie na jesieni 2005 r. przyspieszyłam pisanie i wiosną 2006 r. oddałam profesorowi Andrzejowi Woszczykowi cały tekst. Rzeczywiście, od maja 2006 r. nie zadawał mi już więcej „trudnych pytań”. Książka zawierająca trzynaście artykułów różnych autorów ukazała się w Toruniu w 2007 r. Andrzej Woszczyk nadał jej tytuł *Astronomem być...*

W listopadzie 1996 r. w kościele pw. Ducha św. w Toruniu odbyły się uroczystości związane z 400-leciem przybycia Zakonu Jezuitów do Torunia. Ojciec Tadeusz Domeracki, ówczesny superior domu zakonnego, poprosił mnie o opowiedzenie o początkach działalności Duszpasterstwa Akademickiego w Toruniu. O czasach późniejszych mówiła wtedy profesor Zofia Mocarska-Tycowa, polonista z UMK. Materiały ze spotkań jubi-

leuszowych w kościele akademickim zostały wydane przez OO. Jezuitów w Toruniu w 1997 r.

Na zakończenie mojej etatowej pracy na UMK w 1989 r. (do 2007 r. prowadziłam jeszcze wykłady i ćwiczenia na UMK w ramach prac zleconych) napisałam popularną książeczkę o Obserwatorium Astronomicznym UMK, wydaną przez Towarzystwo Miłośników Torunia. Publikacja ta jest dawno wyczerpana, dlatego postanowiłam jej tekst dołączyć do niniejszego zbioru.

W latach 1990. i późniejszych byłam zapraszana przez dr Józefinę Turło, fizyka z UMK, do wygłaszania wykładów dla nauczycieli, m. in. na konferencjach Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych. Na jednej z nich w 2010 r. prowadziliśmy z moim młodszym kolegą prof. Andrzejem Stroblem warsztat zatytułowany "Od barw Przyrody do barw Wszechświata". Mój tekst został potem wydrukowany w Biuletynie Stowarzyszenia, a ponieważ dotyczył Obserwatorium w Piwnicach, postanowiłam umieścić go w książce jako zakończenie opracowań ogólnych.

Czytelnik zauważy, że we wspomnieniach dotyczących np. Obserwatorium Astronomicznego UMK w Piwnicach i jego początków są powtórzenia. Ale jest to nieuniknione, bo przecież każdy artykuł stanowił odrębną całość, przeznaczoną dla innego Czytelnika, dlatego też nie poczyniłam skrótów. Takie stanowisko zaakceptowała redaktor Hanna Tomaszewska-Nowak, pierwszy Czytelnik książki.

Drugą część obecnej publikacji stanowią drukowane w ostatnich latach wspomnienia o kilkunastu osobach, z którymi zetknęłam się w okresie moich studiów, pracy, dalszych spotkań na UMK. Większość została napisana wkrótce po odejściu tych osób, niekiedy na prośbę redaktorów "Głosu Uczelni", "Absolwenta", "Uranii-Postępów Astronomii", "Głosu z Torunia". W paru przypadkach są to teksty przemówień wygłoszonych na pogrzebie, w Auli UMK, w kościele, czy na cmentarzu. W dwóch przypadkach teksty nie były drukowane, gdyż były wygłoszone na specjalnych spotkaniach w Towarzystwach, z którymi Zmarli byli związani. W zamieszczonych tekstach wspominam: moich Profesorów i Dyrektorów - Władysława Dziewulskiego i Wilhelminę Iwanowską, moich Nauczycieli - Aleksandra Jabłońskiego i Leona Jeśmanowicza, moich Dziekanów - Biologów - Melitynę Gromadską i Henryka Szarskiego, moje Koleżanki i Kolegę ze studiów - Danutę Jabłońską-Fraćkowiak, Helenę Putowską, Andrzeja Lisic-

kiego, moich Studentów, późniejszych Profesorów - Andrzeja Bielskiego i Andrzeja Woszczyka, moje Koleżanki z Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu - Krystynę Porębską-Rożałowską i Zofię Wolniewicz, moich Kolegów ze Stowarzyszenia Absolwentów UMK - Edmunda Kamińskiego i Irenę Szczurek.

Niech te kilkanaście artykułów pozostanie symbolem mojej pamięci, którą chciałabym objąć jeszcze tyle innych osób, poznanych w ciągu blisko 70 lat na UMK: Profesorów i Asystentów, którzy mnie uczyli; Pracowników Administracji i Obsługi, z których pomocy korzystałam; Koleżanki i Kolegów, z którymi wspólnie uczęszczałam na zajęcia; a wreszcie ponad 8,5 tysiąca moich Studentów, od których sama nieraz też się uczyłam.

Bardzo gorąco pragnę podziękować wszystkim wydawnictwom, które wyraziły zgodę na wydanie drukiem moich artykułów już wcześniej przez nich opublikowanych. Jest to przede wszystkim Wydawnictwo Naukowe UMK, a dalej Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych w Toruniu, redakcja „Głosu Uczelni” w Toruniu, redakcja „Głosu z Torunia” - dodatku do tygodnika „Niedziela”, redakcja „Uranii – Postępy Astronomii” w Toruniu, Stowarzyszenie Absolwentów UMK, Towarzystwo Miłośników Torunia, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa w Toruniu, Wydawnictwo Księży Jezuitów w Toruniu. Tam gdzie okazało się to możliwe – otrzymałam również zapis artykułów w postaci cyfrowej, co ułatwiło przygotowanie materiału do publikacji.

Ze względów technicznych nie można było zamieścić ilustracji, które wcześniej znajdowały się w opublikowanych tekstach. Wyjątek stanowią zdjęcia dotyczące artykułu o początkach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK, wydanego na 60-lecie Uczelni. Na końcu książki zamieściłam fotografie z mojego archiwum nawiązujące do kilkudziesięciu lat moich związków z UMK i toruńską astronomią. Tak się nawet złożyło, że moje pierwsze zdjęcie przy astrografie Drapera w Piwnicach zostało wykonane w 1950 r., zaś zamieszczone na końcu zdjęcie na schodach budynku Obserwatorium w czasie wykładu dla nauczycieli pochodzi z 2010 r., a więc 60 lat później.

Nie mogę powstrzymać się tu od spostrzeżenia, że w ciągu ponad 60 lat 4 pokolenia mojej rodziny ukończyły studia na UMK: moja mama Zofia Łubieńska skończyła filologię angielską w 1951 r., moja siostra Maria Brykczyńska – filologię romańską w 1950 r., ja sama i mój mąż Henryk

Iwaniszewski – astronomię odpowiednio w 1950 i 1952 r., mój młodszy syn Jan Iwaniszewski – fizykę w 1979 r., a wreszcie mój wnuk Wojciech Iwaniszewski i jego żona Joanna – informatykę i matematykę w 2012 r.

Na zakończenie wyrażam moje podziękowanie wszystkim osobom, bez pomocy których ta publikacja nie byłaby możliwa. A zatem profesorowi Krzysztofowi Mikulskiemu, prezesowi Towarzystwa Miłośników Torunia, za przyjęcie tej publikacji do planu wydawniczego na rok 2014, recenzentom profesorom Antoniemu Grodzickiemu i Józefowi Szudemu za wszelkie krytyczne uwagi, pani redaktor Hannie Tomaszewskiej-Nowak za cierpliwe czytanie tekstów i korygowanie moich niedociągnięć, mojemu najstarszemu wnukowi Maćkowi Iwaniszewskiemu za przekształcenie tekstów drukowanych w formę cyfrową i przygotowanie tekstu do druku.

Część I

Studia, praca

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię matematyki, która w latach 1939-1945 została przedstawiona jako niepełna i nieadekwatna.

Jak rozpoczynałam studia w 1945 roku...¹

Pierwsze spotkanie z UMK w końcu listopada 1945 r. nie było zaplanowane. Studia w budynku administracji Uniwersytetu, północnej Dobrej Studenckiej ulicy przy ul. Mickiewicza, odbyły się w trudnym, dziwnym pokoju, dziwniej porządku. Dołączyło się mnóstwo osób, przyjeżdżających z różnych miejscowości, wypełniających formularze. Była to pierwsza grupa absolwentów matury 1945 r. lub wstępnie odbywających naukę w innych uczelniach. Wśród nich było najstarsze dziecko z rodziny z bydgoskiego liceum z 1945 r., na której musiałam doposażać się specjalnym zezwoleniem Kuratorium, gdyż nie miałam jeszcze skończonych 17 lat.

Zapisałam się na matematykę na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, na których wtedy studiuwali fizycy i inżynierzy, chemicy, przyrodnicy i geografowie. Wszyscy ci słuchacze wprowadzili się 3 XI 1945 r. na pierwszych zajęciach w dużej sali Collegium Maius, zwanym wówczas Nacjonalną. Dziekan, prof. Jan Prüfer, przedstawił nam szereg wykładów w dziedzinie matematyki: prof. Juliusze Rudnickiego (tematyka z logiki i matematyki), prof. Stanisława Jankowskiego (sekcja prof. Władysława Czerwikowskiego, Teoria liczb), prof. Wilhelmie Bannowskiej, Czwartek z matematyki prowadził w Collegium Maius mgr Aleksander Soltyski, było to w zupełnie samej, na parterze po lewej stronie, gdzie dziś jest biuro Wydziału Filologicznego.

Tyż latodni matematyki tworzyły Seminarium Matematyczne z siedzibą w Collegium Maius, w kilku pokojach na II piętrze – obecnie jest w nim prof. Teofilina Chrostowska. Niedługo potem na parterze

¹ *Przebieg studiów*, s. 12-13, 1992, s. 12-13.

Case 1
Study, price

Jak rozpoczynałam studia w 1945 roku...¹

Pierwsze spotkanie z UMK w końcu listopada 1945 r. to były zapisy na studia w budynku administracji Uniwersytetu, później Domu Studenckiego nr 1 przy ul. Mickiewicza 2/4. W narożnym pokoju, dzisiejszej portierni, tłoczyło się mnóstwo osób przygotowujących dokumenty, wypełniających formularze. Byli to w większości przedwojenni maturzyści lub osoby odtwarzające świadectwa szkolne z okresu wojny, a więc znacznie starsze od obecnych studentów I roku. Wśród nich byłam najmłodsza; z maturą z bydgoskiego liceum z 6 XI 1945 r., do której zostałam dopuszczona za specjalnym zezwoleniem kuratorium, gdyż nie miałam jeszcze ukończonych 17 lat.

Zapisałam się na matematykę na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, na którym wtedy studiowali fizycy i matematycy, chemicy, przyrodnicy i geografowie. Wszyscy ci słuchacze zgromadzili się 3 XII 1945 r. na pierwszych zajęciach w dużej sali Collegium Minus, zwanym potocznie Harmonijką. Dziekan, prof. Jan Prüffer, przedstawił nam zaczynającego wykład z matematyki prof. Juliusza Rudnickiego. Potem był wykład z logiki matematycznej prof. Stanisława Jaśkowskiego, astronomii prof. Władysława Dziewulskiego i astrofizyki prof. Wilhelminy Iwanowskiej. Ćwiczenia z matematyki prowadził w Collegium Maius mgr Aleksander Śniatycki. Było to w mniejszej salce, na parterze po lewej stronie, gdzie dziś jest biblioteka Wydziału Filologicznego.

Trzy katedry matematyki tworzyły Seminarium Matematyczne z siedzibą w Collegium Maius, w kilku pokojach na II piętrze - obecnie jest tu sala prof. Tadeusza Czeżowskiego. Niedawno byłam tam na prelekcji

¹ „Absolwent” nr 10, Toruń 2005, s. 12-13

i uderzył mnie hałas wywołany ruchem ulicznym, tramwajami. Ach tak! Przecież w latach 40. i 50. tramwaje wjeżdżały na Rynek Staromiejski przez Łuk Cezara, potem „jedynka” jechała ul. Szeroką, a „dwójka” skręcała przy pomniku Kopernika w kierunku teatru i dopiero minąwszy hotel „Polonia” jechała dalej Wałami Gen. Sikorskiego. Dlatego też na jezdni wzdłuż budynku Collegium Maius - a wszystkie sale dydaktyczne mają okna na tę stronę - panował wtedy niewielki ruch.

Poważna choroba uniemożliwiła wkrótce prof. Rudnickiemu prowadzenie zajęć; jego wykłady objęli wtedy prof. Stanisław Jaśkowski, prof. Kazimierz Sośnicki z Katedry Pedagogiki oraz astronom dr Stanisław Szeligowski. We wrześniu 1946 r. przybył z Lublina matematyk, dr Leon Jeśmanowicz, który prowadził zajęcia dla starszych lat. W latach 1947/1948 na wykłady monograficzne z matematyki dojeżdżał z Gdańska rektor Politechniki, prof. Stanisław Turski. Gdy w grudniu 1947 r. Zakłady Chemii przeniosły się do gmachu przy ul. Grudziądzkiej 7, prowadzono tam też niektóre zajęcia matematyczne. Seminarium Matematyczne otrzymało większy lokal przy ul. Grudziądzkiej w 1951 r., po ukończeniu drugiej części budynku dla Zakładu Fizyki.

Wykłady z fizyki doświadczalnej rozpoczęły się w lutym 1946 r. wraz z przyjazdem do Torunia prof. Aleksandra Jabłońskiego. Odbываły się one w sali na I piętrze Collegium Maius, obecnej sali prof. Konrada Górskiego. Słuchacze tłoczyli się, siadając nawet tuż przy tablicy, bo wykład dotyczył całego Wydziału. Naturalnie nie mogło być mowy o żadnych doświadczeniach. Z czasem Katedra Fizyki uzyskała parter budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32, stanowiącego domenę przyrodników, dziś - Wydziału Sztuk Pięknych. Zanim jednak uruchomione zostały pracownie studenckie, odrabialiśmy I pracownię fizyczną w oficynie Liceum im. Mikołaja Kopernika przy Zaułku Prosovym pod kierunkiem nauczycieli tej szkoły, mgra Jana Kowala i mgra Jana Szyca.

Nauka języków obcych początkowo nie była obowiązkowa. Ale kto chciał, mógł uczyć się na lektorat języka angielskiego, prowadzony przez prof. Józefa Szczepkowskiego dla filologów, w małej salce na II piętrze Harmonijki - dziś są tu sale filozofów. Słuchaczami byli w większości nauczyciele pracujący w szkołach, osoby starsze. Pamiętam, jak dojeżdżająca z Inowrocławia nauczycielka mówiła do mnie: „Ja mam córkę w Pani wieku!”. Z nielicznych podręczników trzeba było szybko, na przerwie, prze-

pisać treść ćwiczenia na następny raz, by być dobrze przygotowanym, bo przecież był to tzw. kurs średni. W następnych latach prof. Szczepkowski prowadził lektoraty ogólnouniwersyteckie, już w salach Collegium Maius. A trzeba tu wspomnieć, że sale wykładowe w tym budynku były wówczas wyposażone w ciężkie ławki drewniane z czarnymi pulpitami, zaś wykładowca siedział na prawdziwej „katedrze”, rodzaju mównicy obudowanej z trzech stron, ustawionej na kilku stopniach.

Dla kierunków fizyki i matematyki zajęcia na pierwszych latach były wspólne. Wykłady nie były obowiązkowe, toteż nie zawsze sale były pełne, a studenci dobrze prowadzący notatki pożyczali je innym. Któż mógł przypuszczać, że po upływie 60 lat w każdym budynku będzie stał kserograf, skutecznie zastępujący żmudne przepisywanie zeszytów. Za to ćwiczenia trzeba było koniecznie zaliczyć, najczęściej przez kolokwia, choćby parokrotne. Po zaliczeniu I roku studiów wielu fizyków i matematyków przeniosło się na dalsze studia politechniczne, a wielu przyrodników - na medycynę. Spośród tych, którzy swe studia zaczęli na UMK, a potem ukończywszy je gdzieś indziej, znowu do Torunia powrócili i tu pracowali, wymienię parę nazwisk.

Zmarły niedawno mgr inż. Bronisław Awgul, który nadzorował budowę wielu budynków UMK, po latach wspominał budowę Zakładu Fizyki przy ul. Grudziądzkiej 5, gdy cierpliwie wysłuchiwał wszelkich sugestii prof. Jabłońskiego, np. „Ta winda musi być szersza, będziemy nią przewozić aparaturę naukową, a nie ludzi!” W 1946 r. B. Awgul należał do tych, którzy korzystali z moich notatek, gdy z powodu pracy zawodowej nie mógł przyjść na zajęcia. Ale dopiero po 50 latach jego żona, Janina Awgulowa, zasłużona twórczyni teatru dla dzieci „Zaczarowany świat”, przyznała mi się, że to właśnie ona, polonistka, nocami przepisywała dla męża te moje matematyczne notatki.

Innym dawnym kolegą z I roku, też już nieżyjącym, był mgr inż. Janusz Jerka, który projektował w Toruniu wiele budynków, m.in. Książnicę Miejską przy ul. Słowackiego 8 (gdzie tak chętnie uczą się studenci z sąsiednich Domów Studenckich), zaś jego żona, mgr Halina Jerka, była przez długie lata kierowniczką Dziekanatu Wydziału Prawa, jeszcze w Harmonijce.

Wśród absolwentów Roku Wstępnego na UMK, a potem studentów biologii, którzy kończyli następnie medycynę, wymienię dra. Janusza Świ-

dzińskiego, długie lata pracującego w założonej przez prof. Janinę Hurynowicz Przychodni Zdrowia Psychicznego przy ul. Mickiewicza 24/26.

W roku akad. 1948/1949 wprowadzono dla wszystkich nowy przedmiot - wychowanie fizyczne: wykład z teorii i ćwiczenia sprawnościowe w sali gimnastycznej przy ul. Sienkiewicza. Wywołało to oburzenie niektórych naszych koleżanek, że mają nagle wspinać się po drabinkach, czy rzucać piłeczką jak dzieci! A tymczasem przedmiot miał być przygotowaniem do samodzielnego prowadzenia zajęć z w-f w szkole, gdyby z braku kadry nauczycielce matematyki czy historii wypadło prowadzić te zajęcia. Aby uzyskać zaliczenie, należało przeprowadzić w swojej grupie jakąś grę ruchową, wyjaśniając, jakie umiejętności chcemy wykształcić. Znalazłam się w gronie pilnych studentek; w wyznaczonym terminie przeprowadziłyśmy nasze gry. Ale pod koniec roku - czasu nie starczyło, chyba nie wszystkie koleżanki swoje gry przeprowadziły? Jednak zaliczenie musiały otrzymać, skoro studia na UMK ukończyły. Czy warto zawsze być tym pilnym?

Po 4 latach matematyki i równocześnie astronomii, ukończyłam jednak astronomię; egzamin magisterski zdałam 4 VIII 1950 r.

Ośrodkiem życia studenckiego poza zajęciami był zawsze Dom Studencki nr 1. Na piętrach były pokoje mieszkalne, na parterze stołówka, przychodnia lekarska, a w sali obok obecnego sklepiku, za wysoką ladą, mieściły się różne agendy studenckie, przede wszystkim Bratnia Pomoc Studentów, zajmująca się sprawami materialno-bytowymi. Wolne chwile studenci poświęcali na prace w kołach naukowych, istniejących przy wszystkich kierunkach studiów, na zajęcia w chórze akademickim, na uprawianie sportu w Akademickim Związku (potem Zrzeszeniu) Sportowym.

Moje pierwsze lata na UMK^{2, 3}

Pamięci Profesora Leona Jeśmanowicza⁴

Pierwsze zapisy

Moje najdawniejsze wspomnienia (listopad 1945 r.) z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika wiążą się z budynkiem obecnego Domu Studenckiego nr 1 przy ul. Mickiewicza 2/4, mieszczącego jesienią 1945 r. całą administrację Uczelni. W narożnym pokoju, dzisiejszej portierni, tłoczyło się wówczas mnóstwo osób, zasięgających informacji, przygotowujących dokumenty, wypełniających formularze potrzebne do zapisania się na studia. Nie było wtedy egzaminów wstępnych, a słuchaczami stawali się w większości przedwojenni maturzyści, a więc osoby znacznie starsze od naszych obecnych studentów I roku. Były też i takie osoby, które musiały odtwarzać dokumenty szkolne zaginione w czasie wojny, a wreszcie dla tych, którzy chcieli szybciej nadrobić przerwę w nauce szkolnej spowodowaną wojną, Uniwersytet organizował przez parę lat tzw. „rok wstępny”.

Tak więc trzymając w ręku swe świadectwo maturalne z bydgoskiego liceum z datą 6 listopada 1945 r. snułam się po budynku uniwersyteckim,

² *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995, s. 169-200

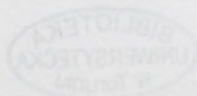
³ Tekst złożono do druku w 1991 r. Poprawiony w 1994 r.

⁴ Gdy zaczynałam pisać te wspomnienia, nadeszła żałobna wieść: 29 XII 1989 r. zakończył swe pracowite życie prof. Leon Jeśmanowicz, jeden z pierwszych moich profesorów. Niech mi więc będzie wolno poświęcić Jego pamięci moją wypowiedź.

wśród pokoi z niezrozumiałymi napisami: „Rektorat”, „Dziekanat”, „Kwestura”, wreszcie, chyba w „Sekretariacie”, napotkałam panią Julię Zan, która cierpliwie wytłumaczyła całą procedurę zapisywania się. I tak się złożyło, że w półtora roku później właśnie u pani Julii Zan składałam swe dokumenty, aby objąć stanowisko zastępcy młodszego asystenta. Pamiętam jej komentarz: „Ależ moja droga, cóż to za zdjęcie? Pani wygląda tu tak poważnie jak własna babka!”. Długie jeszcze lata w biurach Collegium Maius służyła Pani Julia Zan swym doświadczeniem wyniesionym z pracy na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Również z USB przybyła wieloletnia nasza sekretarka Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a później Biologii i Nauk o Ziemi, pani Alina Brzeska, człowiek niesłychanej dobroci, ale krótko trzymająca swych studentów. Czy ktokolwiek z ówczesnych słuchaczy pamięta jeszcze charakterystyczne spiczaste piśmo, jakim pani Alina zapisywała nam w indeksie, że jesteśmy wpisani in album Universitatis Thoruniensis Facultatis Mathematicae et Historiae Naturalis? Bo w tych odległych czasach ta pierwsza strona indeksu pisana była po łacinie!

Pierwsze wykłady

Pierwsze wykłady dla humanistów rozpoczęto w końcu listopada, dla słuchaczy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego — w początku grudnia 1945 r.; odbywały się w Collegium Minus, obecnym Collegium Iuridicum, które zwane było krótko Harmonijką. W największej sali tego budynku zasiedli wszyscy słuchacze tego Wydziału, a więc fizycy i matematycy, chemicy, przyrodnicy i geografowie, a dziekan, prof. Jan Prüffer, przedstawiał nam rozpoczynającego wykłady z matematyki prof. Juliusza Rudnickiego. Do dziś wdzięczna jestem Panu Dziekanowi, że w ten sposób poznaliśmy i Jego, i następnych naszych wykładowców, bo przecież do oficjalnej inauguracji roku akademickiego miał upłynąć jeszcze ponad miesiąc zajęć dydaktycznych. A czy nie warto byłoby takiej prezentacji profesorów stosować i obecnie, dla studentów pierwszego roku? Dodatkowym udogodnieniem sali, którego później nigdzie nie napotkałam, były dwa balkoniki z osobnym wejściem z korytarza pierwszego piętra, gdzie mogli spokojnie siadać późnialscy, nie wywołując tym zamieszania na sali wykładowej. Czyż nie jest to



wręcz pląga, gdy w ciągu pierwszego kwadransu wykładu 20-30 osób defiluje przed całym audytorium, bo drzwi wejściowe są z reguły umieszczone w pobliżu stolika wykładowcy! A jeżeli jeszcze słuchacze, chcąc okazać swe dobre wychowanie, wchodząc do sali mówią grzecznie „dzień dobry!”, na co prowadzący zajęcia przerywa wykład w pół słowa i również uprzejmie odpowiada „dzień dobry!” tak że 30 razy, wtedy zaczyna się żałować, że sali nie można jakoś zaryglować po rozpoczęciu zajęć!

Studenci matematyki i fizyki uczęszczali zatem na zajęcia z geometrii analitycznej oraz rachunku różniczkowego i całkowego prof. Rudnickiego, z elementów logiki matematycznej i teorii grup prof. Stanisława Jaśkowskiego, ćwiczenia zaś prowadził mgr Aleksander Śniatycki. Z czasem zajęcia te zaczęły się odbywać w salach wykładowych Collegium Maius, gdzie na drugim piętrze w pokoju nr 45 i przyległych mieściło się Seminarium Matematyczne, jak wówczas nazywały się trzy katedry matematyki. Poważna choroba uniemożliwiła wkrótce prof. Rudnickiemu prowadzenie zajęć, rachunek różniczkowy i całkowity objął wtedy prof. Jaśkowski, zaś wykładu z geometrii analitycznej podjął się prof. Kazimierz Sośnicki z Katedry Pedagogiki UMK. Grupę matematyków wzmocnił przyjazd we wrześniu 1946 r. dra Leona Jeśmanowicza, początkowo adiunkta, później zastępcy profesora i docenta. Profesor Rudnicki zmarł na początku 1948 r. Gdy oddano do użytku Collegium Chemicum przy ul. Grudziądzkiej 7, odbywały się tam również zajęcia matematyczne. I chyba właśnie w dużej sali audytorijnej tego budynku odbył się zimą 1948/1949 wieczór poświęcony pamięci prof. J. Rudnickiego. Głos zabierali: prof. Władysław Dziewulski, który też był autorem wstępu do podręcznika geometrii Juliusza Rudnickiego, wydane-go w 1949 r., prof. Jaśkowski, prof. Jeśmanowicz, Lech Dubikajtis — młody matematyk referujący swoją pierwszą pracę, no i w imieniu pierwszych studentów mnie przypadło w udziale powiedzenie paru słów.

Wykłady z fizyki doświadczalnej rozpoczęły się dopiero na początku 1946 r. wraz z przyjazdem do Torunia prof. Aleksandra Jabłońskiego. Odbywały się one początkowo w dużej sali na pierwszym piętrze Collegium Maius, gdzie słuchacze całego Wydziału tłoczyli się, siedząc tuż przy samej tablicy, i gdzie naturalnie nie mogło być mowy o żadnych doświadczeniach! Katedra Fizyki uzyskała z czasem parter budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32, gdzie stopniowo organizowano pracownie dydaktyczne. Poszczególne ćwiczenia z pierwszej pracowni odbywały się wtedy w różnych po-

mieszczeniach, nawet w wydzielonej części korytarza, przy nieużywanym bocznym wyjściu. Ale uruchomienie pełnego zestawu ćwiczeń musiało zabrać jakiś czas, stąd też w ciągu pierwszego roku akademickiego studenci całego Wydziału odrabiali pracownię fizyczną w oficynie Liceum im. Mikołaja Kopernika przy Zaułku Prosovym, pod czujnym okiem nauczycieli: mgra Jana Kowala i mgra Jana Szyca.

Wykłady astronomiczne w tym pierwszym roku były dwa: prof. Dziewulski wykładał astronomię ogólną, zaś prof. Wilhelmina Iwanowska — astrofizykę; były też ćwiczenia rachunkowe z astronomii. Trzeci astronom, doktor, wkrótce docent, Stanisław Szeligowski, prowadził też zajęcia z teorii wyznaczników w zastępstwie prof. Rudnickiego. W następnym roku akademickim katedry Astronomii i Astrofizyki zatrudniły czwartego pracownika: na zastępcę młodszego asystenta została zaproszona ówczesna studentka II roku fizyki, Danuta Jabłońska (obecnie Frąckowiakowa, profesor Politechniki Poznańskiej). Astronomia zajmowała wówczas cztery pokoje na drugim piętrze budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32, gdzie poza astronomią i fizyką były katedry przyrodnicze. Profesor Dziewulski w dalszym ciągu prowadził wykłady dla matematyków i fizyków pierwszego roku oraz dla geografów, zaś prof. Iwanowska wykładała matematykę dla przyrodników oraz wybrane rozdziały z astrofizyki: fizykę Słońca, a potem fizykę gwiazd dla dwóch-trzech osób, tj. Danuty Jabłońskiej, Zofii Skrzatówny, również studentki fizyki i asystentki Katedry Mineralogii i Krystalografii, oraz dla mnie, wówczas studentki matematyki. Przy tak małym audytorium nie była potrzebna duża sala, słuchaczki siadały przy profesorskim biurku, a prof. Iwanowska stawiała tablicę na dwóch krzesłach i to musiało wystarczyć!

Pierwsze lektoraty i zaliczenia

W małych salkach na wyższych piętrach Harmonijki odbywały się w tym pierwszym roku istnienia Uniwersytetu lektoraty języków obcych. Nie było wówczas obowiązkowych lektoratów dla słuchaczy każdego kierunku; chyba dopiero w latach pięćdziesiątych zaczęto wymagać od młodych pracowników znajomości języków obcych, odbywały się zatem egzaminy dla asystentów całego Wydziału, później należało również obowiązkowo

zdawać język rosyjski. Ale początkowo jedyne lektoraty prowadzone były tylko dla słuchaczy poszczególnych kierunków filologicznych. Profesor Józef Szczepkowski pozwalał, by na lektoraty języka angielskiego dla filologów uczęszczali także słuchacze innych kierunków, oczywiście znający już trochę ten język. Tak więc pamiętam zespół studentów filologii angielskiej, w znacznej części osoby starsze, równocześnie uczące w szkołach średnich i dojeżdżające na zajęcia z całego województwa, i nas, nieliczną garstkę niefilologów. Podręczników prawie nie było, z tych nielicznych trzeba było w przerwie, na korytarzu, szybko przepisać treść ćwiczenia na następne zajęcia, bo przecież każdy chciał być dobrze przygotowany. Chcąc nas zachęcić do nauki, prof. Szczepkowski opowiadał barwne zdarzenia ze swych pobytów za granicą, oczywiście po angielsku. Do dziś pamiętam jego żale nad nieznamościami łaciny w krajach anglosaskich (a jak to jest obecnie u nas?) i anegdotę, jak to pan kupujący w sklepie pióro, chcąc je wypróbować, pisze na skrawku papieru: *tempus fugit, tempus fugit...*, a na to sprzedawca pyta: „Czy dobrze się pisze tym piórem, Mr Fugit?”. W następnych latach prof. Szczepkowski prowadził lektoraty tzw. ogólnouniwersyteckie dla słuchaczy niefilologów. Odbywały się one w Collegium Maius, gdzie wówczas w salach wykładowych stały ciężkie drewniane ławki z czarnymi pulpitemi, a prowadzący zajęcia siedział na „prawdziwej katedrze”, rodzaju mównicy obudowanej z trzech stron, ustawionej na kilku stopniach. Można było rzeczywiście wygłaszać opinie *ex cathedra*, ale niezbyt wygodnie było dochodzić do tablicy, aby jednak coś tam zapisać. Z prof. Szczepkowskim zetknęliśmy się jeszcze po wielu latach, gdy zechciał nam służyć swą pomocą i radą przy przygotowywaniu wydawnictw w języku angielskim z okazji rocznicy kopernikańskiej.

Ale wróćmy do pierwszych lat Uniwersytetu, do pierwszych studentów matematyki i fizyki, dla których początkowo zajęcia były wspólne. Większość stanowili przedwojenni maturzyści, nierzadko osoby obciążone rodziną i już szereg lat pracujące zawodowo, najczęściej w szkołach, pragnące podnieść swe kwalifikacje i uzyskać dyplom uniwersytecki. Inną grupę stanowili przyszli inżynierowie, pragnący po zaliczeniu pierwszego roku studiów przenieść się na studia techniczne, najczęściej na Politechnikę w Gdańsku. Podobnie było również na kierunku przyrodniczym, skąd studenci przenieśli się na medycynę do Gdańska, gdy wiadomo już było, że w Toruniu tego kierunku nie będzie, mimo ćwiczeń prowadzonych

w prosektorium w części budynku przy ul. Sienkiewicza. Utało się zatem, że studenci matematyki i fizyki, ci pracujący w szkołach na terenie całego Pomorza i ci dorywczo zarabiający na utrzymanie, prosili o takie układanie tygodniowego planu zajęć, by tylko jedna połowa tygodnia była zajęta. A trzeba pamiętać, że w tamtych czasach i długo jeszcze później istniał sześciodniowy tydzień pracy, zajęcia mogły się zatem odbywać nawet w sobotnie popołudnia. Wykłady, tak jak i teraz, nie były obowiązkowe, toteż nie zawsze sale były pełne, a studenci dobrze prowadzący notatki pożyczali je innym. Za to ćwiczenia trzeba było koniecznie zaliczać, najczęściej przez kolokwia, choćby parokrotnie! Otrzymywało się wtedy podpis w indeksie w rubryce „poświadczenie profesora”, ale bez oceny i bez daty. No, a najważniejsze to brak rygoru studiów, brak określonego terminu zdawania egzaminów. Można było wszystkie egzaminy zdawać na ostatnim roku studiów, jak to jeszcze w parę lat później uczynił jeden z matematyków! Ale, oczywiście, praktyczniej było zdawać egzaminy w miarę kończenia danego przedmiotu i zaliczania ćwiczeń.

Tymczasem — do zaliczenia przybył jeszcze jeden przedmiot, gdyż na moim czwartym roku studiów, w roku ak. 1948/1949 wprowadzono dla wszystkich studentów obowiązkowe zajęcia z wychowania fizycznego. Miałyśmy wykład z teorii oraz osobno ćwiczenia sprawnościowe w sali gimnastycznej przy ul. Sienkiewicza 30/32. Zajęcia te prowadzone były w dużych grupach dla studentek wszystkich kierunków przez mgr Jadwigę Zaleską, asystentkę Katedry Psychologii UMK. Jakież było oburzenie niektórych naszych koleżanek, zresztą wcale nie tych najstarszych, że mają nagle wspinać się po drabinkach lub rzucać piłeczkami jak dzieci! A tymczasem przedmiot ten był pomyślany jako przygotowanie do samodzielnego prowadzenia zajęć z w-f w szkole, gdy z braku kadry nauczycielka geografii czy języka polskiego będzie musiała takie zajęcia prowadzić. Pod koniec roku, aby uzyskać zaliczenie, miałyśmy przygotować i przeprowadzić wśród koleżanek jakąś grę ruchową, tłumacząc przy tym, jakie umiejętności chcemy wykształcić. Znalazłam się w gronie tych pilniejszych; przygotowałyśmy się i oznaczonego dnia przeprowadziłyśmy nasze gry. Ale potem, pod koniec roku akademickiego, czasu nie starczyło i na pewno nie wszystkie nasze koleżanki zdążyły przeprowadzić takie gry. Zaliczenia jednak widocznie dostały, skoro studia potem skończyły. Czy warto zatem być zawsze tym pilnym?!

Pierwsze egzaminy

Mając zdane latem 1946 r. logikę matematyczną, astronomię i astrofizykę i wiedząc, że pozostałe przedmioty będą jeszcze kontynuowane na drugim roku, postanowiliśmy z Danutą Jabłońską zabrać się do geometrii, której kurs nie został przez prof. Kazimierza Sośnickiego ukończony. Cóż, kiedy jedyny podręcznik, jakim dysponowała biblioteka Seminarium Matematycznego, pochodził z XIX wieku i w dodatku był pisany po francusku! Ale przerabialiśmy opasłe tomisko i oto we wrześniu 1946 r. okazało się, że możemy zdawać egzamin z geometrii analitycznej u świeżo przybyłego do Torunia z Lublina dra Leona Jeśmanowicza. Zgłosiłam się do niego w połowie miesiąca; kazał przyjść w południe do domu, bo tam będzie spokojniej. Zjawiłam się więc w wyznaczonej porze w domu przy ul. Bydgoskiej 14, na parterze po prawej stronie, i ... spędziłam półtorej godziny na zabawie kasztanami z dwuletnim Andrzejkiem, przyszłym fizykiem, podczas gdy pani Sabina Jeśmanowiczowa zajmowała się małym Sławkiem i gotowaniem obiadu. Egzaminator nie przejął się swoim spóźnieniem, ochoczo zabrał się do pytania, ale co chwilę łapał się za głowę i za bujną, wówczas jeszcze blond, czuprynę, słuchając moich dziewiętnastowiecznych, z francuskiego tłumaczonych, określeń i definicji. Widocznie jednak twierdzenia okazały się przyswojone poprawnie, albo też egzaminator uznał moje trudy w zdobywaniu wiedzy w tak dziwny sposób za okoliczność łagodzącą, dość, że egzamin zdałam z oceną dobrą. Ale przez długie, długie lata wypominał mi potem prof. Jeśmanowicz całe to zdarzenie! Taki to był początek mojej znajomości z Profesorem.

Ochoczo dr Jeśmanowicz zabrał się do pracy od nowego roku akad. 1946/1947. Wykładał nam bowiem rachunek różniczkowy i całkowity oraz algebrę wyższą, prowadził też ćwiczenia z obu tych przedmiotów. A w latach następnych wykładał metody matematyczne w fizyce (co stanowiło zupełną nowość w owym czasie!) i to przez dwa lata, tyle że zajęcia odbywały się łącznie dla dwóch roczników studenckich. Niejedno jeszcze kolokwium i egzamin przyszło nam zdawać z tych przedmiotów, zwłaszcza że nasz trzeci i czwarty rok studiów, 1947/1948 i 1948/1949, podzielono, nie wiadomo dlaczego, na trymestry i trzeba było wszystkie zaliczenia użytkować trzykrotnie w ciągu roku. Ale ostatni raz przepyttywał mnie prof. Jeśmanowicz jeszcze kilka lat później, przy egzaminie doktorskim, któremu przewodniczył jako dziekan. Koniecznie chciał się wtedy dowiedzieć

szczegółów o hipotezach kosmogonicznych, mimo że w żaden sposób nie wiązało się to z moją pracą doktorską poświęconą strukturze Drogi Mlecznej. Ale, skoro osobno był egzamin szczegółowy związany z tematyką pracy (teraz już takiej procedury nie ma), a osobno egzamin ogólny z astronomii jako takiej, Profesor uznał, że ma prawo pytać o wszystko!

Pierwsze „czwartki” u fizyków

Stopniowo zapępniał się parter budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32, stanowiący domenę fizyków. Wśród przyrządów montowanych do kolejnych zestawów ćwiczeń dla studentów w pierwszej pracowni krzątał się laborant, pan Błażej Kaluga, z wielkim sarmackim wąsem, gromiący niesfornych lub opiesziałych. Ćwiczenia rachunkowe z fizyki prowadził wówczas dr Wacław Turczyński, który po ciężkiej chorobie zmarł w 1949 r. W pracowni pomagali kolejni studenci — zastępcy asystentów: Andrzej Hrynkiewicz, który wkrótce przeniósł się do Krakowa i jest obecnie profesorem w Instytucie Fizyki Jądrowej, Czesław Pabis — późniejszy nauczyciel toruńskich szkół średnich, Andrzej Taczanowski, docent w Instytucie Technologii Elektrownowej w Warszawie, Tadeusz Tietz — profesor Uniwersytetu Łódzkiego, od 1947 r. Danuta Jabłońska, potem Mieczysław Frąckowiak — zmarły w 1974 r. docent Politechniki Poznańskiej i inni. Pamiętam, z jaką radością odpakowywano nowe instrumenty, debatując nad tym, jakie to kolejne doświadczenie będzie można w pracowni uruchomić. Przeważnie zresztą kończyło się na tym, że prof. Jabłoński polecał parze (ćwiczenia w pracowni odrabiało się parami) pilnych studentek, Jabłońska + Łubieńska, ćwiczenie przeprowadzić i potem jeszcze dokładnie przygotować jego opis, pozostawiany „dla udręki” przyszłych pokoleń studentów odrabiających tę pracownię. Z moich zapisków wynika, że przerobiłyśmy około 40 ćwiczeń!

W salce od podwórza mieściła się biblioteka fizyczna, gromadzono przyrządy i odbywały się zajęcia dla niewielkich grup. Jednym z takich zajęć było, odbywane w czwartkowe popołudnia, konwersatorium czy też kolokwium fizyczne, które do dziś jeszcze w czwartki jest prowadzone w Instytucie Fizyki. Tematyka była w zasadzie fizyczna, choć niekiedy referowali też swe prace astronomowie: prof. Iwanowska, prof. Dzięwulski,

doc. Szeligowski czy też dr Włodzimierz Zonn z Warszawy, który w 1948 r. habilitował się na UMK. Był on wychowankiem astronomii wileńskiej, później profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, długoletnim prezesem Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Zmarł w 1975 r. Prelegent miał do dyspozycji tablicę, ewentualnie epi-diaskop. Przy stole zasiadali profesorowie, dalej starsi pracownicy, wreszcie w ostatnim rzędzie krzesel, tuż pod szafami bibliotecznymi — studenci. Ale kiedyś prof. Jabłoński odkrył, że studenci niezbyt uważnie przysłuchiwali się wywodom prelegenta i zarządził zmianę: odtąd studenci zasiadali w pierwszym rzędzie, a profesorowie z tyłu. Zapamiętałam prof. Jabłońskiego, zasiadającego sobie wygodnie pod samą szafą i pykającego z nieodstępnej fajki...

Nie uczęszczałam na wykłady czy ćwiczenia z fizyki do nowego gmachu Collegium Physicum przy ul. Grudziądzkiej 5, gdyż ten budynek oddany był do użytku w 1951 r., już po ukończeniu przeze mnie studiów. Ale mam jeszcze w pamięci, jak stopniowo zmieniało się otoczenie tego odcinka ulicy Grudziądzkiej. Zaraz po wojnie teren między ulicami Grudziądzką i Odrodzenia był rozległym ... pastwiskiem, gdzie można było napotkać pasące się konie i krowy! Zresztą, jeszcze później, w latach 1956-1957 pokazywałam moim dzieciom, jak wygląda koń czy krowa, wychodząc na rozległy teren między ulicami Kraszewskiego i św. Jerzego, gdzie potem zbudowano Osiedle Młodych i budynek dla pracowników UMK przy ul. Kraszewskiego. A wracając do Grudziądzkiej, to nie wiem, czy ktoś jeszcze dziś pamięta, że w najbliższym sąsiedztwie obecnego Instytutu Aleksandra Jabłońskiego, od strony ul. Chełmińskiej, na miejscu obecnego parkingu, długi czas stał mały, niepozorny domek z szeroką drogą dojazdową i mieściła się tam wypożyczalnia ... karet do ślubu! Przechodząc widywało się wyjeżdżający zaprzęg: para koni, ładnie wyczyszczona kareta i kierowca, nie, woźnica w cylindrze i białych rękawiczkach. Państwa młodych oczywiście nie było, kareta właśnie po nich jechała!

Początki fizyki teoretycznej

Z biegiem lat przybywali również na Uniwersytet fizycy-teoretycy. Pierwszym był prof. Waław Staszewski, który po roku przeniósł się na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zmarł w Lublinie w 1970 r. Wykładał on w roku ak.

1946/1947 mechanikę teoretyczną wraz z ćwiczeniami oraz tzw. rachunek przybliżony. Na ten ostatni temat wydał potem broszurkę do użytku szkół średnich. Na zajęcia prof. Staszewskiego uczęszczało niewielu słuchaczy, tak że mogły się one odbywać w gabinecie profesora, na początku długiego „korytarza fizyków”. Siadywaliśmy wokół jednego stołu, profesor pisał na stojącej tablicy. W przerwie wychodziliśmy na korytarz, a profesor zaparzał sobie na oknie herbatę małą grzałką elektryczną, a potem pełen wigoru „znęcał się” nad nami na ćwiczeniach. Jako zamiłowany dydaktyk (był w Wilnie dyrektorem eksperymentalnego liceum przy USB) zwracał baczność uwagę na sposób pisania i wymawiania pisanych symboli. Było to chyba już na zajęciach z rachunku przybliżonego, na które uczęszczałyśmy tylko we dwie z Danutą Jabłońską, gdy prof. Staszewski strofował mnie: „Dobrze Pani napisała ten wzór, ale jak Pani to wymawia? Literę „g” należy wymawiać bardziej miękko, a nie tak, jak Pani to robi!”. Nieszczęsna kuliłam się przy tablicy, próbując możliwie szybko przebrnąć przez płataninę symboli i wymamrotać pisane litery i znaki w sposób niedosłyszalny, ale profesor był nieubłagany! A w dodatku ta właśnie nieszczęsna litera „g” występowała w tylu wzorach!

W następnym roku akad., 1947/1948, przybył prof. Jerzy Rayski i znowu zasiadaliśmy wokół niewielkiego stołu w jego gabinecie na zajęciach z fizyki teoretycznej. Tu z kolei prosiliśmy o skracanie przerw, aby zdążyć do Collegium Maius na wykłady prof. Jaśkowskiego z podstaw geometrii. Było kilka wariantów tras, oczywiście pieszych. Na przykład skrótem przez lasek przy ul. Bema i potem schodkami na ul. Słowackiego (ale w lasku taki piasek!) czy też obok zajezdni tramwajowej i dalej ul. Słowackiego lub ul. Mickiewicza. Ale tak naprawdę, to było nas najwyżej 2–3 osoby uczęszczające na wykłady z matematyki i z fizyki teoretycznej równocześnie.

W 1948 r. przybył do Torunia prof. Jan Rzewuski, który wykładał dla młodszych roczników studenckich mechanikę teoretyczną. Przeniósł się w 1952 r. na Uniwersytet Wrocławski, zaś prof. Rayski przeszedł w 1957 r. na Uniwersytet Jagielloński.

Na zajęciach prof. Rayskiego zjawiała się również mgr Wanda Hanusowa, st. asystent Katedry Fizyki Doświadczalnej, która w 1950 r. po doktoracie przeszła do fizyki teoretycznej. Zmarła w Toruniu w 1973 r. jako profesor fizyki teoretycznej UMK. Mieszkała wraz z rodziną, mężem

Tadeuszem, uczącym w szkołach średnich, i małym Andrzejkiem, w jednym z pokoi u „teoretycznego” krańca korytarza na parterze budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32. W bocznym skrzydle, od ul. Bema, mieszkali przez szereg lat: prof. Wilhelmina Iwanowska z rodziną, profesorstwo Jadwiga i Władysław Dziewulscy, Wiktoria i Aleksander Jabłońscy, biologowie: Zofia i Jan Walasowie, Wanda i Jan Zabłoccy, i pracujący w Dziale Gospodarczym UMK pan Sergiusz Magier z żoną. Każda rodzina miała przydzielony skrawek ogródka wzdłuż ul. Bema, gdzie uprawiano kwiaty i warzywa.

Pierwsze koła naukowe

W przerwach między zajęciami gwarno i rojno bywało zawsze wokół pierwszego Domu Akademickiego przy ul. Mickiewicza. Na piętrach były pokoje studenckie, na parterze — stołówka, przychodnia lekarska od strony ul. Mickiewicza, a w skrzydle prostopadłym, w dużej sali (dziś przylegającej do bufetu) mieściły się różne agendy studenckie, przede wszystkim zaś Bratnia Pomoc Studentów UMK, zajmująca się ich sprawami materialno-bytowymi. Poszczególne kierunki studiów szybko zakładały własne koła naukowe, działające najczęściej na terenie katedr, bibliotek naukowych. Organizowano pomoc dla studentów niższych lat, próbowano zdobywać podręczniki, niekiedy wydawano skrypty, a raz w roku musiała się odbyć zabawa każdego koła. Jeden wieczór karnawałowy Koła Matematyczno-Fizycznego, którego kuratorem był prof. Dziewulski, odbył się w sali gimnastycznej w gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32. Sala „balowa” została oświetlona jako lampionami kolorowymi modelami kryształów, z jakimi studenci fizyki i chemii borykali się na zajęciach z krystalografii pod czujnym okiem prof. Marii Kołaczkowskiej. Bohdan Horbaczewski, wówczas student chemii, później pracujący m.in. w Katedrze Fizjologii Roślin UMK oraz w Muzeum Etnograficznym, wspomina, jak to z Henrykiem Iwaniszewskim, ówczesnym studentem fizyki, skonstruowali wtedy księżyc zmieniający swe fazy w przedziwny sposób, w takt specjalnie dobranej piosenki. Mimo upływu tylu lat Bohdan Horbaczewski pozostał wierny Uniwersytetowi, rejestrując na błonie fotograficznej i na taśmie wszystkie uroczystości uniwersyteckie.

W innym roku, na wieczorze Koła Matematyczno-Fizycznego przygotowano dowcipne wierszyki o każdym z profesorów. Oto jak widziano kuratora Koła:

Włos przybrał już barwę miesiąca,
Lecz uśmiech jasnego ma słońca.
Malutki, leciutki, zgrabniutki,
W dzień gwiazdy ogląda bez wódki.
Z Piwnic, a nie ze studni,
Celuje w niebieski równik.

A oto „Kobieta z Zodiaku”, oczywiście prof. Iwanowska:

Okulary nosi made in USA,
Podniebne, nadziemskie ma gusta,
Zapatrzona w niebieskie stropy,
Przyrodników oblewa na kopy!

Od początku istnienia Uniwersytetu działał też chór akademicki, z którym śpiewałam *Gaude Mater* na pierwszej inauguracji. Na próby zbieraliśmy się w budynku przy ul. Fredry 6/8 — obecnym Collegium Geographicum, gdzie kiedyś była kawiarnia akademicka, prowadzona przez studentów, a na piętrze pokoje dla różnych organizacji studenckich. Od początku istniał też Akademicki Związek Sportowy z kilkoma sekcjami.

Pierwsi absolwenci

Wydaje mi się, że drugi, a już na pewno trzeci rok studiów matematyki i fizyki składał się z „normalnych” studentów, którzy swe studia rozpoczęli zaraz po złożonej „normalnej” maturze. Nie byli oni jeszcze obarczeni rodzinami, utrzymywali się z dorywczej pracy lub ze stypendiów, gdyż chyba już wtedy istniały stypendia fundowane, tj. finansowane przez różne instytucje czy urzędy. Ten trzeci rok studentów matematyki — fizyki był też chyba najbardziej żyty z prof. Jeśmanowiczem, z którym od

początku mieli prawie wszystkie zajęcia matematyczne. W którymś roku na imieniny Profesora, 20 lutego, studenci przygotowali cały numer „Przekroju”, z wszystkimi stałymi pozycjami, rubrykami, związanymi z osobą solenizanta i z matematyką, zaczynając od definicji „przekroju Dedekinda” z matematyki. Ale jaka była wysokość nakładu, czy istniał tylko ten jeden egzemplarz? Niestety, nie wiem.

Tymczasem jednak kończyli już studia niektórzy studenci, raczej ci, którzy rozpoczynali studia przed wojną, albo w czasie wojny, a teraz musieli odtwarzać niektóre dane i kończyć studia. Ponieważ prof. Dziewulski był przewodniczącym Komisji Egzaminów Magisterskich na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, wszyscy ci przyszli magiŝtrowie trafiali do niego. W wyznaczone dni trzeba było również zgłaszać się do prof. Dziewulskiego, aby otrzymać odpowiedni, ręcznie wypisany, kwitek do kwestury, gdyż wszystkie egzaminy były płatne. Również zupełnie inaczej wyglądały pierwsze dyplomy magisterskie, przypominały raczej świadectwa dojrzałości; wszystkie egzaminy były wyszczególnione ze stopniami, oczywiście wymieniony był temat pracy magisterskiej. Jednakże, o ile świadectwa szkolne nauczyciel wypełnia korzystając z gotowych formularzy, to dyplomy magisterskie były wówczas drukowane dla każdego magistra oddzielnie! Można więc sobie wyobrazić, ile musiał się nachodzić do drukarni przy ul. Rabińskiej prof. Dziewulski, odnosząc gotowe teksty, dokonując kolejnych korekt każdego z dyplomów magisterskich osobno! Oczywiście nie pamiętam dokładnych danych liczbowych, ale z zestawienia zamieszczonego w tomie Uniwersytet Mikołaja Kopernika 1945-1955 (Warszawa 1957) wynika, że w okresie od 1945/1946 do 1948/1949 wydano na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym 36 dyplomów magisterskich. Natomiast w 1949/1950 roku dyplomy otrzymało 10 osób i wśród nich byli już ci, którzy zaczynali studia na naszym Uniwersytecie w 1945 r. O ile dobrze pamiętam, matematykę jako pierwszy kończył Jan Czajkowski, asystent Katedry Matematyki, który później przeniósł się do Bydgoszczy; fizykę — Tadeusz Tietz, asystent Katedry Fizyki, zaś astronomię — ja.

Gdy bowiem Danuta Jabłońska na trzecim roku studiów fizyki została zaangażowana na zastępcę asystenta do Katedry Fizyki, prof. Iwanowska zaproponowała mi objęcie jej obowiązków. I tak oto jako studentka trzeciego roku matematyki rozpoczęłam od pierwszego września 1947 r. moją pierwszą pracę. W czasie studiów w ciągu czterech lat uczyłam na

wszystkie wykłady kursowe, monograficzne i seminaria, jakie prowadzone były dla matematyków. Równocześnie chodziłam też na zajęcia astronomiczne, na ogół prowadzone dla dwóch roczników studenckich jednocześnie. Ale kiedy na piątym roku coraz więcej czasu spędzałam w Obserwatorium, jasne się stało, że będę kończyć astronomię. Nie zdążyłam jednak zmienić napisu na indeksie, do końca miałam tam pieczętkę „kierunek matematyczny”.

Kiedy w 1976 r., na trzydziestolecie UMK, organizowano zjazd pierwszych absolwentów, okazało się, że to właśnie prof. Jeśmanowicz miał najpełniejszą listę absolwentów matematyki i fizyki, studiujących tu w latach 1945-1952. Mam przed sobą taki wykaz, gdzie ręką Profesora wpisane są niektóre adresy. Prawie o każdym z około czterdziestu matematyków i około dwudziestu fizyków umiał Profesor powiedzieć coś dodatkowego, o jego dalszych losach, o kolejnym zatrudnieniu, nowych nazwiskach mężatek. Okazało się zresztą, że pięć czy sześć osób z tej listy już nie żyje. Obawiam się, że z odejściem prof. Jeśmanowicza potargane zostały te więzy, które naszych pierwszych absolwentów z Toruniem łączyły przez tyle lat.

Pierwsze zatrudnienie i moi pierwsi słuchacze

Gdy jako zastępca młodszego asystenta zaczynałam w 1947 r. pracę, dostałam pod opiekę bibliotekę: wpisywanie nowych nabytków do inwentarza, pisanie kart katalogowych, wysyłanie za granicę wydawnictw astronomicznych w ramach wymiany, pisanie na maszynie. W wolnych chwilach miałam doskonalić znajomość naukowego słownictwa w językach obcych. Zapisywałam więc przykładowie do zeszytu obszernie streszczenie czy też tłumaczenie angielskiej książki o Drodze Mlecznej. Niestety, w tekście nie było żadnych wzorów, ułatwiających rozumienie; przeważał opis, niekiedy bardzo górnolotny, a ja miałam do dyspozycji prywatny słownik kieszonkowy angielsko-niemiecki i to jeszcze z pisownią gotycką.

Od drugiego roku mojej pracy miałam też zajęcia dydaktyczne. Oto w 1948/1949 r. prof. Iwanowska miała spędzić pół roku w Obserwatorium McDonalda i w innych w USA. Prowadziła wtedy, jak i poprzednio, zajęcia z matematyki dla przyrodników. Wyłożyła zatem półroczny

materiał studentom (a były to różniczki i całki!), a nam, trójce zastępców asystentów, przydzieliła prowadzenie ćwiczeń. Po swym powrocie prof. Iwanowska wyłożyła w szybkim tempie statystykę, a ja wtedy prowadziłam ćwiczenia dla wszystkich. Tak się wówczas składało, że większość moich pierwszych studentów była ode mnie znacznie starsza, mimo że byłam na czwartym roku studiów. W dodatku — ten rocznik był bardzo liczny, pod koniec roku akademickiego było jeszcze ponad 160 osób i to podzielonych na ćwiczeniach ze statystyki tylko na dwie grupy. Zajęcia odbywały się w dużej sali na drugim piętrze gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32, w dawnej kaplicy szkolnej, później nazwanej „salą Darwina”. Z tych moich pierwszych słuchaczy, niektórzy jeszcze pracują na UMK, wielu jest już na emeryturze, niektórzy przysyłali potem swe dzieci na studia biologiczne i wtedy też mieli ze statystyką i ze mną do czynienia! Dziś, po czterdziestu paru latach, znów mam około 150 słuchaczy pierwszego roku biologii, znów zajęcia ze statystyki odbywają się w wielkiej sali Darwina, choć już w innym budynku. Tak się nawet w tym (1991 r.) roku złożyło, że rodzice trojga moich tegorocznych słuchaczy dwadzieścia lat temu tu na Uniwersytecie też studiowali biologię i pomyślnie przebrnęli przez statystykę. — „Nic się Pani od tamtego czasu, od moich studiów, nie zmieniła!” — mówi uprzejmie ojciec, odbierający indeks swej chorej córki. Hm, czyżbym już wtedy miała tyle siwych włosów co dziś?

W czasie tych minionych czterdziestu paru lat prowadziłam kolejno wszystkie (poza mechaniką nieba) zajęcia na kierunku astronomii, astrofizykę dla wielu roczników fizyków, astronomię i matematykę dla wielu geografów, przez dwadzieścia parę lat uczestniczyłam w egzaminach wstępnych, a potem stopniowo wszystkie te zajęcia przekazywałam moim młodszym kolegom. I znów prowadziłam zajęcia ze statystyki matematycznej dla biologów, dla studentów stacjonarnych i zaocznych, a także dla studentów archeologii. Wśród blisko sześciu tysięcy moich słuchaczy byli późniejsi docenci i profesorowie, dyrektorzy instytutów i dziekani, rektorzy, ach tak, nawet jeden minister edukacji⁵. Wspominając ich dziś myślę, co właściwie pozostaje po latach z naszego nauczania? Jak mierzyć włożony trud i pracę? Czyżby liczbą piątek, czy właśnie dwójek stawianych w indeksach?

⁵ Robert Głębocki.

Pierwsze wydawnictwa astronomiczne

Wspominałam wyżej o wydawnictwach astronomicznych wysyłanych za granicę w ramach wymiany. Otóż trzeba tu koniecznie zaznaczyć, że nasi toruńscy profesorowie jako pierwsi uruchomili swe wydawnictwo naukowe. Pierwszy zeszyt „Biuletynu Obserwatorium Astronomicznego UMK w Toruniu” pod redakcją prof. Dziewulskiego ukazał się już w czerwcu 1946 r. i został następnie rozesłany do około 200 placówek zagranicznych, z którymi astronomowie wileńscy, prof. Dziewulski, prof. Iwanowska i doc. Szeligowski, utrzymywali kontakty przed wojną.

Oczywiście, zeszyt zawierał opracowane obecnie wyniki prac obserwacyjnych wykonanych jeszcze przed wojną lub na początku wojny, no i ukazywał się po angielsku, aby był zrozumiały dla astronomów na całym świecie. Profesor Dziewulski pozostał redaktorem „Biuletynu” aż do swej śmierci w 1962 r., a wiązało się to, zwłaszcza w tym początkowym okresie, z wielokrotnym dokonywaniem korekt i osobistym ich odnoszeniem do drukarni. Łączył to Profesor przeważnie ze swymi dyżurami prorektora, w wąskim pokoiku na pierwszym piętrze Collegium Maius, z oknem wychodzącym na strzeliste wieżyczki i potężne mury kościoła NM Panny. Któż mógł wtedy przypuszczać, że właśnie obok, w starym zbiorniku gazowym przy ul. Franciszkańskiej, powstanie kiedyś planetarium, noszące jego imię? Gdy piszę te słowa, jest już rok 1991, planetarium ma piękną kopułę, ale prace we wnętrzu budynku potrwają jeszcze jakiś czas⁶.

Profesor Dziewulski nie znosił pompy i obchodów, więc prof. Iwanowska postanowiła jubileusz czterdziestopięciolecia jego pracy naukowej uczcić tylko wydaniem specjalnego zeszytu „Biuletynu” w 1950 r. Znalazły się w nim prace uczniów, a przede wszystkim piękna fotografia Profesora, biografia naukowa i wykaz jego publikacji. Można więc sobie wyobrazić, jakiej ekwilibrystyki wymagało umieszczenie tych dodatkowych materiałów „za plecami” redaktora „Biuletynu”! Ostatecznie, z dwóch przygotowywanych równocześnie do druku zeszytów wydawnictwa, wcześniej ukazał się nr 8, „oficjalny”, znacznie cieńszy, a w parę tygodni później wręczaliśmy Profesorowi jubileuszowy nr 9, znacznie obszerniejszy. Ponieważ wydawnictwo to wchodziło już wtedy do serii *Studia Societatis Scientiarum Toru-*

⁶ Planetarium otwarto 17 lutego 1994 r.

nensis wydawanej przez Wydział III TNT, pamiętam, jak niekiedy korekty numeru dziewiątego „przemycal” w swej teczce prof. Jan Prüffer, ówczesny przewodniczący Wydziału III TNT, nasz sąsiad z II piętra w budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32.

Pisząc te słowa uświadomiłam sobie raz jeszcze ogromną pracowitość prof. Dziewulskiego: przecież jeszcze po 1950 r., od siedemdziesiątego drugiego do osiemdziesiątego czwartego roku życia, opublikował 50 pozycji! A wszak był w tym czasie początkowo kierownikiem zespołu katedr i Obserwatorium, przewodniczącym Komisji Egzaminów Magisterskich, przez dwa lata prorektorem UMK, przewodniczącym Wydziału III TNT, a później prezesem TNT. Przecież prowadził wykłady nie tylko dla paru studentów astronomii, ale i dla studentów innych kierunków, wszak zdawały u niego całe roczniki studentów fizyki, matematyki i geografii, a Profesor pytał każdego i nie stawał dwójek! Postawiona trójka — to był właściwie egzamin „oblany”. Na emeryturę prof. Dziewulski poszedł dopiero w osiemdziesiątym drugim roku życia! Przede wszystkim zaś — prawie do końca życia — Profesor obserwował, najpierw ucząc nas młodych pracy z teleskopem w Obserwatorium, a potem jeszcze wykonując lornetką długie serie obserwacji wybranych gwiazd zmiennych.

O dorobku naukowym prof. Dziewulskiego mieliśmy okazję mówić dopiero na uroczystej dwudniowej sesji zorganizowanej przez UMK, TNT i Polskie Towarzystwo Astronomiczne w 1972 r., w dziesięciolecie śmierci Profesora. W hallu Biblioteki Głównej UMK była wtedy przez trzy miesiące eksponowana specjalna wystawa Jemu poświęcona. Materiały z tej sesji, uzupełnione m.in. pełnym wykazem prac, wydaliśmy w Towarzystwie Naukowym w 1978 r., w stulecie urodzin Profesora. Trzeba też dodać, że od 1978 r. jest w Toruniu, na Rubinkowie, ulica Władysława Dziewulskiego, a jeden z kraterów na odwrotnej stronie Księżyca nosi nazwę „Dziewulski”.

Wróćmy jednak do lat czterdziestych, do początków Uniwersytetu. Ukazujące się zeszyty „Biuletynu” należało szybko wysłać — adresowałam więc kopertę za kopertą (ach, cóż to była za wspaniała powtórka z geografii!), a potem odnosiłam stosy zapakowanych wydawnictw na pocztę. Jakże cieszyło otrzymane w parę tygodni później podziękowanie z egzotycznym znaczkiem, najlepszy dowód nawiązanego kontaktu! Oczywiście, nie było w owym czasie większych funduszy na zakup książek, ale było wiele darów:

prof. Dziewulski przekazał bibliotece zakładowej znaczną część swego księgozbioru, z takim trudem wywiezionego z Wilna; z Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego otrzymaliśmy szereg cennych „dubletów”; zaczynały napływać publikacje zagraniczne w zamian za nasz „Biuletyn”, wreszcie okazała przesyłka książek z Harvard College w Cambridge (USA) była sygnałem, że astronomowie spieszą nam z pomocą, a wkrótce przecież dotarł wypożyczony z tej samej amerykańskiej uczelni teleskop — astrograf Drapera.

Pierwsza wizyta w Piwnicach

Istniało już zatem wydawnictwo Obserwatorium, był teleskop, tylko nie było samego Obserwatorium! Oboje profesorowie objeżdżali już w 1946 r. najbliższe okolice Torunia, szukając dogodnego miejsca pod budowę, wreszcie wybrano Piwnice, przejęte jako majątek uniwersytecki w 1947 r., po siedmiokrotnie uchylanych decyzjach! Pamiętam taki jesienny poranek w połowie września 1947 r., gdy prof. Iwanowska bawiła w obserwatorium sztokholmskim. Wpisywałam właśnie kolejną pozycję do inwentarza, gdy wszedł prof. Dziewulski: „Proszę się zaraz zbierać, pojedzie Pani z nami do Piwnic.” Za chwilę łądowaliśmy się z inżynierami, którzy mieli później budować pawilon, do ciężarówki uniwersyteckiej, prowadzonej przez pana Stanisława Lewandowskiego. Nie przypuszczałam wtedy, że będę później szereg razy przemierzała tę trasę, wożąc ciężarówką pana Lewandowskiego wiele roczników studentów fizyki i geografii na ćwiczenia do Obserwatorium.

Mijając zabudowania folwarczne, warzywnik i sad — ach, jak pięknie pachniały zbierane właśnie jabłka! — wąską dróżką między zaoranym ścierniskiem a czekającymi na wykopanie burakami udaliśmy się w kierunku niewielkiego lasku. „Tutaj, obok tej polnej drogi prowadzącej do Świerczyn, stanie nasz pierwszy pawilon, w którym ustawimy astrograf Drapera” — powiedział prof. Dziewulski. Za chwilę poszukiwaliśmy paru palików, aby umieścić je na linii cienia rzucanego przez Słońce dokładnie w momencie górowania, w samo tzw. prawdziwe południe. Tak miał zostać wytyczony kierunek północ-południe dla przyszłych budowniczych. Ale później ktoś trochę poprzestawiał paliki i pawilon nie został ustawiony zupełnie prawidłowo.

Pierwsze obserwacje w Piwnicach — dyżury astronomów

W następnym roku, gdy budynek był już ukończony, należało tam umieścić teleskop. Aby lepiej doglądać prac wykończeniowych, pierwszy przeniósł się do Piwnic doc. Szeligowski, spędzając tam już zimę 1948/1949. Specjalną domenę jego zainteresowań stanowiła mechanika nieba, stąd też dzień w dzień spędzał długie godziny przy obliczeniach zakłóceń w ruchach planet i planetoid. Do tej pracy musiały wówczas wystarczać tablice logarytmiczne i prosty arytometr, a przede wszystkim ogromna cierpliwość. Chodziły słuchy, że w swych studenckich czasach na UJ Szeligowski był zapalonym sportowcem, zawodnikiem jednego z klubów piłki nożnej, „Wisły” lub „Cracovii”. Ale którego? Jakoś nie zdążyliśmy go o to zapytać, bo wiosną 1949 r. doc. Szeligowski przeniósł się do Wrocławia, do tamtejszego Uniwersytetu. Zapamiętaliśmy najlepiej jego łagodność, cierpliwość i pogodę, z jaką znosił trudne warunki bytowania w Obserwatorium w tym przedhistorycznym okresie.

Pierwsze prace obserwacyjne — to mozolne sprawdzanie zamontowania astrografu, bo przecież miał teraz pracować w innej szerokości geograficznej niż pierwotnie w Harvard College. Powoli, śrubka po śrubce, trzeba było dopasowywać ustawienie teleskopu tak, aby gwiazdy fotografowane przecież niekiedy przez godzinę albo i dłużej ukazywały się na kliszy jako punkty, a nie kreski. Te prace wykonywano w czasie pogodnych nocy, a uczestniczyli w nich pod okiem profesorów wszyscy młodzi pracownicy, studenci, zaangażowani na zastępców asystentów w końcu 1947 r. Byli to w Katedrze Astrofizyki: Marian Kaźmierczak — zmarły po ciężkiej chorobie w maju 1949 r., Mieczysław Frąckowiak — późniejszy asystent w Katedrze Fizyki oraz ja, zaś w Katedrze Astronomii: Halina Gadzikowska-Hutorowiczowa — obecnie profesor Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i Henryk Iwaniszewski — później docent w Instytucie Technologii Elektronowej, zmarły w 1981 r. W 1950 r. dołączył do tej grupy Andrzej Lisicki — później docent Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni oraz w 1951 r. Regina Piątkowska-Rumińska — nauczycielka liceum w Gdańsku.

Przy tych pierwszych zdjęciach próbnych ustalił się już pewien rytuał: dyżurny obserwator wywoływał rano swoje klisze z poprzedniej nocy, następnie suszyły się one na biurku. Najciekawszy był moment oglądania otrzymanego materiału przez profesorów, omawiania błędów w prowadze-

niu teleskopu, w wywołaniu, czy utrwaleniu. I wreszcie ocena: czy jest to już naprawdę dobrze? Latem teleskop był już wreszcie poprawnie ustawiony, zdjęcia próbne ukończone. Uzyskane przez Henryka Iwaniszewskiego 24 lipca 1949 r. zdjęcie Drogi Mlecznej w okolicy gwiazdozbioru Orła, a tego obszaru dotyczyła później jego praca doktorska, zostało pierwsze zakwalifikowane jako dobre i wpisane przez Halinę Gadzikowską do katalogu klisz wykonanych astrografem.

Z tej pierwszej śnieżnej zimy w Piwnicach zapamiętałam takie zdarzenie. O szarym świcie spieszyłam przez las na pociąg odchodzący ze stacji Olek około godz. 7. Weszłam właśnie na leśną polanę, a tu w odległości paru kroków ... stoi dzik! Popatrzyliśmy na siebie, ale najwyraźniej dzik nie był zainteresowany wykładem z metod matematycznych w fizyce prof. Jeśmanowicza i zawrócił do lasu, a ja zdążyłam na pociąg i na wykład. Widocznie dziki z lat czterdziestych nie zamierzały się kształcić w naukach ścisłych, za to pokolenia następne (jak długo żyje dzik?), z lat osiemdziesiątych, próbując zapoznać się z astronomią, systematycznie przeorują nam park w Obserwatorium, niszcząc drzewka i krzewy. Obecnie, gdy przez Piwnice przejeżdżają autobusy z Torunia do Lulkowa co dwie godziny, dojazd jest łatwy, a i dzików w dzień się nie spotyka. Ale na początku dojeżdżało się do Piwnic pociągiem trzy razy na dobę łączącym Toruń z Chełmnem, wysiadając na stacji Olek, gdzie nie było żadnych budynków stacyjnych, kas, a za schronienie służył stary wagon kolejowy ustawiony przy torze. Potem trzeba było iść przez las, obok rezerwatu dębów, przez kładkę nad strumykiem zwanym „Rzeka Eridanus” (od gwiazdozbioru na niebie południowym), przez piękną polanę, zwaną „Mare Serenitatis” (od księżycowego „Morza Spokoju”), a wreszcie szeroką polną drogą, niekiedy błotnistą, wśród wiejskich zabudowań dochodziło się do dawnego dworu, gdzie w pierwszych latach mieściły się pracownie naukowe i pokoje noclegowe astronomów.

Chyba około 1950 r. ustalili się pewien porządek dyżurów w Obserwatorium: w poniedziałki rano wszyscy spotykali się w Toruniu na seminarium (do dziś jeszcze w poniedziałki to seminarium się odbywa), a potem prof. Iwanowska ze swoimi asystentami, tj. A. Lisickim i ze mną, wyjeżdżała do Piwnic. We czwartek następowała zmiana, dyżury obserwacyjne obejmował prof. Dziewulski ze swoimi asystentami, H. Gadzikowską i H. Iwaniszewskim, później również z R. Piątkowską, a prof. Iwanowska wracała do Torunia. Ile to było nieraz śmiechu przy ustalaniu, w której połowie tygodnia pogoda

bywa dla astronomów najlaskawsza, oczywiście chodziło o pogodne, bezksiężycowe noce. Andrzej Lisicki, który absolutnie „musiał” wysłuchać cotygodniowych wieczornych radiowych koncertów chopinowskich, twierdził, że w te dni nigdy nie ma pogody. Ale co robić, jeśli innego wieczoru nadawano muzykę Bacha, który także należał do ulubionych kompozytorów naszego kolegi? Andrzej zajmował się zaopatrywaniem ciemni w potrzebne chemikalia, zatem co jakiś czas obserwatorzy dostawali inne mieszaniny i przepisy, jak wywoływać klisze. Z kolei H. Iwaniszewski organizował warsztat mechaniczny, a ilość zakupywanych przez niego drobnych części przerażała prof. Dziewulskiego, prowadzącego finanse Zespołu Katedr. „Od tej ilości wiertel, jakie Pan Henryk kupuje dla nas, powinniśmy się nazywać Wiertłowo, a nie Piwnice” mawiał żartobliwie. Halina Gadzikowska miała piękne, regularne pismo, jej więc powierzono wpisywanie naszych „plonów” do katalogu klisz, dalej staranne opisywanie kopert ze zdjęciami nieba, wpisywanie do inwentarza kupowanych mebli i przyrządów. W oczekiwaniu na pogodę Halina potrafiła cierpliwie spędzać długie godziny niestrudzenie poruszając drutami, produkując barwne wełniane swetry czy szaliki. Regina Piątkowska szybko wciągnęła się do pracy obserwacyjnej; mam właśnie w ręku zeszyt „Biuletynu” z pracami naszej piątki, dotyczącymi badania jasności gwiazd w wybranych częściach Drogi Mlecznej, złożonymi do druku w 1954 r.

Zaburzeniami w pracy tego zespołu okazały się jednak kolejne małżeństwa całej piątki, już po ukończeniu studiów. Halina Hutorowiczowa przeprowadziła się w 1953 r. wraz z mężem Januszem, biologiem, do Olsztyna; mąż Reginy Rumińskiej Józef, historyk, pracował już w Gdańsku, dokąd ona też się przeniósła w 1953 r.; żona Andrzeja Lisickiego Anna Borowikówna-Lisicka studiowała i pracowała w Toruniu i Andrzej w 1955 r. rozpoczął pracę w toruńskim szkolnictwie. Mój ślub z Henrykiem Iwaniszewskim w 1952 r. nie spowodował większych zakłóceń, choć oczywiście w związku z urodzeniem synów (w 1953 r. — Stanisława, w 1955 r. — Jana) musiałam przez jakiś czas mniej aktywnie uczestniczyć w obserwacjach. Na zwolnione miejsca zostali angażowani kolejno następni zastępcy asystentów, studenci starszych lat: Stefania Grudzińska, Roman Ampel, Stanisław Gąska.

Wróćmy jednak do roku 1950, do ustalonych dyżurów w Obserwatorium. Do takiego podziału tygodnia należało dopasować wykłady obojga profesorów, natomiast studenci-asystenci nieraz musieli częściej być w Toruniu, aby uczestniczyć we wspólnych wykładach z fizykami. Czasem

drogę do Piwnic odbywało się końmi, bryczką, lub nawet ... saniami, od ostatniego przystanku tramwaju linii „3”. W późniejszych czasach dwa razy w tygodniu do dyspozycji profesorów był samochód rektorski, czarna warszawa. Niekiedy zimą zdarzały się lokalne trudności i trzeba było przywieźć ze sobą z Torunia dzbanek z paroma litrami... zwykłej wody, aby umyć choć czubek nosa, gdy woda zamarzała w starej instalacji, zaś wody destylowanej, skrzętnie przywożonej do wywoływania klisz, nie wolno było zużywać. Za to wracając do Torunia można było niekiedy przywieźć dzbanek dobrego mleka, takiego „prosto od krowy”.

Dobrą, mleczną kawę (zbożową oczywiście!) pijaliśmy na śniadanie przygotowywane przez żonę administratora majątku Piwnice, Bronisława Przybylskiego. Z budynku dworskiego chodziliśmy na śniadania, obiady i kolacje do sąsiedniego, białego domu — mieszkania państwa Przybylskich. Przy okazji wysłuchiwało się radiowej prognozy pogody, czasem wiadomości dziennika. Po obiedzie zwykle odbywało się przechadzkę po parceli Obserwatorium, po terenie otaczającym pawilon, stopniowo zagospodarowywanym, obsadzonym pięknymi drzewami i krzewami, sprowadzanymi przez prof. Dziewulskiego. Opiekował się nimi palacz-ogrodnik, pan Hipolit Górski, ale astronomowie także musieli nieraz pomagać w utrzymaniu porządku w parku, w walce z chwastami. Ileż godzin spędziła prof. Iwanowska przy pielieniu rabat z różami wokół pawilonu teleskopu Schmidta-Cassegraina jeszcze w latach sześćdziesiątych! Wierną towarzyszką astronomów w spacerach po parceli była suka Górskiego, Morwa. Stopniowo przyzwyczaiła się ona do wieczornych wypraw na obserwacje i spędzała noce na hasaniu wśród pól buraczanych czy kartoflanych otaczających pawilon astrografu Drapera w tych najdawniejszych czasach. Swoją troskę o astronomów Morwa posuwała jednak zbyt daleko, gdyż kiedyś zawędrowała za mną aż do kościółka w Świerczynkach, i nie dając się odpędzić od wrót, weszła do wnętrza. Musiałam wyjść i wrócić z psem aż do Piwnic.

Pierwsi goście w Piwnicach

We wczesnych latach pięćdziesiątych, w okresie najlepszych astronomicznych „źniw”, tj. pogodnych okresów sierpnia i września, gdy noce są już dłuższe, a nie ma jeszcze zajęć dydaktycznych, przebywaliśmy w Obser-

watorium całymi tygodniami; przyjeżdżali też do nas na parotygodniowe zbieranie materiału obserwacyjnego astronomowie warszawscy, prof. Zonn, o którym pisałam wyżej, oraz jego asystenci, mgr Halina Tomasik i mgr Konrad Rudnicki. Zapamiętałam takie popołudnie, kiedy prof. Zonn opowiadał nam młodym w swój niezwykle barwny sposób, jak przebiegało życie w obozie jenieckim, chyba w oflagu w Woldenbergu, jak polscy oficerowie organizowali samokształcenie w czasie ubiegłej wojny. Dla nas był to fragment nie znanej bliżej najnowszej historii Polski. Halina Tomasik, mieszkanka stolicy, zachwycała się przyrodą, zbierała polne kwiaty i robiła z nich bukiety, towarzyszyła prof. Dziewulskiemu w „odwiedzinach” koni na podwórzcu majątkowym, karmiąc je kostkami cukru. W naszym Obserwatorium zapoznawała się ze spektroskopią, jej dwie prace z tej dziedziny ukazały się w „Biuletynie”. Kiedyś z Haliną poszliśmy na stację Olek powitać wracającą z Warszawy prof. Iwanowską. Ważyły się wtedy sprawy ewentualnego przejścia prof. Iwanowskiej do obserwatorium warszawskiego, które miało zostać wyposażone w duży teleskop. Oczywiście takie rozwiązanie byłoby bardziej korzystne dla Haliny, pracującej pod kierunkiem prof. Iwanowskiej w czasie pobytów w Piwnicach. Za to my, jako pracownicy obserwatorium toruńskiego, byliśmy zaniepokojeni taką możliwością. Ostatecznie jednak prof. Iwanowska pozostała w Toruniu, a największy, jeszcze do dziś, polski teleskop, o średnicy lustra 90 cm, został ustawiony w dziesięć lat później właśnie w Piwnicach.

Konrad Rudnicki bywał w Toruniu już wcześniej, z jego bytności latem 1950 r. utkwilo mi w pamięci takie zabawne zdarzenie: schodzimy rano na śniadanie, a tu na tablicy w sali napis: „Pojechałem rano do Torunia, weźcie dla mnie kanapki na śniadanie; mleka nie trzeba, wypiję sobie wody, dziękuję, Konrad”. I tu któryś z kolegów, chyba Andrzej Lisicki, dopisał „ze stawu”. Oczywiście, było dużo śmiechu, do końca pobytu Konrad był przezywany jako ten, który „pija wodę ze stawu”. Dziś oba stawy, znajdujące się wtedy między dworem a podwórzem, z wolna wysychają, niedługo śladu po nich nie zostanie. A Konrad Rudnicki przyjeżdża do nas co jakiś czas z referatem na seminarium jako dostojny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; właśnie będzie promował na kolejnym święcie UMK swego ucznia, który w Toruniu zrobił doktorat⁷.

⁷ Bohdan Wszolek z Obserwatorium Astronomicznego UJ.

Z gości zagranicznych — pierwszy odwiedził toruńskich astronomów sam królewski astronom sir Harold Spencer Jones, dyrektor Obserwatorium Greenwich (Wielka Brytania) w 1948 r. W dużej sali gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32 wygłosił referat. Potem w 1950 r. odwiedziła nas grupa 12 astronomów radzieckich, wracających z II Zjazdu Polskiego Towarzystwa Astronomicznego we Wrocławiu. Był też w listopadzie 1951 r. III Zjazd Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, obrady odbywały się w Collegium Physicum, zwiedzano Piwnice; jedna sesja poświęcona historii astronomii odbyła się na drugim piętrze ówczesnej Biblioteki Głównej UMK przy ul. Chopina 12/18, w budynku, w którym obecnie znajduje się Instytut Astronomii.

Gdy w 1953 r. odwiedził nas astronom holenderski, prof. Marcel Minnaert, pokazywaliśmy mu także nasz drugi instrument umieszczony w prowizorycznym drewnianym budynku. Tak się bowiem złożyło, że szybciej udało się skompletować ze sprowadzonych części kamerę Schmidta o średnicy 30 cm, niż uzyskać kredyty na budowę pawilonu. Latem 1952 r. podjęto decyzję: „Budujemy pawilon sami”! Projektantem i głównym wykonawcą był H. Iwaniszewski, podmurówkę wykonał murarz z majątku, asystenci z mechanikiem przycinali belki na szkielec ścian, a piłowanie płyt pilśniowych do obicia ścian należało do pań z prof. Iwanowską na czele. Jeszcze należało wymyślić dach, oczywiście nie normalną astronomiczną kopułę, lecz obity papą okrągły daszek, otwierany jak pokrywka pudełka, i po wykonaniu zdjęć próbnych, od września 1953 r., rozpoczęto fotografowanie widm gwiazd tym nowym teleskopem. Dopiero w latach 1957-1958 ukończono budowę dwóch pawilonów obserwacyjnych i budynku mieszczącego pracownię, bibliotekę, pokoje noclegowe, warsztaty.

Mówiąc o gościach w Obserwatorium nie sposób zapomnieć o dziennikarzach i filmowcach — telewizji w tych czasach jeszcze nie było! Stawał tedy wielki wóz transmisyjny Polskiego Radia z Bydgoszczy na drodze obok pawilonu Drapera i nagrywał efekty akustyczne: głuchy stukot kroków po schodach, gdy astronom w ciężkich filcowych butach udawał się na obserwacje, tykanie zegara regulującego ruch teleskopu w ślad za pozornym ruchem sfery niebieskiej, no i rozmowę przy teleskopie. A kiedy indziej przyjeżdżała ekipa filmowców i „ustawiała” nas po swojemu przy pracy tak, aby można było wszystko dobrze objąć kamerą. Przy teleskopie

jakoś to wychodziło, za to, gdy chciano pokazać, w jaki sposób opracowuje się otrzymany materiał, to zgromadzono nas w jednym z pokoi w ten sposób: w jednym kącie prof. Iwanowska nadzorowała H. Gadzikowską mierzącą kliszę na fotometrze, a był to aparat archaiczny, prezentujący się malowniczo, na środku pokoju — A. Lisicki wertował gruby katalog gwiazd zmiennych i potem, bardzo długo wykonywał wyimaginowane obliczenia arytmometrem typu „kręciołek”, mnie zaś przypadło w udziale oglądanie kliszy z widmami gwiazd pod mikroskopem i porównywanie z atlasem widm, zapewne z kartami atlasu Morgana-Keenana, bo te były znacznie bardziej efektowne od innych. Nikt z nas nie oglądał niestety nigdy gotowego filmu o pracy astronomów.

A wreszcie — gośćmi Obserwatorium były wycieczki. Od początku powstania Obserwatorium tak blisko Torunia stało się jasne, że będzie ono spełniało zadania popularyzatorskie. I tak zaczęły się wycieczki młodzieży szkolnej, wycieczki turystów zwiedzających jeszcze jedną atrakcję w Toruniu, wycieczki całych zakładów pracy w ramach „akcji socjalnej i kulturalno-oświatowej”. Na ogół wycieczki powinny były zgłaszać się wcześniej na konkretny dzień i godzinę, ale zdarzały się nagle odwiedziny. Chyba gdzieś na przełomie kwietnia i maja 1952 r. przypadło mi pokazywać Obserwatorium, a właściwie teleskop Drapera, grupie studentów UMK, którzy zgłosili się późnym wieczorem, przebywszy pieszo trasę z Torunia, gdyż spóźnili się na ostatni pociąg. Wśród tej grupy studenckiej znalazł się nasz obecny dyrektor, prof. Andrzej Woszczyk, wówczas student pierwszego roku matematyki, co można sprawdzić w skrupulatnie prowadzonej księdze gości, rejestrującej wycieczki i podpisy ich uczestników.

Zdarzały się też sytuacje nieoczekiwane, gdy liczba uczestników zapowiedzianej wycieczki nagle wzrosła. Legendą obrosła chyba już wycieczka uczestników imprezy PTTK, gdzieś w końcu lat pięćdziesiątych, kiedy oczekiwaliśmy grupy autokarowej. Wiadomo bowiem było, że jeden autokar zabiera około 40 osób, co podzielone na dwie części daje grupy mogące pomieścić się przy teleskopie, aby oglądać np. Księżyc. Tymczasem, po zjawieniu się grupy głównej, zaczęły się pojawiać grupy następne, które dostały się do Piwnic prywatnymi samochodami i rowerami, a potem docierali i piesi. Jak się później okazało, Obserwatorium zostało wyznaczone na metę, punkt docelowy rajdu „gwiazdzystego” odbywanego

różnymi środkami lokomocji, po różnych trasach. Był już zupełnie późny wieczór, a tu dochodziły wciąż kolejne grupy i ustawiały się w kolejce do teleskopu, do oglądania Księżyca. Trzeba było uruchomić przenośne lunetki, ale i to nie wystarczało. Gorzej, bo tłum przybywających poważnie zagrażał naszym kwiatom i krzewom, których w ciemności nie sposób było zauważyć. Oj, na długo zapamiętaliśmy ten wieczór! I przez jakiś czas nieufnie przyjmowaliśmy wycieczki zgłaszane przez PTTK. Ale teraz to już czasy prawie przedhistoryczne.

Seminaryjne „szlifowanie” młodych

Chyba od 1948/1949, zgodnie z zapisem w moim indeksie, wprowadzone zostało seminarium astronomiczne, odbywające się początkowo w czwartek, a gdy rozpoczęły się regularne dyżury w Piwnicach, przeniesione na poniedziałek. Skoro było nas pięcioro studentów zastępców asystentów, każdy musiał dwa lub trzy razy w semestrze przygotować referat. Różna to była tematyka; czasem przerabialiśmy przez cały rok jeden temat, np. jakąś monografię, tak że każdy musiał przygotować kolejny rozdział, ale przy istniejącym jednym egzemplarzu źródła niemożliwe stawało się opracowanie materiału w ciągu jednego tygodnia. Niekiedy kierowano się doborem tego samego tematu, do którego materiały trzeba było znaleźć w bieżącej literaturze, wspierając się swymi umiejętnościami językowymi. Byli więc w naszej grupie tacy, co woleli literaturę w języku angielskim, niemieckim czy rosyjskim, bo oczywiście nie zdarzało się mieć materiałów w języku polskim. Pewnie dopiero po latach zdaliśmy sobie sprawę z tego, jaką świetną szkołą było częste referowanie, bo rzeczywiście prowadząca seminarium prof. Iwanowska bardzo zwracała uwagę na sposób przedstawiania referatu. Pamiętam kilka takich wypadków, gdy seminarium zostało w połowie przerwane, a prelegent odesłany do „poprawki” na następny tydzień. Kiedyś, gdy prof. Iwanowska była na dłużej unieruchomiona w domu (miała nogę w opatrunku gipsowym), seminaρια odbywały się w jej mieszkaniu. Musieliśmy tylko przejść przez podwórko i przynieść tablicę stawianą na dwóch krzesłach obok Jej tapczanu. Bywały też i tzw. seminaρια specjalistyczne, gdy węższą tematyką zajmowała się tylko mała grupa osób. Na początku było zapewne odbywające

się w 1951/1952 r. seminarium z teorii pulsacji gwiazd, gdy z prof. Iwanowską przerabialiśmy we dwie monografię Rosselanda na ten temat. Kolejno referowaliśmy każda po rozdziale z tej książki, poza normalnym seminarium poniedziałkowym.

Jeszcze wiele lat później wspominała prof. Iwanowska, jak oceniając młodego studenta, potem już magistra, zawsze wielką wagę przywiązywała do tego, jak dana osoba wygłaszała swe referaty na seminariach. To właśnie był egzamin.

Historia „zagubionego” teleskopu

W spokojnej pracy astronoma zdarzają się takie niezwykle zjawiska, rzadkie, do których trzeba się długo przygotowywać. Takimi zjawiskami, z góry przewidzianymi, są coroczne zaćmienia Słońca, obserwowane w wąskich strefach na kuli ziemskiej. Większość takiego pasa widoczności przebiega zazwyczaj na morzu, część na lądzie, a już ogromnie rzadko zdarza się to w pobliżu istniejącego obserwatorium. Aby zatem obserwować szczególnie ważne tzw. całkowite zaćmienia Słońca, organizuje się wyprawy na teren pasa widoczności. Tak się zdarzyło, że całkowite zaćmienie Słońca z 30 czerwca 1954 r. miało być widoczne w Polsce na samym jej północno-wschodnim krańcu, a dalej strefa widoczności przebiegała przez teren Związku Radzieckiego, w kierunku Kaukazu. Podjęto decyzję zorganizowania polskiej wyprawy na zaćmienie Słońca i wybrano na teren jej działania miejscowość Nalczyk, uzdrowisko na północnym stoku Kaukazu. Na czele dziesięcioosobowej grupy stanęła prof. Iwanowska, prócz niej z Torunia udział brali: mgr Iwaniszewski i mgr Lisicki oraz zastępca asystenta student Roman Ampel. Była także czwórka astronomów z Wrocławia⁸ oraz dwoje meteorologów⁹. Ale jak z instrumentem? Toruńczycy postanowili zabrać ze sobą szacowny astrograf Drapera, któremu dodano dodatkową kamerę do fotografii z filtrem. I znowu pamiętam wczesny ranek, około 10 czerwca, gdy przed Collegium Maius żegnałam Henryka, wsiadającego

⁸ Byli to: prof. dr hab. Antoni Opolski, mgr Tadeusz Jarzębowski, mgr Jan Kubikowski i mgr Przemysław Rybka.

⁹ Prof. dr hab. Edward Stenz z Warszawy i mgr Lutosława Skrzypkowa z Torunia.

do ciężarówki uniwersyteckiej, załadowanej skrzyniami z rozłożonym na części naszym teleskopem.

Jak się okazało, cała wyprawa szczęśliwie dotarła na miejsce, teleskop udało się zmontować i ustawić pod prowizorycznym daszkiem w oczekiwaniu na dzień zaćmienia całkowitego. Pogoda była na ogół dobra, jednakże akurat 30 czerwca pokazały się chmury. A tu obok Polaków rozłożyły się inne ekspedycje, ze Związku Radzieckiego, z Czechosłowacji. Podobno jeden z astronomów wziął teleskop na plecy i wskoczył na motocykl, aby „prześcignąć” nadciągające chmury i dojechać do terenu, do którego chmury jeszcze nie doszły. Ale chyba i on nie miał szczęścia. Cóż było robić? Trzeba było teleskop znowu rozmontować i zapakować do skrzyń. Tym razem jednak miał on być nadany na bagaż i przyjechać do Polski pociągiem, niezależnie od astronomów, gdy tymczasem członkowie wyprawy zwiedzili jeszcze okolice Nalczyka, wchodzili na zaśnieżone szczyty Kaukazu i w połowie lipca wrócili do Polski.

Zaczął się okres pogodnych nocy sierpniowych i wrześniowych, a tu teleskopu nie ma. Skrzynie z teleskopem odbywały długą wędrówkę szlakami kolejowymi, „zwiedzając” kraj sąsiadów na swój sposób. Wyglądało to już jak w bajeczce, kiedy to „idzie jesień i zima, teleskopu ni ma i ni ma...”, ale szczęśliwie w październiku prof. Iwanowska dostała zaproszenie na konferencję kosmogoniczną do Moskwy. Zaczęła stamtąd energicznie domagać się poszukiwania teleskopu, który wreszcie dotarł do nas pod koniec 1954 r.

Niezależnie od tej wielkiej ekspedycji do Nalczyku wyruszyła też wycieczka naszych studentów na Suwalszczyznę, gdzie mieli chyba nieco lepszą pogodę. A tymczasem w Piwnicach, gdzie tarcza słoneczna miała być zasłonięta w 87%, próbowaliśmy również wykonywać zdjęcia. Nie spodziewanie zjechały do Obserwatorium lokalne władze gminne czy też powiatowe, tak że prof. Dziewulski musiał uprzejmie zabawić gości przed pawilonem, wręczywszy im zakupcone szkiełka do oglądania Słońca. Mnie przypadło w udziale wykonywanie zdjęć prowizorycznie ustawionym reflektorem parabolicznym, w czym pomagała mi specjalnie do Piwnic przybyła nasza dawna asystentka mgr Rumińska. Tak więc z tego zaćmienia zapamiętałam fakt, że nie zdążyłam nawet rzucić okiem na zewnątrz, gdyż cały czas spędziłam w ciemni przy wymianie klisz lub przy teleskopie. Ale tak to już jest w wypadku zjawisk trwających tylko minuty.

O sprawach bytowych i pracach społecznych

W tych pierwszych powojennych latach różne bywały formy pomocy dla osób zatrudnionych w Uniwersytecie. Czasem były to przydziały odzieży, np. brązowe kurtki podbite kożuszkim, w które zostali „umundurowani” profesorowie UMK. Profesor Iwanowska chodziła w swej kurtce na obserwacje nocne w Piwnicach, gdy było jeszcze zbyt ciepło na włożenie długiego astronomicznego kożucha. Z daleka rozpoznawało się potężną sylwetkę prof. Sośnickiego, zdążającego w swym kożuszku z mieszkania przy ul. Bydgoskiej 14 na zajęcia w Katedrze Pedagogiki w Collegium Maius. Profesor Dziewulski nosił długie lata płaszcz zimowy z przydziałowego materiału „w jodelkę”. Z kolei dzieci profesorskie nosiły koszule lub sukienki z wesołej flaneli w czerwoną kratkę.

Były także przydziały żywności, tłuszczu, mięsa. W zakamarkach piwnicy Collegium Maius stawał wtedy prof. Jeśmanowicz, aby jako członek Zarządu, a potem prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego przy UMK, obdzielać czekających w kolejce pracowników porcjami mięsa, odrąbywanymi wielkim tasakiem... Związek organizował także zakup biletów do kina po cenach zniżkowych na ciekawsze filmy. W latach pięćdziesiątych zajmował się tym H. Iwaniszewski. W okresie naszego narzeczeństwa lub wkrótce po ślubie poznałam dobrze okolice naszych trzech kin, bo nieraz przyszło mi tam spacerować czekając na Henryka wykupującego kilkadziesiąt biletów na umówione seanse filmowe.

Ale wspólne wyprawy pracowników dotyczyły nie tylko rozrywek, czasem wyjeżdżano na wspólne „prace społeczne”. Pamiętam taką słoneczną niedzielę wiosną 1951 r., gdy pracownicy UMK pojechali sadzić las w Cierpicach. Pracowaliśmy w sąsiednich bruzdach, Andrzej Lisicki z żoną Anną w jednej, Henryk i ja w drugiej. Zapewne urządzaliśmy wyścigi, która para lepiej wywiąże się ze swego zadania. W przerwie śniadaniowej napotkaliśmy prof. Stanisława Jaśkowskiego, w „mundurowym” brązowym kożuszku, siedzącego na trawie z jajkiem na twardo w ręku. Zagarnęliśmy profesora do naszej grupy, na zmianę z Anią asystowałyśmy mu przy sadzeniu, a Andrzej z Henrykiem uwieczniali na zdjęciach pracowników Uczelni w tak niezwykłych dla nich okolicznościach. Niestety nikt z nas nie zapamiętał, w którym to było miejscu, czyje rządki drzew posadzonych

w Cierpicach lepiej wyrosły? Czy w ogóle las daje się sadzić przez niewykwalifikowany personel?

W Obserwatorium w Piwnicach wiele było sposobności do wykonywania prac fizycznych na świeżym powietrzu, np. przy porządkowaniu parku na wiosnę, czasem biorąc udział w pracach żniwnych na terenie majątku, czy też w jesiennych wykopkach buraków. Kiedyś istniał zwyczaj, że studenci z innych ośrodków, przyjeżdżający w sierpniu na praktyki do Piwnic, wykonują również drobne prace fizyczne, np. pomagają przy grodzeniu parku, przy malowaniu ogrodzenia, przy grabieniu siana. Ale były to chyba głównie lata pięćdziesiąte. Były również wiosenne przyjazdy pracowników Uniwersytetu, np. pomagających przy budowaniu drogi prowadzącej od szosy do parku Obserwatorium w Piwnicach.

Może warto wspomnieć tu o jeszcze jednym rodzaju pracy wykonywanej przez pracowników na rzecz Uniwersytetu: dublowaniu kart katalogowych, gdy Biblioteka Główna wprowadzała katalog rzeczowy. W określonym terminie każdy pracownik naukowy winien był zgłosić się do działu katalogów, aby otrzymać przydzieloną szufladkę kart katalogowych, które należało przepisać, oczywiście ręcznie. Siedzieliśmy zatem po kilka godzin w budynku przy ul. Chopina 12/18, na parterze; pamiętam przy sąsiednim stoliku bujną czuprynę prof. Jeśmanowicza, nachylającego się nad swoją szufladką. Gdy teraz czasem zdarza mi się w katalogu Biblioteki Główniej znaleźć ręcznie pisaną kartę, to myślę, że może jest to produkt tej działalności niefachowego personelu.

Zakończenie

Przeglądam zapisane już strony i stwierdzam, że ciągle używałam słów „pierwszy, pierwsze...”, ale tak to już było w okresie początków Uniwersytetu, wszystko się wtedy rozpoczynało...

Widzę także, że nie wspominałam tu o okresie, krótkim na szczęście, gdy nie byłam oficjalnie zatrudniona na UMK. Nominacje asystenckie w pierwszych latach były na rok, przedłużenie następowało na jesieni. I oto w listopadzie 1949 r. okazało się, że Ministerstwo Oświaty negatywnie załatwiło wnioski o zatrudnienie na UMK w Toruniu kilkudziesięciu pracowników; w naszym astronomicznym zespole dotyczyło to Mieczysława

Frąckowiaka i mnie. Było to szczególnie uciążliwe dla prof. Iwanowskiej, która w maju tego roku wróciła z obserwatoriów amerykańskich z bogatym materiałem obserwacyjnym do dalszego opracowywania, a wobec śmierci Mariana Kaźmierczaka i naszego odejścia — pozostawała bez asystentów. Frąckowiak kontynuował swe studia na kierunku fizyki, z czasem uzyskał asystenturę w Katedrze Fizyki. A ja właśnie kończyłam studia astronomiczne. Pozostałam w zespole, dojeżdżając jak poprzednio do Piwnic, a oboje nasi profesorowie wyszukiwali dla mnie fundusze, bo nie było w owym czasie prac zleconych w Uniwersytecie. Między innymi przez jakiś czas otrzymywałam stypendium im. prof. Juliusza Rudnickiego. Była to fundacja założona przez jego kolegów—profesorów wileńskich, zlikwidowana w 1950 r. Z czasem sytuacja kadrowa polepszyła się: z Warszawy przeniósł się A. Lisicki, zatrudniony w Katedrze Astrofizyki od 1950 r., a dzięki usilnym zabiegom prof. Iwanowskiej zostałam ponownie zatrudniona w Uniwersytecie od września 1950 r., już jako magister.

Pytano mnie niedawno o wrażenia z pierwszych obserwacji. Była taka pogodna sierpniowa noc, gdy wyszłam na balkon pawilonu Drapera, aby ustalić kierunek, w którym zwrócimy teleskop do następnego zdjęcia. Spoglądając w wygwieżdzone niebo myślałam o tym, jak niewiele właściwie wiemy o otaczającym nas świecie, bo wszak nasze badania dotyczą zawsze jego części, a nasza wiedza posuwa się naprzód tak powoli! Ale z tych drobnych okruchów, z tych fragmentów zaczyna stopniowo rysować się obraz wyraźniejszy. Ważne są i duże kamienie i małe, zupełnie małe kamyczki, którymi wypełnia się z wolna ten obraz Wszechświata, obraz, który będzie jeszcze budowany przez pokolenia naszych następców.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię państwa, która w oczach Polaków była pełna ciemnych i bolesnych wydarzeń. Wskazywano na trudne warunki historyczne, które przyczyniły się do powstania i rozwoju państwa. Podkreślano, że mimo trudnych warunków państwo przetrwało i osiągnęło sukcesy. Wskazywano na trudne warunki historyczne, które przyczyniły się do powstania i rozwoju państwa. Podkreślano, że mimo trudnych warunków państwo przetrwało i osiągnęło sukcesy. Wskazywano na trudne warunki historyczne, które przyczyniły się do powstania i rozwoju państwa. Podkreślano, że mimo trudnych warunków państwo przetrwało i osiągnęło sukcesy.

Zakończenie

Przedstawiamy tu najważniejsze wnioski z naszej pracy. Wskazujemy na trudne warunki historyczne, które przyczyniły się do powstania i rozwoju państwa. Podkreślano, że mimo trudnych warunków państwo przetrwało i osiągnęło sukcesy.

Widąc, że nie było to łatwe, należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową historię państwa, która w oczach Polaków była pełna ciemnych i bolesnych wydarzeń. Wskazywano na trudne warunki historyczne, które przyczyniły się do powstania i rozwoju państwa. Podkreślano, że mimo trudnych warunków państwo przetrwało i osiągnęło sukcesy.

Początki Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu¹⁰

Historyczne spotkanie

Zanim zajmę się jednym z Wydziałów toruńskiego Uniwersytetu, chciałabym przypomnieć historyczne wydarzenie z początków Uczelni.

Gdy 14 lipca 1945 r. przybył do Torunia transport około 200 pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego pod wodzą prof. Władysława Dziewulskiego, dawnego rektora uczelni wileńskiej, to przybysze zostali zakwaterowani w różnych prowizorycznych pomieszczeniach. Profesorka Jadwiga i Władysław Dziewulscy z córką Wandą Ginko, synem Waławem i małą wnuczką Anielką Ginko zamieszkali w jednej z klas w szkole przy ul. Mickiewicza 102. Profesor Dziewulski od razu dołączył do grona organizatorów nowej uczelni toruńskiej. W sierpniu oczekiwano przyjazdu przyszłego rektora - prof. Ludwika Kolankowskiego, który w liście z 8 sierpnia 1945 r. prosił prof. Dziewulskiego o zastępowanie go w czynnościach administracyjnych. Wreszcie 22 sierpnia 1945 r. prof. Kolankowski przyjechał do Torunia. O godz. 15 prof. Konrad Górski, wówczas organizator Wydziału Humanistycznego, wprowadził nowo przybitego do klasy, zastawionej kuframi i skrzyniami pełnymi książek, i zwrócił się do prof. Wł. Dziewulskiego: „Panie Rektorze, oto Jego Magnificencja Rektor Ludwik Kolankowski”. Jedyny obecnie żyjący świadek tego spotkania, Waław Dziewulski, dziś emerytowany docent Politechniki Gdańskiej, wspomina to spotkanie jako rzeczywisty koniec

¹⁰ 60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, red. Cz. Łapicz, W. Wróblewski, Toruń 2006, s. 118-126.



Władysław Dziewulski
(1878-1962)



Ludwik Kolankowski
(1882-1956)

działalności Uniwersytetu Stefana Batorego i początek istnienia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Zdarzenie to przypominać mogą zamieszczone fotografie prof. Władysława Dziewulskiego jako Rektora USB w r. akad. 1924/1925, oraz prof. Ludwika Kolankowskiego jako Rektora UMK wg portretu pędzla prof. Jerzego Hoppena z Wydziału Sztuk Pięknych UMK. W chwili historycznego spotkania prof. Dziewulski miał 67 lat, był więc ponad 20 lat starszy niż na fotografii, zaś prof. Kolankowski był wtedy w wieku 63 lat.

Patrząc na zdjęcia warto zwrócić uwagę, że obaj Panowie Rektorzy spoglądają jakby na siebie wzajemnie, Dziewulski na lewo, a Kolankowski na prawo. Obaj współpracowali ze sobą przez pierwsze 2 lata istnienia uczelni toruńskiej: historyk prof. Ludwik Kolankowski był rektorem, a astronom prof. Władysław Dziewulski — prorektorem. Ludwik Kolankowski zmarł w Toruniu 19 marca 1956 r. przeżywszy 74 lata, zaś Władysław Dziewulski zmarł w Toruniu 6 lutego 1962 r. w wieku 84 lat, obaj są pochowani na toruńskim cmentarzu św. Jerzego.

Powstawanie Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego

Wydział był wymieniony w akcie erekcyjnym UMK z 24 sierpnia 1945 r. Organizatorem i pierwszym dziekanem Wydziału był zoolog prof. Jan Prüffer. Wspominał on w tomie wydanym na 10-lecie UMK, że rozmowy na temat nowego Wydziału toczyły się jeszcze w Wilnie, a potem już w Toruniu w gronie kilku osób. Byli to: astronom prof. Władysław Dzierwulski, geolog prof. Edward Passendorfer, zoolog prof. Jan Prüffer, młodzi docenci - astrofizyk Wilhelmina Iwanowska i chemik Antoni Basiński. Z Wilna przybył również geograf prof. Mieczysław Limanowski, który zmarł 25 stycznia 1948 r. W pierwszym posiedzeniu Rady Wydziału 4 października 1945 r. prócz wymienionych brali również udział przybyli z Wydziału Lekarskiego USB prof. Janina Hurynowicz i zast. prof. dr Witold Sylwanowicz. Na wspomnianym posiedzeniu angażowano młodych pracowników, w większości przybyłych z Wilna doktorów i magistrów, kończących przewody doktorskie. Ale brakowało tych najmłodszych pracowników naukowych, szczególnie potrzebnych w pracowniach, w katedrach doświadczalnych. W latach 1946 i 1947 zatrudniano zatem na Wydziale studentów starszych lat na stanowiska zastępców asystentów. Ja także, będąc studentką III r. matematyki, zostałam od 1 września 1947 r. zastępcą młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki.

Do grupy wyżej wymienionych profesorów dołączyli wkrótce pierwsi matematycy, prof. Stanisław Jaśkowski i prof. Juliusz Rudnicki, który niestety poważnie zachorował i zmarł 26 lutego 1948 r. Później, pojawił się z Warszawy fizyk prof. Aleksander Jabłoński, z Krakowa botanicy profesorka Wanda i Jan Zabłoccy i prof. Jan Walas, zoolog prof. Jan Wilczyński, geograf prof. Rajmund Galon, chemik prof. Witold Zacharewicz. Przez rok mechanikę teoretyczną wykładał zast. prof. dr Waław Staszewski, który potem przeniósł się do Lublina na KUL. Anatomię wykładał prof. Fryderyk Pautsch, który w 1947 r. przeniósł się wraz z prof. W. Sylwanowiczem do Gdańska, na Akademię Medyczną. I tak, powoli, powoli uruchomiano kolejne zajęcia, obsadzano kolejne katedry.

Jesienią 1946 r. przybył do Torunia po uzyskaniu doktoratu w Lublinie wychowanek USB matematyk dr Leon Jeśmanowicz. To właśnie on uwiecznił w karykaturze Radę Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na jednym z posiedzeń w 1950 r.

Członkowie Rady Wydziału w 1950 r. w karykaturze Leona Jeśmanowicza

Na zamieszczonej ilustracji wzdłuż długiego stołu zasiadają kolejno, zaczynając od lewej: zoolog prof. Henryk Szarski (1912-2002), ostatni Dziekan Wydziału przed podzieleniem na Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, istniejący do dziś, oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, z którego potem utworzono 3 odrębne jednostki; dalej chemik prof. Antoni Basiński (1905-1990), fizyk teoretyk zast. prof. dr Jan Rzewuski (1916-1994), klimatolog prof. Władysław Gorczyński (1879-1953), zoolog ekolog prof. Józef Mikulski (1907-1990), chemik zast. prof. dr Ernest Pischinger (1905-1980), chemik prof. Witold Zacharewicz (1904—1974), mineralog prof. Maria Kołaczkowska (1885-1977), botanik mykolog doc. Wanda Zabłocka (1900-1978), botanik prof. Jan Zabłocki (1894-1978), astrofizyk prof. Wilhelmina Iwanowska (1905-1999), astronom prof. Władysław Dziewulski (1878-1962), geolog prof. Edward Passendorfer (1894-1984), geolog doc. Roman Kongiel (1904-1960), fizyk teoretyk zast. prof. dr Jerzy Rayski (1917-1993), fizyk doświadczalny prof. Aleksander Jabłoński (1898-1980), zoolog entomolog prof. Jan Prüffer (1890-1959), geograf prof. Rajmund Galon (1906-1986), botanik prof. Jan Walas (1903-1991), chemik zast. prof. dr Alina Ulińska (1905-1990), delegat pomocn. prac. botanik dr Stefan Kownas (1898-1978), matematyk zast. prof. dr Leon Jeśmanowicz (1914-1989), matematyk prof. Stanisław Jaśkowski (1906-1965), zoolog prof. Jan Wilczyński (1891-1970), lekarz neurofizjolog prof. Janina Hurynowicz (1894-1967).

Wszystkich 25 członków ówczesnej Rady Wydziału znałam osobiście, czy to z wykładów, ćwiczeń i zdawanych egzaminów, czy też spotykając na korytarzach gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32, gdzie pracowałam od 1947 r., czy wreszcie z posiedzeń Towarzystwa Naukowego i innych. Dziś z tej grupy wszyscy już nie żyją, ostatni odszedł - jak kapitan ze statku - dziekan z 1950 r. prof. Szarski. Zmarł przed 3 laty w Krakowie, dokąd się przeniósł w 1967 r. Przeglądając zamieszczoną wyżej listę członków Rady Wydziału, można zauważyć, że występują tu różne generacje. Najstarsi, to będący już w wieku emerytalnym profesorowie W. Dziewulski (72), W. Gorczyński (71) i nieco młodsza M. Kołaczkowska (65). Potem jest 7-osobowa grupa w wieku od 52 do 60 lat, a reszta miała wówczas, w 1950 r., mniej niż 50 lat. Oni

wszyscy tworzyli pierwsze pokolenie twórców UMK, jak to określił prof. Sławomir Kalemka w przemówieniu na Święcie Uczelni 19 lutego 2005 r.

Marzenia członków Rady Wydziału

W górnej części rysunku karykaturzysta przedstawił marzenia 15 osób, czyli to, co woleliby robić, zamiast uczestniczyć w długim posiedzeniu Rady. A więc, zaczynając od lewej: mineralog Maria Kołaczkowska chciałaby zbierać ciekawe kamienie do swej kolekcji, oboje astronomowie Wilhelmina Iwanowska i Władysław Dziewulski woleliby pracować w Obserwatorium w Piwnicach przy uruchomionym w 1949 r. astrografie Drapera, młody fizyk Jan Rzewuski zażywałby ochłody, płynąc kajakiem, gdy tymczasem autor rysunku matematyk Leon Jeśmanowicz pływałby (lub topił się) w nurtach niknącej za zakrętem rzeki, entomolog Jan Prüffer chciałby, biegając z siatką, złapać ciekawe okazy do swej kolekcji motyli, podarowanej później Muzeum Przyrodniczemu UMK, chemik Witold Zacharewicz nie zapomniał o obowiązkach ojca, zajmując się swym małym dzieckiem, fizyk Aleksander Jabłoński wolałby oddawać się swej pasji — grze na skrzypcach, prowadził przecież kwartet smyczkowy; geograf Rajmund Galon chciałby wędrować gdzieś po szczytach gór, natomiast młody fizyk Jerzy Rayski wolałby zjeżdżać na nartach, nie wypuszczając jednak z ręki talii kart, był bowiem zapalonym brydżystą; geolodzy Edward Passendorfer i Roman Kongiel chcieliby zakładać fundamenty pod Instytut Geologii, co im się w Toruniu nie udało, bo obaj zostali przeniesieni do Warszawy razem z całym kierunkiem studiów, gdy tam powstał jeden ogromny Wydział Geologii UW; botanik Jan Zabłocki pragnąłby utworzyć ogród botaniczny dla studentów, ogród do dziś istnieje przy budynku UMK na Sienkiewicza 30/32, od strony ul. Fałata; ekolog Józef Mikulski chciałby umieścić na drzewie tabliczkę o ochronie przyrody, a wreszcie klimatolog Władysław Gorczyński posiedziałyby sobie ciepłiwie pod parasolem, licząc spadające krople deszczu, wszak zajmował się wahaniami wysokości opadów, pracę na ten temat opublikował w TNT w 1951 r.

Można na karykaturze L. Jeśmanowicza odnaleźć przyszłych rektorów UMK. Po prof. Kolankowskim i 2 prawnikach prof. Karolu Koranyim i prof.

Leonie Kurowskim, w 1952 r. rektorem został chemik prof. A. Basiński, po nim zoolog prof. H. Szarski, dalej matematyk prof. S. Jaśkowski, a w 1962 r. znowu chemik prof. Antoni Swinarski, a potem to już czasy prof. Witolda Łukaszewicza, historyka.

Dziekanami i prodziekanami Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK byli kolejno: prof. J. Prüffer i prof. E. Passendorfer, potem prof. E. Passendorfer i prof. A. Jabłoński, dalej prof. W. Zacharewicz i prof. J. Hurynowicz, a w r. akad. 1950/1951 prof. H. Szarski i prof. W. Zacharewicz jako organizatorzy podziału Wydziału. Na nowym Wydziale BiNoZ dziekanem pozostał prof. H. Szarski, prodziekanem geograf prof. Wincenty Okołowicz, prof. S. Jaśkowski i prof. L. Jeśmanowicz pełnili zaś te funkcje na nowym Wydziale MFCh. Sekretarką Dziekanatu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego była pani Alina Brzeska, mieścił się on na parterze Collegium Maius, nad intrologatorią i drukarnią

Wśród osób z Rady Wydziału można zauważyć także przyszlých członków Polskiej Akademii Nauk. Byli to: Antoni Basiński, Władysław Dziewulski, Rajmund Galon, Wilhelmina Iwanowska, Aleksander Jabłoński, Henryk Szarski, wszystkie te osoby były także doktorami honoris causa toruńskiej uczelni. Godność tę otrzymał także w 1992 r. prof. Jerzy Rayski, wówczas emerytowany profesor UJ.

A oto parę danych liczbowych o studentach. W r. akad. 1945/1946 na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMK studiowało 369 osób, natomiast w r. akad. 1950/1951 już 1086 osób. Dyplomów magisterskich wydano w ciągu tych 6 lat 108, z tego aż 60 w ostatnim roku, doktoratów było 17, zaś habilitacji 6.

Pierwsze pomieszczenia Wydziału

Trzeba też przypomnieć, jakimi pomieszczeniami dysponował Uniwersytet w 1945 r. Jak wynika z zapisków prorektora prof. W. Dziewulskiego z jesieni 1945 r., wiele trudu kosztowało zdobywanie pomieszczeń dla organizującej się uczelni. Ciągłe trzeba było ponawiać starania o kolejne budynki dydaktyczne, bo decyzje bywały uchylane. Dopiero w początku października ostatecznie oddano Uniwersytetowi budynek przy ul. Mickiewicza 2/4, dziś Dom Studencki nr 1. Tam umieszczono administrację, dziekanaty, tam też

były pierwsze siedziby kolejnych katedr i zakładów. Zajęcia dydaktyczne rozpoczęły się na przełomie listopada i grudnia 1945 r. w budynkach przy Fosie Staromiejskiej, Collegium Maius i Collegium Minus, przekazanych protokolarnie w końcu października i w listopadzie. Obszerny gmach przy ul. Sienkiewicza 30/32, niegdyś siedziba przyrodników, a dziś Wydziału Sztuk Pięknych, stanowił przedmiot długich rozmów, zakończonych dopiero w listopadzie. Wszystkie te budynki były użytkowane jako szpitale żołnierzy radzieckich, wymagały zatem bardzo gruntownego uporządkowania.

Oto przegląd pomieszczeń, jakimi dysponowały poszczególne kierunki studiów ustawione w porządku alfabetycznym:

ASTRONOMIA

uzyskała 4 pokoje w budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32, początkowo na II p. obok Zakładów Zoologii, potem w latach 1950. na parterze, w narożniku od ul. Bema, a wreszcie na I p. i tam doczekała się nowych sąsiadów z Wydziału Sztuk Pięknych, gdy biologowie przenieśli się do osiedla uniwersyteckiego przy ul. Gagarina. W 1976 r. astronomowie przeprowadzili się do zajmowanego wcześniej przez Bibliotekę Główną budynku przy ul. Chopina 12/18, zajmując pomieszczenia na II p. Po 20 latach zrezygnowano zupełnie z pomieszczeń w Toruniu, zajęcia dydaktyczne odbywają się w Centrum Astronomii w Piwnicach, lub w Instytucie Fizyki.

BIOLOGIA

korzystała z obszernego gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32, z wyjątkiem Katedry Zoologii prof. J. Prüllera, mieszczącej się przy ul. Danielewskiego 6. W bocznym skrzydle, od strony ul. Bema, były mieszkania pracowników. Pamiętam, że mieszkali tam prof. W. Iwanowska z rodziną, profesorostwo Dziewulscy, Jabłońscy, Swinarscy, Walasowie, Zabłoccy i inni. W latach 1970. biologowie przenieśli się do nowego budynku na osiedlu uniwersyteckim przy ul. Gagarina.

CHEMIA

zajmowała początkowo 3 pokoje u zoologów przy ul. Danielewskiego 6, ale rychło przeniosła się do nie wykończonego jeszcze budynku przy ul. Grudziądzkiej 7, oficjalnie oddanego do użytku pod koniec 1947 r. Idąc ul.

Legionów widziało się przez okna asystentów i studentów w białych kitlach krzątających się w pracowniach od rana do późnych godzin wieczornych. W latach 1970. nastąpiła przeprowadzka do nowego gmachu przy ul. Gagarina, na którym początkowo widniał napis Instytut Chemii, a obecnie Wydział Chemii UMK.

FIZYKA

mieściła się początkowo również w budynku przyrodników przy ul. Sienkiewicza 30/32, na parterze po lewej stronie. Po oddaniu do użytku budynku dla chemików, zbudowano drugą część gmachu według projektu prof. Stefana Narębskiego z Wydziału Sztuk Pięknych i wskazówek prof. A. Jabłońskiego, który codziennie przychodził na budowę. Budowa gmachu przy ul. Grudziądzkiej 5 została zakończona w 1951 r. i odtąd, od 54 lat, fizycy nie musieli się już nigdzie przenosić. Więcej przestrzeni uzyskano po wyprowadzeniu się chemików, dobudowano jeszcze niewielkie skrzydło, przebudowano piwnice. Od śmierci organizatora toruńskiej fizyki w 1980 r. budynek przy ul. Grudziądzkiej 5/7 nosi nazwę „Instytut Aleksandra Jabłońskiego” i jest siedzibą Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK.

GEOGRAFIA

zajmowała początkowo 2 pokoje w Collegium Maius, potem całe piętro w starej kamienicy przy ul. Mickiewicza 61, jakiś czas pomieszczenia w Collegium Minus, a wreszcie otrzymała budynek przy ul. Fredry 6/8, gdzie mieści się do dzisiaj. Niektóre Zakłady zostały zlokalizowane przy ul. Danielewskiego 6, inne przy ul. Okrężnej 5.

GEOLOGIA

korzystała początkowo z pomieszczeń wspólnych z geografią, potem otrzymała więcej miejsca w gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32. Po zlikwidowaniu geologicznego kierunku studiów pozostał niewielki Zakład, obecnie zlokalizowany przy ul. Sienkiewicza 4.

MATEMATYKA

mieściła się początkowo na II p. w Collegium Maius. Trzy pokoje tworzące Seminarium Matematyczne usytuowane były w narożniku, gdzie dziś

jest sala wykładowa prof. Tadeusza Czeżowskiego. Wykłady i ćwiczenia dla grup liczniejszych odbywały się na parterze lub w sali na I p. Po zakończeniu budowy gmachu przy ul. Grudziądzkiej, matematycy dostali pomieszczenia przy Chemii, a potem 6 pokoi i 2 sale wykładowe przy Fizyce. W r. akad. 1974/1975 matematycy przenieśli się do budynku przy ul. Chopina 12/18, zajmowanego przedtem przez Bibliotekę Główną. Obecnie w budynku przy ul. Chopina mieści się Wydział Matematyki i Informatyki UMK.

Sukcesy i porażki

Porażką omawianego okresu okazało się niewątpliwie przeniesienie geologicznego kierunku studiów z profesorami E. Passendorferem i R. Kongielem do Warszawy w 1951 r., a potem przymusowe przeniesienie prof. J. Rzewuskiego do Wrocławia po paru latach pobytu w Toruniu. Wkrótce potem Toruń opuścił również prof. J. Rayski, przenosząc się do Krakowa.

Sukcesem okazał się zapał pierwszych profesorów, organizatorów, by stworzyć uniwersytet bez niczego, w nowym środowisku. Zapał ten przekazano jeszcze pokoleniu następnemu, drugiemu, według określenia prof. S. Kalemki z 19 lutego 2005 r. To drugie pokolenie już odchodzi, a czy trzecie pokolenie, teraz już pracujące, będzie jeszcze miało ten zapał?

* * *

Pragnę serdecznie podziękować mgr. Krzysztofowi Służewskiemu z Instytutu Fizyki UMK za życzliwą pomoc przy prezentacji na spotkaniu w Klubie Profesorów UMK oraz przy przygotowaniu tekstu do druku.

Źródła fotografii:

1. Fotografia W. Dziewulskiego jako rektora USB pochodzi z wyd. *Władysław Dziewulski 1878-1962*, red. C Iwaniszewska, TNT, Toruń 1978
2. Fotografia L. Kolankowskiego jako rektora UMK pochodzi z wyd. *Pracownicy nauki i dydaktyki UMK 1945-1944. Materiały do biografii*, UMK Toruń 1995
3. Fotografia karykatury „Rada Wydziału” L. Jeśmanowicza została wykonana z egzemplarza znajdującego się w Instytucie Fizyki UMK, przy ulicy Grudziądzkiej 5/7

Wspomnienia o moim uniwersytecie¹¹

Z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika zetknęłam się zaraz na początku jego istnienia, w 1945r., gdy rozpoczęłam studia na kierunku matematyki. Skończyłam studia w 1950 r. na kierunku astronomii, gdyż od 1947 r. zostałam zatrudniona w katedrze Astrofizyki, początkowo jako zastępca asystenta. Na emeryturę przesłam w 1989 r., ale szereg lat kontynuowałam zajęcia ze statystyki dla biologów, a potem ze statystyki medycznej dla fizyków. Ostatnie egzaminy dla fizyków przeprowadziłam w czerwcu 2007 r. Obecnie bywam w Uniwersytecie z okazji seminariów, zebrań naukowych, spotkań koleżeńskich, a wreszcie – Święta UMK.

O studiach i pracy w Uczelni, z którą od tylu lat jestem związana, która ciągle jest „moim uniwersytetem”, pisałam kilkakrotnie: z okazji 50-lecia UMK¹², z okazji 60-lecia UMK¹³, na 80-lecie Polskiego Towarzystwa Astrofizycznego¹⁴. Obecnie Uniwersytet bardzo się rozrasta, powstały i będą powstawać nowe gmachy, dlatego chcę przypomnieć najstarsze budynki uniwersyteckie i kilka spośród wielu pracujących tam osób, o których na

¹¹ *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia absolwentów*, red. W. Streich, I. Walczyk, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2009, s. 16-22.

¹² C. Łubieńska - Iwaniszewska, *Moje pierwsze lata na UMK*, [w] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995 s.169-200.

¹³ C. Łubieńska - Iwaniszewska, *Początki Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, [w] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, Toruń 2006, s.118-126.

¹⁴ C. Łubieńska - Iwaniszewska, *Jak zostałam astronomem*, [w] *Astronomem być, świadectwa życia i pracy astronomów polskich*, opr. A. Woszczyk, Toruń 2007, s.170-207.

ogół niewiele się mówi. A przecież bez nich, bez ich codziennej pracy nie moglibyśmy studiować, ani pracować. Będzie to rozszerzony tekst wykładu wygłoszonego na dorocznym Zjeździe Stowarzyszenia Absolwentów UMK „Jesienne Powroty 2005”.

Pierwszym budynkiem uniwersyteckim, jaki my – przyszli studenci, poznawaliśmy, był obecny Dom Studencki nr 1 przy ul. Mickiewicza 2/4, przydzielony Uniwersytetowi w październiku 1945 r. Mieściły się tam biura, dziekanaty, rektorat, kwestura, niektóre zakłady naukowe, a nawet pokoje noclegowe dla przyjezdnych profesorów. W narożnym pokoju, dzisiejszej portierni, tłoczyło się mnóstwo osób, gdy weszłam tam w połowie listopada 1945 r. ze świadectwem maturalnym z bydgoskiego liceum z datą 6 listopada 1945 r. Pierwszą osobą napotkaną na korytarzu, która cierpliwie wyjaśniała mi procedurę zapisywania się – egzaminów wstępnych wówczas nie było – była Pani Julia Zanówna, kierownik sekretariatu. W czasie mej pracy na UMK spotykałam potem Panią Julię wiele razy, ale tu chcę zacytować wspomnienie prof. Szarskiego¹⁵ rektora UMK w latach 1956-1958: „Panna Zanówna, wnuczka Tomasza Zana, była nieocenionym skarbem. Uprzejma, taktowna, pracowita i dokładna, znała znakomicie tradycje uniwersyteckie i *savoir-vivre* tego środowiska, układała bardzo zręczne pisma i listy okolicznościowe, w razie potrzeby również piękną francuszczyzną. Nie miała jednak formalnie ukończonych studiów wyższych i trzeba było jej bronić przed formalistami z Ministerstwa. Była niemłoda i parę lat po zakończeniu mojej kadencji przeszła na emeryturę”. Do tych słów pana rektora dorzucę jeszcze własne wspomnienie już z 1954 r. Był koniec września, nie było jeszcze zajęć ze studentami, my asystenci przebywaliśmy w Obserwatorium Astronomicznym w Piwnicach. Nagle telefon z Rektoratu, od pani Zanówny: „Jutro, 28 września, wasi profesorowie, prof. Władysław Dzielwski i prof. Wilhelmina Iwanowska, otrzymają wysokie odznaczenia państwowe. To będzie w gmachu województwa (obecny Urząd Marszałkowski). Musicie tam być jako asystenci, z gratulacjami i z kwiatami”. Byliśmy tam oczywiście. To była właśnie lekcja uniwersyteckiego *savoir-vivre’u*.

¹⁵ H. Szarski, *Wspomnienia z okresu pracy na Uniwersytecie w Toruniu*, [w] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995 s.338.

Wróćmy jeszcze do budynku przy ul. Mickiewicza 2/4. Na parterze, od strony ul. Mickiewicza, przez długie lata mieściła się przychodnia lekarska, a więc gabinety lekarskie i pielęgniarские, rentgen, pracownia dentystryczna. Spośród wielu lekarzy tam zatrudnionych wymienię ostatniego kierownika placówki na Mickiewicza, Panią dr Jadwigę Szypiłło-Sylwestrowiczową. Bywałam oczywiście w jej gabinecie lekarskim jako pacjentka, ale szczególnie zapamiętałam jej obecność na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod pierwszy dom studencki na Bielanych dnia 9 czerwca 1967 r.¹⁶ Był to pierwszy budynek miasteczka uniwersyteckiego na tym terenie. Wśród drzew niewysokiego lasku, jakiego resztki widzimy jeszcze gdzieniegdzie wzdłuż ul. Gagarina, ustawiono kilka rzędów krzesel dla osób ważnych, był sztandar uniwersytecki, przemówienia. Pani dr Sylwestrowiczowa siedziała w pierwszym rzędzie, w jasnym kostiumie i kapeluszu, uśmiechnięta. Była zadowolona, że wkrótce (w rzeczywistości dopiero we wrześniu 1969 r.¹⁷) ruszy budowa nowej przychodni zdrowia i pólśanatorium według jej projektów na tym nowym osiedlu UMK. Pani dr Sylwestrowiczowa pracowała jeszcze w nowej przychodni, potem przeszła na emeryturę, zmarła kilka lat temu.

Wracam znów do 1945 r., do następnego gmachu UMK Collegium Marius. Przez długie lata mieściła się tam cała administracja UMK, rektorat, a także zakłady Wydziału Humanistycznego: na parterze historia, na I p. filologia polska, na II p. filologia klasyczna, filozofia, a z boku – matematyka. Dziekanaty były zlokalizowane na parterze, kierowniczką sekretariatu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego była Pani Alina Brzeska, również przybyła z Wilna z USB, człowiek niesłychanej dobroci, ale krótko trzymająca swoich studentów. To pani Alina wpisywała pierwszym studentom swym charakterystycznym spiczastym pismem pierwszą stronę indeksu. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, figurujący obok Wydziału Humanistycznego na akcie powołania Uniwersytetu z 1945 r.,¹⁸ podzielił się w roku 1951 r. na 2 części: Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Wydział Biologii i Nauk o Ziemi. Po wielu latach Wydział Mat-Fiz-Chem

¹⁶ Datę znajduję we wspomnieniach M. Kaczmarka, *Geneza powstania miasteczka uniwersyteckiego na Bielanych*, [w] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995, s. 167.

¹⁷ *Ibidem* s.167.

podzielił się na trzy odrębne jednostki: Wydział Matematyki i Informatyki, Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, oraz Wydział Chemii. Natomiast Wydział BiNoZ pozostaje w niezmiennym kształcie od ponad 50 lat.

W piwnicach Collegium Maius znajdowała się intrologatoria i drukarnia UMK, którymi kierował Pan Marian Szulc, niezwykle barwna postać – wspaniale wcielający się w św. Mikołaja na „choinkach” dla dzieci pracowników UMK. Pan Marian był niezwykle popularny, przywykło się mówić, że trzeba będzie coś zanieść do „pana Szulca”, zamiast oficjalnie oddać do Zakładu Poligrafii. Pan Marian Szulc ma już dobrze ponad 90 lat; żałuje, że już nie może dojeżdżać na ulubiona działkę. Spotkałam Go w towarzystwie córki na pogrzebie prof. Henryka Konecznego w 2004 r. . Wracaliśmy razem na ul. Prusa, wspominaliśmy dawne czasy...

Absolwenci chemii z najstarszych roczników, przyjeżdżających na „Jesienne Powroty”, wspominają swoje wykłady odbywające się w niewykończonym jeszcze budynku przy ul. Grudziądzkiej, róg ul. Legionów. Dlaczego zajęcia prowadzono w trakcie trwającej budowy? Odpowiedź można znaleźć we wspomnieniach prof. Aliny Ulińskiej¹⁸. Otóż początkowo wykłady z chemii prof. Antoniego Basińskiego odbywały się w dużej Sali na I p. Collegium Maius, obecnej Sali Konrada Górskiego, a obok był pokój przygotowawczy. Jednakże po eksperymencie, przy którym „subtelny” zapach siarkowodoru zwabił samego rektora prof. Ludwika Kolankowskiego z odległego gabinetu, a podobna sytuacja powtórzyła się w budynku przy ul. Danielewskiego 6, gdzie pokoje chemików sąsiadowały z Zakładem Zoologii i mieszkaniem dziekana, zoologa prof. Jana Prüffera, władze uczelni postanowiły chemików przenieść znacznie dalej! Zajęcia z chemii rozpoczęły się na Grudziądzkiej 7 już w listopadzie 1946 r., chociaż oficjalne otwarcie Collegium Chemicum nastąpiło dopiero w grudniu 1947 roku.

Na II piętrze Collegium Maius znajdowała się Sala Senatu, używana poza posiedzeniami Senatu do bardziej uroczystych spotkań, np. promocji doktorskich, gdy tylko „uzbierało się” kilku kandydatów jednego Wydziału. Za stołem zasiadali wtedy przyodziani uroczyście w togi, łańcuchy, Rektor, Dziekan, Promotorzy, a pedel, również w todze, z berłem rektor-

¹⁸ A. Ulińska, *Jak powstała chemia na UMK w Toruniu*, [w] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995, s. 356.

skim w rękę, uroczyste wprowadzał doktorantów w „dyżurnych” togach i biretach. W czasie mojej promocji tak się zdarzyło, że zabrakło biretów. Wobec tego naprzód zostało wprowadzonych kilku fizyków, odbyły się ich promocje, promotorem był zapewne prof. Aleksander Jabłoński, a potem pedel wyprowadził ich ceremonialnie. Na korytarzu nastąpiła szybka zamiana, włożyłam biret i zostałam wprowadzona do Sali. Wysłuchałam tekstu ślubowania odczytanego pięknie po łacinie przez prof. Wilhelminę Iwanowską, położyłam dwa palce na berle przysięgi, otrzymałam dyplom. Obecni na uroczystości moi dwaj mali synowie mieli możliwość „za kulisami” dotknąć berła. Zapewne okazało się to dobrą wróżbą, bo kilkadziesiąt lat później starszy syn obronił doktorat z archeologii w Meksyku, a młodszy – z fizyki na UMK. Berło rektorskie na tej uroczystości i na wielu inauguracjach nosił długie lata starszy pedel Pan Stanisław Grzelecki. Obecnie na uroczystościach w Auli UMK na Bielanych berło nosi już ktoś inny, promocje doktorskie odbywają się zbiorowo w czasie Święta Uczelni 19 lutego, a doktorantów bywa ponad setka. Pana Stanisława Grzeleckiego spotykałam jeszcze w latach 90. w stołówce nr 1 przy ul. Mickiewicza, dokąd chodził po śmierci żony, a mieszkał niedaleko, przy ul. Wita Stwosza. Zmarł kilka lat temu, miał ponad 90 lat.

W Collegium Minus, zwanym Harmonijką, mieściły się początkowo filologia romańska i filologia angielska, zlikwidowane w latach 50., ale budynek ten stanowił przede wszystkim siedzibę prawników. Wyprowadzili się stąd zaledwie parę lat temu „do nowej Harmonijki”, na Bielany, za budynkiem Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. Na parterze Collegium Minus przez długie lata była kwestura UMK: długa sala, przedzielona kontuarem, za którym siedziały panie prowadzące różne działy. A na końcu, w małym pokoiku położonym nieco wyżej, pracował kwestor, Pan Jan Edward Hanka. Tak wspominał go wymieniony już wyżej rektor prof. Henryk Szarski: „Wiele korzystałem z doświadczenia dwójga starszych urzędników, kwestora Jana Hanki i kierowniczkę sekretariatu Julii Zanówny, oboje pełnili podobne funkcje na USB w Wilnie. Kwestor był, co prawda wielkim formalistą [...], ale na prośbę rektora wskazywał zwykle sposób ominięcia przeszkody”. Z naszych astronomicznych doświadczeń pamiętam, że sprawy nietypowych rachunków załatwiał osobiście prof. Władysław Dziewulski, który zawsze dobrze porozumiewał się z kwestorem. Zнали się obaj jeszcze z Wilna, z USB, gdzie prof. Dziewulski był dzie-

kanem, prorektorem i rektorem. Z Wilna pochodziła również długoletnia kasjerka kwestury, Pani Weronika Nowogródzka, która wypłacała pracownikom pobory, a w inne dni studenckie stypendia. Panią Werę, niesłychanie pogodną i uczynną osobę, spotykałam jeszcze wiele lat później, zmarła w 1997 r. w wieku 97 lat.

Z piwnicy ulokowanej pod kwesturą wynurzali się niekiedy wczesnym rankiem uzbrojeni żołnierze – byli to studenci odrabiający tego dnia zajęcia Studium Wojskowego, wynoszący broń na zajęcia z opancerzonych schowków położonych pod kwesturą. Trzeba bowiem pamiętać, że budynek Collegium Minus budowano przed II wojną światową na siedzibę banku – Komunalnej Kasy Oszczędności – więc skarbcze bankowe musiały być solidne. Studium Wojskowe objęło później budynek przy ul. Mickiewicza 121, który dobrze pamiętają liczne roczniki naszych absolwentów. Po likwidacji Studium, przez kilka lat przy ul. Mickiewicza 121 mieścił się nowo powstały Wydział Teologiczny, obecnie ulokowany w dawnej stołówce nr 2 przy ul. Gagarina, a w dawnym budynku Studium pracują historycy sztuki.

Przenieśmy się teraz do siedziby przyrodników przy ul. Sienkiewicza 30/32. Początkowo na parterze były pomieszczenia fizyków, potem była tam fizjologia roślin prof. Mariana Michniewicza. Zakłady botaników prof. Jana Zabłockiego i prof. Jana Walasa znajdowały się na I piętrze, zaś na II p. były zakłady zoologii prof. Henryka Szarskiego i ochrony przyrody prof. Józefa Mikulskiego, a także 4 pokoje astronomów. Cały ten budynek miał początkowo tylko 1 telefon na parterze w portierni. A przecież od 1948 r. ustawiono już w Obserwatorium Astronomicznym w Piwnicach teleskop Drapera, przebywali tam dyżurni astronomowie, konieczna była więc łączność telefoniczna z Toruniem. Pamiętam, jak z portierni wybiegał portier, drobny szczupły Pan Julian Okoniewicz, zwinnie wdrapywał się na II piętro, stawał u wylotu schodów i wołał: „Astronomia, taleefon”(sic!). A gdy zamawiało się międzymiastową rozmowę telefoniczną, np. do Warszawy z zapytaniem o termin przywozu klisz do teleskopu, to należało spokojnie zasiąść w portierni, najlepiej studiując pokaźną rozprawę naukową i cierpliwie czekać. W portierni pracował również Pan Mirosław Puchaczewski, wysoki, z sumiastym wąsem, lepiej pasujący do puszczy litewskich, czy np. inscenizacji „Pana Tadeusza”, niż do prozaicznej uniwersyteckiej portierni.

W tym obszernym budynku przy ul. Sienkiewicza, w którym w zakładach zgromadzono tyle różnorodnej aparatury konieczny był warsztat me-

chaniczny, znajdujący się w piwnicy. Pracowali tam dwaj mechanicy: ojciec Pan Hieronim Wiśniewski – z małą bródką i syn Pan Ryszard Wiśniewski – z wąsikiem. Synową, Panią Ligię Wiśniewską, która też pracowała w tym budynku, spotykałam niekiedy w portierni, zaś wnuczkę, Panią Melisę Wiśniewską, spotykałam w nowym gmachu biologii przy ul. Gagarina, gdy przychodziłam tam na zajęcia z zaocznymi studentami biologii pod koniec lat 90. Tak, więc można powiedzieć, że w Instytucie Biologii pracowała cała dynastia Wiśniewskich.

W 1951 r. ukończona została budowa siedziby dla fizyków przy ul. Grudziądzkiej 5, zatem prof. Aleksander Jabłoński mógł opuścić pomieszczenia zajmowane dotychczas na Sienkiewicza 30/32. W nowej portierni gmachu Collegium Physicum pracowali od początku Państwo Bronisław i Witalia Szutowie, mieszkający obok wejścia. Pan Bronisław zmarł już dawno temu. Pamiętam, że razem z panią Witalią Szutową otrzymywałyśmy w latach 80. medale 40-lecia UMK. Pani Szutowa dożyła 99 lat, prawie do końca przy „swoim” Instytucie. Zmarła w lipcu 2005 r. żegnana na toruńskim cmentarzu przez dziekana prof. Józefa Szudego i liczne grono fizyków.

W podziemiach budynku Collegium Physicum pracował przez szereg lat znakomity mechanik precyzyjny Pan Bronisław Markowski. Zachodził do niego często pracujący w Obserwatorium Astronomicznym mój mąż Henryk Iwaniszewski. Mówił zwykle do mnie: „Poczekaj na mnie, zajdę tylko na chwilkę do pana Markowskiego i sprawdzę, czy ta potrzebna do teleskopu Drapera część już została wykonana?” Ta „chwilka” trwała zwykle trochę dłużej, a ja cierpliwie czekałam w hallu Collegium Physicum. Pan Bronisław Markowski miał „złote ręce”, tak bardzo przydatne, gdy trzeba było jakąś część precyzyjnie wykonać do naszej astronomicznej aparatury w Piwnicach. Jedną z naszych przenośnych lunet, przy konstrukcji której właśnie pan Markowski włożył sporo pracy, zwana była potocznie „lunetą Markowskiego”.

Na parter budynku Collegium Physicum przeniosło się także Seminarium Matematyczne – tak zwała się początkowo ta jednostka organizacyjna – po paru latach sąsiedowania z humanistami w Collegium Maius. Narodził się pokój na II p. tego budynku, gdzie kiedyś słuchaliśmy wykładów z matematyki, nosi dziś nazwę Sali Tadeusza Czeżowskiego.

Wszystkie wspomniane przeze mnie budynki dotychczas służą potrzebom Uniwersytetu, chociaż znajdują się w nich niekiedy inne jednostki or-

ganizacyjne Uczelni. Ale jest jeszcze jeden budynek, od 1946 r. użytkowany przez UMK, który został bardzo zmieniony, przebudowany i rozbudowany, zmienione zostały jego funkcje. To budynek stojący przy ul. Chopina 12/18, przez dawnych toruńczyków wciąż zwany „biblioteką”, bo tam przez kilkadziesiąt lat znajdowała się Biblioteka Główna UMK. Tam gromadzono zaraz po wojnie zbiory biblioteczne ocalałe po działaniach wojennych i różnych zniszczeniach, tam – pod okiem dawnych pracowników USB – rozpoczęli pracę młodzi adepci bibliotekarstwa, dziś też już przeważnie na emeryturze. Gdy wybudowano nowy gmach Biblioteki na Bielanach, wtedy na Chopina zakwaterowano kilka instytucji: Instytut Matematyki, Archiwum UMK, Ośrodek Obliczeniowy (dziś Uniwersyteckie Centrum Informatyczne) oraz Instytut Astronomii. Spośród wielu pomocniczych pracowników chciałabym tu wspomnieć długoletnią woźną Instytutu Astronomii Panią Teresę Nieradka, bardzo uczynną, chętną do pomocy, pogodną i uśmiechniętą. Zmarła wkrótce po przejściu na emeryturę. Stopniowo, w latach 90. budynek opuszczali Archiwum, Centrum Informatyczne, astronomowie, tak, że pod koniec 1999 r. matematycy zostali już sami i mogli przystąpić do gruntownej rozbudowy. Obecnie gmach Wydziału Matematyki i Informatyki rozciąga się między ulicami Fredry, Krasińskiego i Moniuszki, niewiele przypominając budowane w 1937 r. Muzeum Ziemi Pomorskiej.

Niech to krótkie przypomnienie osób pracujących w UMK w dawnych czasach będzie spłaceniem długu wdzięczności zaciągniętego przez pokolenia dawnych studentów i absolwentów mojego Uniwersytetu.

Jak zostałam astronomem¹⁹

Dzieciństwo w Warszawie

Mieszka już Pani tyle lat w Toruniu, a gdzie się Pani urodziła i spędziła dzieciństwo?

Urodziłam się w Warszawie. Rodzice nasi (mam 2 siostry, ja jestem tą średnią) zmieniali mieszkania w miarę powiększania się rodziny, tak, że każda z nas urodziła się w innej warszawskiej dzielnicy.

Najlepiej zapamiętałam ostatnie mieszkanie przy ul. Rozbrat na Powiślu z lat 1935–1937. Na spacery chodziło się stamtąd do Parku Ujazdowskiego, stromą ulicą Agrykoli obok pomnika Sobieskiego do Alei Ujazdowskich. Nie sposób nie wspomnieć tu pytania mojej trzyletniej siostry, słuchającej opowieści o bitwie i postaciach z pomnika: „A czy Mama знаła Króla Jana Sobieskiego”? Dalej chodziło się do Parku Łazienkowskiego, gdzie miałyśmy swoje ulubione zakątki. Moją dawną ulicą przejeżdża obecnie autobus 108 na trasie z Placu Trzech Krzyży do Centrum Astronomii PAN przy ul. Bartyckiej. Potężna kamienica ciągle jeszcze stoi, chociaż nosi wiele śladów kul z powstania warszawskiego.

Latem 1937 r. moi rodzice przenieśli się do Bydgoszczy, skąd wysiedlili nas Niemcy w 1939 r.

¹⁹ *Astronomem być... Świadcstwa życia i pracy astronomów polskich*, opr. A. Woszczyk, Toruń 2007, s. 170-207

Lata wojny i powrót do Bydgoszczy

A więc wybuchła wojna. Jakie są Pani wspomnienia?

Zupełnie świadomie nie chcę przypominać wojennych czasów, znanych wszystkim. Moi rodzice i siostry wojnę przeżyli, ale w rodzeństwie rodziców i w dalszej rodzinie były ofiary Ravensbrück, Oranienburga, Auschwitz i Katynia, oblężenia Warszawy i powstania.

Wojnę spędziliśmy w Warszawie i na wsi, jedną zimę koło Sochaczewa, drugą koło Końskich. Marzec 1945 r. zastał nas, znowu wysiedlonych, w leśniczówce, wśród lasów, na obrzeżu Gór Świętokrzyskich, 30 km od kolei. Front przeszedł błyskawicznie, drogi były pełne transportów żołnierzy rosyjskich. Ojciec podjął decyzję: „Pojadę z żołnierzami na Śląsk, tam będzie się odbudowywać przemysł, tam się przydam”. Był inżynierem elektrykiem, znał dobrze język rosyjski, bo urodził się w zaborze rosyjskim i maturę zdał w Petersburgu. Ale miał już ponad 60 lat. I wyjechał ciężarówką z rosyjskimi żołnierzami.

Mama postanowiła przedostać się do większego miasta, do Krakowa, aby stamtąd udać się na Pomorze. Ale jak tu wyruszyć, skoro do kolei daleko, a i pociągi na bocznej linii mogą nie kursować regularnie. W końcu miejscowi ludzie zbili z paru desek wózek na 2 kółkach z dyszlem, sołtys wydał zaświadczenie, że jesteśmy wysiedlonymi i prosi się o udzielenie nam pomocy (noclegu), ktoś narysował trasę na południe z nazwami większych wsi. No i... w samą Niedzielę Palmową 1945 r. wyruszyliśmy pieszo, Mama z 3 córkami, ciągnąc nasz wózek z bagażami. W Wielki Piątek byliśmy już w Jędrzejowie. Teraz próbuję oszacować z mapy, że cała trasa wynosiła tylko około 80 km, ale dla nas to musiało być aż 80 km. Na jędrzejowskim rynku musiałyśmy przedstawiać dziwny widok, bo podeszli jacyś żołnierze, pytając dokąd się udajemy, bo oni właśnie jadą ciężarówką do Krakowa. Załadowałyśmy się i w „mgnieniu oka” znalazłyśmy się na krakowskich plantach. Od tamtego czasu minęło sporo lat, brałyśmy potem udział w wielu turystycznych wędrowkach z plecakami, nigdy jednak po bocznych drogach nie ciągnęłyśmy takiego dwukołowego wózka.

Gdy Mama kołatała do znajomych zakonnicek — bezskutecznie, bo ich klasztor był już przepełniony — podeszła do nas jakaś pani, żona adwokata czy lekarza i ofiarowała nam lokum w swoim mieszkaniu, w pięknej kra-

kowskiej kamienicy, gdzie przy ul. Mickiewicza czy Krasińskiego. Parę dni spędziłyśmy w salonie pełnym pięknych mebli, śpiąc na podłodze. Trzeba było zebrać trochę pieniędzy na dalszą drogę. Z moją starszą siostrą poszłyśmy na lokalny targ używanych rzeczy i starałyśmy się sprzedać niepotrzebną odzież. Pamiętam, jak się ucieszyłam, gdy udało mi się sprzedać nawet starannie odprasowaną wstążkę do włosów. Po kilku dniach wsiadłyśmy, już bez wózka, do pociągu — były to same otwarte wagony towarowe, a noce były jeszcze całkiem chłodne, by po parodniowej jeździe, przez Katowice, Inowrocław, dotrzeć wreszcie do Bydgoszczy.

Nie udało się wrócić do dawnego mieszkania, zatrzymałyśmy się w wynajętym pokoju, Mama zaczęła dawać lekcje z języków obcych, a my wróciłyśmy do nauki szkolnej.

Szkoła

Jak Pani wspomina swoją naukę w szkole?

Gdy teraz, po tylu latach, wracam do dawnych lat szkolnych, to z dokładnego zestawienia wynika, że tylko 3 lata szkolne w całości i 2 połówki lat uczęszczałam do szkoły. A było to 1 rok tuż przed wojną, 2,5 roku w czasie wojny w Warszawie, a potem pół roku w Bydgoszczy. Bo gdy w końcu kwietnia 1945 r. zgłosiłam się do liceum, to okazało się, że nauka trwa już od 2 miesięcy i że będzie to kurs przyspieszony, 2 klasy w ciągu pół roku, tak, aby wszyscy mogli od jesieni rozpocząć studia. W klasie większość stanowili uczniowie starsi, którzy wskutek wojny byli opóźnieni w nauce, tymczasem ja „zyskałam” 1 rok. Nic więc dziwnego, że przy tym „przyspieszeniu” początkowo miałam na klasówce matematycznej kłopoty z logarytmami! A tyle lat przyszło mi potem korzystać z logarytmów, na ćwiczeniach astronomicznych, we własnych pracach, na ćwiczeniach z fizykami, geografami, biologami. Teraz, w dobie komputerów, nikt już nie wspomina logarytmów, wszystko może za nas obliczyć elektronika przy odpowiednim programie.

Nie należy jednak myśleć, że jeżeli tak niedługo chodziłam normalnie do szkoły, to pewnie coś mi się „upiekło”. O nie, po prostu uczyłam się w domu, a pod koniec roku szkolnego musiałam zdawać cały materiał

z danej klasy jako eksternistka. Ciągłe zdawałam egzaminy eksternistyczne i pewnie dlatego od tyłu lat prowadzę zajęcia na uniwersyteckich studiach zaocznych.

W Warszawie, w czasie wojny uczęszczałyśmy ze starszą siostrą do Szkoły Ogrodniczej, w której wykładane były wszystkie, poza łaciną, przedmioty ogólnokształcące. Uczyło nas szereg znakomych nauczycieli, niektórzy ze szkół wyższych. Fizyki uczył prof. Józef Patkowski, dawny profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, botanikę wykładał prof. Roman Kobendza, dyrektor Ogrodu Botanicznego w Alejach Ujazdowskich, literaturę polską wykładał dr Antoni Ryniewicz, kurator pomorski wysiedlony z Torunia, ostatni przedwojenny prezes Towarzystwa Miłośników Torunia (jestem członkiem Zarządu tego Towarzystwa dopiero od 1967 r.). Pamiętam, jak ucieszył się prof. Ryniewicz, wielki miłośnik kultury i literatury antycznej, gdy znalazłam analogię między scenami rodzajowymi wykuwanymi przez Hefajstosa na tarczy Achillesowej a obrazami z życia szlachty przedstawionymi w arcyserwisie z soplicowskiego dworu na zaręczynach Tadeusza i Zosi. W innym roku uczył nas poeta Jerzy Kierst, przerabialiśmy Słowackiego, bo zapamiętałam domowe wypracowanie „Goplana, duch piękna dramatu”, jakie czytałam przed klasą. Chemii uczyła nas pani Janina Madurowicz, a matematyki mieszkająca z nią pani Józefa Makowska, obie wysiedlone z Poznania. Dopiero po wielu latach okazało się, że p. Makowska to „Ciocia Józia” mojej uniwersyteckiej koleżanki z Torunia, Steni Szczepkowskiej-Bieniakowej, siostra Jej Matki, szwagierka prof. Józefa Szczepkowskiego, anglisty z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Wspominając po tylu latach panią Józefę Makowską, muszę dodać, że wspaniale uczyła matematyki, bardzo jasno tłumaczyła. I chyba dzięki Niej tak dalece polubiłam ten przedmiot, że potem studiowałam na UMK matematykę przez 4 lata.

I jeszcze inne wspomnienie, dotyczące mojej pierwszej uczennicy. To było chyba w II klasie Szkoły Ogrodniczej, jedna z koleżanek, Krystyna, spóźniła się na początek roku szkolnego, zjawiała się dopiero po paru tygodniach. Oczywiście skrzętnie przepisała sobie wszystkie notatki, uczyła się, ale co z matematyką? Mieszkała na ul. Kazimierzowskiej, niedaleko naszego ówczesnego mieszkania, na Mokotowie; popołudniami o zmroku chodziłam do niej. Krysia mieszkała u siostry, po zajęciach szkolnych zajmowała się jej małym synkiem. Pamiętam pokój, zapaloną lampę na sto-

le, obok w łódeczku gaworzy dziecko, a my pochylamy się nad kolejnymi twierdzeniami z geometrii, kreślimy przekątne w trójkącie, wystawiamy linie prostopadłe i równoległe. I pamiętam, już trochę przez mgłę, moją radość, gdy okazało się, że Krysia rozumie. „Jakie to wszystko proste” mówi po moim tłumaczeniu jakiegoś fragmentu dowodu. Podobnego uczucia doświadczam teraz, gdy ktoś z moich zaocznych studentów biologii dobrze rozwiąże zadanie ze statystyki matematycznej i poprawnie wyciągnie wnioski. A więc moje nauczanie matematyki zaczęło się już ponad 60 lat temu!

Nauka języków obcych

A jak to było z nauką języków obcych, tak bardzo potrzebnych astronomowi?

Wspominając po tylu latach dawną naukę, muszę koniecznie podkreślić, że rodzice bardzo wcześnie zaczęli nas uczyć języków obcych. Pierwszy był język niemiecki, naprzód były tylko rozmowy, zaś pisanie, i to alfabetem gotyckim, nauczyliśmy się już na początku wojny, i dalej w szkole. Potem zaczęliśmy mówić po francusku, były zatem dni „niemieckie” i dni „francuskie”, kiedy przy posiłkach mówiło się w danym języku. Na początku wojny natrafiłyśmy ze starszą siostrą na zbiór dawnych francuskich czasopism dla dzieci z początku XX wieku. Trochę to porządkowałyśmy, ale głównie zaczytywałyśmy się w opowiadaniach, niektórych jeszcze z XIX w. A potem nasza Mama czytywała nam głośno książki francuskie, np. powieści Juliusza Verne’a. Czytała zawsze na głos zdanie po francusku, potem tłumaczyła je na polski. Pamiętam, jak w *Tajemniczej wyspie* Verne’a gromadka rozbitków poruszała się po nieznanym terenie i co chwila pojawiała się zdanie: „La petite troupe se mit en marche”, co oznacza „mała gromadka ruszyła”. Mama czytała po francusku zdanie, a my na to chórem: „Mały trup zaczął chodzić”.

Z czasem przyszła kolej na czytane głośno książki angielskie. Gramatyki nauczyliśmy się, wykorzystując czas przy innych zajęciach, np. bardzo energicznie wyrывało się jakieś chwasty, odmieniając: „I am, you are, he, she, it...”. Ale to głośne czytanie odbywało się tylko wtedy, gdy w czasie wojny przebywałyśmy na wsi daleko od szkoły i korzystałyśmy z podręczników i książek wypożyczonych, zdobywanych w okolicy. Zapamiętałam

też, że pierwszą angielską powieść przeczytałam samodzielnie w czasie wypasania stadka krów i owiec. Dłuższe opisy pewnie trochę opuszczałam, za to dialogi, bardzo romantyczne, były bardziej zrozumiałe. Krowy statecznie pogryzały sobie trawę. Bardziej nieprzewidywalne bywały owce — miały tendencje rozbiegania się i wchodzenia na zakazane tereny. Trudniej je było opanować, zagonić na powrót na przewidziane do wypasu miejsce, aby powrócić znowu do przerwanej lektury.

Studia i magisterium

Wróćmy jednak do jesieni 1945 r. Jak się to stało, że swoje zainteresowania skierowała Pani w stronę astronomii?

Ależ ja wcale nie zamierzałam zostać astronomem! O, to bardzo długa historia. Po maturze, zdanej 6 listopada 1945 r. w Liceum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy, przenieśliśmy się z rodziną do Torunia, gdzie organizował się Uniwersytet. Zapisaliśmy się na matematykę, a moja starsza siostra na chemię, wkrótce jednak przenieśliśmy się na filologię romańską, zaś młodsza siostra była jeszcze w liceum. Ojciec pracował na Śląsku w przemyśle węglowym, na Pomorze wrócił dopiero pod koniec lat czterdziestych. Mama zaczęła pracę jako nauczycielka języków obcych w Liceum Ogrodniczym, potem w Liceum Pedagogicznym, a w końcu także zapisała się na studia. Ukończyła filologię angielską, cały czas pracując w szkole, tyle że wkrótce po uzyskaniu magisterium została przeniesiona na emeryturę.

Zajęcia dla studentów matematyki i fizyki były wspólne, prócz zajęć z matematyki były aż dwa wykłady astronomiczne: astronomię ogólną wykladał prof. Władysław Dziewulski, zaś astrofizykę ogólną prof. Wilhelmina Iwanowska. Trzeci toruński astronom, również przybyły z personelem USB z Wilna, doktor, a wkrótce docent Stanisław Szeligowski, wykladał nam teorię wyznaczników w zastępstwie chorującego profesora matematyki Juliusza Rudnickiego. Wszyscy trzej astronomowie przychodzili też na ćwiczenia z astronomii, oczywiście tylko rachunkowe czy „rysunkowe”.

Większość studentów stanowili przedwojenni maturzyści, nierzadko obarczeni rodzinami i pracujący zawodowo, np. w szkole. Niektórzy pragnęli po pierwszym roku przenieść się na Politechnikę, najczęściej do

Gdańska, ci zaś z kierunków przyrodniczych przenosili się na medycynę. Wszystkie te osoby nie zawsze uczęszczaly na wykłady, a ponieważ nie było podręczników, musiały przepisywać notatki od tych „pilniejszych”, dobrze i wyraźnie piszących. Właśnie nie tak dawno przyznała mi się pewna polonistka, że to ona przepisywała nocami moje notatki dla męża, który pracował. Dzisiaj, po sześćdziesięciu latach, trudno to sobie wyobrazić, bo teraz studenci mają do dyspozycji w każdym gmachu uniwersyteckim kserograf, więc notatki czy książki łatwo na poczekaniu skopiować.

Po Nowym Roku 1946 do Torunia z Warszawy przeniosła się rodzina prof. Aleksandra Jabłońskiego, który objął fizykę doświadczalną na UMK. Młodsza z córek Profesora, Danuta, studiowała fizykę. Na Uniwersytecie Warszawskim program był nieco inny, więc trzeba było uzupełnić niektóre przedmioty i znowu poszły w ruch moje notatki. Potem tak się utarło, że do kolokwiów z matematyki, a było ich sporo, i do niektórych egzaminów uczyłyśmy się z Danutą wspólnie, czasem u niej w domu, czasem w parku, a nawet w Ogrodzie Botanicznym, do którego wstęp był wtedy bezpłatny. Gdy byłyśmy na drugim roku studiów, Danuta Jabłońska (obecnie Frąckowiakowa, emerytowany profesor Politechniki Poznańskiej) została zastępcą młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki, kierowanej przez prof. Wilhelminę Iwanowską. Było to w owych czasach powszechną praktyką, że katedry naukowe zatrudniały studentów starszych lat do różnych prac pomocniczych, administracyjnych itp.

Na tym drugim roku studiów prof. Władysław Dziewulski w dalszym ciągu prowadził wykład z astronomii dla studentów matematyki i fizyki pierwszego roku oraz dla geografów, zaś prof. Iwanowska wykladała matematykę dla przyrodników oraz wybrane rozdziały z astrofizyki: fizykę Słońca, potem fizykę gwiazd dla małej grupy 2-3 osób. Były to — Danuta Jabłońska, Zofia Skrzat, również studentka fizyki i asystentka Katedry Mineralogii i Krystalografii oraz ja — studentka drugiego roku matematyki. I w ten sposób powoli zostałam włączona w orbitę zainteresowań astronomicznych.

Po roku Danuta odeszła na stanowisko zastępcy asystenta do Katedry Fizyki, a wtedy prof. Iwanowska zaproponowała mi jej poprzednią pracę. I tak 01. 09. 1947 r. rozpoczęłam pracę jako zastępca młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki UMK. Do moich obowiązków należało wpisywanie książek do inwentarza, pisanie kart katalogowych, wysyłanie za granicę

wydawnictw astronomicznych w ramach wymiany, pisanie na maszynie. W wolnych chwilach miałam doskonalić znajomość słownictwa naukowego w językach obcych. Zapisywałam więc przykładowo w zeszycie obszernie tłumaczenie książki B. J. Boka *The Milky Way* (Droga Mleczna), mając do dyspozycji kieszonkowy słownik angielsko-niemiecki, w dodatku z pisownią gotycką.

W ciągu czterech lat studiów uczęszczałam na wszystkie wykłady kursowe, monograficzne i seminaria, jakie były prowadzone dla matematyków, a jednocześnie na zajęcia astronomiczne prowadzone na ogół dla dwóch roczników studenckich jednocześnie. Na piątym roku coraz więcej czasu spędzałam w Obserwatorium w Piwnicach, a gdy wydrukowana w 1949/1950 r. praca o cefeidach została uznana za magisterską, jasne się stało, że będę kończyć astronomię. Nie zdążyłam jednak zmienić napisu na okładce indeksu studenckiego i do końca figurowała tam pieczętka „kierunek matematyczny”. Tak więc można uznać, że astronomem zostałam 04. 08. 1950 r., gdyż tego dnia odbył się w Piwnicach mój egzamin magisterski.

Początki Obserwatorium w Piwnicach

Wspomina Pani Piwnice, a jak to było z początkami Obserwatorium Astronomicznego?

Pozwolę sobie wykorzystać tu fragmenty wspomnień, jakie pisałam z okazji 50-lecia naszej Uczelni.

Oboje Profesorowie objeżdżali już w 1946 r. najbliższe okolice Torunia, szukając dogodnego miejsca na budowę. Wreszcie wybrano Piwnice, przejęte jako majątek uniwersytecki w 1947 r., po 7-krotnie uchylanych decyzjach! Pamiętam jesienny poranek w połowie września 1947 r., gdy prof. Iwanowska bawiła w obserwatorium sztokholmskim. Wpisywałam właśnie kolejną pozycję do inwentarza, gdy wszedł prof. Dziewulski: „proszę się zaraz zbierać, pojedzie Pani z nami do Piwnic”! I już za chwilę ładowaliśmy się wraz z inżynierami, którzy później mieli budować pawilon, do ciężarówki uniwersyteckiej. [...] Nie przypuszczałam wtedy, że będę później wiele razy przemierzała tę trasę, wożąc ciężarówką [...] wiele roczników studentów fizyki i geografii na ćwiczenia do Obserwatorium.

Mijając zabudowania folwarczne, warzywnik i sad — ach, jak pięknie pachniały zbierane właśnie jabłka! — wąską dróżką między zaoranym ścierniskiem a czekającymi na wykopanie burakami udaliśmy się w kierunku niewielkiego lasu. „Tutaj, obok tej polnej drogi prowadzącej do Świerczyn, stanie nasz pierwszy pawilon, w którym ustawimy astrograf Drapera” — powiedział prof. Dziewulski. Za chwilę poszukiwaliśmy paru palików, aby umieścić je na linii cienia rzucanego przez Słońce dokładnie w momencie górowania, w samo prawdziwe południe. Tak miał zostać wytyczony kierunek północ-południe dla przyszłych budowniczych. Ale później ktoś trochę poprzestawiał paliki i pawilon nie został ustawiony zupełnie prawidłowo.

Tak właśnie wyglądała moja pierwsza wizyta w Piwnicach. Wypożyczony z Harvard College Observatory (USA) teleskop — astrograf Drapera dotarł do Torunia w wielu skrzyniach w połowie 1947 r. Była też pokaźna przesyłka książek naukowych, mających zasilić bibliotekę astronomiczną. Zbiegło się to z habilitacją dra Stanisława Szeligowskiego, bo zapamiętałam „herbatkę astronomiczną” zorganizowaną z racji tych ważnych wydarzeń w Zakładach Astronomii i Astrofizyki w Toruniu. Byli zaproszeni profesorowie, członkowie Rady Wydziału, a my obie z Danutą Jabłońską pomagałyśmy przy nalewaniu herbaty itp. Ona właśnie kończyła swoją pracę w astronomii i przechodziła do fizyki, ja zaś pracę rozpoczynałam.

W 1948 r. pawilon w Piwnicach został ukończony i można było ustawić w nim teleskop. Aby lepiej doglądać prac wykończeniowych, jako pierwszy zamieszkał w Piwnicach doc. Szeligowski, spędzając tam zimę 1948/1949 r., zaś wiosną 1949 r. przeniósł się do Obserwatorium we Wrocławiu, gdzie zmarł w 1966 r.

Pierwsze prace obserwacyjne — to było mozolne sprawdzanie zamontowania astrografu, bo przecież miał teraz pracować w innej szerokości geograficznej niż pierwotnie w Harvard College. W pracach tych uczestniczyli pod okiem profesorów wszyscy młodzi pracownicy, studenci, zaangażowani na zastępców asystentów w końcu 1947 r. W Katedrze Astrofizyki byli to: Marian Kaźmierczak — zmarły po ciężkiej chorobie w maju 1949 r., Mieczysław Frąckowiak — od 1950 r. asystent w Katedrze Fizyki, później docent Politechniki Poznańskiej, zmarły w 1974 r., oraz ja; natomiast w Katedrze Astronomii: Halina Gadzikowska-Hutorowiczowa — później profesor Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i Henryk Iwaniszewski

— później docent w Instytucie Technologii Elektronowej, zmarły w 1981 r. W 1950 r. dołączył do tej grupy Andrzej Lisicki — później docent Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie oraz w 1951 r. Regina Piątkowska-Rumińska — później nauczycielka liceum w Gdańsku.

Latem teleskop był już poprawnie ustawiony, zdjęcia próbne ukończone. Uzyskane przez Henryka Iwaniszewskiego 24 lipca 1949 r. zdjęcie Drogi Mlecznej w okolicy gwiazdozbioru Orła, a tego obszaru nieba dotyczyła później jego praca doktorska, zostało pierwsze zakwalifikowane jako dobre i wpisane do katalogu.

Takie były początki Obserwatorium w Piwnicach.

Droga do Piwnic

Teraz jest wygodne połączenie autobusowe z Piwnicami, zresztą pracownicy, a nawet studenci dojeżdżają własnymi samochodami. A jak było to w latach 1949–1950?

Na początku dojeżdżało się do Piwnic pociągiem kursującym z Torunia do Chełmna trzy razy na dobę. Wysiadało się na stacji Olek, gdzie nie było żadnych budynków stacyjnych, a za schronienie służył stary, towarowy wagon kolejowy ustawiony przy torze. Potem trzeba było iść przez las, obok rezerwatu dębów, przez kładkę nad strumykiem zwanym przez astronomów „Rzeka Eridanus” (od gwiazdozbioru na niebie południowym), przez piękną polanę zwaną „Mare Serenitatis” (od księżycowego „Morza Jasności”), a wreszcie szeroką polną drogą, niekiedy błotnistą, wśród wiejskich zabudowań dochodziło się do dawnego dworu, gdzie w pierwszych latach mieściły się pracownie naukowe i pokoje noclegowe astronomów. Gdzieś w 1950 r. ustalili się pewien porządek dyżurów w Obserwatorium: w poniedziałek rano wszyscy spotykali się w Toruniu na seminarium (do dziś jeszcze to seminarium odbywa się w poniedziałki), a potem prof. Iwanowska ze swymi asystentami, tj. z A. Lisickim i ze mną, wyjeżdżała do Piwnic. W czwartek następowała zmiana, dyżury obserwacyjne obejmował prof. Dziewulski ze swoimi asystentami — H. Gadzikowską, H. Iwaniszewskim, później również R. Piątkowską, a prof. Iwanowska wracała do Torunia.

Nieraz było wiele śmiechu przy ustalaniu, w której połowie tygodnia pogoda bywa dla astronomów najłaskawsza, oczywiście chodziło o pogodne, bezksiężycowe noce. Do takiego podziału tygodnia należało dopasować wykłady obojga profesorów, natomiast studenci-asystenci nieraz musieli być częściej w Toruniu, aby uczestniczyć we wspólnych wykładach z fizykami. Czasem drogę do Piwnic odbywało się końmi, bryczką lub nawet... saniami, od ostatniego przystanku tramwaju linii „3” (na ul. Szosa Chełmińska, róg ul. Gen. Wybickiego). W późniejszych czasach dwa razy w tygodniu do dyspozycji profesorów był samochód rektorski — czarna warszawa.

Pierwsze publikacje

Wspomniała Pani poprzednio, że praca magisterska była wydrukowana. Czy było to normalne dla młodego pracownika?

Oczywiście nie jest to regułą, choć akurat wyniki obserwacyjne bywały szybko publikowane. Moja praca magisterska dotyczyła statystycznego opracowania kilkudziesięciu cefeid, wykonanego w czasie „etatowej pracy” na polecenie prof. Iwanowskiej. Temat został zakończony i złożony do druku w 1949 r. pod tytułem *O różnicy faz między krzywą jasności a krzywą prędkości radialnych cefeid* w Biuletynie Obserwatorium Astronomicznego UMK nr 9, 1950 r. Oczywiście praca napisana była w języku angielskim, bo Biuletyn był wysyłany za granicę. Muszę zatem przyznać, że nigdy nie napisałam osobno po polsku obszernej pracy magisterskiej, a do dokumentacji ukończenia studiów wystarczył zeszyt Biuletynu. A ten właśnie zeszyt nr 9 był specjalny, gdyż był poświęcony prof. Władysławowi Dziewulskiemu w 45-lecie Jego działalności naukowej. Zawierał życiorys Profesora, wykaz Jego prac naukowych oraz prace Jego uczniów: prof. Iwanowskiej, H. Gądzikowskiej, H. Iwaniszewskiego, moją oraz doc. Włodzimierza Zonna, ucznia z czasów wileńskich, pracującego po wojnie w Obserwatorium Warszawskim. Jednak trochę wcześniej ukazał się Biuletyn Nr 8, zawierający *Obserwacje wizualne gwiazdy chi Cygni*, wykonane przez prof. Dziewulskiego, H. Iwaniszewskiego i przeze mnie. Profesor Dziewulski przez wiele, wiele lat wykonywał obserwacje gwiazd zmiennych lornetką i w Piwnicach

też nas do tego zachęcał. Wykonane jesienią 1949 r. obserwacje gwiazdy *chi Cygni* Profesor zredukował, wyznaczył moment maksimum i wpisał nas młodych jako współautorów. Tak się więc akurat złożyło, że w tej pierwszej drukowanej pracy moje nazwisko znalazło się obok nazwiska mego przyszłego męża.

Wśród innych drobnych prac obserwacyjnych wszyscy wykonywaliśmy również obserwacje zakryć gwiazd przez Księżyc, później cierpliwie opracowywane i publikowane przez prof. Dziewulskiego w „Acta Astronomica” w 1952 i 1957 r. Kiedyś, chyba w 1950 r., w pogodne sierpniowe noce próbowaliśmy wszyscy notować kierunki przelotu meteorów. Dostałam potem cały ten materiał do opracowania, ale nie udało mi się wyznaczyć radiantu roju.

Nagroda? Tak. Doktorat? Nie

A czym się Pani potem zajmowała, nad czym pracowała?

Przez parę następnych lat zajmowałam się statystyką gwiazd typu *RR Lyrae*. Początkiem było odbywające się w 1951/1952 r. seminarium z teorii pulsacji gwiazd, gdy we dwie z prof. Iwanowską przerabiałymy angielską monografię S. Rosselanda na ten temat. Referowałyśmy na zmianę kolejne rozdziały tej książki w czasie pobytu w Piwnicach, poza normalnym poniedziałkowym seminarium. Gdy już nazbierałam z różnych publikacji materiał dotyczący stu kilkudziesięciu gwiazd typu *RR Lyrae*, wyliczałam dla nich różne parametry fizyczne, wreszcie nastąpiła bardzo przyjemna część pracy — budowa modelu rozkładu przestrzennego tych gwiazd. Tak się dobrze złożyło, że nasz palacz-ogrodnik w Obserwatorium Hipolit Górski hodował pszczoły. Udało mi się wyżebrać trochę wosku, aby ulepić kulę, do której potem wtykało się druty różnych długości, reprezentujące położenia poszczególnych gwiazd. Kawalki drutu trzeba było wydostać z przepastnych magazynów naszego warsztatu, mieszczącego się wtedy tuż za ścianą, na parterze starego dworu w Piwnicach. Dla przypomnienia — budynek, w którym mieszczą się obecnie pokoje do pracy astronomów optycznych, został zbudowany dopiero w latach 1956/1957. Organizacją samego warsztatu mechanicznego Obserwatorium i jego zaopatrywaniem w materia-

ły zajmował się wtedy Henryk Iwaniszewski, będący od kwietnia 1952 r. moim mężem.

Model został w końcu zbudowany, ale trzeba było jeszcze wykonać różne obliczenia, a potem wykresy. A jak się to wtedy przeprowadzało? Do dyspozycji astronomów był arytmometr ręczny „kręciołek”, papier milimetry do wykresów, kalka techniczna i tusz do rysunków przeznaczonych do druku. Dziś, po 50 latach, wszystkie te działania może za nas wykonać komputer! Praca o cechach fizycznych i kinematycznych gwiazd typu RR Lyrae została opublikowana w Biuletynie Obserwatorium nr 11 w 1953 r. razem z pracą prof. Iwanowskiej dotyczącą widm gwiazd typu RR Lyrae, w której stwierdzono istnienie dwóch populacji wśród tych gwiazd zmiennych.

Rok 1953 był po wojnie obchodzony jako Rok Kopernikowski. Odbывały się konferencje naukowe, wydano polski przekład księgi I *De Revolutionibus*, był także konkurs na prace naukowe. Moi Profesorowie zdecydowali się wysłać na konkurs moją pracę o gwiazdach typu RR Lyrae, no i pod koniec 1954 r. zostałam zaproszona do Warszawy dla odebrania nagrody. Pamiętam, był jesienny, deszczowy dzień, koniec listopada. Budynek Ministerstwa Szkół Wyższych przy ul. Miodowej, jakiś ładnie umeblowany gabinet, na środku stół, tort czekoladowy i wino. Schodzą się członkowie jury, profesorowie fizyki i matematyki, przybywają nagrodzeni — 5 czy 6 osób, wśród nich fizyk z Torunia, dr Kazimierz Antonowicz (zmarły 5.05.2003 r. w Toruniu jako emerytowany profesor fizyki UMK) oraz dr Andrzej Zięba, matematyk z Wrocławia (późniejszy profesor kosmologii UJ, zmarły w 1986 r.). Wreszcie wchodzi ówczesny minister Adam Rapacki, późniejszy minister spraw zagranicznych; przemówienia, uściski dłoni, toasty... Nie mogłam skosztować wina, bo działo się to na trzy miesiące przed urodzeniem młodszego syna.

Jednak doktorat

Czy praca na temat gwiazd typu RR Lyrae była Pani pracą doktorską?

O nie, chociaż wydaje mi się, że większość prac nagrodzonych w konkursie stanowiły właśnie prace doktorskie. Jednak prof. Iwanowska uważała, że praca doktorska musi być oparta na własnych obserwacjach.

Dlatego też mozolnie zbierane przez szereg lat na astrografie Drapera materiały obserwacyjne dotyczące rozkładu gwiazd i materii w wybranych 4 polach Drogi Mlecznej stanowiły bogate „tworzywo” kilku prac magisterskich i doktorskich. Ja dostałam w przydziale poletko w gwiazdozbiorze *Sagitta* — Strzała, zaś Henryk Iwaniszewski i Andrzej Lisicki dwa sąsiednie poletka w gwiazdozbiorze *Aquila* — Orzeł.

Uzyskane astrografem klisze mierzyliśmy pracownicy na różnego typu fotometrach, w jakie stopniowo wzbogaciło się Obserwatorium. W każdym z nich trzeba było ręcznie nastawić szczylinę na wybraną gwiazdę (czarny punkt na kliszy) i dokonać odczytu zaczernienia. Przemierzenie tysięcy gwiazd na jednej kliszy pochłaniało zatem wiele godzin, a jeśli jeszcze tymczasem spadło napięcie w sieci lub wyłączono prąd na kilka godzin (co w tamtych czasach było normalne), to pomiary trzeba było zaczynać od nowa. Zaś otrzymanie jasności gwiazd w skali wielkości gwiazdowych wymagało kolejnych przeliczeń i redukcji, a przede wszystkim cierpliwości. I myślę, że uczyło to większego szacunku dla pracy, niż jest to teraz, gdy kolejne obliczenia, redukcje, wykresy wykonuje za astronoma automat.

A skoro mowa o zbieraniu materiału obserwacyjnego, tj. wykonywaniu zdjęć astrografem Drapera, to trzeba tu koniecznie zaznaczyć, że przez kilkadziesiąt lat panowała taka zasada, że astronom mający danego dnia dyżur przy teleskopie wykonuje zdjęcia obiektów zaplanowanych na dany miesiąc, porę nocy, typ pogody, a nie tylko obiektów potrzebnych do własnej pracy naukowej.

Wróćmy jednak do doktoratu. Pierwszą część pracy — jasności fotograficzne dla gwiazd pola opublikowałam w 1956 r., zaś opracowanie jasności fotowizualnych w Strzale stanowiło przedmiot pracy magisterskiej Stefanii Grudzińskiej (później docenta w Zakładzie Astrofizyki UMK, zmarłej w 2000 r.), opublikowanej w 1958 r. Dodatkowym opóźnieniem doktoratu była konieczność ponownego przeliczenia wyników, gdy dotarły do Obserwatorium opublikowane w Londynie w 1955 r. nowe standardy fotometryczne. Ostatecznie obrona pracy doktorskiej pt. *Wyznaczenie ekstynkcji i gęstości gwiazd w polu Sagitta* odbyła się w 1959 r., a w Biuletynie Obserwatorium praca w języku angielskim ukazała się w 1960 r. Moim poletkiem w Drodze Mlecznej zajmowałam się jeszcze dalej, gdyż w 1962 r. opublikowaliśmy z Romanem Ampelem (późniejszym docentem WSP w Rzeszowie) pracę dotyczącą wyznaczania stosunku gęstości pyłu do wo-

toru w obszarach Drogi Mlecznej w gwiazdozbiorach *Sagitta* i *Cassiopeia* (poletko R. Ampela).

Habilitacja? Nie

Zadam teraz Pani może trochę niedyskretne pytanie — dlaczego właściwie nie zrobiła Pani habilitacji, pracując tyle lat w placówce naukowej na Uniwersytecie?

Jest to rzeczywiście niewygodne dla mnie pytanie, bo jest to tak, jakbym nie zrobiła czegoś, co należało do moich obowiązków, jakbym czegoś zaniedbała. Parę lat temu nie chciałabym wcale na ten temat rozmawiać, ale dzisiaj, kiedy na pewno zbliżam się do kresu mojej intelektualnej działalności, do schyłku życia, powinnam na to pytanie odpowiedzieć. Są to trochę rozważania z kategorii „gdybania”, to znaczy, co by było gdyby...

Zapewne byłoby inaczej, gdyby moja publikacja na temat gwiazd typu *RR Lyrae* z 1953 r., nagrodzona w ogólnopolskim konkursie kopernikowskim, została uznana za pracę doktorską. Można było przecież krótki, skondensowany tekst angielski napisać po polsku, znacznie go poszerzając. Wtedy, być może, obszerna praca z badania Drogi Mlecznej w gwiazdozbiorze *Sagitta* mogłaby zostać pracą habilitacyjną. Ale, jak już wspomniałam, praca o gwiazdach *RR Lyrae* oparta była na katalogach gwiazd opublikowanych przez innych astronomów, a nie na własnym materiale obserwacyjnym. Prace oparte na własnym materiale obserwacyjnym 50 lat temu uznawane były za bardziej wartościowe.

A poza tym, przed ewentualną habilitacją powinnam spędzić dłuższy czas, np. rok, za granicą, w innym ośrodku astronomicznym. A to nie wydawało mi się możliwe ze względów rodzinnych, bo w 1962 r. mój mąż przeniósł się z Obserwatorium do pracy w Przemysłowym Instytucie Elektroniki (później Instytucie Technologii Elektronicznej), co wiązało się z częstymi wyjazdami poza Toruń. Przeszłam wtedy na etat starszego wykładowcy wyłącznie po to, aby spokojnie pracować tylko w Toruniu, nie spędzając obligatoryjnie trzech dni i nocy tygodniowo w Obserwatorium w Piwnicach, jak poprzednio, gdy oboje z mężem dzieliliśmy się opieką nad dziećmi.

Jako wykładowca dostałam dużą liczbę zajęć dydaktycznych, trochę też obowiązków administracyjnych. Prowadziłam więc zajęcia z astronomii dla wszystkich lat studiów astronomicznych, dla studentów fizyki i geografii; przez ponad 20 lat brałam udział w egzaminach wstępnych dla całego Wydziału; prowadziłam zajęcia ze statystyki dla biologów i nawet archeologów, dla słuchaczy zaocznych studiów biologicznych (do 2005 r.).

Pod koniec lat 60. wróciłam raz jeszcze do mego zbioru gwiazd typu RR *Lyrae*, aby obliczyć dla nich tzw. wskaźniki przynależności do populacji gwiazdowych, gdyż seria takich prac dla różnych typów gwiazd była wówczas wykonywana w naszym ośrodku. Publikacja ukazała się w 1970 r. Gdy teraz powracam myślą do dawnych prac naukowych, to widzę, że nigdy nie zajmowałam się np. opracowywaniem widm jednej gwiazdy w dużej dyspersji, zawsze mój materiał obserwacyjny stanowiły zbiory gwiazd; z obliczeń, wykresów, rozkładów, zależności wyciągane były odpowiednie wnioski. Może więc do końca pozostałam bardziej matematykiem niż astronomem?

Wracam jeszcze do moich zajęć — poza dydaktyką uniwersytecką. W latach 1966-1968 rozpoczął się okres przygotowań do Roku Kopernikowskiego, do obchodów 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 r. Na specjalnym seminarium intensywnie studiowaliśmy dzieło Kopernika *De Revolutionibus*. Kolejno omawialiśmy rozdziały tekstu Kopernika, zaś ostatnie komentował dla toruńczyków prof. Jerzy Dobrzycki, historyk astronomii z Warszawy. Potem, w latach 70. pisaliśmy wiele artykułów związanych z Kopernikiem, a w toruńskim Towarzystwie Naukowym wydano 17 pozycji serii „Biblioteczka Kopernikańska”, w której napisałam książeczkę o astronomii Kopernika oraz byłam redaktorem i współautorem 2 publikacji o astronomii w Toruniu. Były też wyjazdy z odczytami do małych miast i miasteczek, do szkół różnego typu. Mówili mi przyjaciele „skorzystaj, zrób tak, jak inni, zrób habilitację z tematyki kopernikowskiej”. No tak, ale ja mogłabym najwyżej napisać, jak w sposób zrozumiały przekazywać wiedzę, po prostu „jak mówić” do różnego rodzaju audytorium, poczynając od gospodyń wiejskich prowadzących gminne biblioteki, aż do dostojnego grona członków Towarzystwa Naukowego w dużym mieście wojewódzkim, gdzie uroczysta sesja odbywała się w sali filharmonii, bez żadnych możliwości odwołania się do rysunków itp. Jak tu zrobić habilitację, opisując moje spotkania z dziećmi i młodzieżą, kiedy należało wyko-

rzystać prelekcję na przekazanie im nie tylko wiadomości o Koperniku, ale także podstawowe wiadomości o studiach, o uniwersytecie, o uczeniu się. O kolokwiah, zaliczeniach, egzaminach, żeby takie podstawowe wiadomości miała młodzież przed rozpoczęciem studiów, przed wyborem kierunku, a nie dopiero po niezaliczonym pierwszym roku studiów. Obojętnie jakich studiów! A to właśnie wydawało mi się najważniejsze przy okazji bytności w wielu szkołach. Tak więc nie zrobiłam „habilitacji z Kopernika”.

Później, w połowie lat 70. myślałam o szukaniu tematyki w dziedzinie statystyki, współpracując z biologami, myślałam też o historii astronomii. Ale zawsze pojawiało się jakieś inne wydarzenie, coś ważniejszego...

Ostatnia próba szukania nowego materiału do pracy to był rok 1985. Miałam już wyszukaną literaturę, notatki, właśnie wróciłam z Warszawy z przeglądu tamtejszych bibliotek, a tu przychodzi wiadomość z Belgii: „za pół roku będzie następny Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej w New Delhi (Indie). Ja sam tam nie pojedę, czy zechce Pani, jako wiceprezydent Komisji Nauczania Astronomii MUA przygotować program kilku spotkań Komisji w czasie Kongresu?”. Oczywiście notatki poszły w ką i tak zaczął się kilkuletni okres organizowania ścisłej współpracy międzynarodowej.

Pierwszy Kongres MUA

O właśnie, doszliśmy do Pani działalności w Międzynarodowej Unii Astronomicznej (MUA), zraszającej tysiące astronomów z całego świata. Jak się to zaczęło?

Moja „przygoda” z MUA trwa już blisko 50 lat, bo członkiem Unii zostałam na Kongresie w Moskwie w 1958 r., a reprezentantem Polski w Komisji Nauczania Astronomii byłam od 1970 r., od czasu Kongresu w Brighton do 2002 r., kiedy zrzekłam się tej funkcji za względu na stan zdrowia, utrudniający dalekie wyjazdy.

Trzeba wyjaśnić, że różne dziedziny astronomii stanowią przedmiot zainteresowań grup tematycznych, zwanych Komisjami (obecnie Dywizjami) Unii. W 1967 r. powołano do życia Komisję 46, związaną ze sprawami nauczania astronomii i kształcenia astronomów na całym świecie. Unia orga-

nizuje co roku różne konferencje (sympozja) o węższej tematyce, natomiast co trzy lata członkowie spotykają się na trwającym 10 dni Zgromadzeniu Ogólnym, tzw. Kongresie. Od 1958 r. do chwili obecnej uczestniczyłam w 10 Kongresach Zwyczajnych i w 1 Nadzwyczajnym, które odbywały się w Europie, Azji, Kanadzie i USA.

Każdy Kongres to wysłuchanie referatów naukowych z różnych dziedzin astronomii, to było zobaczenie nowego uniwersytetu, nowego miasta i kraju, a przede wszystkim spotkanie interesujących ludzi. Na początku Kongresu zwykle szukałam wśród uczestników, odczytując szybko nazwisko i kraj na wpiętym w klapie marynarki identyfikatorze, uznanych sław, autorów ważnych podręczników i prac naukowych.

Tak było też na moim pierwszym Kongresie MUA w Moskwie w 1958 r., gdy w 10-osobowej grupie pasażerów windy Uniwersytetu Łomonosowa wypatrzyłam... samego Ejnara Hertzsprunga, tego od znanego wszystkim astronomom wykresu H-R. Ejnar był niewysoki, sylwetką przypominał trochę Eugeniusza Rybkę z Wrocławia, jednego z ówczesnych wiceprezesów MUA, zmarłego w 1988 r. Drugi twórca diagramu, Henry Norris Russell nie żył już od ponad roku, a ja właśnie do egzaminu magisterskiego powtarzałam materiał z jego dwutomowej *Astronomy*.

Niemłody już Hertzsprung był na Kongresie specjalnie honorowany, gdyż przez 2 dni omawiano obserwacyjne i teoretyczne aspekty diagramu H-R. Wśród wykładowców zapamiętałam Martina Schwarzschilda z Princeton (USA), jako świetnego prelegenta na temat teorii wykresu, a także jako syna Karla Schwarzschilda z Getyngi (Niemcy), u którego pracował nasz prof. Władysław Dziewulski 50 lat wcześniej.

W czasie pożegnalnej kolacji rozmawiałam z Lawrence'em H. Allerem, autorem dwutomowej *Astrophysics*, dla nas w owym czasie niedostępnej, która szybko została przetłumaczona na rosyjski. Tłumaczenie to wkrótce pojawiło się na naszym rynku księgarskim i korzystały z niego całe pokolenia naszych studentów z lat 60.

Muszę tu jeszcze dodać, że pamiątkowe zdjęcie grupy polskich astronomów na tarasie hotelu „Ukraina” w Moskwie przesłałam do Holandii, gdzie ukazało się w wydanej w 1994 r. Historii MUA. W pierwszym rzędzie na fotografii stoją profesorowie: Karol Koziół (Kraków), Wilhelmina Iwanowska (Toruń), Stefan Piotrowski (Warszawa) i Eugeniusz Rybka (Wrocław, potem Kraków). Autor książki prof. Adriaan Blaauw powiedział mi: „nigdy

nie widziałem prof. Iwanowskiej tak młodej, bo spotykałem ją dopiero, gdy była wiceprezesem MUA w latach 1973–1979”.

Statkiem na Kongres

A więc w roku 1958 nastąpił pierwszy kontakt z MUA. A następne Kongresy?

Drugi Kongres MUA, w którym uczestniczyłam odbył się w Pradze w 1967 r. Wyjazd grupy polskich astronomów zorganizowało Polskie Towarzystwo Astronomiczne. Mieszkaliśmy w Domu Studenckim, skąd idąc pieszo przez centrum miasta dochodziło się do Uniwersytetu Karola, miejsca obrad. Pamiętam, że udało mi się samej obejrzeć sporą część miasta, bo mając w rękę plan, starałam się każdego dnia wybierać inną trasę.

Do Moskwy czy Pragi jechało się zwyczajnie koleją, ale jak dotrzeć do miejsca następnego Kongresu — do Brighton w Anglii? PTA znowu było organizatorem wyjazdu, tyle że tym razem wybrano drogę morską, zaś jednostka pływająca miała służyć nie tylko jako środek lokomocji, ale również jako hotel po przybyciu na miejsce. Ciułałiśmy zatem pieniądze przez ponad rok i oto w połowie sierpnia 1970 r. grupa 24 astronomów znalazła się na pokładzie statku szkoleniowego M/Y „Podhalanin”, jako jego załoga. Wprawdzie na Morzu Północnym trochę nas „pokołysało”, ale po tygodniowym rejsie zacumowaliśmy w rybackim porcie Shoreham, aby codziennie docierać pieszo parę kilometrów do samego Brighton.

Z tego Kongresu pamiętam wspaniały wykład wieczorny Barta J. Boka (Harvard i Sydney), który mówił o strukturze Galaktyki, kończąc słowami „Our Galaxy has indeed a spiral structure!” (nasza Galaktyka ma rzeczywiście budowę spiralną). Prelegent opierał się tu na wynikach badań Jana Hendrika Oorta (doktora h.c. UMK w 1973 r.) w dziedzinie radiowej oraz na wynikach badań optycznych.

Pamiętam też obrady robocze Komisji 46 — Nauczania Astronomii. Na sali byli reprezentanci różnych krajów, wymienianych w porządku alfabetycznym w języku angielskim, byłam zatem po Meksyku i Paragwaju, a przed Portugalią. Właśnie osoby z tych krajów, na ogół przyjeżdżające na kolejne kongresy, zapamiętywało się lepiej. Prezydentem Komisji 46 była w 1970 r. pani prof. Edith Alicja Mueller z Genewy, mówiąca biegle kilkoma językami. Aby wszyscy ją zrozumieli, przechodziła płynnie z angielskiego

skiego na francuski i niemiecki, mając nadzieję, że każdy z obecnych zna przynajmniej jeden z tych języków. Zmarła parę lat temu. W 2000 r. wydała książkę ze wspomnieniami wielu astronomów o Niej i dopiero wtedy dowiedziałam się, jakie były obszary Jej zainteresowań astronomicznych. Bo na naszych spotkaniach zawsze była mowa o projektach Komisji Nauczania lub o MUA w ogóle.

W 1973 r. kolejny Kongres MUA odbył się w sierpniu w Sydney (Australia), ale ze względu na 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, w Polsce odbył się we wrześniu Nadzwyczajny Kongres Unii Astronomicznej. Rozpoczął się w Warszawie, a potem spotkania naukowe przeniosły się do Torunia i Krakowa. Szerzej piszę o tym przy omawianiu Rocznicy Kopernikańskiej.

W 1976 r. na Kongres MUA w Grenoble (Francja) pojechaliśmy z Torunia w grupie 4-osobowej, samochodem jednego z kolegów, z namiotem i śpiworami, nocując po drodze na kempingach. Trzeba było po drodze pokonać kilka granic, w tym pilnie strzeżoną granicę między Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi. Obejrzałam wtedy z okien fiata 125 „kawałek” zachodniej Europy, zwiedziliśmy Strasburg, a wracając Frankfurt nad Menem. Po Kongresie zorganizowano spotkanie z nauczycielami francuskimi, na którym przedstawiano sytuację w dziedzinie nauczania astronomii w wielu krajach, a mnie przypadło mówić o Polsce, oczywiście po francusku. I to stało się początkiem trwających do dziś kontaktów z grupą astronomów i nauczycieli francuskich. Byłam potem wiele razy we Francji.

Tradycyjne Kongresy MUA odbywają się na zmianę w różnych częściach świata, na różnych półkulach naszego Globu. I tak w 1970 r. miejscem obrad była Wielka Brytania, potem w 1973 r. Australia, w 1976 r. Francja, w 1979 r. Kanada, zaś w 1982 r. Grecja. Następnie Kongres MUA odbywał się w 1985 r. w Indiach, w 1988 r. w USA, w 1991 r. w Argentynie, w 1994 r. w Holandii, w 1997 r. w Japonii, w 2000 r. znowu w Wielkiej Brytanii, w 2003 r. znowu w Australii, zaś w 2006 r. znowu w Pradze, teraz w Republice Czeskiej. Uczestniczyłam w Kongresach w 1958 r. (Moskwa), w 1967 r. (Praga), w 1970 r. (Brighton), w 1976 r. (Grenoble), w 1979 r. (Montreal), w 1982 r. (Patras), w 1985 r. (New Delhi), w 1988 r. (Baltimore), w 1994 r. (Haga), w 2000 r. (Manchester), no i w tym Nadzwyczajnym Kongresie, który w 1973 r. odbywał się w Polsce. Po 1976 r. podróże odbywały się bardziej „normalnie”, tj. samolotem.

Ach, być prezydentem!

Chyba pora zapytać, na czym polegała praca czy zadania Komisji Nauczania MUA i jaka była Pani rola?

Komisja zbierała i publikowała informacje o tym, co w dziedzinie nauczania astronomii dzieje się w poszczególnych krajach, bo reprezentanci krajowi mieli obowiązek pisania sprawozdań co 3 lata, i to według ustalonego schematu. Komisja publikowała też zestawienia wydanych dobrych podręczników i innych pomocy naukowych, a dalej organizowała letnie szkoły dla młodych astronomów, paromiesięczne cykle wykładów „wizytujących” profesorów astronomii, a nawet wypożyczenie niewielkiego „podróżującego” teleskopu. Każde z tych zadań było koordynowane przez członka Zarządu Komisji, którą kierowali prezydenci, zmieniani co trzy lata. Reprezentanci krajowi musieli zatem na każdy Kongres (a raczej przed Kongresem) napisać sprawozdania stanowiące potem przedmiot dyskusji.

Otóż kilka razy zostałam poproszona, aby te narodowe sprawozdania przeczytać i wybrać z nich pewien ustalony temat, np. kiedy (w jakim wieku lub klasie) pojawiają się w szkole treści astronomiczne? Albo, jak przebiega kształcenie nauczycieli? Naturalnie tego przygotowanego opracowania nie można było w czasie spotkań Komisji po prostu odczytać. Trzeba było nadać jakąś bardziej atrakcyjną formę i ubarwić rysunkami. A trzeba pamiętać, że w odległych latach 70. i 80. ubiegłego wieku dopiero wchodziły w powszechne użycie rzutniki pisma, na które z trudem zdobywało się (najczęściej przy okazji pobytu za granicą) arkusze folii i kolorowe pisaki. Na folii pisało się i rysowało własnoręcznie, w miarę posiadanych zdolności artystycznych.

Pamiętam, jak pewien Japończyk zestawiał w tabelce, ile osób w jego kraju przejawia różne formy zainteresowania wiedzą, naukami ścisłymi, astronomią, aż do obserwacji amatorskich włącznie. Otóż, jak się te dane liczbowe ustawiło w odpowiedniej skali, to można było narysować całkiem „zgrabną” piramidę, dobrze przemawiającą do wyobraźni słuchaczy, a może raczej „oglądaczy”. Tę piramidę Japończyka prezentowałam potem wielokrotnie na różnych spotkaniach z nauczycielami.

Na Kongresie MUA w Montrealu w 1979 r. weszłam do Zarządu Komisji, a w 1982 r. w Patras zostałam wiceprezydentem, zaś w 1985 r. w New

Delhi prezydentem. W wyniku nieobecności samego prezydenta, Belga, o czym pisałam wyżej, musiałam przygotować program spotkań Komisji dwukrotnie — w 1985 i w 1988 r. A na każdym Kongresie, począwszy od spotkania w Grenoble w 1976 r., należało jeszcze zorganizować konferencję dla lokalnych nauczycieli, by mieli okazję kontaktu z astronomami przybyłymi z całego świata.

Zacznę od Indii, gdzie miał się odbywać Kongres, nie jak zwykle w sierpniu, w okresie wakacyjnym, ale w listopadzie (bo wtedy gorąco nie jest tak uciążliwe dla ludzi przywykłych do życia w strefie umiarkowanej!), w czasie trwania roku akademickiego. Dlatego też na ten Kongres nie zaplanowało przyjazdu wielu astronomów z Europy Zachodniej i ze Stanów Zjednoczonych AP. Nawiązałam zatem kontakt z różnymi nie znanymi mi astronomami z Indii za pomocą dalekopisu (teleksu), jedyne go środka łączności zapewniającego w miarę szybki kontakt. I tak to szło; przez pół roku moi młodszy koledzy dyżurujący w Obserwatorium w Piwnicach otrzymywali ode mnie kartki z dopiskiem „proszę wysłać teleks do Indii”, oczywiście w języku angielskim. Ostatecznie wszystko się udało. Dzięki dobrej woli i zaangażowaniu wielu osób w New Delhi, przed Kongresem była całodzienna konferencja dla nauczycieli najbliższego regionu, z referatami przyjezdnych astronomów, a potem spotkania robocze członków Komisji, wreszcie odbyło się pierwsze w tym kraju spotkanie dyrektorów planetariów. Większość z nich, pracując w tym samym kraju, stanowiącym jakby subkontynent, nigdy się nie spotkała, nie miała okazji wymiany doświadczeń. W Indiach było wtedy około 20 planetariów, dziś jest ich więcej. Byli jeszcze pracownicy planetariów z Europy, Ameryki. Dyskusje trwały 3, zamiast zaplanowanej 1,5 godziny. Patrząc na tych dyskutujących ludzi, myślałam „Przynajmniej tu widać, że MUA i Komisja 46 były na coś potrzebne, mimo że żadnych finansowych obietnic nikomu nie mogłam składać”.

Kongres w Baltimore w 1988 r., a raczej spotkania Komisji 46 na tym Kongresie były już znacznie łatwiejsze do zorganizowania. Po pierwsze było więcej czasu, całe trzy lata, a po drugie kontaktowałam się ze znanymi już z poprzednich spotkań osobami z USA i Kanady. Najpierw udało mi się zaprosić na parę dni do Torunia (dzięki wymianie międzynarodowej) Szweda, astronoma ze Sztokholmu, który był wówczas wiceprezydentem Komisji. Omówiliśmy program spotkań Komisji. Następnie, korzystając z trzymiesięcznego pobytu we Francji (był to mój jedyny dłuższy wyjazd

nie na konferencję), udało mi się uzgodnić listownie szereg spraw związanych z przygotowywanym przez Komisję 46 pierwszym kilkudniowym tzw. Kolokwium poświęconym sprawom nauczania, niezależnym od Kongresu MUA.

Miło wspominać pobyt w małym miasteczku w pobliżu Bostonu, gdzie odbywało się kolokwium „Nauczanie Astronomii”, dokąd dotarło 162 uczestników z 31 krajów, od północnej Norwegii do Australii, od Malesji i Japonii do Chile i Argentyny. Były dłuższe wykłady i krótkie komunikaty, były rozłożone plakaty, a wszystko to zostało potem pięknie wydane przez MUA w Cambridge University Press.

Potem członkowie Unii pojechali autokarami na południe do Baltimore, na Kongres. Było jeszcze spotkanie z nauczycielami, przygotowane tym razem przez reprezentanta MUA z USA, a potem robocze posiedzenia Komisji, przekazanie „pałeczki” memu następcy. W ciągu tych dwóch Kongresów, gdy wydawało się ludziom, że jestem „kimś ważnym”, że mogę coś załatwić (oczywiście nic nie mogłam, nie rozdawałam też żadnych obietnic o finansowaniu) zgłaszali się do mnie przybysze — astronomowie z niewielkich krajów, opowiadając o swoich ośrodkach, szkołach, uniwersytetach i o różnych trudnościach. Pamiętam, że w New Delhi opuściłam dwa interesujące wykłady i przesiedziałam w jakimś zakątku, na schodach, wysłuchując czyjejs historii. Niewiele mogłam pomagać, ale zawsze mogłam posłuchać. Myślę, że niekiedy więcej znaczy takie życzliwe pochylenie się i po prostu wysłuchanie drugiej osoby, niż zapowiedź wielkiego dofinansowania.

Uczestniczyłam potem jeszcze w dwóch Kongresach MUA i w następnym kolokwium na temat nauczania astronomii w Londynie w 1996 r., wygłaszając tam referaty. Jednak nie pełniłam już funkcji w Komisji 46.

„Naszyjnik Królowej”

Ale przecież wyjeżdżała Pani jeszcze za granicę w związku ze sprawami nauczania astronomii, prawda?

O tak, właśnie gdzieś w połowie lat 80 miałam bardzo ożywioną współpracę zagraniczną, niezależną od pracy w MUA. Na początku 1981 r. zmarł mój

Ojciec, mieszkający z nami po śmierci Mamy. Miał prawie 97 lat. A parę miesięcy później zmarł nagle mój Mąż. Starszy syn robił doktorat z archeologii w Meksyku, młodszy skończył fizykę, pracował na UMK i wkrótce się ożenił, nie miałam więc obowiązków rodzinnych. Zaczęłam dostawać zaproszenia na krótkie konferencje.

Wkrótce po powrocie z New Delhi polecałam do Rzymu na konferencję dla nauczycieli, organizowaną koło Bolonii przez Włoskie Towarzystwo Astronomiczne. Pamiętam, że miałam mówić po angielsku, ale zorientowałam się, że nauczyciele nie bardzo rozumieją. Więc próbowałam po francusku, w końcu poznałam kilka podstawowych wyrażeni i o programach nauczania usiłowałam mówić... po włosku! Organizatorzy byli niesłychanie gościnni, a gdy okazało się, że wraz z kolegą z Torunia mamy bilety na samolot dopiero po środowej audiencji Papieża Jana Pawła II, to zamówiono nam tani hotel we Florencji, a potem nocleg u nauczycieli w Rzymie. W ten sposób obejrzelismy trochę Bolonię, Florencję, Rzym, no i byliśmy na papieskiej audiencji (ale nie na placu, tylko w sali, bo to jednak był grudzień).

W końcu lutego następnego roku uzyskałam 3-miesięczne stypendium na pobyt w Obserwatorium w Strasburgu. Pracowałam tam przy aktualizacji danych katalogowych zbioru galaktyk pewnego typu. Równocześnie kontaktowałam się z grupą poznanych w 1976 r. astronomów i nauczycieli, którzy utworzyli stowarzyszenie, wydawali kwartalnik, organizowali letnie szkoły dla nauczycieli. Zaproszono mnie na tydzień do Paryża, gdzie wygłosiłam dwa referaty, oczywiście po francusku, co stanowiło duże ułatwienie dla organizatorów. W wolnych chwilach, mając mapę i przewodniki, sama zwiedzałam miasto. Napisałam 2 artykuły do kwartalnika dla nauczycieli, noszącego nazwę „Zeszyty Clairauta”.

Do Torunia wróciłam w czerwcu. W sierpniu 1986 r. byłam w Elsino-re w Danii na kilkudniowej konferencji GIREP-u — międzynarodowego stowarzyszenia poświęconego nauczaniu fizyki. Tytuł konferencji był trochę astronomiczny — „Kosmos jako wyzwanie edukacyjne”, a ja mówiłam o tym, co się dzieje w różnych krajach, mając świeżo w pamięci informacje ze spotkania w Delhi. Zaczynałam już spotykać znajomych Niemców, Włochów, czy Francuzów wśród uczestników konferencji; było też paru fizyków z Polski.

W 1987 r. polecałam do Paryża na kolokwium MUA poświęcone roli miłośników astronomii w astronomii. Z Polski było parę osób, chyba z re-

dakcji ówczesnej „Uranii”. Mówiłam o Heweliuszu, a w jakiejś małej grupie również o Koperniku.

Jesienią 1988 r., po kolokwium o nauczaniu astronomii, zaproszono mnie znowu do Paryża, bym opowiedziała o tym spotkaniu francuskim nauczycielom. Zaczęłam wtedy tak: „Sięgam do mojej pamięci jak do szkatułki, z której wybieram drogocenne kamienie — ciekawe zdarzenia, pomysły dydaktyczne. Z tych kamieni ułożę dla Was naszyjnik, to będzie naszyjnik królowej”. Była to aluzja do tytułu znanej powieści Aleksandra Dumasa. Pokazałam naturalnie folie z tekstami, z kolorowymi rysunkami, ale na końcu był rzeczywiście naszyjnik z bursztynów nie dla królowej, ale dla przewodniczącej stowarzyszenia oraz ozdobna szkatułka dla skarbnika. Były też oczywiście toruńskie pierniki dla wszystkich obecnych.

W następnym 1989 r. omawiałam programy nauczania astronomii w różnych krajach europejskich na dorocznym spotkaniu Francuskiego Towarzystwa Astronomicznego. Kilkudniowa konferencja odbywała się na południu Francji w Aix-en-Provence. Udało mi się wtedy przy okazji odwiedzić College Valeri — gimnazjum w Nicei, o którym wiele słyszałam. Dzieci z kółka astronomicznego tej szkoły zbudowały w ciągu kilku lat budynek planetarium na szkolnym podwórku. Same wykonywały ciężkie prace fizyczne w wolne popołudnia, soboty, wakacje. Trwało to kilka dobrych lat, tak że pierwsi „robotnicy” już dawno opuścili szkołę i nie zdążyli w ogóle obejrzeć gotowego budynku, zawierającego niewielkie planetarium, mały teleskop i laboratorium fotograficzne. Gdy tam byłam — wewnątrz było już wyposażone i trwał konkurs na projekt pomalowania zewnętrznych, otynkowanych już, ścian budynku. Dzieci miały to zrobić same, znowu w czasie wolnym od lekcji. O pracy uczniów z College Valeri wspominałam wielokrotnie na różnych spotkaniach, podkreślając wychowawcze znaczenie tej innej „lekcji”, w czasie której dzieci poznały ciężką pracę fizyczną i pracę dla innych, przyszłych pokoleń uczniów tej szkoły.

Mój ostatni dydaktyczny pobyt we Francji, to udział w letniej szkole dla nauczycieli latem 1992 r. w alpejskim schronisku w pobliżu Gap. Czas był tak wypełniony zajęciami, że góry widziałam tylko na horyzoncie. Miałam dwie prelekcje, służyłam też za tłumacza dla innego gościa, fizyka z Izraela. Zapamiętałam zabawną sytuację przed uroczystym zakończeniem, gdy kucharz właśnie mnie, jedyną kobietę-cudzoziemkę, pytał o właściwą or-

tografię napisu umieszczanego właśnie na pięknym, czekoladowym torcie. A także, gdy na zakończenie śpiewaliśmy piosenki z różnych krajów, okazało się, że ja lepiej zapamiętałam znaną niemiecką piosenkę dla dzieci niż młodszy ode mnie profesor fizyki z Uniwersytetu w Münster (Niemcy).

Przedtem, jeszcze we wrześniu 1990 r. zaproszono mnie na konferencję dla nauczycieli do Barcelony (Hiszpania). Namówiłam organizatorkę do zaproszenia jeszcze paru osób z Francji, Niemiec i Włoch. Była nas wtedy spora gromadka cudzoziemców, znających się z innych spotkań. Pamiętam, że spędziłam bardzo pracowicie całe poprzedzające wakacje, przygotowując teksty trzech referatów, jakie miałam wygłosić. Ale gdy rok później dostałam do ręki okazały tom zawierający wszystkie referaty, oczywiście po angielsku, to żałowałam całej mojej pracy, bo w tekście znalazłam 100 (sto!) błędów, poprawek i przeinaczeń mego pierwotnego materiału. Jakiś zawzięty filolog „ośmielił” się nawet poprawiać angielskie cytaty z dzieła Kopernika, które podawałam zgodnie z tekstami uznanych autorytetów, anglojęzycznych kopernikanistów, historyków astronomii. Tak więc nie mam najlepszych wspomnień z pobytu na Półwyspie Iberyjskim, mimo że udało mi się zwiedzić samą Barcelonę.

Żeby już skończyć z Zachodnią Europą, muszę jeszcze wspomnieć dwa wyjazdy do Niemiec Zachodnich; do Uniwersytetu w Münster w 1990 r., aby podyskutować o współpracy z dydaktykiem fizyki, oraz na konferencję GIREP-u w 1998 r. do Uniwersytetu w Duisburgu, gdzie wygłosiłam godzinny zaproszony wykład o prostych doświadczeniach przy nauczaniu astronomii. Warto tu dodać, że przy współczesnej technologii można sobie poradzić z brakiem dużych sal. Na konferencję przyjechało 370 osób z Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk. Na obrady plenarne przygotowano dwie sąsiadujące sale wyposażone w kamery telewizyjne, przekazujące obraz prelegenta oraz ekranu z ewentualnymi rysunkami itp. z jednej sali do drugiej, a nawet na korytarz. Zauważyłam to dopiero wtedy, gdy sama znalazłam się pewnego ranka „z drugiej strony”, przy pulpicie sterowniczym tych urządzeń. Pokażna liczba kabli tak mnie onieśmieliła, że postanowiłam stać przy projektorze folii i nakładać moje arkusze jeden za drugim, a do pokazania paru slajdów poprosiłam asystentkę z ekipy technicznej, bo trzeba było uruchomić inny projektor. Jak to dobrze mimo wszystko, że do moich wykładów używam tylko tablicy i kredy i nie muszę martwić się żadnymi wyłącznikami czy kablami.

180 stopni dookoła świata

Widzę, że nie opisała Pani jeszcze tych najbardziej egzotycznych wyjazdów do Meksyku i stamtąd przelotu do Indii. Kiedy to było?

To było w końcu 1987 r., kiedy to w ciągu dwóch dni przeleciałam około 180 stopni w długości geograficznej i nazwałam to „180 stopni dookoła świata” bo z długości zachodniej około 100 stopni w Meksyku znalazłam się od razu na długości wschodniej 80 stopni w Hajdarabadzie w Indiach. Ale muszę cofnąć się tu do 1985 r., do mojego pierwszego pobytu w New Delhi.

Każdy wyjazd na konferencję musiał być dostosowany nie tylko do terminu samej konferencji, ale też do terminów środka lokomocji, na ogół samolotu. Nie wszystkie linie lotnicze miały codzienne loty, ponadto tańsze były pobyty zahaczające o weekend. W 1985 r. przyleciałam do New Delhi 2 dni przed Kongresem i wykorzystałam ten czas, uczestnicząc w kolokwium z historii astronomii. W ten sposób poznałam osoby z tego kręgu zainteresowań, zapraszające mnie na dalsze konferencje o podobnej tematyce odbywające się w Indiach. Uczestniczyłam w dwóch konferencjach — w 1987 r. i w 1991 r. Właśnie gdy planowałam udział w konferencji w Indiach, przyszło zaproszenie z Meksyku.

Z ówczesnym dyrektorem Instytutu Astronomii Uniwersytetu Autonomicznego w Meksyku znałam się z posiedzeń Komisji Nauczania MUA. Zostałam zaproszona do odwiedzenia Instytutu w samym mieście Meksyk oraz do zwiedzenia położonego poza miastem Obserwatorium. Po dłuższych konferencjach z miłą panią z toruńskiego Orbisu ułożyłam całą marszrutę: samolotem do Pragi, stamtąd do Hawany na Kubę, a po noclegu dopiero do miasta Meksyk. Było to w końcu listopada, a potem w połowie grudnia przelot znowu przez Hawanę do Pragi, nocleg w hotelu tranzytowym, przelot do Bombaju, a stamtąd do Hajdarabadu.

W Meksyku musiałam przede wszystkim przyzwyczać się do przebywania na znacznej wysokości, wyższej od naszego Kasprowego. Ciągłe mi się wydawało, że to wszyscy idą tak szybko, a to ja nie mogłam nadążyć. Przyjrzałam się pracy w Instytucie, a potem w Obserwatorium, dokąd jazda samochodem trwała 3 godziny w jedną stronę. Trochę to dalej niż z Torunia do Obserwatorium w Piwnicach, dokąd samochodem jedzie się

najwyżej 20 minut. Ale w Meksyku wszystko ma inną skalę, skoro 20-milionowe miasto rozciąga się na powierzchni 70×40 km, i ogromnie dużo czasu traci się na komunikację.

Chciałam przy okazji obejrzeć seans w Planetarium, ale przejechawszy 50 km z południa miasta, zobaczyłam całkiem sporą kolejkę, czekającą na wykupienie biletów na dzień następnny. Trzeba więc było zrezygnować. Moi rozmówcy tłumaczyli, że najgorzej jest z ruchem w porze szczytu popołudniowego, bo mimo że na głównej arterii wiodącej z północy na południe jest aż 9 (dziewięć!) pasów ruchu w jedną stronę, to można na długo utknąć w korku przed skrzyżowaniem itp.

Zupełnie inną sytuację zastałam po przyjeździe do Hajdarabadu, mającego tylko 4 miliony mieszkańców. Planetarium — miejsce konferencji — zbudowano na niewielkim wzgórzu w centrum miasta. Jednak otaczające ulice nie zawsze miały asfaltową nawierzchnię, nie zawsze miały chodniki, a często spotkać tam można było... stada bydła powracającego z podmiejskich pastwisk.

Po tej konferencji w Hajdarabadzie znowu wystąpił problem zagospodarowania wolnego czasu w oczekiwaniu na powrotny samolot. Parę dni, akurat były to święta Bożego Narodzenia, a w Indiach zwykle dni robocze, spędziłam w hotelu. Nosił on wytworną nazwę „Ritz”, ale z dziewiętnastowiecznej wytworności niewiele pozostało. W dzień Wigilii mieszkańcy hotelu mogli wysłuchać koncertu kolęd, przygotowanego przez grupę dzieci z tamtejszej społeczności protestanckiej, a ja znalazłam na mapie kościół katolicki, dokąd pojechałam riksą na mszę św.

Po świętach stałam się „przesyłką” albo „paczką”, którą instytucje naukowe przekazywały sobie z rąk do rąk. Byłam zatem gościem astronomów Uniwersytetu w Hajdarabadzie, potem poleciałam do Bangalore do innego Instytutu, wreszcie doleciałam do Bombaju, gdzie byłam gościem dużego Instytutu do badań fundamentalnych, finansowanego przez firmę TATA (chyba producenta samochodów). Te badania fundamentalne dotyczyły różnych gałęzi nauki: biologii, fizyki, no i astronomii. Pracował tam wtedy kosmolog prof. Jayant Narlikar, który pokazywał mi plany budowy Ogólnokrajowego Centrum Astronomicznego, projektowanego na terenie miasteczka uniwersyteckiego w mieście Pune. Było to ok. 4-milionowe miasto położone o 3 godziny jazdy pociągiem od 11-milionowego Bombaju. Znaczenie pokazywanych ry-

sunków budynków i całego otoczenia zrozumiałam później, gdy byłam dwukrotnie z wizytą w Pune, przyglądając się różnym etapom budowy tego Centrum.

Gdy cztery lata później (w 1991 r.) dostałam zaproszenie na kolejną konferencję z historii astronomii do Hajdarabadu, ułożyłam sobie trasę zaczynającą się od Pune. Trwała tam budowa Centrum, ale najpierw rozpoczęto stawianie piętrowych domów mieszkalnych, połączonych ze sobą, wokół kwadratowego podwórka. W niektórych domkach zapewne już mieszkali lokatorzy, ale w innych były pracownie naukowe, biblioteka itp. Twórca Centrum prof. Narlikar mówił mi, że przecież łatwiej używać na pokoje do pracy, sale i bibliotekę te niewielkie, prowizoryczne pokoje w domkach, niż przerabiać na mieszkania duże sale wykładowe. Trwała tam zatem praca, widziałam nawet pracujące kobiety, które nosiły potrzebne materiały budowlane w koszach na głowie. Robotnicy pobudowali sobie małe chatki tuż obok placu budowy. Gdy zbudowano Centrum, nie bardzo chcieli te chatki opuszczać.

Z Pune, znowu jako „przesyłka”, trafiłam do Hajdarabadu, gdzie tym razem konferencja odbywała się w budynku Ośrodka Popularyzacji Wiedzy, zbudowanego wprost w skale, tworzącej wzgórek, na którym stało Planetarium. W tej skale było dosyć zimno, choć na dworze panowała piękna, letnia pogoda. Oprócz sal wykładowych mieściły się tam różne ciekawe ekspozycje z dziedziny nauk przyrodniczych i technicznych.

Warto tu jeszcze dodać, że o popularności seansów w planetarium świadczyły tłumy mieszkańców, niekiedy całych klas szkolnych, podążających z różnych stron do budynku planetarium. Można było nastawić zegarki wiedząc, o której godzinie zaczynają się popołudniowe seanse, gdy widziało się całe rodziny wspinające się na pagórek planetaryjny. Najmniejsze dzieci zapewne niewiele rozumiały, ale skoro mama nie miała ich z kim zostawić...

Gdy na zakończenie pobytu znalazłam się w New Delhi, to zaskoczył mnie gęsty smog spowijający całe miasto. Mieszkałam w tym samym hotelu, co 6 lat wcześniej, w 20-piętrowym bloku z betonu, usytuowanym w pobliżu centrum nowej części stolicy, ale prawie nie widziałam ulic z powodu mgły. Słońce z trudem przebiło się przez smog około południa i dopiero wtedy zrobiło się ciepło. Po południu wybrałam się do

znanej mi już katedry, ale o mały włos nie zgubiłam się we mgle. Gdy wyszłam z katedry położonej przy placu, z którego gwiazdziście rozchodziło się 6 czy 8 ulic, to miałam kłopot z policzeniem, ile właściwie ulic muszę przejść, zawsze na światłach, by znaleźć się na ulicy dochodzącej do hotelu. Brz, to nie było zbyt przyjemne, ale w końcu jakoś do hotelu trafiłam.

Indie po raz ostatni

A kiedy była Pani w Indiach po raz ostatni?

Zupełnie nieoczekiwanie znalazłam się w Indiach po raz czwarty w 1993 r. W Centrum Astronomicznym w Pune organizowano konferencję dla nauczycieli i obok paru osób z USA i Kanady zaproszono również ówczesną panią prezydent Komisji Nauczania MUA, profesora uniwersytetu w Paryżu. Spotkanie to miało się odbyć w sierpniu, kiedy w Indiach jest nie tylko gorąco, ale i wilgotno. I Francuzka napisała do mnie: „Zastąp mnie, ja nie czuję się na siłach, by walczyć z tym upałem, a Ty byłaś już w Indiach 3 razy, więc masz wprawę”. No tak, byłam, ale w zimie, w listopadzie i grudniu, a nie w lecie. Ale cóż było robić. Pojechałam, a raczej poleciałam jako jedyna przedstawicielka Europy, MUA i Stowarzyszenia francuskich nauczycieli, których materiały dydaktyczne — szybko przetłumaczone na angielski — dźwigałam w pokaznej torbie. Tym razem doleciałam do Bombaju, a stamtąd po paru godzinach jazdy pociągiem miałam wysiąść na zupełnie małej stacyjce, skąd było najbliżej do miasteczka uniwersyteckiego, położonego z dala od centrum Pune. Kierowca dyrektorskiego samochodu nie miał trudności z wyłowieniem mnie spośród garstki wysiadających pasażerów, gdyż byłam jedyną Europejką. No i dotarłam do sali Centrum pół godziny po rozpoczęciu spotkania, w czasie referatu amerykańskiego kolegi.

Wspominając to spotkanie, myślę, że jest ono jednym z przykładów międzynarodowej współpracy, bo m. in. pokazywałam tam doświadczenie dotyczące wysokości Słońca przeprowadzone przez niemieckiego fizyka w Münster, omówione w czasopiśmie wydawanym dla nauczycieli w Paryżu, a przywiezione do Indii przez Polkę, potem zaś użytkowane przez na-

uczycieli w szkołach w różnych częściach tego rozległego kraju. Materiały francuskie, artykuły, konspekty lekcji, zestawy przeźroczy, zostały skrzętnie zebrane przez panią dyrektor planetarium w New Delhi i skopiowane, a potem rozsyłane zainteresowanym nauczycielom.

Konferencja szybko się skończyła, nauczyciele rozjechali się do swoich miast, a niektórzy mieli przed sobą 36-godzinną jazdę pociągiem, ja zaś znowu musiałam czekać do dnia odlotu mego samolotu. Tym razem mieszkiałam w pokoju gościnnym w Centrum, jadałam w stołówce, ale nie bardzo mogłam wyruszyć do miasta, bo osiedle uniwersyteckie było bardzo rozległe. Widziałam, że personel dojeżdżał do bramy wyjazdowej rowerami, tam je zostawiano, aby przesiąść się na środki komunikacji miejskiej. Po mieście jeździły autobusy, widać też było skutery, na których jeździły również młode dziewczęta.

Pytano mnie niekiedy tu w Polsce, jak trafiałam po przylocie do Indii do tych różnych instytucji? Otóż tylko w 1985 r., gdy przyjechałam na Kongres MUA miałam dokładnie podany adres zamówionego hotelu, więc z lotniska dojechałam tam taksówką. W pozostałych przypadkach, szczególnie, gdy byłam przekazywana jako „przesyłka”, to przy wyjściu z lotniska czekał ktoś na mnie, najczęściej młody asystent z tabliczką i napisanym — nieco przekręconym — moim nazwiskiem. Na przykład Mrs. Cecylia, co było łatwiejsze i prostsze do wymówienia. Oczekującymi zawsze byli Hindusi, ale oni mieli łatwiejsze zadanie, bo czekali na Europejkę w okularach w... hm, nie najmłodszym wieku.

Najciekawiej było ostatnim razem, w 1993 r., gdy przyleciałam wieczorem do Bombaju, a pociąg był dopiero rano. Zgłosił się po mnie student, pracownik biura turystycznego i zaprowadził mnie do hallu jakiegoś hotelu, gdzie mogłam za darmo posiedzieć do rana. Nad ranem poszliśmy na nieduży peryferyjny dworzec, gdzie usiedliśmy na peronie, na ławce. Gdy się całkiem rozjaśniło, okazało się, że na całej powierzchni peronu leżeli i spali ludzie czekający na pociąg. Na pewno czułabym się nieswojo, gdybym nie miała towarzysza Hindusa. Bo to on odpowiadał za mnie i za to, bym wsiadła do odpowiedniego wagonu. Gdy wreszcie nadjechał pociąg, zrobił się taki hałas i ruch, że nie zorientowałabym się sama, gdzie jest moje miejsce i gdzie wagon I klasy. Pozostałe wagony były bardzo skromne, w oknach miały kraty zamiast szyb.

Rok Kopernikowski

Dotarliśmy do roku 1993, ale cofnijmy się teraz o 20 lat, do Roku Kopernikowskiego. Jakie były wtedy Pani zadania?

Powiem krótko — mówienie, mówienie i jeszcze raz mówienie, no i pisanie. I tak było przez kilka lat, od 1971 do 1974 r. To częste mówienie było świetnym treningiem, którego brak obecnie młodym pracownikom naukowym. Przez jakiś czas jeździliśmy w grupach: jeden historyk i jeden astronom do szkół, domów kultury itp., do zupełnie małych miejscowości bez mikrofonów, bez rzutników do przezroczy, a tylko z tekstem książki *I Obrotów*, aby przekazać, przeczytać najważniejsze fragmenty dzieła Kopernika. I to przeczytać ładnie, wyraźnie.

Było też duże zainteresowanie ze strony mediów, głównie prasy. Przyjeżdżały różne grupy dziennikarzy, których trzeba było oprowadzać po Obserwatorium i uczyć wiedzy o Koperniku. Pamiętam takie spotkanie dla dziennikarzy obcojęzycznych, kiedy moi koledzy wzięli grupę angielską i francuską, a ja miałam się zająć grupą niemiecką, a że w ostatniej chwili zabrakło opiekuna grupy polskiej, więc mnie ich podrzucono. Musiałam wtedy omawiać dany rozdział wraz z cytatami z Kopernika najpierw po polsku, a potem to samo po niemiecku. I tak przez dwie godziny. Zapamiętałam to na długo jako wyczerpującą pracę umysłową.

Zdarzały się też nieoczekiwane wydarzenia. Kiedyś Towarzystwo Wiedzy Powszechnej urządzało spotkanie, chyba dla prelegentów TWP z całej Polski i kilku astronomów wygłaszało referaty. Wygłosiłam swój temat i zostałam jeszcze do przerwy obiadowej. W czasie tej przerwy organizator z ramienia TWP powiedział, że poszukują osoby, która pojechałaby z prelekcjami o Koperniku do NRD, gdzie działało podobne stowarzyszenie „Urania” Gesellschaft. Wybór padł na mnie i w ten sposób w maju 1972 r. spędziłam tydzień objeżdżając NRD. Siedziałam przedtem w bibliotece w Toruniu, pracowicie przepisując wybrane rozdziały dzieła Kopernika z XIX-wiecznego wydania toruńskiego. W tamtych czasach nie było niestety możliwości kopiowania kserografem, jak teraz.

Poleciałam samolotem do Berlina, stamtąd osobowym samochodem na południe z kierowcą, organizatorem i specjalnie przydzielonym tłumaczem. Był nim Polak studiujący w NRD, który znał trochę nauki ściśle

i miał w miarę potrzeby „podrzucać” mi potrzebne słowa, głównie zresztą czasowniki. Pierwszy odczyt miałam pod kopułą najstarszego planetarium, zbudowanego przez firmę Carl Zeiss w Jenie już chyba w latach 30. Stałam przy pulpicie sterowniczym z moim tekstem oświetlonym małą lampką, a sala była pogrążona w kompletnych ciemnościach. Do dziś nie wiem, czy ktoś tam w ogóle był. A gdy skończyłam, to stojący za mną pracownik planetarium powiedział „No to ja teraz to wszystko, co Pani mówiła, pokażę na kopule”. I rzeczywiście w ciągu 5 minut bardzo ładnie pokazał ruchy planet w systemie Kopernika.

Potem miałam jeszcze spotkania w szkołach, byłam też w Obserwatorium Astronomicznym w Jenie, zdążyłam obejrzeć okolice Jeny, Weimar, a potem przez Drezno wracaliśmy do Berlina. Tam — już sama — zdążyłam być w katedrze, Operze i Muzeum Archeologicznym. Inny wyjazd za granicę zdarzył mi się jesienią 1972 r. Do Towarzystwa Naukowego w Toruniu przyszło zaproszenie od Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z czeskiego Cieszyna. Pojechałam tam z jednym z toruńskich profesorów historii. Bardzo miłe okazały się kontakty z rodakami, którzy mieszkając parę kroków od polskiej granicy, pięknie dbają o polską kulturę, kultywują polskie zwyczaje, starają się, by młodzi znali język polski. Mieliśmy tam prelekcje w kilku miejscowościach.

Jak wspomniałam wyżej, trzeba też było pisać. Od 1969 r. pojawiały się kolejne tomiki „Biblioteczki Kopernikańskiej” TNT, pisane przez historyków i astronomów, a różne czasopisma zwracały się z prośbą o teksty kopernikowskie do opublikowania w 1973 r. Towarzystwo Miłośników Torunia wydało mój folder kopernikowski w kilku wersjach językowych, co było przydatne dla gości odwiedzających Toruń.

No i nadszedł wreszcie Nadzwyczajny Kongres MUA we wrześniu 1973 r. W Toruniu odbyły się wtedy dwa kilkudniowe spotkania, jedno astronomiczne na temat badań układu planetarnego i drugie historyczne o recepcji teorii Kopernika. Nie brałam udziału w pracach przygotowawczych do tych spotkań; w czasie ich trwania każdy z nas astronomów miał przydzielone zadania, ale główna praca zaczęła się po zakończeniu. Pozostały bowiem stosy zadrukowanego papieru — referaty z sympozjum planetarnego, które miały być przygotowane do wydania w holenderskiej firmie Reidela. Redaktorem tomu był jeden z toruńskich kolegów, który zaprosił mnie do pomocy. Po poprawkach językowych zaczęło się mozolne przepisywanie (na

małej przenośnej maszynie do pisania), adjustowanie, sprawdzanie. Jakoś to poszło i w końcu listopada opasła teczka materiałów trafiła do Holandii. I wtedy dopiero zaczęła się praca! Regularnie od stycznia 1974 r., co dwa tygodnie do Torunia trafiała pokaźna porcja szpalt do korekty. Każdy z nas czytał i nanosił poprawki oddzielnie, potem porównywaliśmy je i wysyłailiśmy do Holandii.

Obecnie autorzy drukujący swe prace w renomowanych czasopismach dostają swoje materiały do jednej korekty, tymczasem my poprawialiśmy tekst tomu o badaniach układu planetarnego aż cztery (4!) razy. Ciągłe były jakieś błędy. Ostatecznie tom liczący ponad 600 stron opublikowano w sierpniu 1974 r. i chyba jeszcze w jakiejś tabelce nie wszystko było poprawnie. Tak się dla mnie skończył Rok Kopernikowski.

O biologach i nauczaniu w ogóle

A więc kończy się Rok Kopernikowski, a Pani zamiast zajęć z astronomii wykłada statystykę biologom. Jak się to zaczęło?

Rzeczywiście, ostatni raz wykladałam dla studentów astronomii w 1973/1974 r. A jak zaczęło się z biologami? Zaraz w pierwszym roku istnienia UMK prof. Iwanowska prowadziła zajęcia z matematyki dla biologów, zresztą podobnie było w Wilnie. Było to potrzebne do wypełnienia pensum profesorskiego, gdy nie było jeszcze zajęć dla studentów wyższych lat. Moje pierwsze zajęcia to właśnie ćwiczenia do wykładu prof. Iwanowskiej w roku akad. 1948/1949. Ja sama byłam wtedy studentką IV roku studiów matematycznych, a moi uczniowie — studenci I roku biologii — byli na ogół znacznie ode mnie starsi, mieli bowiem przerwy w nauce z powodu wojny. Na początku lat 50. prowadziłam zajęcia z matematyki dla studentów I roku geografii, a od 1961 r. dla studentów biologii. Wykład najpierw dotyczył matematyki, potem było więcej statystyki, potem miałam zajęcia z ekologii matematycznej na wyższych latach, potem wprowadzono sekcję nauczycielską, która miała inny program. A potem od 1965 r. zaczęły się na biologii UMK studia zaoczne, też z różnym programem i zmieniającą się liczbą godzin. Właśnie sprawdziłam w swoich notatkach, że na dziennych studiach prowadziłam zajęcia głównie dla studentów I roku przez 30 lat, do roku akad. 1998/1999, zaś na studiach zaocznych przez 40 lat i zrezygnowałam z nich w 2005 r.

Trzeba tu wyjaśnić, że astronomowie przez 30 lat pracowali na UMK we wspólnym z biologami budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32 (obecnie siedziba Wydziału Sztuk Pięknych). W tym obszernym budynku astronomia zajmowała 4 pokoje, raz na II piętrze, raz na parterze, a potem na I piętrze. Gdy biologowie mieli jakieś pytania natury matematycznej, to nie biegali do matematyków, którzy byli w bardzo odległym budynku, ale zwracali się do astronomów, początkowo do prof. Dziewulskiego, a potem do mnie. Pamiętam, jak przyszedł do mnie jakiś starszy profesor i prosił o wyjaśnienie wzoru znalezionego w podręczniku rosyjskim. A był to mój najsłabszy język, którego uczyłam się dopiero przed doktoratem, aby z konieczności czytać niekiedy teksty astronomiczne. A tu zupełnie inne słownictwo! Sam wzór nie był na szczęście trudny, tylko ten alfabet. Jakoś to przetłumaczyłam i oddałam. Po 15- czy 20 latach przychodzi adiunkt z tego samego zakładu i przynosi plik obliczeń pytając, jak z tego materiału wyciągnąć wnioski, jaką metodę zastosować? Znaleźliśmy metodę, pewną część obliczeń sama wykonałam i na końcu pytam: „Jak prowadzono te doświadczenia, co właściwie mierzono dla tych roślin?” A wtedy pokazał mi „mój” wzór z rosyjskiego podręcznika: „właśnie według tego wzoru od szeregu lat prowadzimy badania”!

Kiedyś przyszedł profesor z innego zakładu i mówi: „Do mojej pracy kroję część ciała żaby. Do jakiej figury geometrycznej czy bryły mogę to porównać, aby obliczyć powierzchnię czy objętość?” Trzeba więc było obejrzeć rysunki (na szczęście nie musiałam oglądać tych pokrojonych części) i przedyskutować metodę. Gorzej było, kiedy przyszedł inny profesor z wyrzutami: „Proszę Pani, wysłałem moją pracę do druku, a tu mi zwrócono, bo nie wiedzą, co oznacza ten symbol”. Dla celów dydaktycznych wprowadzałam swoje symbole do wykładów dla studentów, którzy do końca, do egzaminów, wiedzieli, o co chodzi. Taki symbol bez opisu mógł być niezrozumiały. Namówiłam więc zagniewanego profesora, by zamiast symbolu wyjaśnił słowami, co zostało wyliczone, co dana wielkość miała oznaczać. Bo to był jakiś liczbowy wynik jego doświadczenia. Ustaliliśmy w jakimś obcym języku, na szczęście nie w rosyjskim, jakie znaleźć określenie i chyba było dobrze.

Dla potrzeb studentów zaocznych zaczęłam pisać różne notatki. Początkowo były to fragmenty wykładów, niektóre wzory, a potem, gdy na UMK powstało własne wydawnictwo, przygotowałam skrypt. Od początku

był kłopot, bo w stosowanej technice powielania maszyna „nie widziała” koloru niebieskiego. A ja w moim maszynopisie wszystkie wzory i symbole wpisywałam niebieskim długopisem. Siedziałam więc potem i w całym nakładzie 200-300 sztuk, wpisywałam ręcznie opuszczone wzory. Takie to były czasy.

Skrypty wykładów i ćwiczeń miały kilka wydań, a gdy wreszcie powstał fachowy Dział Wydawnictw z prawdziwego zdarzenia i chciał porządnie wydać następne, poszerzone wydanie i wysłał je do recenzenta, to trafiono akurat do autora innego skryptu w trochę większym mieście i większej uczelni. Recenzent naturalnie uznał mój skrypt za niepotrzebny, skoro istnieje już tamten. Przez wiele następnych lat studenci i pracownicy zakładów biologii korzystali z powielanych (teraz już na dobrym kserografie) początkowych wydań mego skryptu. Nie łatwo być prorokiem... lub autorem!

Obok zacytowanych wyżej przykładów konsultacji dla profesorów najczęściej chyba miałam spotkań z doktorantami. Byli to najczęściej wychowankowie UMK, którzy już wcześniej, na I roku mieli ze mną zajęcia, a więc starzy znajomi. A jeśli kiedyś dostali ode mnie na egzaminie ocenę dobrą czy bardzo dobrą, to tym bardziej czuli się pewnie. Zwykle prosiłam: „Proszę mi możliwie prosto powiedzieć, czego dotyczy praca, co zostało zmierzzone”. Oczywiście ja sama nie zapamiętywałam potem wielu informacji, ale uznałam, że dla młodego człowieka, pochłoniętego wieloma szczegółami, takie inne spojrzenie, by wytłumaczyć laikowi, o co właściwie tutaj chodzi, jest bardzo pożyteczne. Słuchałam więc cierpliwie, jak mi opowiadali, że zajmują się myszami (brrr) albo roślinami rosnącymi w specjalnych warunkach, nazbierali wiele danych liczbowych, a teraz trzeba było to zinterpretować. Myślę, że to także było nauczanie, choć nie objęte godzinami.

Było bardzo przyjemnie, gdy okazywało się, że do scharakteryzowania jakiegoś zjawiska wystarczą proste wzory. Pamiętam dwie prace, przy których obliczenie prostego wskaźnika wystarczyło do wyróżnienia zjawiska przebiegającego w różnych roztworach czy też w różnych częściach badanego jeziora. Kiedyś z dyskusji z jedną ze studentek zaocznych wynikło całe zadanie dotyczące badania poziomu cholesterolu, wcale nie abstrakcyjnej wielkości, którą począwszy od pewnego wieku każdy musi od czasu do czasu zbadać dla własnego zdrowia.

Z moich notatek wynika, że prowadziłam wykłady dla ponad 8,5 tysiąca studentów, podczas gdy astronomię skończyło w tym czasie nieco ponad

200 osób. Przeegzaminowałam ponad 6 tysięcy osób (niektóre zajęcia kończyły się zaliczeniem) i były to zawsze egzaminy ustne, gdyż uważam, że egzamin służy też do tego, by student jeszcze się czegoś nauczył, bo można mu coś wytłumaczyć, a tego nie umożliwiają egzaminy pisemne. Okazuje się, że obecnie tylko takie są modne i to niekoniecznie na kierunkach o dużej liczbie studentów. Moi obecni słuchacze z III r. fizyki mówią mi: „Gdy przyjdziemy do Pani na egzamin po 6. semestrze, to będzie nasz pierwszy egzamin ustny”! Mam bowiem od paru lat na tym roku krótki kurs statystyki medycznej. Na zakończenie wspomnień z zajęć z biologami miły akcent. Gdy kilka lat temu skończyłam właśnie zajęcia na I roku studiów stacjonarnych, spotkałam na korytarzu dawną wychowankę, obecnie już dr hab., która powiedziała mi: „Widzę z planu, że nie będzie już Pani prowadzić zajęć z matematyki na I r. Cieszę się, że moja córka, też studentka biologii, jeszcze zdążyła wysłuchać i zdać u Pani ten kurs dwa lata temu”.

Muszę zakończyć ten rozdział niewesołą refleksją, jak powszechne jest na naszych uczelniach wyższych niezrozumienie samego nauczania jako procesu wychowawczego. Wspomniałam wcześniej o konferencji GIREP-u w Duisburgu w 1998 r., gdzie miałam wykład. Referat chyba się spodobał, dostałam nawet rodzaj wyróżnienia — płytę z muzyką na zakończenie spotkania. Zapamiętałam też takie zdarzenie. Gdy na sesji plakatowej przechadzałam się wśród stojaków z nalepionymi tekstami prac, zauważyłam młodego człowieka z Uniwersytetu w Tiranie. Podeszłam. „Pan jest Albańczykiem, a ja jestem z Polski. O waszym kraju, tak zniszczonym wojnami, myślimy zawsze jako o ojczyźnie Matki Teresy”. Odpowiedział: „Tak, my wszyscy o Niej wiemy, ale ja jestem mahometaninem”. Jego praca dotyczyła nauczania teorii względności. Rozmawialiśmy chwilę i powiedziałam na zakończenie: „Jutro rano będę miała tu wykład o nauczaniu astronomii, obawiam się, że to bardzo odległe od Pana tematu”. Ale nazajutrz, po moim referacie, podeszedł do mnie w przerwie Albańczyk, mówiąc: „Bardzo Pani dziękuję, jednak skorzystałem z tego, co Pani mówiła”.

Inni uczestnicy, wśród których nie było żadnego astronoma, chyba zrozumieli te treści wychowawcze, wcale nie astronomiczne, które im chciałam przekazać. Na początku była moja definicja (oczywiście z ładnym rysunkiem) utalentowanego nauczyciela, która była uniwersalna – mogła odnosić się zarówno do fizyka, jak i do filologa. Potem wspominałam o wielu działaniach wychowawczych podejmowanych przez nauczycieli

przy okazji nauczania astronomii, ale w wielu wypadkach mógł być to inny przedmiot. Takie działania podejmowała astronomka, która opiekowała się dziećmi ulicy w 20-milionowej metropolii, starając się rozbudzić ich zainteresowania niekoniecznie przecież astronomiczne. Takie działania podejmował pracownik planetarium organizujący wystawę przyrodniczą (modele zwierząt, roślin, planet) dla zwiedzających niewidomych, który przygotował przy wejściu czarne maski dla widzących, by każdy zwiedzający przekonał się, jak czuje się niewidomy w świecie widzących! Aby powziąć taki pomysł, wcale nie trzeba być astronomem. Miałam w rękę kserokopię mego artykułu już opublikowanego w materiałach z konferencji. Zagaduję emerytowanego fizyka z dużej uczelni spoza Torunia: „W swych wypowiedziach tak pozytywnie ocenia Pan swych nauczycieli, może zainteresuje Pana...”. Nawet nie spojrział: „Nie, ja się nie znam na astronomii, to zbyt specjalistyczne”. Rozmawiałam z młodą panią pedagog z uczelni humanistycznej: „Pani przecież kształci przyszłych nauczycieli, jak się Pani podoba taka definicja utalentowanego nauczyciela”? Nie znała angielskiego, próbowałam jej przetłumaczyć część artykułu, ale nie była przekonana. Spotkałam emerytowaną nauczycielkę polonistkę — „Nie, nie znam angielskiego” Pokazuję jej więc kopię innego artykułu pisanego po francusku do „Zeszytów Clairauta” dla francuskich nauczycieli. Mówi mi: „Nie, to wszystko dotyczy astronomii, a ja nic nie rozumiem”. Znowu więc muszę powiedzieć — nikt nie jest prorokiem...

Jeśli wspominam dziś te nieważne przecież incydenty, to dlatego, że wiążą się one z pytaniem, jakie mi niekiedy zadawano: „Co właściwie mówiła Pani o nauczaniu astronomii, jeżdżąc po całym świecie, jeśli Pani nigdy sama w szkole nie uczyła, a na swoim uniwersytecie od 1974 r. nie prowadzi żadnych zajęć na kierunku astronomicznym. Czy uczy Pani, jak narysować poprawnie sferę niebieską na tablicy, czy też jaką planetę można zobaczyć po zachodzie Słońca”? No właśnie, o czym w ogóle można mówić, skoro żadnego wykładu z pedagogiki nie wysłuchałam, a krótki kurs dydaktyki matematyki był przed 60 laty.

Po prostu bardzo uważnie czytałam sprawozdania krajowych reprezentantów w Komisji 46 MUA, kolejne „Zeszyty Clairauta”, jakie mi przysyłano i inne wydawnictwa. A potem starałam się wyłowić ciekawe opisy i opisywałam je w niecodzienny sposób, który bardziej przemawiał do audytorium. Opowiedziała mi żona pewnego szwedzkiego astronoma po konfe-

rencji w Gdańsku w 1997 r.: „Bardzo mi się podobało, jak Pani opowiadając o powstaniu trzech europejskich obserwatoriów astronomicznych w XVII w., ozdobiła swoją wypowiedź rysunkami. Bo był i astronom rysowany według dawnych wyobrażeń, była i korona — symbol króla, była i kiesa — symbol królewskiej szczodroblewości itd. Takie zabawne rysunki pozwalają lepiej zapamiętać przekazywane treści”.

A poza tym, jak już wspomniałam, starałam się uchwycić wiele aspektów wychowawczych, których niekiedy się nie zauważa, albo uważa się je za oczywiste.

Inne stowarzyszenia

Działała i działa Pani jeszcze w innych stowarzyszeniach oprócz Międzynarodowej Unii Astronomicznej, prawda?

Owszem, naliczyłam w tej chwili jeszcze 7 stowarzyszeń, do których należę i płacę składki. Najstarsze i najszacowniejsze to Towarzystwo Naukowe w Toruniu, w którym długie lata byłam redaktorem serii wydawnictw astronomicznych, rozsyłanych potem w ramach wymiany za granicę. Była to żmudna praca, bo składane artykuły trzeba było niekiedy przerabiać, wysyłać do recenzentów, a potem wykonywać korekty. Obecnie tego wydawnictwa już nie ma, wszyscy drukują w czasopismach zagranicznych. W TNT zajmowałam się także wydawnictwami popularnonaukowymi i przez 17 lat przewodniczyłam Komitetowi tych wydawnictw.

W Polskim Towarzystwie Astronomicznym nie pełniłam żadnych funkcji, przez jakiś czas byłam w zespole do spraw nauczania i programów szkolnych. Wiele lat byłam członkiem Komitetu Głównego Olimpiady Astronomicznej, co wiązało się z wyjazdami na spotkania i finały tej imprezy.

W toruńskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii byłam członkiem Zarządu, obecnie jestem w Komisji Rewizyjnej i biorę udział w pracach jury dwóch konkursów astronomicznych dla młodzieży, organizowanych co roku w Toruniu. Kiedyś wygłaszałam prelekcje popularnonaukowe, teraz czynią to młodszy koledzy.

Jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i członkiem-założycielem Klubu Turystyki Górskiej „Karpaty”, działają-

cego w Toruniu. Za życia mego męża uczestniczyłam w pieszych wędrówkach górskich, obecnie nie mam już potrzebnej kondycji fizycznej.

Od 39 lat jestem członkiem Zarządu Towarzystwa Miłośników Torunia, od wielu lat sekretarzem Zarządu, członkiem zespołu do spraw nazewnictwa ulic Torunia, uczestniczę w szkolnych konkursach związanych z osobą patrona szkoły w jednej z toruńskich szkół.

Ponad 11 lat istnieje Stowarzyszenie Absolwentów UMK, gdzie jestem członkiem Zarządu i pomagam w organizowaniu dorocznych Zjazdów.

Od 23 lat jestem członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu, a od 12 lat jestem jego prezesem.

Wszystkie funkcje w stowarzyszeniach pełni się społecznie i na ogół wiążą się one ze zwykłą, wcale nieefektną pracą. Ale jest to przecież rodzaj służby dla innych, na którą wyraża się zgodę przy wyborach w danym stowarzyszeniu.

Myślę, że tu możemy zakończyć naszą rozmowę. Przepraszam, że prowokowałam Panią do wspomnień z odległych czasów i do intymnych zwierzeń. Jestem przekonany, że te wspomnienia będą stanowiły jeszcze jedną piękną lekcję, w której pokazuje Pani młodzieży, jak zdobywać wiedzę, co to znaczy być astronomem i jak można służyć swemu środowisku, w bardzo szerokim sensie tego słowa.

Bardzo serdecznie dziękuję Pani za ten wywiad.

Rozmowę przeprowadził w maju 2006 r. prof. Andrzej Woszczyk

Obserwatorium Astronomiczne UMK²⁰

Piwnice, z których widać gwiazdy

Turyści, zwiedzający rodzinne miasto Wielkiego Astronoma, Mikołaja Kopernika, pragną zwykle dowiedzieć się czegoś także o współczesnej astronomii: Czym się ona zajmuje? Jakie są jej nowoczesne narzędzia i metody pracy? Jak dokonuje się obecnie odkryć naukowych? A wreszcie, czy udałoby się spojrzeć na niebo przez wielki teleskop? Dlatego też, prawie przez cały rok, liczne wycieczki odwiedzają położone nieopodal Torunia, w miejscowości Piwnice, Obserwatorium Astronomiczne. Mieszczą się tam pracownie naukowe dwóch placówek Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Instytutu Astronomii i Katedry Radioastronomii, oraz trzeciej placówki, Pracowni Astrofizyki Centrum Astronomicznego Polskiej Akademii Nauk. Spróbujmy zatem udać się szlakiem tych wycieczek.

Z Torunia wyjeżdżamy starą trasą wiodącą na północ, Szosą Chełmińską, aby w miejscowości Różankowo skrócić na prawo, w kierunku Łysomic i Lubicza. Po przejechaniu 1,5 km widzimy na lewo od szosy piękny park, wśród którego przebłyskują kopuły pawilonów mieszczących teleskopy, a nieco dalej w głębi, widać wystawioną ku niebu czaszę radioteleskopu. Jesteśmy na miejscu, w Obserwatorium.

²⁰ Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Torunia nr 3, red. A. Tujakowski, Toruń 1989, s. 1-34

Kiedyś rosło tutaj zboże...

Wreszcie jesienią 1947 r. pojawili się astronomowie toruńscy, profesoro-
wie Władysław Dziewulski i Wilhelmina Iwanowska oraz docent Stanisław
Szeligowski, objeżdżający otoczenie Torunia i dokonali wyboru miejsca na
Obserwatorium. I oto w 1948 r. wśród pól porośniętych pszenicą i bura-
kami stanął pierwszy wysmukły budynek z obracalną i otwieraną kopułą
– pomieszczenie dla pierwszego teleskopu. Był nim 20 cm astrograf Dra-
pera, instrument używany już od schyłku ubiegłego wieku do pionierskich
prac fotografowania widm gwiazd w Obserwatorium Harvarda w Stanach
Zjednoczonych A.P., wypożyczony toruńskiej placówce w 1947 r. Od lip-
ca 1949 r. w pogodne noce astronomowie fotografują niebo, otrzymując
zdjęcia różnych obszarów nieba. Po paru latach Obserwatorium otrzymało
większy teren, wydzielony z obszaru majątku uniwersyteckiego, jakim są
Piwnice, tak, że można było obsadzać przyszyły park drzewami, krzewa-
mi, kwiatami, stanowiącymi naturalną ochronę przed kurzem i światłami.
Pierwszy kierownik Obserwatorium, prof. Dziewulski bardzo dbał o park,
niekiedy osobiście sadił drzewka sprowadzone z Zakładów Dendrologicz-
nych w Kórniku, zaś drugi kierownik, prof. Iwanowska traktowała pielnie-
nie rabat kwiatowych jako odpoczynek po godzinach pracy spędzonych przy
biurku.

W 1957 r. ukończono budowę gmachu mieszczącego pracownie na-
ukowe i techniczne, bibliotekę, ciemnię fotograficzną, warsztat oraz pokoje
noclegowe dla astronomów. Wkrótce też stanęły dwa mniejsze pawilony
dla kamery Schmidta o średnicy 35 cm i lunety wizualnej Zeissa, a wreszcie
w 1962 r. umieszczono w większym budynku teleskop Schmidta-Cassegra-
ina, o średnicy lustra 90 cm, największy teleskop w Polsce. Z czasem został
on uzupełniony zamontowanym na nim w 1974 r. bardzo nowoczesnym
spektrografem do badania widm; był to dar społeczeństwa Kanady z okazji
Roku Kopernikowskiego, a także, pod koniec lat siedemdziesiątych, szyb-
kim fotometrem fotoelektrycznym. W 1989 r. Obserwatorium uzyskało te-
leskop o średnicy lustra 60 cm.

Od 1958 r. prowadzone są obserwacje Słońca na falach radiowych przy
użyciu skonstruowanych w Piwnicach odbiorników i anten, początkowo
12-metrowego reflektora parabolicznego, potem interferometru złożo-
nego z 2 anten cylindrycznych, dalej interferometru złożonego z 3 anten

ustawionych na 1400-metrowej bazie wschód-zachód. Od 1979 r. pracuje radioteleskop o średnicy 15 metrów, wykonany w Polsce przy współpracy kilku zakładów przemysłowych, pozwalający na włączenie się w międzynarodowe badania odległych ciał niebieskich. W 1973 r. zbudowano w Piwnicach odrębny zespół budynków dla Zakładu Radioastronomii, który w 1979 r. wyodrębniony został z Instytutu Astronomii jako Katedra Radioastronomii UMK.

W 1957 r. powstała Pracownia Astrofizyki, będąca toruńską placówką warszawskiego Zakładu Astronomii Polskiej Akademii Nauk. W 1976 r. Zakład ten przekształcił się w Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN w Warszawie. Dla toruńskiej Pracowni adaptowana jest zabytkowa kamieniczka na toruńskiej Starówce. Pracownicy PAN często prowadzą wspólne badania z pracownikami Uniwersytetu oraz korzystają z pomieszczeń i aparatury Instytutu Astronomii.

Do czego służy astronomia?

Takie pytanie bywa często stawiane pracownikom Obserwatorium, nie tylko przez zwiedzających, ale także przez władze. Istotnie, wydawać by się mogło, że z tej nauki, zajmującej się obiektami od Ziemi ogromnie odległymi, nie może być żadnego pożytku. A przecież nie sposób sobie dziś wyobrazić naszego życia codziennego bez znajomości zegara i kalendara, bez znajomości jednostek czasu. Tymczasem obie używane jednostki, doba i rok, wiążą się z ruchami Ziemi, obrotowym wokół osi i obiegowym dokoła Słońca, zaś dokładne wyznaczenie jednostek czasu zawdzięczamy astronomom. Na podstawie obserwacji astronomicznych można było także wyprowadzić metody określania położenia obserwatora na morzu, co umożliwiło rozwój nawigacji i poznawanie dalekich lądów.

Ale przecież sama nazwa grecka człowieka, *anthropos*, oznacza „tego, który głowę podnosi ku górze”, a więc interesuje się całym światem go otaczającym. Istotnie, już od najdawniejszych czasów człowiek spoglądał w niebo, a zjawiska poznane z obserwacji ciał niebieskich stawiały wyzwania i zmuszały go do postawienia odpowiedzi na pytanie w rodzaju: jak to się dzieje? dlaczego? W ten sposób odkryto np. powszechną grawitację; wykryto na Słońcu pierwiastek hel, znacznie później uzyskując potwier-

dzenie jego obecności również na Ziemi; wreszcie, energię jądrową odkryto poszukując odpowiedzi na pytanie – dlaczego Słońce świeci?

Jedno z pierwszych pytań stawianych przez człowieka w każdej epoce dotyczyło budowy Wszechświata, stąd też różne cywilizacje miały różne własne teorie kosmologiczne. W Europie do czasów Kopernika uznawano za słuszną teorię geocentryczną Ptolemeusza, według której środkiem świata była Ziemia (po grecku *gē*), a ruchy planet i Słońca odbywały się wokół niej. Z tego centralnego miejsca usunął Ziemię nasz Sławny Toruńczyk, Mikołaj Kopernik, wprowadzając heliocentryczny układ świata, to jest taki, w którym ruch planet odbywał się wokół Słońca (po grecku *helios*). A dalej, to właśnie Kopernik jako pierwszy wyciągnął wniosek, że skoro Ziemia jest jedną z planet, to wszelkie ziemskie prawa fizyczne muszą być słuszne również poza nią, muszą być słuszne w całym Wszechświecie. To zaś okazało się niezmiernie ważne w czasach, gdy człowiek zapragnął wyruszyć poza Ziemię, by znaleźć się w zgoła innych niż ziemskie warunkach w przestrzeni okołoziemskiej czy na innych ciałach niebieskich. A zatem zawdzięczamy Kopernikowi stwierdzenie jedności praw fizycznych w całym Wszechświecie.

Dzięki badaniom astronomicznym dowiadujemy się jakie były dzieje rozwoju materii nieożywionej, a także, jakie będą dalsze losy Wszechświata. A ponieważ obszar działalności człowieka wykracza coraz bardziej poza Ziemię, konieczne wręcz staje się dla jej mieszkańców poznanie wszelkich związków Ziemi z jej najbliższym otoczeniem. Pozwala to lepiej oceniać warunki istnienia życia na Ziemi oraz tworzyć ochronę tych warunków przed zagrożeniem ze strony działalności ludzkiej. Jako nauka ścisła astronomia uczy poprawnych metod rozumowania naukowego, może także zachęcić do samodzielnych obserwacji nieba. Może stymulować wykonywanie pożytecznych obserwacji, które dzięki prostym metodom opracowywania mogą stać się użyteczne dla celów naukowych. Prace wykonywane przez astronomów-amatorów, rozsądnie zaplanowane, mogą stać się znakomitą pomocą dla astronomów zawodowych, a więc mogą przyczyniać się do istotnego postępu wiedzy, co nie jest możliwe w żadnej innej gałęzi nauki.

Wróćmy jeszcze do pożytku z astronomii. Wszak wiadomo, że rozwój astronautyki stał się możliwy dzięki połączeniu osiągnięć techniki z właściwym poziomem wiedzy astronomicznej. Dalszy rozwój astronautyki po-

ciąga za sobą dalszy rozwój techniki, który z kolei może być wykorzystany w innych gałęziach wiedzy, np. w medycynie, w biologii. Wiele rozwiązań technicznych używanych dziś w życiu codziennym postrzegamy jako zupełnie proste, a przecież zawdzięczają one swe istnienie „zapotrzebowaniu” ze strony astronautyki. A mówiąc o rozwoju badań astronomicznych nie sposób pominąć jednoczesnego rozwoju niektórych dziedzin fizyki, czy też niektórych gałęzi matematyki, ściśle związanych z astronomią.

Otoczając nas Wszechświat, to jedno wielkie laboratorium fizyczne, wielka pracownia, w której obserwuje się materię w takich warunkach temperatury, ciśnienia, gęstości, jakich na Ziemi nie można by uzyskać. I tak np. temperatury gwiazd wahają się od kilku tysięcy stopni na powierzchni do kilkudziesięciu milionów stopni we wnętrzu, ciśnienia mogą dochodzić do miliardów megapaskali, zaś 1 centymetr sześcienny „materii gwiazdnej” może ważyć od ułamków miligrama (w atmosferach gwiazd) do miliardów ton (we wnętrzach gwiazd tzw. neutronowych). Ale, podobnie jak do ziemskiego laboratorium fizycznego czy chemicznego nie może mieć wstępu osoba nie przeszkolona w podstawowych umiejętnościach związanych z działaniem danej pracowni, z działaniem różnych mierników i drucików, z działaniem palników, szklanych naczyń i rurek, tak też do laboratorium zwanego Wszechświatem nie powinien „mieć wstępu” ktoś, kto nie posiada przygotowania z fizyki i matematyki, jako podstaw współczesnej astronomii. Wykonywanie własnych obserwacji, jak np. oglądanie powierzchni Księżyca, czy rejestrowanie zmian jasności gwiazd nie upoważnia do wydawania własnych sądów, np. tworzenia nowych teorii o budowie Układu Słonecznego, o budowie całego Wszechświata, o wpływie położenia ciał niebieskich na losy konkretnego człowieka itp. Tym ostatnim tematem zajmują się pseudonauki, które z prawdziwym postępem wiedzy o Wszechświecie nie mają nic wspólnego.

Skoro zatem należy się dobrze przygotować, aby później zajmować się astronomią, powstaje pytanie:

Jak zostać astronomem?

Często takie pytanie zadają astronomom młodzi uczniowie zafascynowani pięknem gwiazdzistego nieba, jakie przy sprzyjającej pogodzie uda się im

zobaczyć przy zwiedzaniu Obserwatorium. Pytanie takie zadają również uczestnicy wycieczek spoza Torunia, którym praca przy teleskopie wydaje się łatwa i przyjemna.

A zatem trzeba skończyć studia uniwersyteckie na kierunku astronomii. Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu studia takie prowadzone są od początku istnienia Uniwersytetu, od 1945 r. Studia astronomiczne trwają 5 lat, przy czym pierwsze 3 lata poświęcone są głównie matematyce i fizyce, zaś zajęcia prowadzone są częstokroć wspólnie dla studentów fizyki i astronomii. Wykłady z różnych dziedzin astronomii prowadzone są głównie na czwartym i piątym roku studiów, wtedy też studenci wykonują swe prace magisterskie, specjalizując się w jednym z następujących działów astronomii: astrofizyce, astronomii gwiazdowej, mechanice nieba, radioastronomii. Duży nacisk kładzie się na dobre opanowanie języków obcych, głównie angielskiego. Wszak konieczne jest śledzenie w literaturze fachowej bieżących prac związanych z wybranym tematem pracy seminaryjnej lub magisterskiej, a czasopisma fachowe, również polskie, wydawane są przeważnie w języku angielskim. Dzięki przygotowaniu pedagogicznemu absolwenci mają prawo nauczania w szkołach fizyki z astronomią.

Pierwszy dyplom magisterski z astronomii wydano w 1950 r., w 1989 r. liczba dyplomów przekroczyła 130. Wśród absolwentów toruńskiej astronomii ponad 50% pracuje w szkolnictwie wyższym, bądź w placówkach Polskiej Akademii Nauk, ok. 20% w szkolnictwie podstawowym i średnim, pozostali w instytutach naukowo-badawczych, w placówkach oświatowych i innych.

W Obserwatorium w Piwnicach odbywają się rokrocznie letnie wymienne praktyki wakacyjne dla studentów z innych ośrodków w Polsce, natomiast studenci astronomii z UMK odbywają praktyki w innych polskich obserwatoriach, w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu, gdzie są również prowadzone studia astronomiczne na uniwersytetach. Czasem odbywają praktyki nawet w obserwatoriach zagranicznych. Warto tu dodać, że studenci fizyki mogą specjalizować się w astrometrii na Uniwersytecie w Poznaniu, w astrofizyce na Uniwersytecie Gdańskim oraz w niektórych wyższych szkołach pedagogicznych.

Astronomia wykładana jest również dla studentów fizyki Uniwersytetu M. Kopernika, przyszłych nauczycieli przedmiotu „fizyka z astronomią”, jaki jest obecnie wprowadzony do szkół średnich, dla studentów geogra-

fii, dla słuchaczy zaocznych studiów fizyki i geografii specjalności nauczycielskiej, wreszcie dla prowadzonych przy UMK Podyplomowego Studium Fizyki z Astronomią dla Nauczycieli i Wyższego Zawodowego Studium Fizyki z Matematyką.

Personel naukowy Obserwatorium liczył w momencie powstania 3 osoby: przybyłych tu z Wilna prof. dr Władysława Dziewulskiego, prof. dr Wilhelminę Iwanowską i doc. dr Stanisława Szeligowskiego. Później angażowano jako zastępców asystentów studentów ostatnich lat studiów, których po uzyskaniu dyplomów magisterskich i doktoratów awansowano na asystentów i adiunktów. Dotychczas obroniono 35 prac doktorskich i przeprowadzono 17 habilitacji, w tym również osób spoza wychowanków UMK. Wśród absolwentów toruńskiej astronomii troje jest dziś profesorami wyższych uczelni, zaś 14 pracowało bądź pracuje na stanowiskach docentów.

Wróćmy jeszcze do pytania: jak zostać, a może trafniej, jak być astronomem? Czy jest to łatwa praca, jak to sobie wyobrażają uczestnicy wycieczek? Przede wszystkim podkreślić należy, że czas spędzony przy teleskopie, przy fotografowaniu, lub innego typu zbieraniu promieniowania przychodzącego do nas z ciał niebieskich, to zawsze tylko niewielki ułamek czasu poświęconego na pracę naukową. Otrzymana w ciągu kilku minut lub nawet paru godzin klisza fotograficzna z wybraną okolicą Drogi Mlecznej, czy uzyskane widmo gwiazdy, czy wreszcie zarejestrowane promieniowanie radiowe radioźródła, wymagają dalej wielogodzinnych, a nawet wielotygodniowych pomiarów i obliczeń. Dopiero po opracowaniu obserwacji astronom może przystąpić do interpretacji i opisywania otrzymanego wyniku, opierając się na prawach fizyki i metodach matematycznych. W tych wstępnych opracowaniach materiału obserwacyjnego pomocne są nowoczesne przyrządy pomiarowe, różnego typu mikrofotometry, służące do mierzenia jasności obrazu gwiazdy lub jej widma, do mierzenia położenia i głębokości prążków widma, wreszcie komputery. Ale używanie skomplikowanej aparatury nikogo nie zwalnia od myślenia, nie zastąpi samodzielnego planowania obserwacji czy formułowania wniosków. A trzeba przy tym pamiętać, że szereg zjawisk w ciałach niebieskich przebiega dosyć powoli, licząc w naszej skali czasowej. Dlatego też nieraz konieczne są długie cykle obserwacji, swoiste „patrowanie” wybranego obiektu badań w specjalnych okresach, stąd też potrzeba niekiedy wielu miesięcy czy nawet lat, aby otrzymać osta-

tecnie np. kilka punktów na krzywej ilustrującej zmiany jasności badanej gwiazdy zmiennej.

Jaki zatem powinien być astronom? Cierpliwy, dokładny, posiadający dobre przygotowanie z matematyki i fizyki, potrafiący właściwie formułować wnioski, nie spodziewający się, że dokona „epokowego odkrycia”, lecz, że dokładnie przeanalizuje sensownie zaplanowany i zebrany materiał obserwacyjny, wreszcie – czerpiący satysfakcję i przyjemność ze swej pracy.

Przejdźmy teraz do sposobu zbierania materiału obserwacyjnego, do instrumentów w Obserwatorium Astronomicznym UMK w Piwnicach.

Teleskopy – wielkie fotograficzne kamery

Największy instrument Obserwatorium to teleskop typu Schmidta-Cassegraina o średnicy lustra głównego 90 cm, w którym możliwe są dwie konfiguracje optyczne: Schmidta i Cassegraina. Układ Schmidta – to wielka i światłosilna kamera fotograficzna pozwalająca w krótkim czasie fotografować duże obszary nieba. W teleskopie Schmidta, w przedniej części tubusa umieszczona jest cienka soczewka zwana płytą korekcyjną, usuwająca aberrację (nieostrość obrazu) lustra głównego; jej średnica wynosi 60 cm. Lustro główne o średnicy 90 cm znajduje się na drugim krańcu tubusa, a dokładnie w środku pomiędzy nimi umieszczona jest kasetka z kliszą fotograficzną. Ponieważ ogniskowa teleskopu wynosi 180 cm, przeto światłota tej kamery fotograficznej będzie $F/3$ (60 cm średnica: 180 cm ogniskowa). Pole widzenia natomiast zajmuje obszar o wymiarze 5×5 stopni, co oznacza, że fotografowana okolica nieba ma średnicę około 10 tarcz Księżyca. Oczywiście jest to negatywowo obraz nieba, im jaśniejsza gwiazda tym bardziej czarny jest punkt ukazujący się na kliszy. Jeżeli przed płytą korekcyjną, na przedzie tubusa ustawi się pryzmat, również o średnicy 60 cm to wtedy na kliszy uzyska się obrazy gwiazd w świetle rozszczepionym, już nie obrazy punktowe, lecz rozciągnięte paski, widma gwiazd.

Układ Cassegraina przeznaczony jest do badania indywidualnych gwiazd. Powstaje on wtedy, gdy usunie się soczewkę korygującą oraz kasetę, a przed ogniskiem pierwotnym umieści się specjalne lustro wypukłe, powodujące wydłużenie ogniskowej teleskopu do 13,5 m, a stąd konieczność ustawienia urządzenia rejestrującego promieniowanie gwiazdy poza

samym tubusem teleskopu. Może to być albo tuż za lustrem głównym, w którym wywiercony jest odpowiedni otwór, albo z boku, w widłach teleskopu, a wtedy na drodze optycznej należy wprowadzić dodatkowe lustro płaskie. W tym układzie światłosiła teleskopu wynosi $F/15$ (90 cm : 1350 cm), zaś naraz obserwować można tylko jeden obiekt znajdujący się dokładnie na osi optycznej teleskopu. Przy widłach podtrzymujących tubus teleskopu umieścić można na stałe dodatkowe urządzenia. Są nimi fotometr fotoelektryczny, rejestrujący od razu natężenie światła pochodzące od danej gwiazdy, oraz wspomniany wyżej spektrograf szczelinowy, pozwalający na otrzymanie na kliszy widma badanego obiektu. Oczywiście z obu tych urządzeń nie można korzystać jednocześnie.

Tubus teleskopu jest zamocowany w widłach tak, aby go można było kierować wyżej lub niżej, zaś same widły są obracalne. W ten sposób można wycelować teleskop w kierunku obiektów znajdujących się w różnych częściach nieba. Ale widzialne nad nami sklepienie niebieskie obraca się, oczywiście skutkiem rzeczywistego obrotu Ziemi wokół osi biegunowej, a zatem należy teleskop przesuwać wraz z pozornym ruchem nieba. Wprawdzie tubus i widły teleskopu ważą 6 ton, a cały teleskop – 14 ton, ale części są tak dobrze wyważone, że do poruszania teleskopu wystarczy silnik elektryczny o mocy 35 W.

Budynek, w którym na centralnie umieszczonym izolowanym od podłogi słupie ustawiony jest teleskop, posiada specjalny dach - obracalną kopułę o średnicy 8 m, z rozsuwaną szczeliną, którą kieruje się w interesującą stronę nieba. Ustawienie teleskopu i przesuwanie kopuły odbywać się może przy specjalnym pulpicie sterowniczym, lub też z pozycji obserwatora przy tubusie teleskopu. Obserwator ma tu dwie lunetki pomocnicze, do nastawiania i prowadzenia teleskopu w czasie wykonywania obserwacji. Przy dłuższych ekspozycjach należy bowiem kontrolować ruch teleskopu, utrzymując świecący punkt – wybraną gwiazdę – w tym samym położeniu na nitkach umieszczonych w okularze prowadnicy. Teleskop Schmidta-Cassegraina oraz kopuła zostały zakupione w firmie Carl Zeiss, Jena, NRD.

Z tego co wyżej napisano wynika, że astronom nie ogląda nieba w celu uzyskania potrzebnych mu informacji o badanym obiekcie, lecz w efekcie swej pracy otrzymuje bądź kliszę fotograficzną, bądź też rejestruje w inny sposób natężenie promieniowania. A więc częste życzenia wycieczek, aby „choć raz spojrzeć w niebo przez ten duży teleskop” nie są w ogóle moż-

liwe do spełnienia, gdyż na niebo „patrzy” nie oko człowieka, lecz klisza czy inny odbiornik promieniowania. A dlaczego nie wykonuje się wizualnych obserwacji? Dlatego, iż np. klisza posiada właściwości kumulowania światła, tzn. przy dłuższym ekspozowaniu uzyskuje się obrazy słabszych, mniej jasnych obiektów. Dalej, na kliszy można otrzymać obrazy większych obszarów nieba, kliszę można przechowywać, aby do uzyskanych obrazów nieba nie tylko sam obserwator, ale i inne osoby mogły wracać kilkakrotnie, nawet po dłuższym czasie. To samo dotyczy również metod, przy których rejestruje się otrzymywane promieniowanie w inny sposób, np. od razu na taśmie magnetycznej.

Przejdźmy z kolei do najstarszego, bo już około stuletniego instrumentu, jakim jest astrograf Drapera. Jest on typową kamerą fotograficzną z obiektywem o średnicy 20 cm i o ogniskowej 126 cm. Przed obiektywem można tu również założyć pryzmaty dla otrzymania obrazów widm gwiazd na kliszy. Dla śledzenia pozornego ruchu nieba astrograf poruszany jest mechanicznie przez opadający ciężarek, a ruch ten kontrolowany jest wahadłem sekundowym. Zdjęcia wykonywane na kliszach 12×18 cm lub mniejszych dają obrazy gwiazd (negatywowe) lub ich widm dla większego obszaru nieba. Nazwę swą astrograf zawdzięcza osobie Henry Drapera, XIX-wiecznego pioniera spektroskopii. Pierwszy, podstawowy i do dziś jeszcze używany katalog sklasyfikowanych widm dla 225 tysięcy gwiazd wykonany w Obserwatorium Harvarda (USA) po części astrografem znajdującym się obecnie w Piwnicach, nosi nazwę Henry Draper Catalogue. Poszczególne gwiazdy z tego wykazu noszą nazwy składające się z liter HD i sześciocyfrowego numeru.

Wyłącznie do fotografowania widm gwiazd służy trzeci teleskop Obserwatorium, mniejszy teleskop Schmidta o średnicy lustra 35 cm, płyty korekcyjnej 30 cm i o ogniskowej 75 cm, z założonym pryzmatem. Obrazy widm uzyskuje się tu na okrągłych błonach fotograficznych o średnicy 8 cm. Części optyczne tego instrumentu pochodzą ze Szwecji. Średnica kołuły w budynku tej kamery wynosi 5 m, podobnie jak w budynku astrografu Drapera.

W pobliżu małej kamery Schmidta, w nietypowym pawilonie z otwieranym, ale nie obracalnym dachem, ustawiona jest zakupiona w firmie Zeissa luneta wizualna. Średnica jej obiektywu wynosi 20 cm, ogniskowa – 133 cm, a uzyskiwane powiększenie od 21 do 220 razy. Luneta ta ma nie-

typową konstrukcją, gdyż dzięki układowi dwóch ruchomych luster obraz dowolnej części nieba zostaje skierowany do ustawionych zawsze w tym samym miejscu obiektywu i okularu. Luneta używana jest okresowo z fotometrem fotoelektrycznym.

Do fotometrii fotoelektrycznej służy również zakupiony w 1989 r. w firmie Zeissa teleskop o średnicy lustra 60 cm, pracujący w systemie optycznym Cassegraina. Za pomocą tego instrumentu astronomowie mierzą jasność i barwy gwiazd oraz analizują światło komet, a także obserwują światło „latarni kosmicznych” jakimi są pulsary. Są to bardzo szybko wirujące gwiazdy neutronowe, o małych rozmiarach a niesłychanie dużej gęstości, wysyłające krótkotrwałe błyski optyczne i radiowe.

Spróbujmy teraz określić, czego właściwie mogą dotyczyć obserwacje wykonywane przez astronomów. Dla promieniowania dochodzącego do Ziemi od różnych ciał niebieskich: Słońca, gwiazd, ich wielkich skupisk – galaktyk, można mierzyć podstawowe dane, jak kierunek i ilość w różnych barwach oraz można analizować zawartość fizyczną tego promieniowania. Z pomiarów kierunku padającego promieniowania można wnioskować o pozycji i odległości źródła promieniowania, z pomiarów ilości – o jasności tego źródła, z analizy widm – o budowie źródła, jego temperaturze, ciśnieniu, składzie chemicznym, ruchach i innych właściwościach. W Obserwatorium Astronomicznym UMK prowadzi się badania fotometryczne, dotyczące jasności różnych obiektów w różnych barwach, oraz spektroskopowe, czyli badanie widm.

Materiały otrzymane przy teleskopie opracowuje się stosując różnego typu przyrządy pomocnicze, np. mikrofotometri. Mikrofotometr integralny służy do mierzenia zaczernienia obrazu gwiazdy na kliszy, a stąd określenia jej jasności w przyjętej w astronomii skali: liczby ujemne określają jasności większe, liczby dodatnie – jasności mniejsze. Jasność mierzona z położenia obserwatora na Ziemi nazywa się jasnością pozorną, lub widomą. W tej skali Słońce ma jasność pozorną wynoszącą $-26,7$ wielkości gwiazdowych (magnitudo), Księżyc w pełni $-12,5$, najjaśniejsza z gwiazd nieba północnego, Syriusz $-1,6$, jaśniejsze gwiazdy w znanym zimowym gwiazdozbiorze Oriona mają $+0,3$ i $+0,9$, jaśniejsze gwiazdy w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy tworzące dobrze znany „Wielki Wóz” mają jasność $+2$ i $+3$, najsłabsze gwiazdy widoczne okiem nieuzbrojonym (tj. bez pomocy lornetki czy lunety) mają jasność $+6$, astrografem Drapera można

sfotografować gwiazdy o jasności +13, zaś teleskop o średnicy lustra 5 m (USA) sięga do obiektów o jasności około +24 wielkości gwiazdowe.

Obok jasności pozornych, związanych z położeniem obserwatora, a więc niejako subiektywnych, istnieje pojęcie jasności obiektywnych, tzw. jasności absolutnych, tj. takich, jakie miałyby gwiazdy, gdyby znajdowały się wszystkie w pewnej umownej, jednakowej odległości od Ziemi. W skali jasności absolutnych nasze Słońce wcale nie jest jasną gwiazdą, bo jego jasność wynosi +4,8 wielkości gwiazdowych, dalej Syriusz jest nieco jaśniejszy, bo ma +1,3, za to jasne gwiazdy z gwiazdozbioru Oriona wymienione wyżej mają jasności absolutne -6,2 oraz -5,6 wielkości gwiazdowych, są więc w rzeczywistości o wiele jaśniejsze od Słońca.

Jak wspomniano wyżej, jasność gwiazd można mierzyć również bezpośrednio przy teleskopie fotometrem fotoelektrycznym. W urządzeniu tym promieniowanie gwiazdy trafia na fotokomórkę, a jej reakcje wynikające z jasności badanego obiektu są automatycznie zapisywane, bądź w postaci wykresu, bądź cyfrowo, ze zliczenia odbieranych fotonów rejestrowanych w pamięci komputera.

Przejdźmy z kolei do spektroskopii. Widmo uzyskuje się przez rozszczepienie światła przechodzącego przez ośrodek rozszczepiający, np. pryzmat. Ciała stałe, płynne lub złożone z bardzo gęstego gazu dają tzw. widmo ciągłe – pasmo światła zabarwione od fioletu do czerwieni. Widmo prążkowe emisyjne widoczne jest w postaci jasnych linii pochodzących od pierwiastków zawartych w rozgrzanym, rozrzedzonym gazie, z jakiego składa się badany obiekt. Każdy pierwiastek daje charakterystyczny dla siebie układ prążków, tak jakby „podpis”. Trzeci rodzaj widma, to widmo absorpcyjne, w którym widać ciemne prążki na tle jasnego widma ciągłego. Pochodzi ono z ciała dającego widmo ciągłe, przed którym znajduje się gaz znacznie chłodniejszy, pochłaniający, absorbujący charakterystyczne dla siebie długości fali.

Właśnie ten ostatni rodzaj widma obserwuje się w gwiazdach. Ich światło pochodzi z zewnętrznych warstw, tzw. fotosfer, emitujących widma ciągłe, które następnie są jakby „filtrowane” przez znacznie chłodniejszą atmosferę gwiazd. Z wyglądu widma, z obecności prążków absorpcyjnych można się przekonać nie tylko o temperaturze, ale przede wszystkim o składzie chemicznym atmosfery. W dodatku prążki absorpcyjne mogą być różnej szerokości, różnej intensywności, a stąd wnioskować można

o ciśnieniu gazu w atmosferze, o ewentualnym ruchu źródła promieniowania i jeszcze innych charakterystykach. Oczywiście takie specjalne badanie nie jest możliwe tylko przez oglądanie otrzymanego widma; do dokładnego opracowania używa się różnego rodzaju mikrofotometrów. Stosowany w Obserwatorium mikrofotometr z automatyczną rejestracją widma daje po przetworzeniu zapis natężenia promieniowania w postaci wykresu (oglądanego np. na monitorze) lub w postaci cyfrowej, którą opracowuje się przy użyciu komputera.

Czy można policzyć gwiazdy?

Pytanie takie często stawiają astronomom osoby zwiedzające Obserwatorium Astronomiczne UMK. Ale pytanie to stawiali sobie także astronomowie już dawno, rozwijając np. w XIX w. metodę zliczania gwiazd danej jasności w danym obszarze nieba, co pozwoliło na wyciąganie wniosków o rozkładzie gwiazd w przestrzeni. Zaś uczestników wycieczek zainteresuje pewno liczba 6 tysięcy gwiazd, które okiem nieuzbrojonym można dojrzeć na całym niebie. Oznacza to, że tyle właśnie jest gwiazd o jasności pozornej do +6. A dalej, można sprawdzić, że np. w katalogu Henry Drapera zamieszczone są jasności dla ponad 225 tysięcy gwiazd do około +9 wielkości gwiazdowej. Katalogi gwiazdowe to właśnie spisy, w których można policzyć liczbę obiektów, liczbę gwiazd. W każdym katalogu zebrane są obiekty, dla których podaje się pewne wybrane cechy, jak np. odległości, prędkości, widma; najliczniejsze są katalogi jasności i barw gwiazd. Istnieją też katalogi zawierające dane dla gwiazd pewnego typu, np. dla gwiazd zmiennych, tj. zmieniających swoją jasność i inne cechy fizyczne. Z badania katalogów można zatem określić, że znamy obecnie odległości dla takiej liczby obiektów, albo że znamy teraz jakąś liczbę gwiazd określonego typu.

Gwiazdy nie wszystkie są takie same. Różnią się od siebie nie tylko jasnością absolutną, ale również temperaturą, rozmiarami, masą, wiekiem. Coraz mniejsza staje się liczba tzw. gwiazd normalnych, używanych jako standardy przy różnych badaniach, a coraz więcej odkrywa się gwiazd zwanych osobliwymi. W Obserwatorium przedmiotem badań są różne obiekty: gwiazdy nowe, które dzięki wybuchowi warstwy zewnętrznej nagle pojaśniały; gwiazdy zmieniające się dzięki pulsacjom, tak jakby „oddychające”;

różnego typu gwiazdy podwójne, zmieniające jasność i widmo; gwiazdy o zwiększonej zawartości węgla, być może zbieranego z otoczenia, i jeszcze szereg innych grup gwiazd. Bada się także otoczenie gwiazd, materię położoną między gwiazdami, jej właściwości, skład, rozłożenie w przestrzeni. Większość powyższych prac oparta jest na badaniach widmowych.

Ale są też i prace typu statystycznego, w których wnioski ostateczne opiera się na podstawie przebadanych dużych grup gwiazd określonego typu, wieku, bądź na podstawie ich cech zamieszczonych w publikowanych katalogach gwiazd. Albo też, z badania dużego obszaru nieba z tysiącami gwiazd na kliszy wyciąga się wnioski dotyczące rozkładu gwiazd i materii w znacznych odległościach od obserwatora. Są wreszcie i prace dotyczące budowy i rozwoju gwiazd.

Gwiazdy w ciągu swego istnienia zmieniają się, ewoluują. Zmienia się ich temperatura, jasność absolutna, średnia gęstość. Bywa, że astronom przez kilkadziesiąt lat obserwuje jedną gwiazdę, w której ciągle coś się dzieje, zmienia. Trzeba wtedy starać się wytłumaczyć te zmiany teorią jej budowy. A bywa i tak, że wobec pojawienia się nowych faktów obserwacyjnych dotychczasowa teoria staje się bezużyteczna i trzeba szukać nowej, lepiej tłumaczącej uzyskane fakty obserwacyjne.

Obok obserwowania odległych gwiazd astronomowie toruńscy zajmują się też obiektami bliższymi, jak przybywającymi do naszego Układu Słonecznego „wędrówcami”, kometami. Te ciała to bryły zanieczyszczonego lodu, które zbliżając się do Słońca wydzielają z siebie gazy, zaczynają świecić, tworząc to piękne zjawisko. Z badania widm komet można określić nie tylko ich skład chemiczny, lecz także właściwości przestrzeni okołosłonecznej, którą one przebywają. Większość komet pojawia się w pobliżu Słońca tylko jeden raz, kilkadziesiąt z nich ma orbity eliptyczne i pojawia się regularnie, tak, że można z góry zaplanować obserwacje i badania. Taka sytuacja zdarzyła się przy niedawnym powrocie komety Halleya.

Wspomniana wcześniej mechanika nieba zajmuje się dynamiką ciał niebieskich używając metod matematycznych. Przedmiotem toruńskich badań w tej dziedzinie są drobne ciała Układu Słonecznego: planetoidy, komety, meteory, dla których znaleziono statystyczne związki świadczące o wspólnym pochodzeniu. Opracowywane są również szczególne rozwiązania z teorii orbit mające praktyczne zastosowania do teorii ruchu sztucznych satelitów.

Radioteleskop – ucho podsłuchujące Wszechświat

Jak każde urządzenie radiowe, radioteleskop musi się składać z anteny i odbiornika. Antena odbiera promieniowanie z określonego kierunku na niebie i przekazuje energię promienistą do odbiornika. Odbiornik winien przekształcać i wzmacniać drgania elektryczne, aby można je mierzyć czułym przyrządem pomiarowym, np. mikrowoltomierzem. Odbierane sygnały kosmiczne przekształcone zostają na zapis wykonany przyrządem pomiarowym na taśmie. A więc „podsłuchiwanie” Wszechświata, tj. odbieranie na falach radiowych promieniowania dochodzącego do Ziemi z odległych ciał niebieskich, odbywa się przez oglądanie i mierzenie zarejestrowanego na taśmie papierowej czy magnetycznej wykresu, a nie słuchowo.

Wspomniano już wyżej, że w Piwnicach od 1958 r. prowadzone są obserwacje promieniowania radiowego Słońca na kilku długościach fali, służąc do badania aktywnych ośrodków na tarczy słonecznej, oraz badania nieregularności korony słonecznej, najbardziej zewnętrznej warstwy Słońca. Specjalnym zainteresowaniem radioastronomów toruńskich cieszy się radioźródło *Taurus A*, będące pozostałością po wybuchu gwiazdy supernowej w 1054 r. Co roku w czerwcu tarcza słoneczna przechodzi w pobliżu tego radioźródła, tak, że korona słoneczna je zakrywa. Można stąd prześledzić wpływ korony na obserwowane promieniowanie radioźródła.

Uruchomiony w 1979 r. radioteleskop o średnicy 15 m wchodzi w skład międzynarodowej sieci interferometrii. System interferometryczny wykorzystuje zjawisko nakładania się fal odbieranych przez kilka anten obserwujących ten sam obiekt na niebie. Dokładność badań jest tym większa im bardziej odległe są poszczególne anteny należące do sieci, a więc znajdują się one w różnych krajach, a nawet na różnych kontynentach. W określonych terminach podejmowane są wspólne badania wytypowanych obiektów przez wszystkie instrumenty należące do sieci, a stąd otrzymuje się bardzo szczegółowe radiowe „mapy” tych obiektów. Specjalnym zainteresowaniem radioastronomów cieszą się kwazary - eksplodujące jądra bardzo odległych galaktyk, o bardzo silnej emisji promieniowania. Dzięki obserwacjom tych obiektów można sięgnąć do krańców Wszechświata.

Jak daleko są gwiazdy?

Mówiąc o odległościach we Wszechświecie trzeba określić podstawowe składniki, z jakich jest on zbudowany, tj. galaktyki. Otóż Układ Słoneczny znajduje się w obrębie wielkiego skupiska gwiazd oraz materii pyłowej i gazowej, zwanego naszą Galaktyką. Ma ona kształt jakby silnie spłaszczonego dysku, z większym zagęszczeniem materii i gwiazd w płaszczyźnie dysku, ze Słońcem leżącym daleko od centrum układu. Gdy obserwator spogląda w kierunku stycznym do płaszczyzny dysku, to widzi świecące pasmo, opasujące całe sklepienie nieba, zwane Drogą Mleczną. Bez pomocy teleskopu nie sposób przekonać się, że świecenie Drogi Mlecznej jest wynikiem świecenia odrębnych gwiazd należących do naszej Galaktyki. Takich układów, galaktyk jak nasza, jest we Wszechświecie znacznie więcej, tworzą one nawet skupiska, gromady galaktyk. Jedną z najbliższych naszych „sąsiadek” jest galaktyka w gwiazdozbiornie Andromedy, oznaczona symbolem M31. W sprzyjających warunkach galaktyka ta widoczna jest na niebie okiem nieuzbrojonym w postaci świecącej mgiełki.

Astronomowie używają do określania odległości we Wszechświecie specjalnych jednostek, jedną z nich jest tzw. rok świetlny, tj. odległość jaką promień świetlny biegnący z prędkością około 300 tysięcy km/sek przebywa w ciągu roku. Odległość ta wynosi około 10 bilionów km. Można teraz oszacować ile czasu będą potrzebowały promienie świetlne pochodzące z różnych obiektów na niebie na dotarcie do Ziemi. Oto jak przedstawiają się wyniki:

- ze Słońca ok. 8 minut,
- z Plutona, najdalszej planety ok. 5 godzin,
- z najbliższej gwiazdy, „sąsiadki” Słońca ok. 4, 3 lat,
- z Syriusza ok. 9 lat,
- z jasnych gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy od 60 do 200 lat,
- z jasnych gwiazd Oriona od 600 do 800 lat,
- z centrum naszej Galaktyki ok. 30 tysięcy lat,
- z galaktyki M31 w Andromedzie ok. 2 miliony lat,
- z galaktyk bardziej odległych wiele miliardów lat.

Ponieważ bardzo trudno sobie wyobrazić tak ogromne odległości, przeto pomocne mogą być modele, dające jakieś pojęcie o rozmiarach i odległościach w naszym najbliższym otoczeniu, w Układzie Słonecznym, na podstawie znanej skali odległości geograficznych. Dla danej miejscowości możemy wybrać wielkość podstawową, np. wysokość charakterystycznego obiektu, jako średnicę Słońca, a następnie rozmiary i orbity planet wynikające z modelu rzutować na planie miasta, a dalej na mapie Polski. Dla uproszczenia – przyjęto wszystkie orbity kołowe, zaś odległości między miejscowościami – liczono w linii prostej, nie według istniejącej sieci dróg czy linii kolejowych. Przyjmujemy zatem dla Torunia, że wysokość wieży kościoła św. Jana (około 50 m) odpowiada rzeczywistej średnicy Słońca (1,4 miliona km), a więc skala wynosi w przybliżeniu 1:25 milionów. W poniższej tabelce zestawione są rozmiary i odległości planet w proponowanym modelu.

Obiekt	Średnica	Odległość od kościoła św. Jana w Toruniu
Merkury	0,20 m	2,3 km— park na Bydgoskim Przedmieściu
Wenus	0,48 m	4,3 km— fabryka „Merinotex”
Ziemia	0,51 m	6 km— dzielnica Wrzosey
Księżyc	0,12 m	15,3 m od Ziemi
Mars	0,27 m	9,1 km— rezerwat Las Piwnicki
Jowisz	5,7 m	31,2 km— Inowrocław
Saturn	4,8 m	57,2 km— Włocławek
Uran	2,1 m	115 km— Kutno
Neptun	2,0 m	180 km— Warszawa
Pluton	0,24 m	236 km— Wrocław

W modelu tym najbliższa „sąsiadka” Słońca, widoczna na półkuli południowej, znajdowałaby się w odległości 1,6 miliona km.

Międzynarodowa rodzina astronomiczna

W astronomii, jak w żadnej innej dziedzinie wiedzy, współpraca międzynarodowa jest szczególnie silnie rozwinięta, niekiedy bardzo odległe od sie-

bie ośrodki mają bliskie kontakty naukowe. Bo przecież jeżeli tym samym obiektem na niebie lub tym samym typem zagadnień interesują się osoby pracujące na przeciwległych krańcach Ziemi, to wtedy następuje wymiana listów, publikacji naukowych, a nierzadko i zaproszenia wzajemne dla wspólnych dyskusji czy wykonania wspólnych badań.

Jeśli zaś więcej osób z różnych stron świata pragnie przedyskutować wspólnie interesujący ich temat, to wtedy organizuje się kilkudniową konferencję, tzw. sympozjum czy kolokwium o dokładnie ustalonej tematyce z udziałem 100—200 osób. Takie konferencje naukowe organizowane są przez Międzynarodową Unię Astronomiczną, zrzeszającą 6700 astronomów z ponad 50 krajów świata. Unia przygotowuje też co 3 lata 10-dniowe Kongresy swych członków. W Polsce odbył się nadzwyczajny Kongres Unii w 1973 r. z okazji 500-rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. W Toruniu odbyło się wtedy sympozjum na temat badania Układu Planetarnego, oraz kolokwium historyczne związane z późniejszymi dziejami teorii Kopernika.

W latach następnych organizowane były w Toruniu inne kolokwia Międzynarodowej Unii Astronomicznej: w 1974 r. o tematyce związanej z dynamiką Ziemi, w 1976 r. – z chemiczną i dynamiczną ewolucją Galaktyki, w 1987 r. – z gwiazdami symbiotycznymi. Odbyły się również 3 międzynarodowe spotkania młodych radioastronomów europejskich.

Toruńscy astronomowie co roku wyjeżdżają na zagraniczne konferencje, prezentując na nich wyniki własnych badań naukowych, bywają też zapraszani do współorganizowania konferencji. Odbywają paromiesięczne lub dłuższe staże naukowe, odwiedzając wszystkie części świata. Z kolei uczestnikami spotkań naukowych organizowanych w Toruniu byli astronomowie z całego świata. Kilkanaście osób z różnych krajów przebywało w Obserwatorium w Piwnicach na wielomiesięcznych praktykach naukowych.

Ważną formą kontaktu z innymi obserwatoriami są wysyłane w drodze wymiany własne publikacje naukowe. Wydawany od 1946 r. w języku angielskim „Biuletyn Obserwatorium Astronomicznego UMK w Toruniu” rozsyłany jest do paruset instytucji naukowych na całym świecie, a w zamian biblioteka otrzymuje cenne materiały naukowe.

Kończymy odwiedzin w Obserwatorium Astronomicznym w Piwnicach. Jeszcze rzut oka na piękne kwiaty i krzewy, na drzewa rzucające długie cienie na trawniki. Zachodzące Słońce skryje się niedługo za drze-

W latach następnych organizowane były w Toruniu takie kolokwja Międzynarodowej Unii Astronomicznej: w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi w 1976 r. – o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, w 1987 r. – o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka. W latach 1974-1987 w Obserwatorium Astronomicznym w Warszawie odbyły się 3 międzynarodowe sympozjony astronomiczne: 1. w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi, 2. w 1976 r. o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, 3. w 1987 r. o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka.

W latach następnych organizowane były w Toruniu takie kolokwja Międzynarodowej Unii Astronomicznej: w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi w 1976 r. – o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, w 1987 r. – o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka.

Ważną rolę w życiu Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie w latach 1974-1987 odegrała międzynarodowa organizacja badawcza IAU (International Astronomical Union). W latach 1974-1987 w Obserwatorium Astronomicznym w Warszawie odbyły się 3 międzynarodowe sympozjony astronomiczne: 1. w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi, 2. w 1976 r. o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, 3. w 1987 r. o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka.

Ważną rolę w życiu Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie w latach 1974-1987 odegrała międzynarodowa organizacja badawcza IAU (International Astronomical Union). W latach 1974-1987 w Obserwatorium Astronomicznym w Warszawie odbyły się 3 międzynarodowe sympozjony astronomiczne: 1. w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi, 2. w 1976 r. o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, 3. w 1987 r. o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka.

Ważną rolę w życiu Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie w latach 1974-1987 odegrała międzynarodowa organizacja badawcza IAU (International Astronomical Union). W latach 1974-1987 w Obserwatorium Astronomicznym w Warszawie odbyły się 3 międzynarodowe sympozjony astronomiczne: 1. w 1974 r. o tematyce związanej z dydaktyką Ziemi, 2. w 1976 r. o chemizmu i dynamice słońca i Galaktyki, 3. w 1987 r. o polarności gwiazd i o roli Układu Słonecznego w ewolucji biologicznej i społecznej człowieka.

Początki Duszpasterstwa Akademickiego w Toruniu²¹

Synowie twoi jak oliwne gałązki dookoła twego stołu

Ten fragment psalmu 128 z mszy św. zaczynającej Jubileusz OO. Jezuitów w Toruniu w dniu 17 listopada 1996 r. wydał mi się jakby specjalnie dobrany, gdy wspominamy dzieje Duszpasterstwa Akademickiego. Te „oliwne gałązki” to studenci, uczestnicy spotkań w ciągu tylu lat na mszy św., na rekolekcjach i wykładach, gromadzący się „dookoła stołu” – ołtarza w kościele Ducha Świętego.

A skoro właśnie w imieniu tych pierwszych studenckich roczników przyszło mi te wspomnienia napisać, to pragnę wyrazić naszą głęboką wdzięczność tym, których Pan Bóg postawił na naszej drodze – naszym Akademickim Duszpasterzom.

Kościół Uniwersytecki

Pierwszym kościołem uniwersyteckim był kościół NMP w Toruniu, tu odbyło się pierwsze nabożeństwo inauguracyjne w dniu 5 stycznia 1946 r.

²¹ *Jezuici w Toruniu 1596-1996*, red. K. Maliszewski, W. Rozynkowski, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Toruń 1997, s. 124-132.

O wadze, jaką ówczesny Rektor prof. Ludwik Kolankowski przywiązywał do tego nabożeństwa, świadczyć może zachowane Zarządzenie Rektora z dnia 2 stycznia 1946: „proszę o zebranie się w sobotę 5 stycznia punktualnie o godz. 9.30 w sali nr 24 w Collegium Maius, skąd cały zespół uniwersytecki uda się do kościoła Panny Marii w następującym porządku: młodzież akademicka, funkcjonariusze, urzędnicy, asystenci, adiunkci, profesoria, Senat Akademicki”²².

Nabożeństwo zaczynało się o godz. 10.00, celebrazem był wikariusz apostołski dla diecezji chełmińskiej i gdańskiej, ks. dr Andrzej Wronka. Proboszczem w kościele NMP był początkowo ks. prałat Franciszek Jank, a potem ks. prałat Franciszek Ringwelski, który później układał regulamin Duszpasterstwa.

Kościół NMP był zatem uznawany za kościół uniwersytecki jeszcze w 1947 r., gdyż zachowało się zaproszenie na otwarcie Zakładów Chemii w dniu 12 grudnia 1947 r.²³ Pierwszym punktem uroczystości było nabożeństwo w kościele NMP o godz. 10.00, spotkanie zaś w wielkiej sali wykładowej Collegium Chemicum zaczynało się o godz. 11.30 – był więc czas na przejście ze Starego Miasta na ul. Grudziądzką (róg ul. Legionów).

Pierwszym duszpasterzem był ks. dr Witold Pietkun, jednak szybko przeniósł się do Łodzi.

Potem służył swoją pomocą ówczesny wikariusz kościoła NMP i prefekt gimnazjów toruńskich ks. Zygfryd Kowalski, późniejszy biskup pomocniczy diecezji chełmińskiej, zmarły w 1995 r. Może warto tu przypomnieć o nabożeństwach prowadzonych przez ks. Zygfryda Kowalskiego dla pracowników naukowych w sobotnie wieczory. Najpierw była dłuższa nauka w salce nad zakrystią w kościele NMP, a potem odmawialiśmy kompletę, oczywiście po łacinie, na dwa chóry, stojąc w przepięknych stallach tego kościoła. Ostatnie spotkanie ks. biskupa Zygfryda ze środowiskiem uniwersyteckim nastąpiło w maju 1988 r., gdy przewodniczył uroczystościom pogrzebowym prof. Zofii Abramowiczówny na cmentarzu św. Jerzego.

²² *Powstanie i pierwsze dziesięć lat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-1956*, Wybór źródeł, wyd. H. Duczkowska-Moraczewska, Toruń 1995, nr 72, s. 101.

²³ *Ibidem*, nr 109, s. 161.

Kościół Akademicki i współpraca ze Stowarzyszeniami

Kościół św. Ducha został kościołem akademickim, gdy Rektor Kolankowski poprosił OO. Jezuitów o opiekę nad młodzieżą studiującą. O tym, jak długo ówczesne władze pamiętały ten gest Rektora „świadczą może taki zapis z posiedzenia egzekutywy PZPR z 1954 r.: „Zastrzeżenia polityczne co do osoby Kolankowskiego spowodowane są zwróceniem się Kolankowskiego w okresie rektorstwa do Jezuitów o duszpasterstwo”²⁴.

Pierwszym spośród OO. Jezuitów, który służył pomocą duszpasterską nam studentom, był O. Stanisław Bajko, dziś przebywający w Gdyni. Jak wyglądała ta praca duszpasterska?

Przed wszystkim istniała ścisła współpraca między działalnością rozwijających się przy kościele OO. Jezuitów licznych stowarzyszeń a pracą duszpasterską. Istniały tu Sodalicje Mariańskie stanowe, a więc sodalicja pań, nauczycielska, panien, chłopców, no i Sodalicja Mariańska Akademickich oraz Sodalicja Mariańska Akademików. Później powstała też Caritas Academica. Otóż te właśnie stowarzyszenia - Sodalicja i Caritas Academica - wspierały się wzajemnie i współpracowały z Duszpasterstwem Akademickim, także trudno nieraz dokładnie oddzielić, gdzie kończyła się działalność Duszpasterstwa, a gdzie zaczynała działalność stowarzyszeń.

Działalność formacyjna

Działalność formacyjna to przede wszystkim Msze św. Akademickie z licznym udziałem młodzieży. W niedziele odbywały się one o godz. 9.00 lub 10.00 Czas jakiś, w latach 1949-1951, towarzyszył im z chóru kościelnego niewielki zespół – chór gregoriański. Na próby, odbywające się w niedziele przed Mszą św., zbierałyśmy się w salce Duszpasterstwa na I p. w budynku przy ul. Piekary 24. Śpiewałyśmy bez towarzyszenia organów, oczywiście po łacinie, części stałe Mszy św., również psalmy na dany dzień, ale już po polsku.

Było kilka takich dni w roku, kiedy obecność młodzieży akademickiej w białych czapkach w kościele akademickim była wyraźnie zaznaczona. Bo

²⁴ Ibidem, nr 179, s. 328.

te białe czapki to była w owym czasie legitymacja studencka, to był nasz widomy znak, że jesteśmy w tym kościele. A więc w Wielkim Tygodniu, do adoracji przy Grobie Pańskim, licznie zgłaszały się studentki, miały swoje klęczniki tuż za ministrantami; w procesji rezurekcyjnej młodzież akademicka ze świecami w ręku szła tuż za sztandarami, przed Najświętszym Sakramentem. A trzeba tu wspomnieć, że w kościele Ducha Świętego rezurekcja odbywała się w Wielką Sobotę wieczorem, procesja trzykrotnie okrążała część Rynku Staromiejskiego między kościołem a Ratuszem. Śpiewom wiernych towarzyszyła orkiestra dęta tramwajarzy. Młodzież akademicka szła również porządnie ustawiona, czwórkami, w procesji Bożego Ciała. Do naszej formacji należały również rekolekcje, np. rekolekcje wielkopostne. Pragnę tu przywołać na pamięć dwa wspomnienia z takich spotkań. W 1948 r. przebywał tu O. Tomasz Rostworowski, jezuita. Pamiętam kościół tak wypełniony, że z trudem można było znaleźć w miarę wygodne miejsce do stania w bocznej nawie! Ojciec Tomasz stał wysoko na ambonie, górując nad zebrаныmi, przemawiając niezmiernie żywo, widziany przez wszystkich. A była to głównie młodzież studencka, chociaż znacznie starsza od obecnej młodzieży, gdyż wielu nadrabiało opóźnienia wojenne. Wiedzieliśmy z opowieści, prawie legend, o działalności Ojca w Warszawie, o tym, jak w cudowny sposób uszedł śmierci, spędziwszy miesiąc w gruzach piwnicznych po powstaniu warszawskim. A wkrótce potem został aresztowany i osadzony na 6 lat w więzieniu.

Po blisko czterdziestu latach – inne rekolekcje, O. Jana Góry, dominikanina, który stał przy samym ołtarzu i bardzo energicznie przemawiał do słuchaczy, nie tylko młodzieży, ale i osób starszych. Pamiętam, że byłam trochę zaszokowana językiem używanym przez Ojca, ale spostrzegłam w kącie, pod zegarem, koło zakrystii, cierpliwie siedzącego przez wszystkie nauki prof. Karola Górskiego. I pomyślałam sobie, że jeśli taki autorytet w dziedzinie historii życia religijnego jak prof. Górski „wytrzymuje”, to i ja postaram się nie zwracać uwagi na różne wyrażenia. A Ojciec Jan próbował rozśpiewać cały kościół. Najpierw kazał organistce zejść z chóru, tak, by akompaniowała w prezbiterium, a potem co dzień przychodziło coraz więcej młodzieży z instrumentami i stawało w pobliżu głównego ołtarza, było też dużo młodzieży licealnej, a kanony z Taizé śpiewał cały kościół, śpiewy trwały do północy, długo po zakończeniu nauki. A gdy w Wielką Sobotę poszłam odwiedzić Grób Pański w kościele św. Janów, usłyszałam dziwną

muzykę: daleko w mrokach bocznej nawy nucone bez słów kanony z Taizé. To było takie echo rekolekcji.

Przypomniał mi również jeden z moich młodszych kolegów rekolekcje głoszone w tym kościele w połowie lat pięćdziesiątych przez O. Jerzego Mirowicza, jezuitę, zmarłego w 1996 r.

Dalej były także rekolekcje zamknięte, odbywające się w odosobnieniu. Pamiętam jedne z pierwszych takich rekolekcji, zorganizowanych chyba w 1947 r. dla studentek w domu Caritasu przy ul. Łaziennej 18, tam, gdzie dziś mieści się Kuria Biskupia. W pokoju obecnego sekretariatu spałyśmy na podłodze na siennikach, przykryte kocami. A w obecnym gabinecie Księdza Biskupa była sala jadalna i słuchałyśmy konferencji. Na Mszę św. udawałyśmy się wzdłuż muru kościoła św. Janów do kaplicy Sióstr Elżbietanek na ul. Żeglarską. A w następnym roku, na Wszystkich Świętych w 1948 r. zabrał nas O. Stanisław Bajko na rekolekcje zamknięte do Zamku Bierzgowskiego. Tam również były skromne warunki, spałyśmy na siennikach, ale bardzo chwaliłyśmy sobie ten wyjazd, wspominany po wielu latach. Wspomnę jeszcze może wyjazd na rekolekcje w lipcu 1950 r. do Polskiej Wsi koło Poznania, do Sióstr Sacré-Coeur z drugim naszym duszpasterzem O. Mieczysławem Nowakiem, jezuitą. Część z nas udała się jeszcze potem z Ojcem do Częstochowy. Nasi koledzy, studenci, wyjeżdżali także na swoje serie rekolekcyjne. Były także wyjazdy jednodniowe, na dni skupienia.

Koniecznym jest tu wspomnieć, że w tych pierwszych powojennych latach panował w nas entuzjazm, wzajemne zrozumienie, a hasłem, które podawaliśmy sobie nawzajem, było „Radość pełna”. Nie wesołość, lecz radość z tego, że możemy tu pracować, studiować i uczyć się.

Działalność kształceniowa w dziedzinie wiedzy religijnej

Aby pogłębić wykształcenie religijne studiującej młodzieży OO. Jezuitów zorganizowali w Toruniu w 1947 r. Studium Wiedzy Religijnej, prowadzone przez Instytut Wyższej Kultury Religijnej. Instytut był rodzajem ogólnopolskiej organizacji dla studentów, wykładowcami były osoby duchowne i świeckie. Zajęcia Studium odbywały się wieczorami, początkowo w salach Collegium Maius, potem w pomieszczeniach domu Caritasu przy ul. Łaziennej 18.

W zbiorach zachowanych przez O. Stanisława Bajko znalazł się taki oto wykaz zajęć:

*Katolicki Instytut Kultury Religijnej w Toruniu,
Studium Wiedzy Religijnej,
Wykłady w roku akademickim 1947/1948*

—
Liczba słuchaczy – 255, w tym:
studentów – 184 (akademików 55,ademiczek 129),
uczniów licealnych – 18,
nauczycielstwa – 25,
innych ze starszego społeczeństwa – 28.

—
Uczestnicy poszczególnych przedmiotów:
Filozofia chrześcijańska (Ks. prof. Stanisław Bajko) – 215,
Teologia fundamentalna
(Ks. prof. Henryk Poczobut) – 165,
Historia porównawcza religii
(Ks. superior Leon Nowak) – 125,
Zarys dziejów pracy charytatywnej Kościoła Katolickiego
(prof. dr Karol Górski) – 121,
Jezus Chrystus na tle epoki
(Ks. prefekt Zygfryd Kowalski) – 94,
Dzieje Kościoła katolickiego
(Ks. dziekan mgr Franciszek Ringwelski) – 80,
Encykliki społeczne – 78²⁵.

Jakaż była moja radość, gdy niedawno wpadł w moje ręce egzemplarz skryptu do wykładów Ojca Leona Nowaka z Historii Porównawczej Religii z 1948 r²⁶. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że został „wydany na prawach rękopisu” przez „Studium Wiedzy Religijnej”, jak brzmi napis na okładce, a wyprodukowała go Akademicka Księgarnia Spółdzielcza

²⁵ Ibidem, nr 110, s. 162.

²⁶ Skrypt odnaleziony w bibliotece Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu, obecnie przekazany do biblioteki OO. Jezuitów w Toruniu.

„Skrypt” w Toruniu. Można więc było w tych czasach jeszcze takie teksty drukować. Oczywiście, ta publikacja jest już dzisiaj zniszczona, papier pożółkły, tekst wyblakły, miejscami trudny do odcyfrowania, ale stanowi ważny dokument epoki. Władze ówczesne zdawały sobie sprawę z wagi takiego kształcenia studentów. Oto zapis ze sprawozdania Uniwersyteckiego Komitetu PPR z listopada 1948 r.: „Punkt ciężkości walki z reakcją na naszej Uczelni przeniósł się w tej chwili wyraźnie na odcinek kleru. Caritas i Sodalicja nie tylko że skupiają w swoich szeregach element najbardziej nam obcy i wrogi, ale usiłują przeprowadzić planową akcję, zdecydowanie przeciwstawiającą się naszej linii działania. Najlepszym tego dowodem może być w porę udaremniona próba stworzenia na terenie Uniwersytetu Studium Wiedzy Religijnej”²⁷.

Zajęcia Studium do 1950 r. odbywały się na Łaziennej, a potem wykłady przeniesiono do kościoła Ducha Świętego. O zajęciach prowadzonych przez trzeciego Duszpasterza, O. Władysława Janczaka, jezuitę, tak wspominają dokumenty organizacji partyjnej przy UMK w 1953 r.: „OO. Jezuita mają swą siedzibę w Toruniu przy kościele św. Ducha, w bliskiej odległości od UMK. W okresie, kiedy rektorem UMK w latach 1946-1948 był prof. Kolankowski, przez Senat Akademicki zostało oficjalnie zaaprobowane, że jezuita przejmują duszpasterstwo akademickie. W tym okresie notowany jest burzliwy rozwój Instytutu Wiedzy Religijnej. [...] Obecna działalność Instytutu Wiedzy Religijnej jest bardzo aktywna. Są organizowane wykłady na tematy filozoficzne przez ks. jezuitę Janczaka w kościele Ducha Świętego. [...] W miesiącu styczniu odbywały się wykłady w każdy wtorek od godz. 20 do 21, gdzie wykładowcą był ks. Janczak. [...] W dniu 20 stycznia omawiane było zagadnienie pracy. Stwierdzono, że Kościół katolicki zawsze pozytywnie ustosunkowuje się do pracy i nawołuje chrześcijan do wykonania jej w sposób należyty, by dawała dobre wyniki. [...] Jednym z dalszych tematów, jakie były prowadzone przez ks. Janczaka na wykładach organizowanych przez Instytut Wiedzy Religijnej, to wykład o zachowaniu jedności szeregów młodzieży. Według Janczaka te szeregi należy zespolić, gdyż są wrogowie, którzy chcą je rozbić. Jest to wyraźna aluzja do działalności organizacji partyjnej i ZMP-owskiej na odcinku młodzieżowym. Poza tym w miesiącu styczniu odbywały się rekolekcje,

²⁷ *Powstanie i pierwsze dziesięć lat...*, nr 123, s. 197.

urządzano dwukrotnie opłatki oraz specjalnie dla młodzieży organizowane są nabożeństwa ranne²⁸.

Pomoc materialna dla studentów – Caritas Academica

Caritas akademicki prowadził własną stołówkę studencką w domu przy ul. Łaziennej 18, zajmował się przydzielaniem odzieży otrzymanej z darów, zaś salę na I piętrze budynku udostępniano na organizowanie wieczorów, a nawet balu Caritasu. Moi koledzy wspominają, że właśnie choćby po rekolekcjach prowadzonych przez O. Tomasza Rostworowskiego było tradycyjne spotkanie „na wesoło” z Ojcem rekolekcjonistą, przy akompaniamencie fortepianu w sali Caritasu.

Były też organizowane obozy letnie Caritasu, np. trzy turnusy latem 1948 r. w Tleniu (w Borach Tucholskich), gdzie zawsze wyjeżdżaliśmy z kapelanem; w 1948 r. był nim O. Władysław Daleczko, jezuita. Ale na te i inne formy aktywności studenci musieli jakoś zarobić. Staliśmy więc z puszkami, kwestując na ulicy, pamiętam także kwestę przeprowadzaną wśród właścicieli małych sklepików i warsztatów rzemieślniczych na dalekim końcu ul. Lubickiej, ówczesnych wschodnich krańcach Torunia.

Ta działalność charytatywna dla studentów zakończyła się w 1950 r., gdy, jak to dziś wspomina ówczesny Duszpasterz Ojciec Mieczysław Nowak, należało dokonać spisu wszystkich składników majątkowych ruchomych i nieruchomych i przekazać je do dyspozycji powstającego upaństwowionego Caritasu.

Działalność charytatywna studentów

Przebywając przez kilka lat studiów w Toruniu, młodzież studencka widziała te potrzeby środowiska miejskiego, jakim sama mogła zaradzić, nie dysponując przecież znacznymi zasobami pieniędzy ani dużą ilością wolnego czasu. Jak zatem wyglądała działalność charytatywna w środowisku miejskim prowadzona przez studentów?

²⁸ Ibidem nr 168, s. 307-308.

Wspominają moje koleżanki, że tu przy kościele OO. Jezuitów istniała Krucjata Eucharystyczna i studentki współdziałały przy jej prowadzeniu. Pamiętają także, że kiedyś trzeba było pomagać grupie zupełnie małych dzieci w organizowanym w „prawdziwym” teatrze, dziś teatrze Wilama Horzycy, przedstawieniu bajek. Aktorami i widzami były dzieci.

Ale ta nasza prawdziwa opieka wybiegała dalej, poza śródmieście miasta, właśnie znowu na ówczesne krańce Torunia, w rejon Kozackich Gór (dawne zakończenie ul. Batorego poza ul. Kościuszki), gdzie znajdował się teren naszych polskich, toruńskich lepierek. Chodziłyśmy tam odwiedzać dzieci, świadcząc im raczej niewielką pomoc materialną, bardziej opiekę, interesując się ich nauką i zachowaniem. I była tam także świetlica prowadzona przez moje koleżanki, świetlica dla dzieci na Kozackich Górach. Po latach wspominała jedna z koleżanek, jak zdarzyło się, że przedłużyły się jej ćwiczenia z prawa i spóźniła się na godzinę otwarcia świetlicy. A tu zaniepokojone dzieci wybiegały na drogę, wyglądając niecierpliwie w stronę przystanku tramwajowego: „Kiedy nasza Pani przyjedzie”?

Profesor Marian Arszyński wspomina o wkładzie środowiska uniwersyteckiego w ozdobienie kościoła św. Ducha. Jednym z elementów – upamiętnionym wmurowaną tu na filarze tablicą – było ufundowanie przez młodzież akademicką w 1950 r. w 400-lecie urodzin św. Stanisława Kostki balasek, których przecież w tym poprotestanckim kościele nigdy nie było. Na tę budowę trzeba było długich miesięcy, nawet lat, kwestowania do puszek, aby zebrać potrzebne fundusze. Wypracowanie kształtu jednej tralki stanowiło temat pracy magisterskiej jednej z naszych koleżanek z Wydziału Sztuk Pięknych. Ten temat pracy magisterskiej pozostał już na zawsze, miejmy nadzieję, w tym kościele.

* * *

Jak dalej potoczyły się losy tych wszystkich, którzy gromadzili się tu w pierwszym okresie powojennym? Część, rzecz jasna, powyjeżdżała, pozakładała rodziny. Teraz przysyłają swe dzieci i wnuki do tego kościoła, który pozostał w dalszym ciągu kościołem akademickim. Z naszych roczników, tych pierwszych roczników, kilka studentek wstąpiło do zgromadzeń zakonnych, do Sacré-Coeur, Sióstr Niepokalanek, Sióstr Wizytek, Sióstr Sakramentek, Sióstr Karmelitanek, Sióstr Urszulanek SJK, do Instytutów

Świeckich. Kilku naszych kolegów także wstąpiło do zgromadzeń zakonnych czy też wybrało powołanie księdza świeckiego.

A gdy dzisiaj gromadzimy się w gronie dawnych koleżanek i kolegów z tych pierwszych lat wspólnoty duszpasterskiej, choć bywa to niestety najczęściej z okazji pogrzebu kogoś z nas, to mimo upływu lat odczuwamy, że zawsze coś nas łączy, że dźwięczy echo dawnych spotkań w duszpasterstwie, tak jak długo rozbrzmiewały wysłuchane kiedyś przeze mnie echa kanonów z Taizé w świętojańskiej świątyni.

Od barw Przyrody do barw Wszechświata²⁹

Do programu XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych, odbywającego się w Toruniu w dniach 18-19 września 2010 r., pod hasłem „Barwy Natury”, zaproponowaliśmy z Andrzejem Stroblem warsztat astronomiczny „Od barw Przyrody do barw Wszechświata”. Temat podzieliliśmy w ten sposób, że ja rozpoczynałam, przemawiając ze schodów przed budynkiem Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Piwnicach, a następnie Andrzej Strobel zaprowadził uczestników do najstarszego pawilonu Obserwatorium, mieszczącego zabytkowy astrograf Drapera.

Za namową Józefiny Turło, próbuję zebrać luźne notatki, aby przedstawić główne myśli mojego referatu.

Teleskop wśród pól

Było to 63 lata temu, w połowie września 1947 r., gdy prof. Władysław Dziewulski zaprosił do uniwersyteckiej ciężarówki grupę inżynierów i przyjechaliśmy tu do Piwnic. Brałam w tym udział jako studentka i zastępca asystenta. Należało w samo południe wyznaczyć kierunek południka i wytyczyć miejsce na budowę pierwszego budynku Obserwatorium, pawilonu obserwacyjnego, który stoi tam, w kierunku zachodnim. A ten budynek, przed którym obecnie stoimy, powstał znacznie później, ale w 1947 r. były tu tylko pola uprawne, należące do uniwersyteckiego majątku Piwnice.

²⁹ *Nauczanie Przedmiotów Przyrodniczych*, Biuletyn Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych nr 36, Toruń 2010, s. 46-48.

Osoby zwiedzające obecnie Obserwatorium, a nawet młodzi pracownicy i studenci pytają niekiedy: dlaczego Obserwatorium zostało zbudowane w lesie? Odpowiadam wtedy: Ależ tu nie było żadnego lasu, żadnych drzew! Tu naokoło były pola, obsiewane różnymi zbożami, obsadzone burakami cukrowymi i ziemniakami. To był teren uprawny. Długie lata ze stojącego wśród zabudowań folwarcznych dawnego dworu, gdzie początkowo mieściły się pracownie i pokoje noclegowe, wędrowaliśmy na nocne obserwacje wąską dróżką wśród pól, przyświecając sobie stażenną latarnią.

Przyroda w Obserwatorium

Budynek Obserwatorium, w którym są obecnie pracownie i laboratoria Zakładu Astrofizyki UMK, zbudowano dopiero w latach 1956-1958. Ale te wszystkie drzewa i krzewy, które nas otaczają, to efekt troski pierwszego dyrektora Obserwatorium, prof. Władysława Dziewulskiego. To Profesor cierpliwie wertował katalogi, a potem sprowadzał sadzonki z całej Polski, m.in. z Zakładów Dendrologicznych w Kórniku; pod Jego kierunkiem te drzewa i krzewy były sadzone, pielęgnowane. To miała być naturalna ochrona przed kurzem, przed światłami okolicznych domów. Ale również przypomnienie tego, co dawni pracownicy Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) pozostawili w Wilnie – pięknego parku w nowym, położonym za miastem Obserwatorium Astronomicznym USB. Wszak pierwsi toruńscy astronomowie: prof. Władysław Dziewulski, pierwszy prorektor UMK i organizator Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK, prof. Wilhelmina Iwanowska i dr Stanisław Szeligowski przybyli do Torunia z Wilna w lipcu 1945 r., wraz z całym transportem dawnych pracowników wileńskiego Uniwersytetu.

Profesor Dziewulski bardzo kochał przyrodę, całą przyrodę. Chciał mieć wokół budynków astronomicznych jak najwięcej różnorodnej roślinności, różnych barw. Kochał też polską literaturę; ileż to razy „przepytywał” nas młodych studentów-asystentów, ze znajomości literatury, np. *Pana Tadeusza*. Niech ilustracją będzie tu mickiewiczowski opis różnych barw lasu:

*Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w cichym ostępie,
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznicę jakby w koralów paciorki.*

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz, Księga czwarta

Ziemia jako planeta

Ale wróćmy do astronomii. Nie wiem czy Czytelnicy zdają sobie sprawę z tego, że istotę nauki Mikołaja Kopernika, Patrona naszej Uczelni, można zawrzeć w jednym zdaniu: „Ziemia jest także planetą”. Tak pisał o tym Kopernik w rozdziale 10. Księgi Pierwszej *Obrotów*, wymieniając porządek sfer niebieskich:

„Czwarte miejsce w tym szeregu zajmuje sfera o rocznym obiegu, w której mieści się Ziemia wraz ze sferą Księżyca. [...] A pośrodku wszystkich ma swą siedzibę Słońce”.

Czy mieszkańcy tej Ziemi od razu zdawali sobie sprawę z tego, co to znaczy „żyć na planecie”? Oto dwie wypowiedzi astronomów z odbywającej się w 1990 r. konferencji ICSU (International Council of Scientific Unions – Międzynarodowa Rada Unii Naukowych) na temat globalnych zmian na Ziemi. M.G.K. Menon, prezydent ICSU, powiedział „Do niedawna ludzkość była tylko niewielkim dodatkiem, osadzonym na czymś, co wydawało się bardzo dużą planetą”. Zaś D. McNally, sekretarz generalny Międzynarodowej Unii Astronomicznej (MUA) dodał: „Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, z tego, że żyjemy w rzeczywistości na cienkiej warstwie utrzymującej całą materiężywioną przeciw sile grawita-

cji, korzystając z cienkiej warstwy atmosfery, usytuowanej dokładnie nad tą materią ożywioną”.

A więc jaką planetą jest Ziemia? Jest planetą zwykłą, pomiędzy planetami ziemiodobnymi i planetami olbrzymami. Najbliższym Ziemi planetom Wenus i Marsowi, możemy nadać nazwy związane z ich barwą, a mianowicie:

*Wenus to planeta biała, od gęstej atmosfery z dwutlenkiem węgla,
Mars to planeta czerwona, od tlenku żelaza na powierzchni,
zaś Ziemia to planeta niebieska, od rozpraszania światła na cząsteczkach
pary wodnej w jej atmosferze.*

Sam Układ Słoneczny jest znacznie bardziej zróżnicowany, niż nam się do niedawna wydawało. Natomiast badania innych ciał w tym Układzie pomagają astronomom i geologom lepiej zrozumieć samą naturę naszej planety – Ziemi.

Człowiek a barwy natury

Jak mógłby wyglądać pierwszy kontakt istoty człękokształtnej z otoczeniem? Wszak słowo *anthropos* oznacza „tego, który podnosi głowę”. Gdy zatem człowiek zaczął poruszać się w pozycji wyprostowanej, mógł lepiej spozstrzegać, obserwować swe otoczenie, a więc np. cyklicznie występujące zmiany zabarwienia:

*wiosną,
gdy pojawiła się zieleń rozwijającej się roślinności,
latem,
gdy przeważały barwy żółte, rozświetlone, jasne,
jesienią,
gdy opadały czerwono-brązowe liście,
zimą,
gdy zapanowała biel szronu, śniegu i lodu.*

Te cykliczne zmiany zabarwienia najbliższego otoczenia, obok zmian temperatury, mogły dla pierwotnego człowieka wyznaczać także upływ czasu.

Kiedy zapada zmrok astronom udaje się do pracy przy teleskopie. Zobaczmy jakie barwy widzi wieczorem poeta:

*Słońce już gości, wieczór był ciepły i cichy;
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świejące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek.
Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał;
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy – usnęło.*

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz, Księga dwunasta

Od tęczy na niebie do „tęczowych” gwiazd

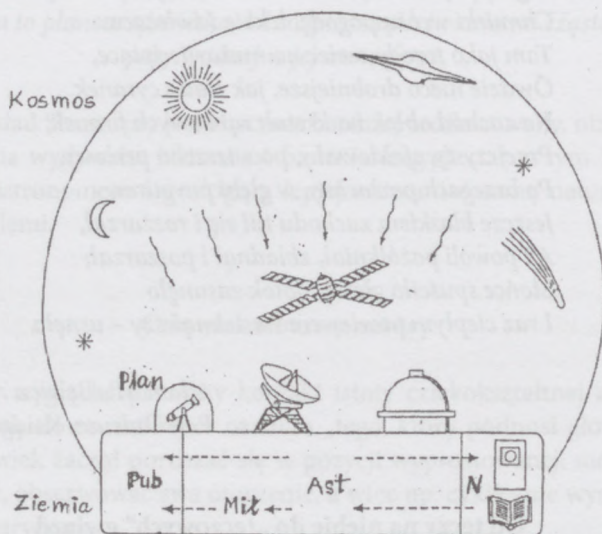
Po tym kolorowym opisie zachodu Słońca, trzeba tu wspomnieć jeszcze o jednym, barwnym zjawisku występującym w przyrodzie, o kolorowym łuku tęczy rozpiętym na niebie, tworzącym się wskutek załamania, rozszczepienia i odbicia wewnętrznego na kroplach wody, mżawki, mgły. Powinniśmy dostrzegać w tęczy 7 barw: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo i fioletowy.

Te wszystkie barwy tęczy występują także wśród gwiazd, zbadano to ok. 130 lat temu w Obserwatorium Harvarda (USA) przy użyciu astrografu Drapera, który został po II wojnie światowej przekazany do

Torunia i od 1949 r. służy astronomom w toruńskim Obserwatorium, ustawiony w pierwszym pawilonie.

Człowiek a Kosmos

Od kolorowych gwiazd powróćmy jeszcze do Ziemi i przez chwilę zastanówmy się, jaką drogą zdobywamy informacje o otaczającym nas świecie?



Schemat przekazywania informacji z Kosmosu na Ziemię. Adaptacja rysunku J. Kleczka z Obserwatorium w Ondrejowie, Rep. Czeska, 98. Kolokwium MUA, Paryż 1987.

Można to prześledzić na powyższym rysunku schematycznym znakomitego popularyzatora astronomii Josipa Kleczka, pokazanym w czasie Jego wykładu na Kolokwium MUA w Paryżu w 1987 r.

Fotony (faliste strzałki) dostarczają informacje. Informacje są odbierane przez astronomów (Ast), którzy je dekodują i przetwarzają. Przetworzone informacje to wiedza, magazynowana (przerywane strzałki) do celów naukowych (N) w książkach i czasopiśmie, na nośnikach magnetycznych, a także w umysłach astronomów. Wiedza jest także przekazywana miło-

śnikom astronomii (Mił), a dalej szerokiej publiczności (Pub). Planetaria (Plan) są także źródłem wiedzy przekazywanej szerokiemu ogółowi.

Umieściłam powyżej urywki z *Pana Tadeusza* pokazujące, jak barwy przyrody widział poeta. Zakończę dwiema wypowiedziami ilustrującymi, jak swój kontakt z całym Wszechświatem określali ludzie z innych kręgów kulturowych, z Meksyku i z Indii.

Alfonso Reyes, pisarz meksykański (1889-1959), tak pisał w *Visión de Anáhuac*: *Jakakolwiek byłaby wyznawana doktryna historyczna, jesteśmy połączeni z naszymi przodkami przez nasze wspólne wysiłki, aby zdominować naszą ognistą i niekontrolowaną naturę, a te wysiłki są podstawą historii. Ale jesteśmy połączeni także przez znacznie głębszy, wspólny czynnik: codzienne wzruszenie wobec tych samych zjawisk przyrody. A ten wstrząs naszej uczuciowości w obecności Wszechświata tworzy i zapładnia wspólnotę naszych dusz.*

Indira Gandhi, premier Indii (1917-1984), otwierając Planetarium im. Nehru w New Delhi w dniu 6 lutego 1984 r., wpisała do książki pamiątkowej: *Nigdy nie poznamy samych siebie, dopóki nie poznamy naszego związku z resztą Wszechświata. Mam nadzieję, że to nowe planetarium otworzy okna na zewnętrzny Wszechświat dla wielu młodych i nie tak bardzo młodych zwiedzających, i wywoła gorące pragnienie wiedzy i odkrywania, które stanowią przede wszystkim podstawę każdej rozwojowej i twórczej aktywności.*

Wieloletni kierownik... (Text describing the history of the Warsaw...

Wieloletni kierownik... (Text describing the history of the Warsaw...

Wieloletni kierownik... (Text describing the history of the Warsaw...

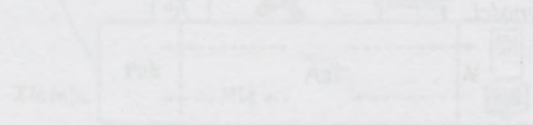


Diagram illustrating the structure of the Warsaw...

Wieloletni kierownik... (Text describing the history of the Warsaw...

Wieloletni kierownik... (Text describing the history of the Warsaw...

Andrzej Bielski

(1939-2013, absolwent Szkoły UMK, prof. Szkoły UMK)

Pożegnanie w Auli UMK dnia 17 stycznia 2013 r.

Część II

Biografie, pożegnania

Zeżnam Pana Profesora Andrzeja Bielskiego w oparciu o jego dawnych współpracowników akademickich i politycznych. Andrzej Bielski uczestniczył w naszym życiu politycznym na drugim i trzecim etapie. Ewentualnie odbywał się po 2 semestrach, a więc w styczniu, lutym, 50 lat temu.

W ciągu tych dwóch lat spotykałem Andrzeja Bielskiego przy różnych okazjach, wciąż pracowaliśmy na tym samym Wydziale. Ale tak się składało, że w ciągu ostatnich kilku lat naszymi kontaktami z Prof. Andrzejem Bielskim, a dotyczyło to nie badań naukowych z fizyki, lecz takich tematów aktywności, które charakteryzują osobowości Profesora.

Wypłynęła wówczas partycypacja w dawnych i nowych przedsięwzięciach. Pan Profesor w kilku wyjazdach na Festiwalną Biennale, w związku z realizacją dawnych tematów i nowych przedsięwzięciach. Długo i kilkakrotnie przyjeżdżał na Wydział, z wyjątkami, aby uczestniczyć w dyskusjach. Dyrektorem Instytutu Fizyki zapoznaliśmy się wtedy do szerszego w tych wyjazdach.

Wyższym głębszym patriotyzmu było napisanie historii obywatelskiego uczestnictwa w naszym życiu politycznym w związku z prof. Andrzejem Bielskim. Historia Profesora Bielskiego była wyjątkowa. Długo jednym z pierwszych uczestników tej historii i przetrwał mimo trudnych warunków politycznych i politycznych, gdyż z obywateli w polityce. Nie było w tym tak daleko na polanie, jakie mogli dołączyć do powstającej armii generała Andersa. Powstała, jak Profesor pokazywał mi osobiste zapiski historyczne, jakie zgromadził w swoim patriotycznym i historycznym życiu.

Capit II

Biografie, potegnanis

Andrzej Bielski

(1939-2013, absolwent fizyki UMK, prof. fizyki UMK)

Pożegnanie w Auli UMK dnia 17 stycznia 2013 r.

Żegnam Pana Profesora Andrzeja Bielskiego w imieniu jego dawnych nauczycieli akademickich, z których paru jeszcze pozostało. Student Andrzej Bielski uczęszczał na mój wykład z astronomii ogólnej na drugim roku studiów. Egzamin odbywał się po I semestrze, a więc w styczniu, lutym, 56 lat temu!

W ciągu tych ponad 50 lat spotykałam Andrzeja Bielskiego przy różnych okazjach, wszak pracowaliśmy na jednym Wydziale. Ale tak się złożyło, że w ciągu ostatnich kilku lat miałam okazję zetknąć się bliżej z Profesorem Bielskim, a dotyczyło to nie badań naukowych z fizyki, lecz innych obszarów aktywności, które charakteryzują osobowość Profesora.

Wyrazem wdzięcznej pamięci o dawnych nauczycielach było uczestnictwo Pana Profesora w kilku wyjazdach na Politechnikę Poznańską w związku z działalnością dawnych toruńczyków, profesorów Danuty i Mieczysława Frąckowiaków, z którymi kiedyś miał okazję współpracować. Dyrekcja Instytutu Fizyki zaprosiła mnie wtedy do udziału w tych wyjazdach.

Wyrazem głębokiego patriotyzmu było napisanie bardzo obszernego rozdziału dotyczącego II wojny światowej w monografii o profesorze Aleksandrze Jabłońskim, której Profesor Bielski był współautorem. Byłam jednym z pierwszych czytelników tej książki i poruszyły mnie szczególnie opisy długiej „podróży” polskich oficerów, gdy z obozów w północnej Rosji wieziono ich daleko na południe, gdzie mogli dołączyć do powstającej armii generała Andersa. Pamiętam, jak Profesor pokazywał mi obszerne zbiory literatury, jakie zgromadził w swoim gabinecie w Instytucie Fizyki

w czasie pisania tej książki. To był przecież cały rozdział niedawnej historii Polski, a raczej historii całego pokolenia Polaków.

A wreszcie – popularyzacja, i to w wielkim stylu! Miałam okazję uczestniczyć w konferencji dla nauczycieli przedmiotów przyrodniczych w czerwcu 2010 r., kiedy Pan Profesor Andrzej Bielski mówił o tym „w jaki sposób tłumaczono podstawowe prawa optyki w wiekach średnich”. Wykładowi towarzyszyły pokazy – dwaj młodzi doktoranci uruchamiali kolejne urządzenia. I to był wspaniały wykład, wygłoszony pięknym językiem, w sposób zrozumiały dla słuchaczy, a przede wszystkim z przejęciem i z pasją. Wspominam to tak, jakbyśmy w sali 25 Instytutu Fizyki wysłuchali pięknego koncertu w mistrzowskim wykonaniu.

Za te pouczające teksty historyczne i za piękne słowa wykładu pragnę dziś Panu Profesorowi Andrzejowi Bielskiemu serdecznie podziękować.

Władysław Dziewulski

Władysław Dziewulski
(1878-1962, prof. astronomii UMK)

Profesor Władysław Dziewulski, współorganizator UMK³⁰

Gdy redaktor Jan Bełkot rozmawiał ze mną na temat tego artykułu, wspominał, że nie spotkał się z Profesorem na Uczelni, gdyż rozpoczął studia na UMK już po jego odejściu. „Ale – dodał – słyszałem o nim, o jego śmierci w 1962 r. od mego nauczyciela licealnego, absolwenta fizyki UMK”. Czyż nie jest to piękne świadectwo, hołd złożony pamięci wybitnego Człowieka, pamięć przekazywana z pokolenia na pokolenie...

Gdy 14 lipca 1945 r. na czele 200-osobowej grupy pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego prof. Władysław Dziewulski wysiadł z towarowego wagonu na toruńskim dworcu – miał już 67 lat, a więc zbliżał się do profesorskiego wieku emerytalnego. Ale dla tej grupy osób, podróżujących tyle dni wraz z całym dobytkiem z dalekiego Wilna, był dawnym dziekanem, prorektorem i rektorem „ich uczelni”, był kimś o ustalonym autorytecie, powszechnie zwanym po prostu „panem rektorem”. Jak wspominała w 1978 r. prof. Wilhelmina Iwanowska, „przybycie [transportu] do Torunia było do pewnego stopnia aktem samowoli, [gdyż] na kartach repatriacyjnych mieliśmy wypisaną Łódź jako miejsce etapowe [...]. Za Toruniem zdecydowanie wypowiadał się Władysław Dziewulski. Tu chcieliśmy przenieść świetne tradycje Akademii Wileńskiej”.

A warto tu przypomnieć, że już w 1923 r. prof. Dziewulski wysunął potrzebę powołania uniwersytetu w Toruniu. Było to w czasie odbywają-

³⁰ *Sylwetki sześćdziesięciolecia*, „Głos Uczelni” nr 12, Toruń 2004, s. 18-19

cego się w Toruniu zjazdu założycielskiego Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.

Po przyjeździe prof. Dziewulski rozpoczął prace nad organizacją uniwersytetu wraz z przybyłymi tu już wcześniej z Wilna dr. Stefanem Burhardtem i prof. Konradem Górskim. Wkrótce, 8 sierpnia 1945 r., mianowany rektorem UMK prof. Ludwik Kolankowski, przebywający jeszcze w Łodzi, poprosił Dziewulskiego o sprawowanie obowiązków rektora Uniwersytetu, a w szczególności przygotowanie lokalu dla uczelni. Tak więc prof. Władysław Dziewulski został pierwszym prorektorem UMK.

Zaraz w lipcu rozpoczęto starania o uzyskanie mieszkań dla przybyłych pracowników i ich rodzin. Otrzymano mieszkania przy ul. Mickiewicza i Kraszewskiego oraz pomieszczenia klasowe w wolnych w okresie wakacji budynkach szkolnych przy ul. Piekary i Mickiewicza. Rodzina państwa Dziewulskich została 18 lipca zakwaterowana w szkole przy ul. Mickiewicza 102: w jednej klasie mieszkali Profesorostwo, córka Wanda Ginko z małą Anielką i syn Waław. W tej klasie odbyło się 22 sierpnia o godz. 15 pamiętne spotkanie obu rektorów. Waław Dziewulski tak to wspominał: „Prof. Konrad Górski wprowadził prof. Kolankowskiego i powiedział do mego ojca – Panie Rektorze, oto Jego Magnificencja Rektor Ludwik Kolankowski”.

Gdy teraz, po 59 latach, przeglądam zapiski prof. Dziewulskiego z jesieni 1945 r., opublikowane na 50-lecie naszej Uczelni, widzę, że niemal codziennie odbywały się spotkania i rozmowy z organizatorami UMK i z władzami miejskimi, a także z przybywającymi do Torunia przyszłymi pracownikami. Ciągłe trzeba było ponawiać starania o kolejne budynki dydaktyczne, gdyż decyzje bywały uchylane. Dopiero w początku października ostatecznie oddano Uczelni budynek przy ul. Mickiewicza 2/4 (tzw. Dom Społeczny, dziś Dom Studencki nr 1), dokąd wprowadziły się biura uniwersyteckie, tak by można rozpocząć zapisy studentów. W końcu października protokolarnie przekazano budynek obecnego Collegium Maius, nieco później – Collegium Minus, zaś o obszerny gmach przy ul. Sienkiewicza 30/32 (niegdyś siedzibę przyrodników, dziś Wydziału Sztuk Pięknych) toczyły się długie rozmowy, zakończone dopiero w połowie listopada. Wszystkie te budynki należało gruntownie uporządkować, gdyż były użytkowane jako szpitale żołnierzy radzieckich.

Od połowy listopada trwały prace nad zorganizowaniem przy UMK Roku Wstępnego dla ułatwienia osobom nieposiadającym egzaminu maturalnego. Profesor Dziewulski angażuje pracowników do prowadzenia poszczególnych zajęć, organizuje spotkania z przyszłymi słuchaczami, zajmuje się planem zajęć i organizacją sal, a wreszcie sam też prowadzi wykłady. Było to już w połowie grudnia 1945 r. A trzeba tu dodać, że ponieważ Profesor był kierownikiem tajnego szkolnictwa średniego w czasie wojny w Wilnie, to jeszcze przez szereg lat trafiali do niego ci, którym trzeba było odtwarzać zaginione świadectwa i dokumenty.

W końcu listopada 1945 r. i na początku grudnia rozpoczęły się zajęcia na kolejnych wydziałach UMK; na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym było to 3 grudnia w auli Collegium Minus, zaś prof. Dziewulski swój pierwszy wykład z astronomii wygłosił 4 grudnia. Inauguracja pierwszego roku akademickiego odbyła się dopiero 5 stycznia 1946 r. z 2 wykładami: historycznym prof. Kazimierza Hartleba i astronomicznym prof. Władysława Dziewulskiego.

Profesor Dziewulski był prorektorem w ciągu 2 lat, 1945/1946 i 1946/1947, w tym drugim roku funkcję zastępcy prorektora objął lwowski romanista prof. Zygmunt Czerny. W trzecim roku akademickim prorektorem został prawnik prof. Karol Koranyi. Przez kilka lat prof. Dziewulski pełnił jeszcze funkcję przewodniczącego Komisji Egzaminów Magisterskich na Wydziale, co wiązało się nie tylko z wypisywaniem kwitów na opłacenie przez studentów zdawanych egzaminów, ale również z przygotowywaniem dyplomów magisterskich, drukowanych z ocenami ze wszystkich przedmiotów dla każdego absolwenta oddzielnie. Profesor Dziewulski odnosił sam przygotowane teksty dyplomów do drukarni Zakładów Graficznych przy ul. Rabańskiej, wychodząc ze swego dyżuru prorektora w Collegium Maius. Jego gabinet – składałam tam egzamin z astronomii w lipcu 1946 r. – mieścił się na I piętrze skrzydła administracyjnego (dziś jest tam sala wykładowa romanistów). Na parterze były wtedy dziekanaty, w piwnicy intrologatornia.

Profesor Dziewulski był kierownikiem zespołu katedr astronomicznych do 1952 r., twórcą i kierownikiem Obserwatorium w Piwnicach, gdzie osobiście nadzorował budowę pierwszych budynków. I cały czas, aż do emerytury w 82 roku życia, prowadził wykłady, najpierw z astronomii

dla fizyków, matematyków, geografów, potem z mechaniki nieba, astronomii sferycznej i praktycznej dla studentów astronomii.

Pierwszy raz zetknęłam się z Profesorem w grudniu 1945 r. na wykładzie z astronomii dla studentów I r. fizyki i matematyki: drobna sylwetka w szarym garniturze, siwe włosy i niebieskie oczy, wspaniałe wąsy i dobrotliwy uśmiech, żwawe ruchy. I przepięknie, jednym ruchem ręki rysowane na tablicy koła równika, południka, i starannie wypisywane wzory, i pogładowe tłumaczenie rachuby czasu z astronomii. A wszystko przekazane w sposób jasny i prosty, z życzliwym uśmiechem, jakbyśmy – my studenci – byli przyjaciółmi Profesora. A gdy potem spotykałam Go na ulicy, miałam wielki kłopot, bo nigdy nie zdążyłam pierwsza mu się uklonąć. Pamiętam, byłam na pl. Rapackiego, gdzieś obok NBP – obecnego Collegium Maximum, a prof. Dziewulski wyłaniał się pod Łukiem Cezara, zapewne wracając z dyżuru w Collegium Maius. Myślę: „To jeszcze za daleko, Professor mnie nie widzi, podejdę jeszcze parę kroków”. A tu Profesor już szerokim ruchem ręki zdejmuje kapelusz i kłania mi się pierwszy. Bardzo byłam tym zawstydzona, wszak był ode mnie starszy, akurat pół wieku!

A ostatni wykład prof. Dziewulskiego, na jaki uczęszczałam, to kurs monograficzny z teorii perturbacji prowadzony dla 2-3 osób, doktorantów, w latach 50. w Obserwatorium w Piwnicach. Siedzieliśmy wokół stołu, a Profesor objaśniał nam wzory uprzednio starannie przygotowane na dużych arkuszach. Miał charakterystyczne, bardzo drobne pismo. Po wprowadzeniu w 1949 r. regularnych obserwacji nieba teleskopem prof. Dziewulski dojeżdżał do Piwnic na 2-3 dni w drugiej połowie tygodnia, zmieniając się z prof. Iwanowską. Oboje profesorowie uczyli nas, studentów-zastępców asystentów, prowadzenia nocnych obserwacji, fotografowania nieba historycznym astrografem Drapera.

Pasją Profesora były obserwacje gwiazd zmiennych, wykonywane lornetką w Piwnicach lub na podwórku gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32, gdzie w bocznym skrzydle od ul. Bema mieszkali państwo Dziewulscy. Długie serie obserwacji były następnie starannie opracowywane i publikowane. Wspominając tych 17 lat życia prof. Dziewulskiego w Toruniu, trzeba zwrócić uwagę na jego ogromną pracowitość: w tym czasie opublikował 90 prac naukowych z długiej listy liczącej 236 publikacji. Główne dziedziny zainteresowań naukowych Profesora to fotometria, mechanika nieba, astronomia gwiazdowa i historia astronomii. W tej ostatniej dziedzinie główne prace to

historia Obserwatorium Wileńskiego w latach 1753-1876, nie drukowana, lecz powielona, oraz historia Obserwatorium w okresie międzywojennym, wydana w 1959 r. Obie te prace wykonywał prof. Dziewulski jako członek Zespołu Historii Astronomii przy Komitecie Historii Nauki i Techniki PAN, powstałym w 1955 r. Był członkiem Polskiej Akademii Nauk.

Do listy funkcji prof. Dziewulskiego należy dodać, że przewodniczył Wydziałowi III Towarzystwa Naukowego w Toruniu, był prezesem Towarzystwa Naukowego w latach 1949-1956, zajmował się też chętnie popularyzacją astronomii, a w jego gabinecie powstał w 1952 r. toruński oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

Przypomnijmy na koniec, jakie były koleje życia Władysława Dziewulskiego. Jak pisałam w przedmowie do biografii w 1978 r., „za jego życia nastąpiło tak wiele przeobrażeń w dziedzinie stosunków politycznych, społecznych, naukowych, kulturalnych. Jednoczył on w sobie cechy pochodzące z bardzo odległych epok dziejowych: głęboki patriotyzm i wrażliwość na los kultury polskiej, wywodzące się ze środowiska Warszawskiej Szkoły Głównej, gdzie wykładał jego ojciec; dalej – żywe zrozumienie i nawiązanie do kilkusetletniej tradycji uczelni wileńskiej, w której reaktywowaniu uczestniczył pełen żarliwego entuzjazmu; wreszcie – już u schyłku życia – niezwykłą energię i wytrwałość w żmudnym organizowaniu nowej uczelni toruńskiej i nowych pracowni naukowych”.

Władysław Dziewulski urodził się w Warszawie 2 IX 1878 r., tam ukończył gimnazjum klasyczne, a potem uniwersytet, do 1919 r. pracował w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z przerwami na dwukrotny pobyt na Uniwersytecie w Getyndze. W Krakowie doktoryzował się w 1906 r. i habilitował w 1916 r. W 1919 r. został zaproszony na Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, gdzie od 1920 r. był profesorem zwyczajnym astronomii. Reaktywował Obserwatorium Astronomiczne USB i wybudował nowe pawilony obserwacyjne poza miastem. W 1922 r. ustawiono tam pierwszą lunetę, zaś od 1921 r. wydawano własne wydawnictwo naukowe „Biuletyn Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie”. Historia powtórzyła się po latach. W Toruniu trzeba było od nowa stworzyć uniwersytet, budować Obserwatorium w Piwnicach, a nowe wydawnictwo „Biuletyn Obserwatorium Astronomicznego w Toruniu” rozpoczął wydawać prof. Dziewulski już w czerwcu 1946 r. Był jego redaktorem do 1962 r.

Pani Jadwiga z Malinowskich Dziewulska, żona Profesora, dla nas młodych po prostu „pani rektora”, lubiła towarzyszyć mężowi w czasie pobytów w Obserwatorium. Zapewne pobyt na wsi przypominał jej rodzinne strony w dalekiej ziemi mohylewskiej. I podobnie jak w początku XX w. przynosiła polskie książki mieszkańcom swojej wsi, tak po upływie blisko pół wieku przywoziła z Torunia książki, zapewne Sienkiewicza, aby pożyć je owczarzowi, spędzającemu długie godziny przy pilnowaniu dużego stada owiec należących do piwnickiego gospodarstwa. Taki obrazek zapamiętałam z początku lat 50. Zaś sam prof. Dziewulski bardzo cenił sobie Trylogię; zawsze gdzieś w pobliżu miał jakiś tom, do którego zaglądał dla odprężenia w trakcie wykonywania żmudnych naukowych obliczeń.

Profesorostwo Dziewulscy mieli czworo dzieci: trzy córki i syna. Najstarszą, Jadwigę Karbowską, losy wojny zawiodły aż do Ameryki Południowej, skąd wróciła dopiero pod koniec życia ojca. Mąż Wandy Ginko, lekarz Tadeusz, został pod koniec wojny wywieziony z Wilna do łagrów sowieckich; po powrocie zamieszkał z rodziną na Śląsku. Trzecia córka, Aniela, była ostatnim magistrem astronomii wypromowanym na USB pod koniec 1939 r. Aresztowana za działalność konspiracyjną, została wywieziona na 10 lat na Syberię. Po powrocie pracowała w Instytucie Geofizyki PAN. Jedyny syn – Waław, po wojnie ukończył studia na Politechnice Gdańskiej, dziś jest emerytowanym docentem tej uczelni.

Jak otoczenie postrzegało prof. Władysława Dziewulskiego? Profesor Konrad Górski tak charakteryzował go w publikacji z 1978 r.: „pozyskiwał ludzi, z którymi pracował, ujmującą prostotą, naturalnością, a zarazem wytwornością swego sposobu bycia. Nie miał w sobie ani źdźbła jakiegokolwiek agresywności, zawsze był skłonny do rozumnego kompromisu, jeśli to dało się dokonać bez czyjejkolwiek krzywdy czy szkody publicznej, ale potrafił być nieustępliwy, gdy bronił tego, co uważał za słuszne i sprawiedliwe”.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika obdarował prof. Dziewulskiego godnością doktora h.c. w 1961 r. Profesor zmarł po krótkiej chorobie 6 lutego 1962 r. i został pochowany obok grobu żony na cmentarzu św. Jerzego. Pogrzeb zgromadził w kondukcje idącym ulicami miasta (na co potrzebne było specjalne zezwolenie) z kościoła NMPanny, obok teatru, Szosą Chełmińską, nieprzebrane tłumy, nie tylko uczniów, kolegów i przyjaciół ze środowiska uniwersyteckiego, lecz także tych wszystkich, którzy kiedykolwiek z Profesorem się zetknęli i doświadczyli jego wielkiej życzliwości. Cere-

monii przewodniczył bp Ignacy Świrski, dawny profesor teologii USB, w asyście licznie zebranego duchowieństwa. Wysoko nad tłumem powiewała wileńska toga okrywająca trumnę, niesioną z kościoła na cmentarz na bar- kach uczniów. O tej uroczystości myślałam, gdy w styczniu 2004 r. byłam w Warszawie na pogrzebie doc. Anieli Dziewulskiej-Łosiowej. Jako oficer Armii Krajowej, została pochowana z honorami wojskowymi na wydzielonej kwaterze Wojskowego Cmentarza Powązkowskiego.

(187 * * *

Profesor Władysław Dziewulski ma dziś swoją ulicę na Rubinkowie II, jest patronem toruńskiego Planetarium i ma swój krater na Księżycu. I pozostał w pamięci wielu osób, gdyż jak to sam wyraził, pisząc o jednym ze swych nauczycieli: „pozyskał serca uczniów, którzy umieli ocenić tę wielką życzliwość, jaką im okazywał”.

To był człowiek dobry...³¹

W 50 rocznicę śmierci prof. Władysława Dziewulskiego (1878-1962)

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu ogłosiło w 2008 r. konkurs na wspomnienia z okresu studiów. Nadesłane na konkurs prace doczekały się wydania w formie książkowej w 2009 r.³² W pierwszej pracy zamieszczonej we *Wspomnieniach absolwentów*, Kazimierz Łukaszewicz z Wrocławia wspominał prof. Władysława Dziewulskiego jako osobę, która jemu i bratu umożliwiła dostanie się na Kurs Wstępny UMK. Czytając ten fragment, zdałam sobie sprawę, że dla wielu roczników studenckich prof. Władysław Dziewulski pozostał postacią mało znaną, choć był pierwszym prorektorem UMK i organizatorem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMK. Jako prorektor – prof. Dziewulski już od połowy listopada 1945 r. organizował Kurs Wstępny, będący uzupełnieniem szkoły średniej i ułatwieniem dla osób, które nie miały jeszcze matury. Profesor angażował pracowników UMK do prowadzenia zajęć, zajmował się planem zajęć i organizowaniem sal wykładowych, organizował spotkania z przyszłymi słuchaczami. Zajęcia zaczęły się w połowie grudnia 1945 r. i prowadzone były popołudniami, wieczorami, równoległe do wykładów na I roku studiów (wyższych lat studiów jeszcze nie było). O tych

³¹ *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia absolwentów*, red. Z. Chyła-Belkot, I. Walczyk, W. Streich, B. Kubik, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2011, s. 103-113.

³² *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia absolwentów*, red. W. Streich i I. Walczyk, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2009.

szczegółach dowiedzieć się można z bardzo lakonicznych notatek Profesora w Dzienniku, którego fragmenty wydano w UMK we *Wspomnieniach pracowników* w 1995 r.³³

Warto tu jeszcze dodać, że w czasie II wojny światowej prof. Władysław Dziewulski był w Wilnie kierownikiem tajnego szkolnictwa średniego, stąd też po wojnie trafiali do niego ci, którym trzeba było odtwarzać zaginione świadectwa i dokumenty. Wszystkich interesantów, starszych i młodszych, przyjmował zawsze z wielką życzliwością i uprzejmością, jakby byli jego przyjaciółmi.

Toruńscy astronomowie wspominali prof. Dziewulskiego na kartach wielu wydawnictw dotyczących historii ośrodka, ale przede wszystkim na uroczystej sesji zorganizowanej w 1972 r. w 10-lecie śmierci Profesora. Wygłoszone referaty, uzupełnione wykazem prac Profesora i kalendarium jego życia, zostały wydane w stulecie urodzin w 1978 r.³⁴ Zamieszczone w dalszym tekście cytaty pochodzą z różnych artykułów tego wydawnictwa.

Z perspektywy już ponad 130 lat młodość Władysława Dziewulskiego w dawnej Warszawie – w Warszawie Prusa i Sienkiewicza – wydaje się tak niezmiernie odległa. Bo przecież, jak napisałam w przedmowie do wspomnianej biografii:

Rzadko się zdarza, aby w ciągu jednego tylko życia ludzkiego zaszło tak wiele przeobrażeń w dziedzinie stosunków politycznych, społecznych, naukowych, kulturalnych, jak to nastąpiło w ciągu życia Władysława Dziewulskiego. Jednoczył też w sobie cechy pochodzące z bardzo odległych epok dziejowych: głęboki patriotyzm i wrażliwość na los kultury polskiej, wywodzące się ze środowiska Warszawskiej Szkoły Głównej, gdzie wykładał jego ojciec; dalej – żywe zrozumienie i nawiązanie do kilkusetletniej tradycji uczelni wileńskiej, w której reaktywowaniu uczestniczył pełen żarliwego entuzjazmu, wreszcie – już u schyłku życia – niezwykłą energię i wytrwałość w żmudnym organizowaniu nowej uczelni, toruńskiej, i nowych pracowni naukowych.

Władysław Dziewulski urodził się 2 września 1878 r. w Warszawie jako syn Klemensa Eugeniusza Dziewulskiego i Anieli z domu Krauze. Oj-

³³ W. Dziewulski, *Podróż z Wilna i pierwsze miesiące pobytu w Toruniu*, [w] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wspomnienia pracowników*, red. A. Tomczak, Toruń 1995, s. 43-57.

³⁴ *Władysław Dziewulski (1878-1962)*, red. C. Iwaniszewska, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, PWN, Warszawa-Poznań-Toruń, 1978.

ciec, fizyk i fizjograf, był początkowo asystentem w Szkole Głównej, potem w Uniwersytecie Warszawskim, a po usunięciu stamtąd, nauczycielem w szkole i inspektorem gazowym. Przede wszystkim jednak należał do grona tych byłych pracowników uniwersytetu, którzy dla podtrzymania rozwoju nauki polskiej próbowali w 1879 r. założyć Towarzystwo Naukowe. W momencie gdy władze zaborcze nie wyraziły zgody, udało się im doprowadzić do powstania Kasy im. Józefa Mianowskiego, byłego rektora Szkoły Głównej. Instytucja ta popierała przedsięwzięcia naukowe, finansowała badania, przyznawała stypendia. K. E. Dziewulski zasłużył się jako wydawca powstałych w 1881 i 1882 r. dwóch czasopism przyrodniczych, „Pamiętnika Fizjograficznego” i „Wszechświata”. Komitet redakcyjny tych czasopism, wśród którego byli liczni profesorowie i wychowankowie Szkoły Głównej, gromadził się w mieszkaniu państwa Dziewulskich, przy ulicy Podwałe 4. W domu było pięcioro dzieci: Stefan – późniejszy ekonomista i prawnik, Władysław – astronom, Waclaw – fizyk, wszyscy późniejsi profesorowie szkół wyższych, Eugenia – ekonomistka, Maria – artystka graficzka.

Ucząc się w szkołach rosyjskich, bo tylko takie były dostępne w owym czasie, młodzież poznawała język ojczysty w zakonspirowanych kółkach i kompletach. Oto jak to wspominał profesor Dziewulski po wielu latach:

Znalazłem się w tym szczęśliwym położeniu, że miałem bliskiego mi kolegę Stanisława Plenkiewicza, którego ojciec Roman Plenkiewicz był długoletnim nauczycielem historii literatury polskiej w polskich szkołach prywatnych [...]. Prof. Roman Plenkiewicz, autor wielkiego dzieła o Janie Kochanowskim, postanowił uczyć syna swego i zaproponował mi uczęszczanie na lekcje. Skwapliwie skorzystałem z tej okazji i w ciągu kilku lat nauczyliśmy się historii literatury polskiej.

To wielkie umiłowanie polskiej literatury i kultury stało się niesłychanie ważne w dalszym życiu Władysława, gdyż to właśnie – jak czytamy w biografii Profesora – kazało mu nauczać młodzież rzemieślniczą historii i literatury polskiej – już w czasach studiów uniwersyteckich w Warszawie, a potem w Krakowie. To sprawiło, że będąc później na studiach w Getyndze, uczył języka ojczystego dzieci z rodzin polskich emigrantów i kolportował wśród nich polskie książki. To wreszcie spowodowało, że profesor Władysław Dziewulski z żarliwą pasją zbierał przez całe życie materiały biograficzne, by ocalić od zapomnienia nazwiska Polaków, którzy dołożyli choćby drobną cegielkę do wielkiego gmachu nauki i kultury polskiej.

W latach 1888-1897 Władysław uczęszczał do V Gimnazjum Klasycznego w Warszawie, przy placu św. Aleksandra (dziś plac Trzech Krzyży), zaś w latach 1897-1901 odbył studia matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim, ukończone z wyróżnieniem srebrnym medalem, a po roku pracy w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Warszawskiego udał się na roczną naukę do Getyngi. W owym czasie na Uniwersytecie Georga Wilhelma w Getyndze wykładali wybitni reprezentanci nauk ścisłych, ściągali też na naukę Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Gdy z kolei po 3 latach pobytu w Krakowie Władysław udał się ponownie do Getyngi, była tam już liczna grupa Polaków.

Oto jak Felicjan Kępiński (1885-1966), późniejszy profesor astronomii Politechniki Warszawskiej, pisał o czasach getyńskich:

Jest tu już od 1906 r. jego [Władysława Dziewulskiego] brat Wacław oraz licząca około 40 osób kolonia polska studentów różnych specjalności. [...] Życie studenckie w Getyndze miało osobliwy charakter; nie zamykało się w kręgach specjalności czy też narodowości, lecz nastawione było na ogólną zażyłość wszechstudencką [...] Jeśli chodzi o spójność wewnętrzną Polonii getyńskiej, to przyświecał jej wspólny cel, dla którego po wielu utarczkach politycznych porzucano oddany wówczas na rusyfikację Uniwersytet Warszawski i przenoszono się na studia za granicę: walka o polskość szkoły i kultury i wizja wyzwolenia się z carskiej niewoli [...]. Kolonia posiadała wspólną bibliotekę książek polskich, wśród których znajdowały się książki popularne, a nawet elementarze. Rozwożono je na rowerach osiadłym lub sezonowo przebywającym w okolicach Getyngi pracownikom polskim i prowadzono wśród nich pracę oświatową. Najbardziej przykładali się do niej obaj Dziewulscy, których działalność naukową i oświatową porównywano już wówczas z historyczną rolą braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

Inny ówczesny student, Hugo Steinhaus (1887-1972), późniejszy profesor matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, tak pisał z perspektywy wielu lat:

Nasza kolonia wyrobiła sobie pewien zwyczajowy tryb życia. Wieczorem spotykaliśmy się u braci Dziewulskich, którzy mieszkali przy Friedländerweg [...]. Spotykali się tam Polacy z Królestwa i z Galicji, z Litwy i Ukrainy. Miało to ten skutek, że z opowiadań poznaliśmy stosunki panujące w różnych dzielnicach. W okresie krakowskim Władysław Dziewulski pracował od

1903 r. w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, początkowo jako asystent, a po ponownym powrocie z Getyngi w 1909 r. jako adiunkt. W 1906 r. odbyła się na Uniwersytecie Jagiellońskim obrona pracy doktorskiej Władysława Dziewulskiego na podstawie rozprawy „Wiekowe perturbacje Marsa w ruchu Erosa”, zaś habilitacja odbyła się w 1916 r. na podstawie pracy „Katalog jasności fotograficznych gwiazd dokoła biegunowych”.

W 1909 r. odbył się ślub Władysława Dziewulskiego z Jadwigą Malinowską, przybyłą na studia do Krakowa z dalekiej ziemi mohylewskiej. Z małżeństwa tego przyszło na świat czworo dzieci: Jadwiga (zameżna Karbowska), Aniela (Łosiowa), Wanda (Ginko) i Waclaw.

W 1919 r. z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości i organizowania szkolnictwa wyższego, docent Dziewulski otrzymał dwie propozycje pracy na uniwersytecie: w Poznaniu i w Wilnie. Wybrał Wilno. O motywach wyboru pisał czterdzieści lat później:

Marzeniem naszym stało się poznanie Wileńszczyzny, rodzinnych stron Mickiewicza. Plan ten udało nam się zrealizować w lecie 1897 r., kiedy zwiedziliśmy po raz pierwszy Wilno i jego okolice. Już wówczas zdecydowany byłem poświęcić się nauce astronomii, nic więc dziwnego, że silne wrażenie wywarły na mnie stare mury świętojańskie i związane z nimi imiona znanych wileńskich astronomów. Kiedy w roku 1899 wydano mnie z Uniwersytetu Warszawskiego, postanowiłem wyjechać do Wilna. I choć nie wolno mi było wychodzić poza miasto (czego pilnowała policja), to jednak starałem się wówczas poznać nie tylko samo miasto, lecz również i jego okolice. Gdy pozwolono mi wrócić do Warszawy, przywiązanie moje do pamiątek wileńskich było już ostatecznie ugruntowane.³⁵

W okresie pobytu w Wilnie prof. Władysław Dziewulski pełnił odpowiedzialne funkcje na Uniwersytecie Stefana Batorego (USB): dziekana Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, rektora, prorektora, a także przewodniczącego Komisji Egzaminów Magisterskich Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, miał więc zawsze do czynienia ze studentami.

Już od 1919 r. planował zbudowanie poza miastem nowego obserwatorium, gdyż dawny budynek, w którym pracowali jeszcze Marcin

³⁵ W. Dziewulski, Historia Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie 1919-1939, Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej, Ser. C, z. 2, Warszawa 1959, s.29.

Poczobutt-Odlanicki i Jan Śniadecki, znajdował się w centrum miasta. Wybrano miejsce pod Lasem Zakretowym; w 1922 r. stanął tam pierwszy budynek dla refraktora, zamówionego jeszcze w 1914 r. w firmie Zeissa z funduszu Kasy im. Mianowskiego. Stopniowo zdobywano dalsze wyposażenia, astrokamerę, reflektor, postawiono budynek dla biblioteki i pracowni. Ale przede wszystkim wiele wysiłków prof. Dziewulski poświęcał na kształcenie młodych pracowników. Troje spośród wileńskich uczniów Profesora pracowało po II wojnie światowej jako docenci i profesorowie astronomii w uniwersytetach w Toruniu, Wrocławiu i w Warszawie. Byli to: Wilhelmina Iwanowska (1905-1999) na UMK, Stanisław Szeligowski (1887-1966) na UMK i na Uniwersytecie Wrocławskim, Włodzimierz Zonn (1905-1975) na Uniwersytecie Warszawskim. Wśród uczniów profesora, astronomów oraz współpracujących z nimi meteorologów i matematyków – ośmiu zginęło w czasie II wojny światowej. Uniwersytet Stefana Batorego został zamknięty 15 grudnia 1939 r.

W czasie okupacji niemieckiej prof. Dziewulski organizował tajne nauczanie młodzieży, a zarobkowo pracował fizycznie, m. in. w warsztacie szewskim. Cierpienia okresu wojennego nie ominęły jego rodziny, dwie córki znalazły się z dala od domu: Jadwiga wróciła z Ameryki Południowej, Aniela za działalność w AK została skazana na 10 lat pobytu w łagrze w dalekiej Syberii. Wróciła w 1955 r.

W 1945 r. zaczęła się ekspatriacja ludności polskiej, transport dwuosobowej grupy pracowników USB pod wodzą „swojego rektora” prof. Władysława Dziewulskiego przybył do Torunia 14 lipca 1945 r. Zaczęła się praca kreowania od podstaw nowej uczelni. W ciągu dwóch lat swej pracy jako prorektor, Władysław Dziewulski wiele trudu poświęcił staraniom o lokale dla zajęć dydaktycznych i mieszkań dla pracowników. Do jego zadań należało również zwerbowanie do Torunia kadry profesorskiej dla Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego.

Przykładem może być namówienie prof. Aleksandra Jabłońskiego, który po powrocie z Edynburga zatrzymał się na Uniwersytecie Warszawskim, do objęcia katedry fizyki na UMK. Prof. Dziewulski wysłał serdeczny list z zaproszeniem do Torunia, a w jego Dzienniku znalazłam zapis pod datą 15 grudnia 1945 r.: *Przyjechali pan Jabłoński i pan Zonn. Po południu zebranie z udziałem pani Iwanowskiej i pana Szeligowskiego. A dalej, pod datą 16 grudnia: chodziliśmy z panem Jabłońskim do rektora...*

Namowy astronomów, dawnych kolegów z USB, musiały być skuteczne, bo prof. Jabłoński przeprowadził się wraz z rodziną do Torunia w lutym 1946 r., zaś pierwszy wykład z fizyki doświadczalnej odbył się na UMK dnia 17 lutego 1946 r. w Collegium Maius.

Pierwszy wykład z astronomii wygłosił prof. Władysław Dziewulski 4 grudnia 1945 r. w Collegium Minus, gdzie odbywały się pierwsze zajęcia dla Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego.

Pierwsza inauguracja UMK dnia 5 stycznia 1946 r. odbywała się już w ówczesnej Auli, na II piętrze Collegium Maius. Wygłoszono dwa wykłady inauguracyjne, oba dotyczyły Mikołaja Kopernika: prof. Dziewulski mówił o Koperniku jako astronomie, zaś prof. Kazimierz Hartleb, historyk, widział w Patronie toruńskiej uczelni – człowieka Odrodzenia.

Toruńscy astronomowie nie zaniebdywali też starań o budowę za miastem Obserwatorium Astronomicznego UMK. Jesienią 1947 r. wybrano miejscowość Piwnice, położoną 12 km na północ od miasta, i w 1948 r. wybudowano tam pierwsze pomieszczenie dla teleskopu. Był to astrograf o średnicy 20 cm, wypożyczony przez Harvard College z Cambridge (USA), przystosowany do wykonywania zdjęć gwiazd dla badania ich jasności oraz widm. Profesor Dziewulski nadzorował osobiście ustawienie tego instrumentu i wykonywanie zdjęć próbnych, a później wraz z prof. Wilhelminą Iwanowską szkolił młodych adeptów astronomii w fotografowaniu nieba. Obserwatorium było przedmiotem szczególnej troski Profesora, który w następnych latach zabiegał o budowę dalszych pawilonów obserwacyjnych i budynku dla biblioteki, pracowni i pokoi noclegowych. Profesor nie szczędził nie tylko swego czasu i sił, ale także własnych środków materialnych na potrzeby Obserwatorium. Gdy nadeszła zamówiona luneta do obserwacji gwiazd zmiennych i nie było dla niej pomieszczenia, nie zawahał się wydać na budowę nowego pawilonu otrzymanej nagrody państwowej. Dzięki prof. Dziewulskiemu teren Obserwatorium został obsadzony wieloma drzewami i krzewami, specjalnie sprowadzanymi, tworzącymi dziś piękny park, a miejscami nawet las, będący naturalną ochroną przed światłami, kurzem i wiatrem, niesprzyjającymi w pracy astronomów.

W 1945 r. na UMK utworzone zostały dwie katedry astronomiczne: katedrą astronomii kierował prof. Władysław Dziewulski, zaś katedrą astrofizyki prof. Wilhelmina Iwanowska. Profesor Dziewulski sprawował ponadto do 1952 r. kierownictwo Zespołu Katedr i Obserwatorium. Do

przejścia na emeryturę w wieku 82 lat (!) w 1960 r., prowadził wykłady i ćwiczenia dla studentów astronomii, fizyki, matematyki i geografii – z zakresu astronomii ogólnej, astronomii sferycznej i praktycznej, mechaniki nieba i astronomii gwiazdowej. Pod jego kierunkiem wykonano w Toruniu szereg prac magisterskich – pierwsi magistry ukończyli studia w latach 1950-1952 – oraz dwie prace doktorskie.

Oto jak swego Profesora wspominał w 1978 r. Andrzej Woszczyk, dziś emerytowany profesor astrofizyki UMK:

Należę do najmłodszego pokolenia astronomów, które profesor Władysław Dziewulski wychował [...]. Pierwszy raz mój rocznik spotkał się z nim na wykładach astronomii ogólnej, które odbywały się dla studentów matematyki i fizyki na pierwszym roku naszych studiów uniwersyteckich. Zaskoczył nas swą drobną sylwetką, sarmackim wąsem i binoklami zakładanymi w chwili gdy trzeba było zajrzeć do notatek [...]. Prawdą jest, że był dumny z tego, że mimo tak podeszłego wieku, zaawansowanych lat siedemdziesiątych, potrafi jeszcze wykladać. Ale prawdą też jest, że aż do ostatnich wykładów, prowadzonych w wieku 82 lat, były one zawsze bardzo starannie i nowocześnie przygotowane [...]. Krążyła o Nim anegdota, że nie stawiał na egzaminach ocen niedostatecznych. „Trójka” u Niego oznaczała raczej obłany egzamin. Było olbrzymim wstydem zdać u „Dziadka” – bo tak Go powszechnie nazywali studenci – na dostatecznie i wszyscy się starali, aby tych trójek było jak najmniej [...]. Kochaliśmy Go wszyscy. Wysoko ceniliśmy jego mądrość i dobroć. Był naszym przyjacielem. Był po prostu naszym Niezapomnianym, Wielkim Nauczycielem.

Dodam tu jeszcze, że obok funkcji w Uniwersytecie, prof. Dziewulski udzielał się w pracach instytucji naukowych pozauniwersyteckich, przede wszystkim w Towarzystwie Naukowym w Toruniu, w którym był przewodniczącym Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, redaktorem wydawnictw astronomicznych, a w latach 1949-1956 – prezesem. Po upływie blisko półwiecza funkcję prezesa TNT objął prof. Andrzej Woszczyk, drugi astronom w 135-letniej historii tego Towarzystwa.

Nie zapominał również prof. Dziewulski o popularyzacji astronomii; toruński oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii powstał w 1952 r. w jego gabinecie. Profesor chętnie wygłaszał prelekcje w ramach działalności Towarzystwa czy też Wykładów Powszechnych, kiedyś organizowanych przez UMK.

Wykaz publikacji Profesora obejmuje 236 pozycji, z których 90 powstało w Toruniu. Należą one do czterech dziedzin astronomii: mechaniki nieba, astronomii gwiazdowej, fotometrii i historii astronomii. W pierwszej dziedzinie badał głównie ruch planetoid, które dzięki wydłużonym orbitom zbliżają się znacznie do Marsa lub Jowisza, a stąd wynikają zakłócenia w ich ruchu. W dziedzinie astronomii gwiazdowej interesował się ruchem gwiazd na podstawie danych opublikowanych w katalogach gwiazdowych, m.in. badał rotację gwiazd w sąsiedztwie Słońca. Wśród prac fotometrycznych – większość stanowiły prace przeprowadzane obserwacje wizualne i fotograficzne zmian jasności gwiazd zmiennych, którymi zajmował się przez ponad pięćdziesiąt lat, a potem stopniowo opracowywał i publikował niemal do kresu swych dni. Pod koniec życia prof. Dziewulski zajął się szczególnie historią nauki, opracowując dzieje Obserwatorium Astronomicznego w Wilnie w latach 1753-1876 oraz 1919-1939. Opublikował również kilkadziesiąt biografii i wspomnień o pracownikach naukowych, głównie astronomach.

We wspomnieniach prof. Tadeusza Czeżowskiego zamieszczonych w biografii z 1978 r. czytamy taką charakterystykę Władysława Dziewulskiego:

Znaliśmy Go wszyscy jako człowieka nieposzlakowanej prawości, niezwyklej zalet umysłu i serca, delikatnego i uprzejmego w obejściu, ale wytrwałego w dążeniu do celów, które sobie założył; uczonego o wielkim autorytecie.

Zaś prof. Konrad Górski wspominał początki organizacji UMK oraz niechęć rektora Kolankowskiego do obsadzania katedr osobami płci żeńskiej [...]. Profesor Dziewulski musiał walczyć z rektorem Kolankowskim o mianowanie na katedrę astrofizyki prof. Wilhelminy Iwanowskiej. Choć był człowiekiem łagodnym i zgodliwym, umiał się zdobyć na stanowczość, gdy chodziło o słuszną sprawę.

Mimo swej ogromnej wiedzy i wysokiego autorytetu w środowisku uczonych, prof. Dziewulski był człowiekiem niezwykle skromnym, nie pragnął zaszczytów, choć nie omijały go różne odznaczenia, m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, oraz inne nagrody państwowe. Był członkiem tytularnym i rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk oraz kilku towarzystw zagranicznych. Dnia 29 kwietnia 1961 r. otrzymał godność doktora honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Dwa lata wcześniej, dnia 10 czerwca 1959 r., prof. Władysław Dziewulski był promotorem nadania doktoratu honoris causa UMK szwedzkiemu

astronomowi prof. Bertilowi Lindbladowi ze Sztokholmu. Jedyny to raz, kiedy widzieliśmy go odzianego w przywiezioną z Wilna togę profesora Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego USB. A w trzy lata później tą togą została okryta trumna Profesora, niesiona na barkach uczniów w kondukcje idącym z kościoła NMPanny, Szosą Chełmińską, ulicą Sportową, na odległą część cmentarza św. Jerzego. Zmarły 6 lutego 1962 r. po krótkiej chorobie Władysław Dziewulski został pochowany obok grobu żony, zmarłej trzy lata wcześniej. W orszaku pogrzebowym ulicami miasta szły nieprzebrane tłumy, nie tylko uczniów, kolegów i przyjaciół ze środowiska uniwersyteckiego, lecz szerokiego kręgu tych wszystkich, którzy się kiedykolwiek z Profesorem zetknęli i doświadczyli jego wielkiej życzliwości. W pamięci wielu utrwaliła się jego drobna sylwetka, nieco staroświecka, przesuwaną się ulicami Starego Miasta Torunia. Profesor ujmował wszystkich niezwykłą kulturą osobistą, sposobem bycia pełnym wytwornej uprzejmości, a przede wszystkim ogromną dobrocią. Promieniowała ona z Niego i obejmowała nie tylko osoby bliżej z Nim związane, lecz także spoza tego grona.

W 1978 r., w stulecie urodzin tego niezwykłego człowieka, Toruń nadał jego nazwisko jednej z ulic na osiedlu Rubinkowo II, działające od 1994 r. Planetarium nosi jego imię, a międzynarodowa społeczność astronomiczna związała nazwisko Dziewulskiego z jednym z kraterów księżycowych.

A wileńska toga Profesora umieszczona wśród eksponatów Muzeum Uniwersyteckiego w Collegium Maximum, przy placu Rapackiego, pozostaje symbolem łączności między dawną uczelnią króla Stefana a nowszą uczelnią kanonika Mikołaja.

Melityna Gromadska
(1917-2002, prof. ekologii UMK)

Henryk Szarski
(1912-2002, prof. zoologii UMK)

Pamięci moich Profesorów³⁶

Kiedy w sobotę 19 stycznia 2002 r. przyszedłam do budynku biologii na zajęcia ze statystyki dla studentów zaocznych, zobaczyłam wiszące tam nekrologi dwojga zmarłych prawie równocześnie dawnych profesorów Wydziału BiNoZ: prof. Melityny Gromadskiej i prof. Henryka Szarskiego. Oboje Profesorowie mieli szczególny wpływ na sposób prowadzenia moich długoletnich wykładów dla biologów, chciałabym więc parę słów poświęcić Ich pamięci.

Zakład Anatomii Porównawczej, kierowany przez prof. Szarskiego, mieścił się na II piętrze gmachu przy ul. Sienkiewicza 30/32, obecnie siedziby Wydziału Sztuk Pięknych. Obok znajdowały się pokoje astronomów: prof. W. Iwanowskiej, prof. W. Dziewulskiego, doc. S. Szeligowskiego oraz studentów zatrudnionych jako zastępcy asystentów. Profesora Szarskiego widywaliśmy zatem często, zwłaszcza że chętnie zachodził na rozmowy czy konsultacje do prof. Dziewulskiego, starszego, doświadczonego kolegi, dawnego rektora USB i prorektora UMK. Profesor Szarski był ostatnim dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego przed jego podziałem, a potem organizatorem i pierwszym dziekanem nowego Wydziału – BiNoZ. Z tego

³⁶ „Głos Uczelni” nr 3, Toruń 2002, s. 21.

okresu zapamiętałam takie wydarzenie. Był początek 1951 r., obchodzono właśnie 5-lecie UMK, z tej okazji organizowano wystawę w salach Ratusza. Stał tam nawet jeden z naszych teleskopów! Były także uroczyste spotkania naukowe. Na nasze astronomiczne seminarium kilkoro z nas, młodych, przygotowało krótkie, specjalistyczne referaty, fragmenty własnych prac. Otóż zapamiętałam, że Dziekan przyszedł i siedział na całym seminarium, cierpliwie przysłuchując się przedstawianym astronomicznym tematom. Nie żałował swego czasu, uznał, że to należy do jego obowiązków...

Zapamiętałam jeszcze inną bytność prof. Szarskiego w gronie astronomów. Było to na 80-leciu urodzin prof. Wł. Dziewulskiego – 02.09.1958 r. – gdy do Obserwatorium w Piwnicach przyjechali z życzeniami rektor prof. Henryk Szarski z prof. Stanisławem Jańskowskim. Pamiątkowe zdjęcie obecnych wraz z Jubilatem, stojących przed pierwszym dużym 24-metrowym radioteleskopem, zbudowanym w Piwnicach w 1957 r., zostało zamieszczone w obszernej biografii prof. Dziewulskiego, wydanej przez TNT w 1978 r.

Mijały lata, prowadziłam zajęcia ze statystyki dla biologów. Któregoś dnia prof. Szarski zaprosił mnie do swego gabinetu – wąskiego pokoiku przy bocznej klatce schodowej. Na biurku leżał otwarty podręcznik. Powiedział: „Proszę Pani, bardzo mi się ta książka podoba, metody statystyki wprowadzone są tutaj niezwykle jasno, wzory pisane w sposób uproszczony. Niech Pani tak spróbuje uczyć naszych studentów”. Spełniłam życzenie Profesora, nasza biblioteka sprowadziła angielski podręcznik zoologii ilościowej G.G. Simpsona, A. Roe i R.C. Lewontina, a i do dziś staram się używać uproszczonej konwencji tam wprowadzonej. Szczególnie cenne w tej książce były omówienia przykładów i wyciągane z obliczeń przyrodnicze wnioski. Do dziś zatem wdzięczna jestem Profesorowi za podsuniecie tego podręcznika.

Profesor Szarski powrócił w 1966 r. do Krakowa, skąd pochodził, pracował do emerytury na Uniwersytecie Jagiellońskim. W prasie ogólnopolskiej widywałam niekiedy pisane przezeń listy do redakcji, piętnujące biurokrację czy jakieś bezsensowne zarządzenia, świadczące o tym, że do końca żywo interesował się sprawami szkolnictwa wyższego.

Z prof. Melityną Gromadką widywałam się częściej. W latach 1958-1969 była ona prodziekanem i dziekanem Wydziału BiNoZ. Nasze astronomiczne pokoje mieściły się wtedy na I piętrze w budynku przy ul. Sienkie-

wicza 30/32. Pani Dziekan zajmowała się wieloma problemami związanymi z remontem w gmachu, ale znajdowała także czas, aby zająć się programem wykładanej przeze mnie statystyki. Omawiała niektóre tematy, przynosiła odbitki prac, które mogły się przydać, wreszcie zaproponowała wykorzystanie książki Edith C. Pielou z ekologii matematycznej. Istotnie, niektóre fragmenty tego podręcznika włączyłam potem do kursu, który przez kilka lat prowadziłam dla studentów II r. biologii.

Mijały lata. Pani Profesor przeszła na emeryturę, ale zawsze przychodziła do Instytutu Biologii. Widywałam ją nieraz czekającą na przystanku „15”, spotykałam na zebraniach naukowych, wracałyśmy niekiedy razem z posiedzeń Wydziału III TNT z ul. Danielewskiego, z Walnych Zebrań TNT z ul. Wysokiej. Profesor Gromadska żywo interesowała się przebiegiem zebrań, zawsze martwiła się nieobecnością i brakiem zainteresowania młodszych pracowników naukowych działalnością TNT.

Była także ogromnie przywiązana do dawnej, z Wilna jeszcze wyniesionej, tradycji uniwersyteckiej. Przez wiele lat, poczynając od pierwszego pisma z 27.02.1986 r., występowała z propozycją nadania jednej z toruńskich ulic imienia prof. Jana Prüffera. Jeszcze w grudniu 1999 r., spotykaliśmy się z prof. Gabrielem Wójcikiem w sprawie ulicy – teraz już obojga profesorstwa Prüfferów – w gabinecie Pani Profesor w Instytucie. Cieszyliśmy się, że nazwa ta została zatwierdzona w 2000 r., razem z nazwami około 10 ulic noszących nazwiska profesorów UMK w jednym z obecnie budowanych toruńskich osiedli mieszkaniowych.

Ubiegłej zimy prof. Gromadska uległa ciężkiej chorobie. Zdarzały się okresy polepszenia zdrowia, kiedy mogła powrócić do swego mieszkania przy ul. Kraszewskiego. Jakże się cieszyłam, gdy na ostatniej inauguracji roku akademickiego – 01.10.2001 r. – zobaczyłam Panią Profesor wchodzącą jak zwykle do Auli. Była w towarzystwie kuzynki. Siadłyśmy razem. Pani Profesor cieszyła się, że jest świadkiem rozwoju UMK, powstania nowego, 11 wydziału. Ale pod koniec uroczystości przyznała mi się, że czuje się już zmęczona...

Gdy przyszedłam do Auli na tegoroczne Święto Uczelni, brakowało mi wysmukłej sylwetki prof. Melityny Gromadskiej, siedzącej zwykle gdzieś tak w 6 czy 8 rzędzie. Będzie mi brakowało Jej krytycznych uwag wypowiedzianych przy powrocie z posiedzeń, Jej cierpliwości wobec różnych niewygod, jakich życie Jej nie szczędziło, Jej ogromnej życzliwości wobec drugie-

go człowieka. A także zainteresowania, którym kiedyś obdarzyła młodego pracownika wykładającego mało ważny przedmiot na dużym Wydziale.

* * *

Przed rozpoczęciem ćwiczeń ze statystyki 19.01.2002 r. opowiedziałam moim słuchaczom, kim byli zmarli Profesorowie, w jakiej mierze wpłynęli przed laty na sposób przekazywania wiedzy, jaki dziś jeszcze staram się stosować. Pamięć zmarłych Profesorów uczuliśmy minutą ciszy.

Wilhelmina Iwanowska
(1905-1999, prof. astrofizyki UMK)

Żyła nauką i wiarą³⁷

Było to niezmiernie symboliczne, że przemawiając na Mszy św. żałobnej w intencji śp. prof. Wilhelminy Iwanowskiej w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu 21 maja 1999 r. bp Andrzej Suski zacytował obok siebie słowa Ojca Świętego i Mikołaja Kopernika: „Wspominamy osobę, której całe życie wypełniała nauka i wiara, a o ich związku tak napisał Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*: «Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy», zaś «dążeniem uczonego, o ile tylko ludzkiemu rozumowi pozwala na to Bóg, jest szukanie we wszystkim prawdy»” (Mikołaj Kopernik, przedmowa do *Obrotów*).

Zmarła 16 maja po krótkiej chorobie prof. Wilhelmina Iwanowska, nestor polskich astronomów, miała się spotkać osobiście z Ojcem Świętym, 7 czerwca w Auli UMK. A Mikołaj Kopernik był tym magnesem, który przyciągnął do Torunia grono byłych pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego, gdy w lipcu 1945 r. załadowani do wagonów towarowych musieli opuścić swoje miasto, Wilno...

Wilhelmina Iwanowska urodziła się w Wilnie 2 września 1905 r. Studiowała tam na uniwersytecie, uzyskując magisterium w 1929 r., doktorat w 1933 r. i habilitację w 1937 r. Od 1927 r. pracowała pod kierunkiem prof. Władysława Dziewulskiego w Obserwatorium Astronomicznym Uniwer-

³⁷ „Głos z Torunia”, dod. do Niedzieli nr 24, Toruń 1999, s. 1.

sytetu Stefana Batorego. Po przybyciu do Torunia została jesienią 1945 r. profesorem astrofizyki na nowo powstającym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Była ostatnim żyjącym profesorem z grona współtwórców toruńskiej uczelni. Współuczestniczyła także w organizowaniu Obserwatorium Astronomicznego UMK w Piwnicach; właśnie mija 50 lat od rozpoczęcia regularnych zdjęć gwiazd pierwszym teleskopem. Od 1952 r. prof. Iwanowska była kierownikiem Zespołu Katedr Astronomii i Astrofizyki, a potem dyrektorem Instytutu Astronomii, aż do przejścia na emeryturę w 1976 r. Równocześnie kierowała toruńską Pracownią Astrofizyki Polskiej Akademii Nauk. W okresie pracy prof. Iwanowskiej studia na kierunku astronomii ukończyło 80 osób, Profesor wypromowała 19 doktorów, odbyło się 8 habilitacji. Jej zainteresowania naukowe obejmowały badania spektroskopowych charakterystyk gwiazd zmiennych, badania statystyczne grup gwiazd, a ostatnio badania rozkładu galaktyk. Szczególną opieką prof. Iwanowska otaczała badania radioastronomiczne, stąd też jej właśnie przypadł zaszczyt nadania imienia Mikołaja Kopernika uruchomionemu w 1994 r. w Piwnicach radioteleskopowi o średnicy 32 m. Osobną dziedzinę zainteresowań prof. Wilhelminy Iwanowskiej stanowił Mikołaj Kopernik i wszystko, co wiązało się z jego nauką. W związku z 500. rocznicą urodzin Astronoma, Profesor inicjowała różne formy popularyzacji jego nauki, w latach 1972-1974, wygłosiła szereg prelekcji w Polsce i w 8 krajach za granicą. Wykaz prac prof. Iwanowskiej obejmuje 159 pozycji.

Profesor Wilhelmina Iwanowska była członkiem rzeczywistym PAN, członkiem honorowym wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą, wiceprezydentem Międzynarodowej Unii Astronomicznej w latach 1973-1979 r., doktorem honoris causa UMK oraz uniwersytetów w Anglii i Kanadzie; była odznaczona m. in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą, orderem Pro Ecclesia et Pontifice nadanym przez Papieża Jana Pawła II, Honorowym Obywatelom Miasta Torunia. Wymienianie Jej zasług zakończyć słowami pożegnania umieszczonymi w nekrologu przez przewodniczącego Rady Miasta Torunia Bogdana Majora: „Zabrakło wśród nas Osoby, której życie upłynęło w zgodności z wyznawanymi zasadami, przekonaniem i wiarą – Osoby szlachetnego Serca, wielkiego Umysłu, pełnej pasji badawczej i oddania Nauce. Dziesięciolecia pracy naukowej Pani Profesor poświęciła swoim miastom i Uniwersytetom w Wilnie i Toruniu. Otoczona powszechną sympatią i szacunkiem była

dla nas wzorem postawy moralnej, etycznej i patriotycznej. Niestrudzenie uczestniczyła w życiu społeczeństwa Torunia i Polski. Cieszyła nas swoją pogodą ducha i optymizmem, a Jej skromność dorównywała Jej wielkości. Taką Ją zapamiętamy”.

Astronomia jest zaborcza²²

Z prof. Wilhelminą Iwanowską spotkałam się po raz pierwszy na wykładzie w Collegium Miuma na początku grudnia 1943 r. Właśnie zaczęły się zgania na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym nowo utworzonego Uniwersytetu z studentami matematyki i fizyki słuchali zarówno z prof. Iwanowskiej i astronomii o prof. Władysław Dzierżkowskiego jak reprezentował po latach prof. Konrad Górski, rektor Ludwik Kolankowski i inni, chętnie widział kobiety na stanowiskach profesorskich, więc rektor prof. Dzierżkowski musiał walczyć, aby doc. Iwanowska została wyznaczona na profesora nadzwyczajnego. Nastąpiło to 2 X 1945 r. Z trzeba było oznaczyć, że była to wówczas w Polsce pierwsza Katedra Astronomii, gdyż ta dawniejsza astronomii zaczęła się właśnie bardzo rozwijać po II wojnie światowej.

W następnym roku studenckimi prof. Iwanowska prowadziła wykład matematyczny z fizyki Słuzka, a potem z fizyki gwiazd. W tych zajęciach były odmiennie 2-3 osoby tj. Danuta Hübnerka (obecnie Dąbrowska, profesor Politechniki i Pomorskiej), wówczas studentka fizyki i reszta z młodszego asystenta przy Katedrze Astronomii, Zofia Skrzyp, również studentka fizyki oraz ja, wówczas studentka matematyki. Ten wykład odbywał się na II piętrze budynku przy ul. Senkiewicza 30/32 (obecnie Wydział Nauk Fizycznych), gdzie astronomia miała 4 polskie kręgi do 1953 r.

Gdy D. Hübnerka po roku przeszła do Katedry Fizyki, prof. Iwanowska rozpoczęła mi pracę po niej obowiązującą. I tak ona na przełomie roku następnym rozpoczęła od 1 IX miesiąca pracy w Katedrze Astronomii UMie, a jednocześnie ukończyła studia astronomiczne.

²² *Życie i Sztuka* 49, 4, 1964, s. 11-14.

Astronomia jest zaborcza³⁸

Z prof. Wilhelminą Iwanowską spotkałam się po raz pierwszy na wykładzie w Collegium Minus na początku grudnia 1945 r. Właśnie zaczynały się zajęcia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym nowo utworzonego Uniwersytetu, a studenci matematyki i fizyki słuchali astrofizyki u prof. Iwanowskiej i astronomii u prof. Władysława Dziewulskiego. Jak wspominał po latach prof. Konrad Górski, rektor Ludwik Kolankowski niezbyt chętnie widział kobiety na stanowiskach profesorskich, toteż prorektor prof. Dziewulski musiał walczyć, aby doc. Iwanowska dostała nominację na profesora nadzwyczajnego. Nastąpiło to 8 X 1945 r. A trzeba jeszcze zaznaczyć, że była to wówczas w Polsce pierwsza Katedra Astrofizyki, gdyż ta dziedzina astronomii zaczęła się właśnie bardziej rozwijać po II wojnie światowej.

W następnym roku akademickim prof. Iwanowska prowadziła wykład monograficzny z fizyki Słońca, a potem z fizyki gwiazd. W tych zajęciach brały udział 2-3 osoby, tj. Danuta Jabłońska (obecnie Frąckowiakowa, profesor Politechniki Poznańskiej), wówczas studentka fizyki i zastępca młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki, Zofia Skrzat, również studentka fizyki, oraz ja, wówczas studentka matematyki. Ten wykład odbywał się na II piętrze budynku przy ul. Sienkiewicza 30/32 (obecnie Wydział Sztuk Pięknych), gdzie astronomia miała 4 pokoje aż do 1975 r.

Gdy D. Jabłońska po roku przeszła do Katedry Fizyki, prof. Iwanowska zaproponowała mi przejęcie po niej obowiązków. I tak oto na trzecim roku matematyki rozpoczęłam od 1 IX moją pracę w Katedrze Astrofizyki UMK, i ostatecznie ukończyłam studia astronomiczne.

³⁸ „Głos Uczelni” nr 6, Toruń 1999, s. 13-14.

Wróćmy jeszcze do zajęć dydaktycznych. Profesor Iwanowska prowadziła wykłady spokojnym, równym głosem, niekiedy przechadzając się wzdłuż tablicy. Potrzebne wzory miała przygotowane na małej karteczce, pisała je na tablicy, wymawiając wyraźnie każde słowo, każdy symbol. Jeśli jeszcze student zdążył napisać komentarze, tłumaczące wyprowadzane wzory, to miał gotowy materiał, aby uczyć się do egzaminu. Zresztą po latach, na podstawie nagrań tych wykładów prof. Iwanowskiej, powstał skrypt z astrofizyki obserwacyjnej, napisany wspólnie z prof. Andrzejem Woszczykiem.

Inny typ zajęć to seminarium, które zostało wprowadzone od roku akad. 1948/1949. Uczęszczało nas wtedy pięcioro studentów-zastępców asystentów. Każdy musiał zatem 2-3 razy w semestrze przygotować referat, szukając materiałów w literaturze obcojęzycznej, więc zależnie od umiejętności słuchaczy korzystaliśmy z czasopism angielskich, francuskich, niemieckich czy rosyjskich. Może dopiero po latach zdaliśmy sobie sprawę z tego, jaką świetną szkołę stanowiło częste referowanie. Bo prof. Iwanowska zwracała baczną uwagę na sposób przedstawiania tematu. Pamiętam kilka takich wypadków, gdy seminarium zostało w połowie przerwane, a prelegent odesłany do „poprawki” na następny tydzień. Jeszcze wiele lat później wspominała prof. Iwanowska, jak oceniając młodego studenta, a potem już magistra, zawsze wielką wagę przywiązywała do tego, jak dana osoba wygłaszała swe referaty na seminariach. To były jakby dalsze, dodatkowe „egzamin” dla młodych pracowników nauki.

Gdy zbliżała się 500 rocznica urodzin Mikołaja Kopernika, prof. Iwanowska stanęła na czele Komisji Kopernikańskiej Towarzystwa Naukowego i zaproponowała, by w małej grupie seminaryjnej studiować dzieło Kopernika. W ten sposób każdy z nas „uczył się Kopernika”. Wygłaszaliśmy potem odczyty o tematyce kopernikowskiej w bliższym i dalszym regionie, a nawet za granicą, dla różnorodnej publiczności – w małych miasteczkach i dużych miastach. Zainicjowała również prof. Iwanowska wydanie w TNT Biblioteczki Kopernikańskiej, serii 17 popularnych tomików pisanych przez astronomów i historyków, głównie z UMK. Studiowanie dzieła Kopernika doprowadziło prof. Iwanowską do wytworzenia specyficznego stosunku do tego astronoma. Jak wspominała w rozmowie z Anną Plaskacz – jeszcze w 1997 r. – obecnie w astronomii najbardziej interesuje ją kosmologia obserwacyjna – „to jest nauka o całym wielkim Wszechświecie.

Mikołaj Kopernik odkrył, że Wszechświat jest ogromny. To jego odkrycie jest przedmiotem mojego kultu dla geniuszu tego astronoma...”. Istotnie popularyzowała prof. Iwanowska postać Kopernika w licznych prelekcjach wygłaszanych w Roku Kopernikowskim (1973) w Kanadzie i w innych krajach, pisząc artykuły niemal do ostatnich chwil. Z wielką radością nadała imię Mikołaja Kopernika 32-metrowemu radioteleskopowi, uruchomionemu w 1994 r. w Piwnicach.

Od początku z obserwacjami wiązał się pewien określony „styl życia” propagowany przez prof. Iwanowską. Polegało to na tym, że każdy z pracowników musiał w ciągu tygodnia spędzić kilka dni i nocy w Obserwatorium w Piwnicach. Trzeba było odpowiednio ustawić sobie zajęcia dydaktyczne w Toruniu, trzeba było dostosować do tego rytmu pracy życie prywatne, a więc życie rodziny. Dla nikogo z nas nie było to łatwe. A sama prof. Iwanowska tak sobie życie zaplanowała, że nie założyła własnej rodziny. Pytana o taki wybór przez A. Plaskacz odpowiedziała: „Nie żałuję, zmarnowałabym swoje możliwości i powołanie [...] Nie każda praca naukowa wymaga takich wyrzeczeń [...] Ale astronomia jest zaborcza”. Była więc wobec siebie wymagająca. Do ostatnich chwil interesowała się nauką. Była przecież członkiem Polskiej Akademii Nauk, a jak mówiła: „to jest mój obowiązek nałożony przez statut Akademii, obowiązek pracy, do kresu sił, staram się ten wymóg wypełnić”.

A w ostatnich latach doszły jeszcze inne obowiązki – Honorowe Obywatela Miasta Torunia. I jest to niejako symboliczne, że ostatnią funkcją publiczną prof. Iwanowskiej był udział w uroczystościach Trzeciomajowych, na Rynku Staromiejskim i w Katedrze. Zachorowała w 4 dni później...

Tak żegnał Ją w nekrologu przewodniczący Rady Miasta Bogdan Major: „Cieszyła nas swoją pogodą ducha i optymizmem, a Jej skromność dorównywała Jej wielkości, taką Ją zapamiętamy”.

Danuta Jabłońska-Fraćkowiak
(1925-2011, absolwent fizyki UMK, prof. Politechniki Poznańskiej)

Wspomnienie³⁹

W mroźne zimowe popołudnie, 31 stycznia 2011 r., żegnaliśmy na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu profesor Danutę Jabłońską-Fraćkowiak, absolwentkę fizyki i wieloletniego pracownika naukowego UMK.

Urodziła się 8.10.1925 r. w Warszawie jako młodsza córka Aleksandra Jabłońskiego, wówczas asystenta w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego, i Wiktorii z Gutowskich Jabłońskiej, nauczycielki muzyki. W 1938 r. rodzina przeniosła się do Wilna, gdzie docent Jabłoński rozpoczął pracę na Uniwersytecie Stefana Batorego, a Danuta i starsza o dwa lata jej siostra Halina uczęszczały do gimnazjum Elizy Orzeszkowej. W 1939 r. Jabłoński jako porucznik rezerwy przeżył kampanię wrześniową, później był aresztowany przez władze sowieckie i wywieziony do Kozielska. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej został przewieziony do obozu w Griazowcu, skąd wcielony do Armii gen. Andersa, przedostał się do Edynburga i tam wykładał fizykę na Polskim Wydziale Lekarskim.

Danuta wraz z matką i siostrą całą wojnę przeżyła w Wilnie, w bardzo trudnych warunkach materialnych. Uczyła się na tajnych kompletach i pracowała zarobkowo. W 1942 r. została zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej; pełniła funkcję szyfranta w kancelarii szefa Sztabu Okręgu Wileńskiego AK płk. Lubośława Krzeszowskiego. W lutym 1945 r. panie Jabłońskie wyjechały z Wilna i poprzez Białystok dotarły do Warszawy.

³⁹ Wspólnie z J. Szudym, „Głos Uczelni” nr 5, Toruń 2011, s. 10-11.

Jesienią 1945 r. Danuta rozpoczęła studia na kierunku fizyka na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie ojca z Wielkiej Brytanii rodzina Jabłońskich przeniosła się do Torunia, gdzie Aleksander Jabłoński objął Katedrę Fizyki Doświadczalnej UMK i 17 lutego 1946 r. wygłosił w Collegium Maius pierwszy wykład z fizyki. W wykładzie tym uczestniczyła zarówno współautorka tego wspomnienia, jak i Danuta, która odtąd kontynuowała w Toruniu studia fizyki. 1 września 1946 r. została zastępcą młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki UMK, ale po upływie roku przeniosła się do Katedry Fizyki Doświadczalnej. W 1950 r. Danuta wyszła za mąż za Mieczysława Frąckowiaka, kolegę ze studiów. Z tego małżeństwa przyszły na świat dzieci: w 1953 r. córka Maria (obecnie Perz), a w 1957 r. syn Wojciech.

Studia ukończyła w 1950 r. Doktorat uzyskała w 1957 r. na podstawie rozprawy *Wydajność fluorescencji bardzo lepkich roztworów barwników przy wzbudzeniu antystokesowskim*. Habilitowała się w 1964 r. na podstawie rozprawy *Luminescencja chlorofilu*. Władze nie zgodziły się na przyznanie jej po habilitacji etatu docenta w Katedrze Fizyki Doświadczalnej, gdzie do tej pory pracowała na stanowisku adiunkta, ale przyznały jej taki etat w Katedrze Fizjologii Roślin. O tej sprawie Danuta napisała w swoich wspomnieniach⁴⁰ następująco: „Partia stwierdziła, że moja docentura na fizyce to byłby nepotyzm, bo Ojciec wciąż był szefem. Argument, że on niedługo pójdzie na emeryturę, nie przekonał Czynników. Rozwiązanie znalazł prof. Henryk Szarski, angażując mnie na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. [...] Niestety, gdy mój mąż się habilitował, nie było sposobu uzyskania dla niego etatu docenta. Musieliśmy opuścić Toruń”. W tej sytuacji, w 1966 r. Frąckowiakowie przenieśli się do Poznania, gdzie Mieczysław rozpoczął pracę w Politechnice, organizując tam od podstaw najpierw Katedrę, a potem Instytut Fizyki, którego był pierwszym dyrektorem. Danuta została zatrudniona w Wyższej Szkole Rolniczej, gdzie zainicjowała badania procesu fotosyntezy. W 1971 r. przeniosła się do Politechniki, gdzie po śmierci męża w 1974 r., objęła funkcję dyrektora Instytutu Fizyki, którą pełniła do 1981 r. W 1972 r. otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, zaś w 1978 r. profesora zwyczajnego.

⁴⁰ Danuta Jabłońska-Frąckowiak, *Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w latach 1946-1966*, Wyd. UMK, Toruń 2006.

Na Politechnice stworzyła liczący się w skali światowej ośrodek badań w dziedzinie biofizyki. Przeniosła tam tematykę toruńską, dotyczącą własności spektralnych barwników występujących w organizmach fotosyntetycznych. Badała ich rolę w organizmach, drogi dezaktywacji ich wzbudzeń oraz mechanizmy odpowiedzialne za przekazywanie pomiędzy nimi energii wzbudzenia. W 1995 r. prof. Danuta Frączkowiak przeszła formalnie na emeryturę, ale nadal prowadziła wraz ze swym zespołem prace badawcze dotyczące zastosowania metod spektralnych do selekcji właściwych fotouczulaczy i fotoznaczników, które mogą być użyte w biologii i medycynie (w terapii i diagnostyce fotodynamicznej). Te badania prowadziła w ramach współpracy międzynarodowej z przodującymi ośrodkami biofizycznymi w USA i Kanadzie. Nawiązała też bardzo owocną współpracę z ośrodkami w Japonii.

Wypromowała 25 doktorów, z których 12 habilitowało się, zaś 5 uzyskało tytuł profesora. Opublikowała ponad 200 oryginalnych prac naukowych w prestiżowych czasopismach międzynarodowych, szereg artykułów przeglądowych i kilka rozdziałów w monografiach. Była członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Biofizycznego i przewodniczącą jego Zarządu Głównego. Mimo odejścia z Torunia nigdy nie okazywała rozgoryczenia zaistniałą sytuacją. Wręcz przeciwnie, w wydanej w 2006 r. książce, stanowiącej jej wspomnienia z okresu studiów i dwudziestu lat pracy na UMK, bez cienia urazy zademonstrowała swoje przywiązanie do toruńskiej Alma Mater. Przywiązanie to okazywała też wspierając tych młodych toruńskich fizyków, którzy zdecydowali się podjąć pracę naukową w dziedzinie biofizyki i fizyki medycznej. Skromnym wyrazem wdzięczności za wszystko, co zrobiła dla ośrodka toruńskiego, było przyznanie jej w 2007 r. przez Senat UMK medalu „Za Zasługi Położone dla Rozwoju Uczelni”.

W tomie *Pomruki wojny*⁴¹ Danuta opisała swoje dzieciństwo i lata wojenne spędzone w Wilnie, kończąc te wspomnienia opisem przeprowadzki do Torunia i początku studiów na UMK. Wynika z nich, że zasadniczym motywem postępowania Danuty w jej długim i pracowitym życiu było pełnienie służby – początkowo takiej, jakiej od niej wymagała złożona w 1942 r. przysięga żołnierska. Potem tą służbą okazało się aktywne włączenie

⁴¹ Danuta Jabłońska-Fraćkowiak, *Pomruki wojny*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2004.

się w dzieło rozwijania nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, jak gdyby w imieniu tych wszystkich młodych i zdolnych jej rówieśników, którzy zginęli w czasie wojny i czasów pokoju już nie doczekali. Dzięki takiej postawie potrafiła w latach młodości – mimo koszmarnych warunków wojennych – wzbudzić w sobie zapał do nauki, do pracy i do działalności konspiracyjnej, zaś później jako pracownik naukowy mimo rozlicznych przeszkód zdołała rozwinąć najpierw w Toruniu, a potem w Poznaniu badania naukowe na światowym poziomie, stając się uznanym autorytetem w dziedzinie biofizyki i fotobiologii.

Do końca życia była dumna z osiągnięć naukowych swojego ojca, ale najbardziej podkreślała jego patriotyzm. Ciężko schorowana i przykuta do łóżka, była wzruszona i zadowolona, gdy z okazji 85. rocznicy urodzin autorzy wręczyli jej egzemplarz wydanej wtedy biografii Jabłońskiego⁴². Cichym, ale stanowczym głosem powiedziała im: „Mój Ojciec był wielkim patriotą, był dobrym Polakiem, był żołnierzem”. I to są ostatnie słowa, które swym młodszym kolegom przekazała jakby w testamencie.

Opracowane wspólnie z prof. Józefem Szudym

⁴² Józef Szudy, Andrzej Bielski, *Aleksander Jabłoński (1898-1980) – fizyk, muzyk, żołnierz*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2010.

Aleksander Jabłoński
(1898–1980, prof. fizyki UMK)

Ponad trzydzieści lat⁴³

Zbliżające się obchody stulecia urodzin profesora Aleksandra Jabłońskiego stają się okazją do przywołania z pamięci kilku wspomnień ze spotkań z Profesorem w ciągu ponad trzydziestu lat.

Początkiem było rozpoczęcie wykładów z fizyki doświadczalnej przez nowo przybyłego z Warszawy wykładowcę w pierwszym roku akademickim UMK. Zajęcia dydaktyczne na ówczesnym Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym odbywały się już od początku grudnia 1945 r., ale ten wykład rozpoczął się znacznie później. Daty dziś już nie pamiętam, ale odnajduję w artykule prof. Józefa Szudego⁴⁴, że było to 17 lutego 1946 r. Pamiętam za to dobrze salę na pierwszym piętrze Collegium Maius UMK, gdzie musieli zmieścić się nie tylko studenci fizyki, chemii i matematyki, ale również przyrodnicy i geografowie. Wielkie, ciężkie ławki z czarnymi pulpitemi zapełniały salę. Chyba dostawiano jeszcze boczne ławki czy krzesła, dość, że siedzieliśmy prawie naokoło prowadzącego wykład prof. Jabłońskiego. Miał zawsze notatki przygotowane na arkuszach formatu A4, złożonych na pół wzdłuż arkusza, wzory pisał po prostu kredą na tablicy. Oczywiście nie było mowy o pokazywaniu ilustracji, gdyż nie było epidiaskopu ani możliwości zaciemnienia sali; nie było również żadnych doświadczeń, mimo

⁴³ „Absolwent” nr 3, Toruń 1998, s. 18-19.

⁴⁴ Józef Szudy: *Aleksander Jabłoński (1898-1980), fizyk, profesor UMK*, [w] *Toruńscy twórcy nauki i kultury*, TNT, Toruń 1989, s. 114.

iż była to fizyka doświadczalna. Nie od razu zorientowałam się, że nowa, zasiadająca w gronie koleżanek z matematyki i fizyki, koleżanka Danuta, która przybyła tu z Uniwersytetu Warszawskiego, bo „rodzina przeniosła się do Torunia”, jest właśnie córką Profesora.

W pierwszym okresie studiów na UMK nie było terminów zdawania egzaminów, jednak my właśnie z Danutą Jabłońską postanowiłyśmy zdawać egzaminy z przedmiotów już ukończonych, jak astronomia oraz astrofizyka, a także przygotowywać się do geometrii analitycznej, mimo że kurs nie został zakończony. Po pomyślnym przebrnięciu przez ten początek, w następnych latach uczyłyśmy się razem z Danką przed kolejnymi kolokwiami i egzaminami z różnych działów matematyki, a siedziałyśmy często u niej w domu, w bocznym skrzydle budynku uniwersyteckiego przy ul. Sienkiewicza 30/32. Tak zaczęła się moja bliższa znajomość z domem państwa Jabłońskich i przyjaźń z Danutą Jabłońską-Fraćkowiakową, trwająca do dzisiaj, mimo jej przeniesienia się do Poznania. Nierzadko w czasie naszej wspólnej nauki u Danki z przyległego pokoju dobywały się dźwięki muzyki, to było przygotowanie do spotkania kameralnego: prof. Jabłoński grał na skrzypcach, a pani Wiktoria Jabłońska akompaniowała mu na fortepianie. Kiedy indziej profesorostwo Jabłońscy wychodzili na dłuższy spacer, a ich powrót był sygnałem, że należy przerwać naukę i już czas na kolację, na odpoczynek.

Pomieszczenia przydzielone dla Katedry Fizyki zajmowały wtedy parter budynku przyrodniczego przy ul. Sienkiewicza 30/32 – obecnego Wydziału Sztuk Pięknych. Natomiast Katedry Astronomiczne zajmowały w tym gmachu cztery pokoje na drugim piętrze. Tam rozpoczęła pracę w 1946/1947 r. Danuta Jabłońska jako zastępca młodszego asystenta przy Katedrze Astrofizyki, a gdy po roku przeszła do Katedry Fizyki, ja zostałam od 1 września 1947 r. zaangażowana na jej miejsce. Tymczasem w pomieszczeniach parterowych z wolna przybywało książek i przyrządów, tak że w roku akad. 1946/1947 pierwsza pracownia fizyczna mogła być już prowadzona przy ul. Sienkiewicza, w poprzednim roku bowiem korzystano z pomieszczeń Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika przy Zaułku Prosovym. Codziennie widać było wśród pak i skrzyń przechadzającego się prof. Jabłońskiego z nieodstępna fajką, jak przyglądał się odpakowywanym urządzeniom i decydował, gdzie i co należy ustawić. Stoliki z poszczególnymi ćwiczeniami stały gęsto obok siebie, na jedno z doświadczeń

z optyki wykorzystano nawet część korytarza przy nieużywanym bocznym wejściu. Pamiętam moje zdziwienie, że wtedy gdy ustawiało się przyrząd „na nieskończoność”, to trzeba było tę nieskończoność „odnaleźć” już na końcu korytarza. Dla przyszłego astronoma, swobodnie poruszającego się w niezmiernych odległościach, było to oburzające!

A trzeba tu dodać, że przeważnie każde nowo przygotowane do pracowni doświadczenie dostawała do odrabiania para pilnych studentek: Danuta Jabłońska i Cecylia Łubieńska. a potem jeszcze musiałyśmy opracować opis ćwiczenia, służący później następnym rocznikom studenckim. A właśnie w następnym roczniku pracownię odrabiała para wysokich studentów: Mieczysław Frąckowiak i Henryk Iwaniszewski. Obaj zostali zresztą wkrótce zaangażowani jako zastępcy asystentów przy Katedrach Astrofizyki i Astronomii. Mieczysław Frąckowiak przeszedł później do Katedry Fizyki, zaś Henryk Iwaniszewski ukończył astronomię i pracował w Zespole Katedr Astronomii do 1962 r.

W salce od podwórza, gęsto zastawionej szafami bibliotecznymi, odbywały się wykłady dla wyższych lat studiów oraz kolokwium czwartkowe o tematyce fizyczno-astronomicznej. Obok profesorów pojawiali się wtedy na sali młodszy pracownicy oraz studenci. Przez dłuższy czas porządek na sali w czasie kolokwium był taki, że profesorowie zasiadali z przodu, w pobliżu prelegenta, a studenci z tyłu, pod szafami. Ale kiedyś prof. Jabłoński wykrył, że studenci niezbyt uważnie przysłuchiwali się uczonym wywodom – nie jestem pewna, czy była to „bitwa morska” czy tylko rozwiązywanie krzyżówek – zarządził zmianę: studenci z przodu, profesorowie w odleglejszej części sali. Zapamiętałam z tego okresu Profesora pykającego z fajki i siedzącego gdzieś w głębi przy bibliotecznym szafie.

Specyficzną trudność dla wszystkich użytkowników budynku przy ul. Sienkiewicza 30/ 32 stanowił początkowo brak telefonów w poszczególnych katedrach. Istniał tylko jeden stary aparat telefoniczny w portierni, przy wejściu do budynku. No i portier odbierający każdy telefon biegał potem po korytarzach, po piętrach i wzywał do telefonu zainteresowanych. Gdy zamawiało się rozmowę zamiejscową, wtedy lepiej było wziąć do ręki podręcznik czy jakąś uczoną publikację i posiedzieć tę godzinkę czy dwie w portierni, czekając cierpliwie na połączenie. Pamiętam takie spotkania z Profesorem w ciasnej portierni przy telefonie; zazwyczaj z życzliwym uśmiechem pytał o postępy w studiach, o dalsze egzaminy.

W roku akad. 1947/1948 oddano do użytku Collegium Chemicum przy zbiegu ulic Grudziądzkiej i Legionów. Odbywały się tam zajęcia z chemii oraz matematyki. W 1948 r. rozpoczęła się budowa drugiej części – przeznaczonej dla fizyków. Plany nowego gmachu były opracowywane według koncepcji prof. Jabłońskiego, który też prawie codziennie bywał na budowie. Ostatecznie fizycy przenieśli się do nowych pomieszczeń w 1951 r., a po trzydziestu latach, gdy cały gmach stanowił ich wyłączną własność, umieszczono na frontonie napis „Instytut Aleksandra Jabłońskiego”. Taka była uchwała Senatu UMK po śmierci Profesora.

Nie uczęszczałam na żadne wykłady z fizyki prowadzone w tym nowym budynku, bo ukończyłam już studia. Za to przychodziłam tam przez ponad dwadzieścia lat w lipcu jako członek Komisji Wydziałowej przy egzaminach wstępnych na astronomię, a także przez szereg lat prowadziłam wykłady z astrofizyki dla studentów III r. fizyki. Spotykałam nieraz Profesora na korytarzu, idąc na moje zajęcia; zawsze serdecznie i życzliwie zapytywał o zdrowie, o dzieci. Nie przewidywałam, że po latach mój młodszy syn, Jan, będzie od 1974 r. studiował fizykę, a potem pracował w tym budynku, w Instytucie Fizyki. Zdarzało się, że prowadziłam wykłady w największej sali, w sali 26, gdzie odbyła się też moja obrona doktorska. Na obronę przychodziła wtedy cała Rada Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, wszystkich profesorów znaliśmy dobrze; wśród innych członków Rady serdeczne gratulacje składał mi także prof. Jabłoński.

Państwo Jabłońscy mieszkali kilka lat na parterze nowego gmachu przy ul. Grudziądzkiej, a stamtąd blisko było na toruńską Starówkę. W niedzielę, po wyjściu z Mszy św. Akademickiej w kościele św. Ducha, Profesor lubił udawać się na spacer, przyglądając się postępowi robót przy porządkowaniu Starego Miasta, a potem nadwiślańskiego bulwaru. Spotykaliśmy się niekiedy na Rynku Staromiejskim, a kiedyś – pamiętam – towarzyszyliśmy z moim mężem prof. Jabłońskiemu na przechadzce wzdłuż Wisły, od mostu drogowego aż do kolejowego. Prace porządkowe doprowadzone wtedy były gdzieś chyba do połowy tego odcinka nadbrzeża. Krajobraz przy moście kolejowym był wtedy bardzo nieciekawym, ale Profesor objaśniał nam cierpliwie, jak to kiedyś tutaj będzie.

W 1962 r. mój mąż, Henryk Iwaniszewski, rozpoczął pracę w Przemysłowym Instytucie Elektroniki (później Instytucie Technologii Elektronowej) przy ul. Młodzieżowej w Toruniu i odtąd bywał częstszym gościem w Col-

legium Physicum. Jednym z recenzentów w przewodzie na samodzielnego pracownika naukowego mego męża był prof. Aleksander Jabłoński, który bardzo życzliwie i wnikliwie napisał jego charakterystykę naukową.

W osiemdziesięciolecie urodzin prof. Jabłońskiego w 1978 r. zebraliśmy się wszyscy w pięknej Sali Mieszkańskiej toruńskiego Ratusza. Jubilat był w doskonałym nastroju. Były uroczyste przemówienia, były publikacje naukowe, mnóstwo kwiatów, pamiątkowe fotografie. Pozostało mi takie zdjęcie, gdy składamy oboje z mężem życzenia naszemu Profesorowi, i jest to jedna z ostatnich naszych wspólnych fotografii – prof. Aleksander Jabłoński zmarł w dwa lata później, a mój mąż w rok po Nim.

Przez ponad 40 lat spotykałam profesora Leona Jędraszewicza na terenie Łodzi, z której historią związaną była cała jego działalność. Wśród zadań wykonywanych właśnie przez niego wspominałam na 50-lecie UJK, którego po śmierci Profesora. Teraz zbliża się już 20. rocznica jego objęcia wiceprezostwa w Instytucie. Wskazywał na takich różnych spotkaniach, tych najdłuższych, że dzięki nim, aż po czasy ostatnie...

W okresie wakacji 1966 r. przybył do Torunia z Lublina, gdzie właśnie otrzymał doktorat, Leon Jędraszewicz, dawny pracownik Uniwersytetu Mikołaja Batoroego w Wilnie. Poznałam Go we wrześniu 1946 r., gdy dowiedziałem się, że u Niego będzie wkrótce powstał gabinet z pomocą i pomocą Instytutu. Przedmiot ten wybraliśmy na 1 roku studiów matematyki prof. Juliana Rudnickiego, ale powołanie chrześcijaństwa wkrótce ukończyła ten powołanie wiceprezostwa. Analizę matematyczną prowadzi wtedy prof. Stanisław Jędraszewicz, z którego... prof. Kazimierz Szonicki z Katedry Fizyki UJK, nie skompletował kursu do wakacji. W lipcu nastąpił wyjazd do Torunia, gdzie na 30 dni... prof. Jędraszewicz, kierownik Instytutu Fizyki Toruńskiej, przedmiotem ich przedmiotem samym, korzystając z doświadczeń z poprzedniego podrozdziału, takim dysponowała katedra Szonickiego. Miałem nadzieję, że pomógł nam w tej pracy mgr. Aleksander Gajdicki, wówczas asystent Katedry Matematyki.

1. Leon Jędraszewicz (1914-1984) był wybitnym matematykiem, specjalizującym się w teorii grup i algebrach, UJK, Toruń 2001, s. 20-21.

Leon Jeśmanowicz
(1914-1989, prof. matematyki UMK)

Wspomnienie⁴⁵

Przez ponad 40 lat spotykałam profesora Leona Jeśmanowicza na terenie Uczelni, z której historią związana była cała Jego działalność, toteż zadekowałam właśnie Jemu moje wspomnienia na 50-lecie UMK, wkrótce po śmierci Profesora. Teraz zbliża się już 20. rocznica Jego odejścia, więc spróbuję zebrać okruchy wspomnień z takich różnych spotkań, tych najdawniejszych, studenckich, aż po czasy ostatnie...

W okresie wakacji 1946 r. przybył do Torunia z Lublina, gdzie właśnie obronił doktorat, Leon Jeśmanowicz, dawny pracownik Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Poznałam Go we wrześniu 1946 r., gdy dowiedziałam się, że u Niego będzie można zdawać egzamin z geometrii analitycznej. Przedmiot ten wykładał na I roku studiów matematyki prof. Juliusz Rudnicki, ale poważna choroba wkrótce uniemożliwiła mu prowadzenie zajęć. Analizę matematyczną przejął wtedy prof. Stanisław Jaśkowski, zaś geometrię – prof. Kazimierz Sośnicki z Katedry Pedagogiki UMK, nie skończył jednak kursu do wakacji. W lipcu zaczęłyśmy we dwie z Danutą Jabłońską (obecnie Frąckowiak, emerytowaną profesorem Politechniki Poznańskiej) przerabiać ten przedmiot same, korzystając z dziewiętnastowiecznego francuskiego podręcznika, jakim dysponowała biblioteka Seminarium Matematycznego. Pomagał nam w tej pracy mgr Aleksander Śniatycki, wówczas asystent Katedry Matematyki.

⁴⁵ *Leon Jeśmanowicz (1914-1989) we wspomnieniach współpracowników i przyjaciół*, opr. H. Maniakowska, UMK, Toruń 2009, s. 76-81.

Nie było mnie w Toruniu, gdy zdawała Danuta Jabłońska, umówiłam się dopiero po powrocie, dr Jeśmanowicz polecił mi przyjść do domu, bo tam będzie spokojniej. Zgłosiłam się więc o wyznaczonej porze do domu przy ul. Bydgoskiej 14, na parterze, po prawej stronie, i... spędziłam półtorej godziny na zabawie kasztanami z dwuletnim Andrzejkiem, przyszłym fizykiem, podczas gdy pani Sabina Jeśmanowiczowa zajmowała się małym Sławkiem i gotowaniem obiadu. Egzaminator nie przejął się swoim spóźnieniem, ochocho zabrał się do pytania, ale co chwila łapał się za bujną, wówczas jeszcze blond, czuprynę, słuchając moich dziewiętnastowiecznych, z francuskiego tłumaczonych, określeń i definicji. Widocznie jednak twierdzenia okazały się przyswojone poprawnie, albo też egzaminator uznał moje trudy w zdobywaniu wiedzy w tak dziwny sposób za okoliczność łagodzącą, dość, że egzamin zdałam z oceną dobrą. Ale przez długie, długie lata wypominał mi potem prof. Jeśmanowicz ten pierwszy egzamin. Takie to było pierwsze spotkanie z Profesorem.

Od nowego roku akademickiego 1946/1947 dr Jeśmanowicz wykładał nam, tj. studentom matematyki i fizyki UMK, rachunek różniczkowy i całkowy oraz algebrę wyższą. Prowadził też ćwiczenia z obu tych przedmiotów. A w następnych latach prowadził zajęcia z metod matematycznych w fizyce, co w owym czasie było zupełną nowością programową. Dwuletni kurs był prowadzony równocześnie dla dwóch roczników studenckich, a ponieważ lata 1947/1948 oraz 1948/1949 podzielono na trymestry, zdawaliśmy mnóstwo kolokwiów, aby w końcu uzyskać zaliczenie ćwiczeń i przystąpić do egzaminu. Dodam jeszcze, że mój przyszły mąż, Henryk Iwaniszewski studiował fizykę i był rok niżej, gdyż dopiero po wojnie dokończył liceum, ale też zdawał te same kolokwia i egzaminy u prof. Jeśmanowicza.

Ostatni raz prof. Jeśmanowicz miał okazję przepytować mnie przy egzaminie doktorskim, któremu przewodniczył jako dziekan. Koniecznie chciał się wtedy dowiedzieć o hipotezach kosmogonicznych, mimo że w żaden sposób nie wiązało się to z moją pracą doktorską dotyczącą struktury Drogi Mlecznej.

Zupełne przeciwieństwo sztywnej atmosfery egzaminu stanowiły np. spotkania dotyczące spraw bytowych, gdy pracownicy UMK mogli dostawać przydziały żywności. Jakiś czas zajmował się tymi sprawami Związek Nauczycielstwa Polskiego przy UMK, którego członkiem Zarządu, a potem prezesem był prof. Jeśmanowicz. Nie wahał się wtedy stawać w ciemnych

zakamarkach piwnicy Collegium Maius, aby osobiście odrąbywać potężnym tasakiem porcje mięsa dla oczekujących w kolejce pracowników Uczelni.

Inną nietypową czynnością dla matematyka było np. dublowanie kart katalogowych Biblioteki Głównej UMK, gdy wprowadzono katalog rzeczowy. Każdy pracownik naukowy zobowiązany był przepisać ręcznie całą szufladkę kart katalogowych. Siedzieliśmy zatem po kilka godzin na parterze budynku przy ul. Chopina 12/18, bo tam właśnie mieściła się na początku Biblioteka i cierpliwie przepisywaliśmy karty. Obecnie w dobie zapisu elektronicznego, wszystkie nowe nabytki są już rejestrowane w komputerze, ale co ze starymi pozycjami? Pamiętajmy, że do Biblioteki UMK przywożono od jesieni 1946 r. stopy książek z całego Pomorza, a nawet dalszych stron kraju i to wszystko było porządkowane, ustawiane w magazynach i katalogowane bez żadnej elektroniki. Obrabiałam zatem „moją szufladkę” kart katalogowych i pamiętam, jak przy sąsiednim stoliku prof. Jeśmanowicz pochylał się nad swoim przydziałem kart. Nie wahał się przyjść, mimo że, jak sobie przypominam, wiele osób narzekało na tę dodatkową pracę i próbowało się jakoś od tego „wykręcić”.

W studenckim życiu zdarzały się też spotkania towarzyskie, gdy koła naukowe, czy też Caritas Academica organizowały spotkanie, herbatkę z tańcami („bale” to za wielkie słowo) w dużej sali na I piętrze domu Caritasu przy ul. Łaziennej 18, obecnym budynku Kurii Diecezjalnej. Profesor Leon Jeśmanowicz przychodził z żoną Sabiną, która przecież też była studentką. Ukończyła psychologię, cały czas prowadząc dom i wychowując piątkę dzieci. Na którejś zabawie Profesor poprosił mnie do tanga, tańczyliśmy, ale gdy zagrano walca, przeprosił, bo teraz idzie zatańczyć z żoną, taką mają umowę, wszystkie walce tańczą razem...

Gdy w połowie lat 70. Biblioteka Główna UMK przeniosła się z ul. Chopina do nowej siedziby przy ul. Gagarina, w opuszczonym budynku zakwaterowano 4 instytucje: Archiwum UMK, Instytut Astronomii, Instytut Matematyki oraz Ośrodek Obliczeniowy. Spotykałam wtedy niekiedy Profesora przy wejściu, na schodach. Kiedyś poszłam do Jego gabinetu w poszukiwaniu informacji o dawnych absolwentach. Duży pokój na I piętrze, ze schodów na prawo, z oknami od północy, był kompletnie wypełniony książkami, teczkami, papierami, notatkami. Ale teczkę z adresami absolwentów fizyki i matematyki z lat 1945-1952 Profesor znalazł od razu. Prawie o każ-

dym z około czterdziestu matematyków i około dwudziestu fizyków umiał Profesor coś powiedzieć: o dalszych losach, miejscach pracy, o nowych nazwiskach mężatek. Widać było, że z tymi pierwszymi studentami, z którymi zaczynał tu na UMK pracę w powojennych latach, łączy Go jeszcze silne więzy. Dzięki otrzymanym adresom udało się zebrać sporo osób na Zjeździe Pierwszych Absolwentów w 1976 r. z okazji 30-lecia UMK.

Trzeba wspomnieć popularyzatorską pasję prof. Jeśmanowicza. Z Jego inicjatywy zaczęły się odbywać niedzielne „szkółki” matematyczne dla młodzieży, na które uczęszczali obaj moi synowie, a potem powstała w IV Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Warszawskiej klasa matematyczna. Matematyki uczyli tam profesorowie UMK – Leon Jeśmanowicz i Lech Dubikajtis, wśród uczniów było wiele dzieci pracowników UMK, w tym również mój starszy syn, Stanisław. Nie narzekał, że dostał większą porcję matematyki niż w zwykłej klasie, choć wybrał potem zawód archeologa. Wydaje mi się, że kilka osób z tej klasy do dziś pracuje na różnych Wydziałach UMK. Jednak na szkolne wywiadówki czy spotkania z rodzicami wykładowcy matematyki nie przychodzili, rodzicom musiał wystarczyć kontakt z wychowawcą.

Długi czas pełnił prof. Jeśmanowicz różne funkcje na UMK, wspominałam o pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego, dalej przez 8 lat był prodziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii w latach 50. i 60., był dziekanem tego Wydziału w latach 50. i 80., łącznie 5 lat. Przypominam sobie ten ostatni okres 1981-1984, tuż przed odejściem Profesora na emeryturę. Byłam w tej kadencji Rady delegatem do Rady Wydziału i brałam udział w posiedzeniach Rady w Sali Senatu na 5 piętrze Rektoratu. Rada Wydziału była wówczas bardzo liczna, ostatecznie podzieliła się na 3 osobne jednostki dopiero 10 lat później. W sali stoły ustawione były w podkowę, dziekan siedział u szczytu, chemicy grupowali się po stronie drzwi, fizycy bliżej okien, a astronomów zdarzały się ilości „śladowe”. Dziekan był najstarszy w tym gronie, a co więcej prowadził zajęcia z matematyki kolejno dla prawie wszystkich członków Rady, choć reprezentowali oni bardzo różne roczniki. Dziekan cierpliwie słuchał dyskusji, coś sobie rysował, zapewne karykatury, a głos zabierał zwykle na końcu.

Interesował się też prof. Jeśmanowicz historią, a może raczej dziejami matematyki. Zdarzało się, że pojawiał się na astronomicznym drugim piętrze w budynku przy ul. Chopina i wpadał do mnie: „Pani Cecyljo, proszę

o indeks”. Zrywałam się przerażona: „Ależ Panie Profesorze, studia mam dawno zakończone, chyba nie będzie Pan dokonywał poprawek w indeksie?”. Ostatecznie przynosiłam indeks z domu, a wtedy okazywało się, że potrzebny był jakiś szczegół, data, nazwisko, np. w którym roku prof. Stanisław Jaśkowski wykładał teorię grup, albo kiedy przyjeżdżał na zajęcia prof. Stanisław Turski, rektor Politechniki Gdańskiej. Nie wiem, czy istotnie zdążył Profesor napisać historię matematyki na UMK?

Zakończę wspomnieniem ze spotkania absolwentów w 1976 r. Zebraлиśmy się na herbatę w gościnnym bufecie Instytutu Fizyki, siedzieliśmy półkołem naprzeciw prof. Jeśmanowicza, który opowiadał, jak w Wilnie, w czasie wojny, zarabiał pisanem i rysowaniem karykatur. A potem powiedział: „Opowiem Wam teraz, jak w 1944 r. siedziałem w więzieniu. Pani Cecyljo, niech Pani tu siądzie przy mnie”. Zażenowana siedziałam koło Profesora, który opowiadał jak władze sowieckie aresztowały Panią Sabinę, ale ponieważ wtedy Andrzejek był zupełnie mały, karmiony przez matkę, więc Pan Leon zgłosił się do więzienia na wymianę, zamiast żony. Władze się zgodziły, bo liczba aresztowanych pozostała ta sama. Nie pamiętam, jak Pan Leon wy dostał się z więzienia, w każdym razie rodzina Jeśmanowiczów wyjechała z Wilna w 1945 r. i znalazła się w Lublinie. Opowiadając nam swoją historię, Profesor był ogromnie wzruszony, bo to była bardzo osobista część życia całej Rodziny. Zastanawiałam się, do czego ja byłam potrzebna w tym momencie Profesorowi? Może jako coś stabilnego, coś z krajobrazu powojennego Torunia, bo przecież byłam pierwszą toruńską studentką matematyki Profesora Leona Jeśmanowicza.

Dziękuję Ci, Panie Profesorze, że podzieliłeś się z nami, dawnymi studentami, swymi rodzinnymi wspomnieniami, swoim wzruszeniem...

... w tym czasie, kiedy w Warszawie, w dniu 15 października 1918 roku, w sali Towarzystwa Wiedzy i Umiejętności, odbył się pierwszy zjazd Komitetu Centralnego, który miał za zadanie wypracowanie programu i statutu dla nowego państwa polskiego. W tym czasie, w dniu 15 października 1918 roku, w sali Towarzystwa Wiedzy i Umiejętności, odbył się pierwszy zjazd Komitetu Centralnego, który miał za zadanie wypracowanie programu i statutu dla nowego państwa polskiego.

... w tym czasie, kiedy w Warszawie, w dniu 15 października 1918 roku, w sali Towarzystwa Wiedzy i Umiejętności, odbył się pierwszy zjazd Komitetu Centralnego, który miał za zadanie wypracowanie programu i statutu dla nowego państwa polskiego. W tym czasie, w dniu 15 października 1918 roku, w sali Towarzystwa Wiedzy i Umiejętności, odbył się pierwszy zjazd Komitetu Centralnego, który miał za zadanie wypracowanie programu i statutu dla nowego państwa polskiego.

... w tym czasie, kiedy w Warszawie, w dniu 15 października 1918 roku, w sali Towarzystwa Wiedzy i Umiejętności, odbył się pierwszy zjazd Komitetu Centralnego, który miał za zadanie wypracowanie programu i statutu dla nowego państwa polskiego.

Edmund Kamiński
(1928 -2009, absolwent prawa UMK,
członek Rady Stowarzyszenia Absolwentów UMK)

Wspomnienie⁴⁶

Zeszłej zimy Stowarzyszenie Absolwentów UMK poniosło kolejną stratę: dnia 23.02.2009 r. z grona aktywnych pierwszych członków odszedł Edmund Kamiński, długoletni członek Rady, współtwórca pierwszego Statutu Stowarzyszenia, od 2007 r. przewodniczący Sądu Koleżeńkiego.

Gdy tak przyglądamy się długiej, ponad 80-letniej drodze życiowej naszego Kolegi, to uderza nas jego ogromna pracowitość, chęć zdobywania coraz to nowych umiejętności, stawianie przed sobą nowych wyzwań, a wreszcie ogromna pasja społecznikowska, zaangażowanie w wielu dziedzinach.

Edmund Kamiński urodził się 18.04.1928 r. w Działdowie, ale wkrótce rodzina przeniosła się do Torunia, gdzie Edmund chodził do szkoły powszechnej przy ul. Wielkie Garbary. Po wojnie uczęszczał do Liceum dla Pracujących im. Żeromskiego w Toruniu, a potem szkolił się w dziedzinie budownictwa, najpierw w bydgoskim Technikum, później na Politechnice Poznańskiej, gdzie w 1958 r. otrzymał dyplom inżyniera – a potem postanowił zostać prawnikiem i ukończył Wydział Prawa w 1967 r.

W ciągu tego okresu nauki i studiów pan Edmund cały czas pracował zawodowo, najpierw w administracji miejskiej w Toruniu, potem w bydgoskich szkołach technicznych, a wreszcie w Toruniu, gdzie był dyrektorem

⁴⁶ „Absolwent” nr 14, Toruń 2009, s. 19.

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkanowej oraz pełnomocnikiem wojewody ds. regulacji Wisły. Przez ostatnie lata był radcą prawnym i dyrektorem Biura Federacji NSZZ Pracowników Melioracji Budownictwa Wodnego w Toruniu, skąd przeszedł na emeryturę w 1993 r.

Równoległe z pracą zawodową Edmund Kamiński prowadził bardzo szeroką działalność społeczną, poczynając od przedwojennego harcerstwa aż do Harcerskiego Kręgu Seniorów, gdzie został mianowany harcmistrzem w 2000 r. Dalej były to stowarzyszenia branżowe, jak Zrzeszenie Prawników Polskich, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Naczelna Organizacja Techniczna, Towarzystwo Miłośników Torunia, PTTK, Związek Kynologiczny, (w którym pełnił różne funkcje, był m.in. międzynarodowym sędzią kynologicznym) i inne. Należał także do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, gdyż w czasie wojny został, mimo młodego wieku, wywieziony na przymusowe roboty przy umocnieniach wojskowych. Należy przypomnieć, że 23.10.2007 r. otrzymał z rąk władz Torunia statuetkę toruńskiego Flisaka oraz dyplom okolicznościowy za swoją 20-letnią działalność w toruńskim oddziale wspomnianego stowarzyszenia.

O uznaniu, jakim cieszył się wśród przełożonych oraz w stowarzyszeniach świadczą posiadane przez niego odznaczenia: Krzyż Kawalerski i Oficerski Odrodzenia Polski, Srebrny Medal za Zasługi dla Obronności Kraju oraz szereg innych medali i odznak ze stowarzyszeń, w których się udzielał.

Do Stowarzyszenia Absolwentów UMK wstąpił na początku jego istnienia. Zabrał się do układania Statutu, współpracował wtedy z inną prawniczką, emerytowanym sędzią Haliną Gurda. Pani Halina tak wspomina te czasy: „Wracaliśmy zwykle razem z posiedzeń Stowarzyszenia, z ul. Gagarina, pan Edmund odprowadzał mnie na ul. Odrodzenia, a potem szedł do domu na pobliską ulicę PCK. Pamiętam jak pracowaliśmy nad statutem Stowarzyszenia w ogródku koło domu państwa Kamińskich, pani Barbara częstowała kawą czy herbatą. Bardzo dobrze rozumieliśmy się z panem Edmundem. Zawsze można było na nim polegać, zachowam o nim jak najlepszą pamięć”.

Poznałam pana Edmunda znacznie wcześniej, gdy córki państwa Kamińskich i moi synowie uczęszczali do IV Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu, w którym pan Kamiński był przewodniczącym Komitetu Ro-

dzicielskiego. Wtedy zajmowała nas nauka i postępy naszych dzieci, a gdy po latach spotkaliśmy się znów w Stowarzyszeniu Absolwentów, to już rozmawialiśmy o następnej generacji, o postępkach naszych wnuków. Zapamiętałam też bardzo piękną uroczystość, jaką córki i rodzina przygotowali dla Edmunda i Barbary Kamińskich w 50-lecie ich ślubu w kościele Ojców Jezuitów, chyba w 2002 r. To było piękne podsumowanie długiego życia i podziękowanie wyrażone przez dzieci i wnuki.

Żałobna uroczystość w dniu 26.02.2009 r. w kościele Matki Bożej Zwycięskiej i na Centralnym Cmentarzu Komunalnym zgromadziła bardzo liczne grono przyjaciół zmarłego. Były delegacje, poczty sztandarowe, przemówienia. Była także warta honorowa harcerzy, Edmund Kamiński do końca pozostał harcerzem, odszedł w dzień Patrona Harcerstwa, błog. Ks. Stefana Frelichowskiego.

Z biogram przyjęto studium astronomii krakowskiej wiaźniów o śmierci w dniu 23 sierpnia 2011 r. dawnego kolegi Andrzeja Lisickiego. Był przed laty tak dzielnie tuż przed laty specjalista z Warszawy, gdy 26 X 2009 r. odchodząc 60-letni, obserwował astrografem Despers w Obserwatorium Astronomicznym UMiK w Płynie. Grupę miał lewa: panowie obserwatorzy wspomniana następujących krakowskich Przekazy tej wiedzy do Żywej i żywej przyciągają: prof. Halina Hodorowicz i prof. Tadeusz Boerlich i - Kierowna, prof. Jan Hartusz i prof. Antoni Sławkowski z Torunia; zabierali do prof. Andrzeja Lisickiego, brzo paru lat trybunów i krakowskich, obecnie gromadzą astronomowie, doktoranci, studenci.

Andrzej Lisicki urodził się w Warszawie, 7 czerwca 1927 r. Cały okres edukacji i nauki przeżył w Warszawie, był członkiem Szeregu i Szeregu, jako żołnierz AK walczył w powstaniu warszawskim, zdołał uciec z miastem niemieckie, z obrotu w Pruszkowie. Po wojnie zdał maturę w 1946 r. z VIII Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie i rozpoczął studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, gdzie to potem przełączył się na astronomię na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów był systematycznie wolontariuszem, a od września 1945 r. asystentem wydziału. Do Jerzego Andrzeja Lisickiego przeniósł się wiosną 1950 r. i dotychczas do grona profesorów

Prof. Andrzej Lisicki, 1927-2009, w 4. wydaniu, 1998.

Andrzej Lisicki
(1927–2011, absolwent astronomii UMK,
docent Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni)

Wspomnienie⁴⁷

Z zalem przyjęło środowisko astronomii toruńskiej wiadomość o śmierci w dniu 23 sierpnia 2011 r. dawnego kolegi Andrzeja Lisickiego. Był przecież tak niedawno tutaj, przyjechał specjalnie z Warszawy, gdy 26 X 2009 r. obchodzono 60-lecie obserwacji astrografem Drapera w Obserwatorium Astronomicznym UMK w Piwnicach. Uzupełnił też jeszcze paroma szczegółami wspomnienia najstarszych kolegów. Przybyli też wtedy do Piwnic dawni pracownicy: prof. Halina Hutorowicz i prof. Tadeusz Boenigk z Olsztyna, prof. Jan Hanasz i prof. Antoni Stawikowski z Torunia; zabierał głos prof. Andrzej Woszczyk, było paru zaprzyjaźnionych fizyków, obecnie pracujący astronomowie, doktoranci, studenci...

Andrzej Lisicki urodził się w Warszawie 6 czerwca 1927 r. Cały okres II wojny światowej przeżył w Warszawie, był członkiem Szarych Szeregów. Jako żołnierz AK walczył w powstaniu warszawskim, zdołał uciec z niewoli niemieckiej z obozu w Pruszkowie. Po wojnie zdał maturę w 1946 r. w VIII Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie i rozpoczął studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, skąd po roku przeniósł się na astronomię na Uniwersytet Warszawski. W czasie studiów był asystentem-wolontariuszem, a od września 1949 r. zastępcą asystenta. Do Torunia Andrzej Lisicki przeniósł się wiosną 1950 r. i dołączył do grona studentów

⁴⁷ „Urania – Postępy astronomii” nr 6, Toruń 2011, s. 280.

-asystentów, którzy już regularnie wykonywali w Piwnicach obserwacje fotograficzne. Panował wówczas, a także przez szereg następnych lat, taki system pracy, że w przypadku pomyślnej pogody każdy z dyżurujących astronomów wykonywał zdjęcia obiektów przewidziane na daną porę roku i porę nocy, zupełnie niezależnie od tego, do czyjej pracy naukowej zebrany materiał obserwacyjny miał potem służyć. A obowiązywał też porządek pobytów w Obserwatorium: prof. Wilhelmina Iwanowska z pracownikami Katedry Astrofizyki (należał też do nich A. Lisicki) przebywała w Piwnicach w pierwszej połowie tygodnia, a prof. Władysław Dziewulski z zespołem z Katedry Astronomii w drugiej połowie tygodnia.

Dojeżdżano pociągiem, łączącym Toruń z Chełmnem 3 razy na dobę. Z pociągu należało wysiąść na przystanku Olek i dalej trzeba było przejść przez las, potem wiejską, na ogół błotnistą drogą przez wieś, aż do dawnego dworu, gdzie wtedy mieściły się pracownie naukowe i pokoje noclegowe astronomów. Do zadań Andrzeja należała m.in. opieka nad ciemnią, przygotowywanie odpowiednich odczynników do wywoływania klisz, co już potem wykonywały osoby dyżurujące poprzedniej nocy.

Andrzej interesował się muzyką (jego młodszy brat był muzykiem) i starał się wysłuchać cotygodniowych wieczornych radiowych koncertów chopinowskich. Twierdził zawsze, że tego dnia lub o tej porze, gdy nadawany był koncert, na pewno nie będzie pogody odpowiedniej do obserwacji.

Andrzej Lisicki był zapalonym popularyzatorem, miał też talent pisarski. Siadał po prostu do maszyny i po chwili miał już gotowy artykuł do „Uranii” czy też do „Fizyki w Szkole”. Chętnie udzielał się przy oprowadzaniu wycieczek, wygłaszał popularne prelekcje w toruńskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Dyplom magisterski uzyskał w 1951 r.

Dnia 26 grudnia 1951 r. odbył się jego ślub z Anną Borowik, z którą doczekał się 2 synów: Stanisława w 1953 r. i Wojciecha w 1955 r.

W 1955 r. Andrzej Lisicki przeszedł do pracy w Okręgowym Ośrodku Metodycznym przy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Toruniu jako kierownik sekcji fizyki. Zajmował się wtedy metodyką nauczania zarówno fizyki, jak i astronomii. Na UMK prowadził nadal zajęcia z astronomicznych podstaw geografii i z dydaktyki astronomii. Równoległe przygotowywał swoją rozprawę doktorską „Badanie struktury Drogi Mlecznej na styku gwiazdozbiorów Orła i Strzały”, obrona odbyła się w 1962 r.

W 1962 r. pp. Lisiccy przenieśli się do Gdańska, Andrzej został adiunktem w katedrze Geografii Fizycznej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (później przekształconej w Uniwersytet Gdański), zaś od 1971 r. adiunktem na Wydziale Nawigacji Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. W latach 1963/1964 przebywał w Stanach Zjednoczonych AP na stypendium Fulbrighta, studiując metody nauczania przedmiotów ścisłych w szkołach średnich. W 1974 r. uzyskał nominację na docenta, w latach 1973–1976 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Nawigacji, był też seniorem budowy planetarium przy WSM, uroczyste otwartego w 1979 r. Od 1981 r. rozpoczął pracę w Zakładzie Dydaktyki Fizyki w Instytucie Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie (obecnej Akademii Jana Długosza). Był tam prodziekanem i dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Na emeryturę przeszedł w 1990 r.

Dorobek pisarski Andrzeja Lisickiego obejmuje ponad 200 pozycji bibliograficznych. Dotyczą one astronomii, fizyki, dydaktyki fizyki i astronomii, historii astronomii; są to książki, monografie, skrypty, artykuły, recenzje. Jedną z ostatnich prac — to pięknie wydana monografia *Pływy na morzach i oceanach* wydana przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe, opublikowana na Tysiąclecie Miasta Gdańska, stanowiąca jakby pożegnanie Autora z Trójmiastem i morzem. Pod koniec życia Andrzej chciał powrócić do rodzinnego miasta i pp. Lisiccy zamieszkali w Ząbkach koło Warszawy.

„Łowiłeś teleskopem gwiazdy z Drogi Mlecznej, pływałeś po morzach, ucząc młodych nawigacji, teraz przyplynałeś do bezpiecznego portu” — tak żegnaliśmy Andrzeja w dniu 1 września 2011 r. na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, gdzie spoczął w kwaterze powstańców warszawskich.

Krystyna Porębska-Rożałowska
(1919-2006, absolwent historii UMK,
pracownik Towarzystwa Naukowego w Toruniu)

Wspomnienie⁴⁸

Gdy zapoznawałam się z dziejami rodzin Bichniewiczów i Szostakowskich, przodków Krystyny Porębskiej, to stwierdziłam, że pobrzmiewają wciąż echa naszej historii z ostatnich stuleci: powstań, dwóch wojen światowych, prześladowań i deportacji, jakie przecież były udziałem tylu pokoleń Polaków.

Jak pisał ojciec Krystyny, Władysław Bichniewicz, wywodząca się ze szlachty rodzina Bichniewiczów, pieczętująca się herbem Pielesz, pochodziła ze Żmudzi, z Xięstwa Żmudzkiego. W XVII w. w powiecie Szawle w ręku rodziny były posiadłości: Chwałojnie, Bichniszki, Spudyszki. Ale czasy się zmieniały i w połowie XIX w. dziadek Władysława, Adam, ożeniony z Joanną Śniżką, mieszkał w Warszawie, gdzie w 1841 r. urodził się syn Józef Wiktor. W początku lat 60., jeszcze przed powstaniem styczniowym, matka wysłała go na studia politechniczne do Drezna. Po powrocie pracował jako inżynier przy budowie kolei, później w samym Zarządzie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W 1894 r. Józef zbudował w Warszawie 3-piętrową kamienicę z biurami przy ulicy Nowolipki 44 i tam zamieszkał z rodziną. Któż mógł przewidzieć, że pół wieku później będzie tam getto i cała dzielnica będzie spalona, zburzona. Dziś ulica Nowolipki, odbudowana, jest blisko centrum stolicy, przecina biegnącą na północ od Dworca Centralnego ulicę Jana Pawła II, nieco dalej niż Aleja

⁴⁸ Wspomnienie wygłoszone w Klubie Inteligencji Katolickiej w Toruniu dnia 28.03.2007.

Solidarności. Wspominam o tym tak szczegółowo, bo tu właśnie urodziła się Krystyna.

Józef Bichniewicz był dwukrotnie żonaty: z pierwszej żony Karoliny Dowgiałło miał córkę i syna, z drugiej żony Józefy Ciechomskiej, do której jeszcze powróć, miał syna Władysława i córkę Marię, zmarłą w młodym wieku. Urodzony w 1890 r. Władysław ukończył rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim, poczym odbywał praktyki rolnicze w majątkach na Litwie i w Królestwie. W czasie studiów poznał Zofię Szostakowską, ich ślub odbył się w Wilnie w 1914 r., na samym początku wojny. W tym czasie Władysław przejął administrację majątku Poniemuniek w pow. Rakiszki, na północ od Wilna, pod granicą Łotwy. W 1915 r. przysła na świat starsza córka, Maria, zwana w rodzinie Marylką, która zmarła jako niezamężna w wieku 95 lat w Toruniu. Wskutek działań wojennych rodzina musiała przenieść się później do Warszawy, do dziadków, i tam 11.03.1919 r. urodziła się Krystyna.

Przejdźmy teraz do rodziny matki, do Szostakowskich. Prawnik Leon Szostakowski, dziadek Krystyny, pracował w Wilnie jako adwokat. Represjonowany za kontakty z konspiracyjną młodzieżą, a działo się to już blisko 20 lat po powstaniu styczniowym, Leon został uwięziony i zesłany na Syberię. Tam ożenił się z Melanią Umiastowską i w 1886 r. urodziła się najstarsza córka Zofia. Następnie pozwolono rodzinie osiedlić się już bliżej, w Permie, gdzie w 1888 r. przysła na świat druga córka, Maria, późniejsza Ciocia Maniusia. W małżeństwie Leona i Melanii urodziło się jeszcze dwóch synów i córka. Po powrocie do Wilna Leon prowadził praktykę adwokacką, dzieci kończyły szkoły, Zofia zdała maturę w Krakowie i zaczęła studiować rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie poznała Władysława Bichniewicza.

Wracam teraz do Józefy Ciechomskiej, do rodziny Ciechomskich, a raczej Chopinów. Fryderyk Chopin miał trzy siostry: Ludwikę, która wyszła za Kalasantego Jędrzejewicza, Izabelę, która poślubiła Antoniego Barcińskiego i Emilię, zmarłą w młodości na gruźlicę. Córka Jędrzejewiczów, Ludwika Magdalena, wyszła za Ludwika Ciechomskiego, właściciela majątku Socha pod Sochaczewem, z którym doczekała się ośmiorga dzieci. Najstarsza córka, Józefa, po śmierci ojca wychowywana przez ciotecznych dziadków Barcińskich, studiowała w Dreźnie, a po powrocie do Warszawy

udzielała lekcji, pomagając matce. Poznała wdowca Józefa Bichniewicza i wyszła za niego za mąż.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Zofia i Władysław Bichniewiczowie z córkami wrócili do majątku Poniemunik, który w 1928 r. stał się ich własnością. Był to stary dwór z 1772 r. i kilkadziesiąt hektarów ziemi ornej, resztówka rozparcelowanego dawnego majątku ziemskiego. Obie córki uczyły się najpierw w domu, potem w gimnazjum im. ks. Adama Jerzego Czartoryskiego w Wilnie, matura Krystyny odbyła się w 1937 r. Po wybuchu drugiej wojny światowej rodzina przebywała na wsi do końca 1940 r., gdy wysiedlono ich do Wilna. W tym roku Krystyna poznała Jerzego Rożałowskiego, oficera I pułku Ułanów Krechowickich. Ich ślub odbył się na Boże Narodzenie 1940 r. w Wilnie, ale ponieważ Jerzy działał w konspiracji i występował jako „Ryszard Porębski”, w akcie ślubu i w dalszych dokumentach Krystyny widniało nazwisko Porębska. Młoda para mieszkała do 1944 r. w Landwarowie, gdzie Jerzy był księgowym.

W 1944 r. Jerzy zaginął, prawdopodobnie został uwięziony i jak tyłu innych Polaków wywieziony na Syberię. Ale nie powrócił, choć Krystyna czekała na niego do końca.

Rodzina państwa Bichniewiczów z dwoma córkami i siostrą Marią Szostakowską przyjechała do Torunia z transportem w początku maja 1945 r., wkrótce zamieszkali przy ul. Warszawskiej 8 m. 5. Inżynier Władysław Bichniewicz podjął pracę jako inspektor plantacyjny w firmie Hodowli Nasion K. Buszczyńskiego, a później uzyskał dyplom tłumacza przysięgłego z kilku języków i udzielał lekcji języków. Ciocia i obie córki pracowały. Oboje państwo Bichniewiczowie zmarli w latach 70. ub. wieku, zaś więziona przez półtora roku w Fordonie za przynależność do Armii Krajowej Ciocia Maria Szostakowska zmarła po ciężkiej chorobie w 1982 r. Krystyna początkowo była sekretarką Wydziału Produkcji Roślinnej Pomorskiej Izby Rolniczej, a później, od 1.12.1950 r. pracowała w Towarzystwie Naukowym w Toruniu jako organizator i kierownik pracowni mikrofilmowej, pierwszej tego typu placówki naukowej w Polsce. Równocześnie studiowała historię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Pod koniec 1947 r. musiała wziąć urlop zdrowotny i ze względu na zagrożenie gruźlicą spędziła ponad pół roku w sanatorium w Zakopanem. Pracę magisterską przygotowywała na seminarium ziem pomorskich pod kierunkiem prof. Karola Górskiego. Jej tytuł brzmiał: „Rozmieszczenie większej własności na Warmii w XVI

-XVIII w. i jej pochodzenie". W recenzji prof. Karol Górski pisał: „Praca została oparta na bardzo sumiennym przestudiowaniu literatury i źródeł, których dotąd badacze polscy nie uwzględniali. Nowe jest ustalenie w pracy stanu posiadania Polaków, procesu polonizacji...”. Egzamin magisterski, złożony z wynikiem bardzo dobrym, odbył się 14.12.1951 r. przed komisją złożoną z promotora i prof. Ludwika Kolankowskiego.

Wiele wysiłku i trudu włożyła Krystyna Porębska w latach późniejszych w przygotowanie, we współpracy z Maksymilianem Grzegorzem, ważnej dla badaczy pracy – *Słownika historyczno-geograficznego ziemi chełmińskiej w średniowieczu*. Pozycja ta ukazała się w 1971 r. jako wydawnictwo Instytutu Historii PAN, pod redakcją Mariana Biskupa.

Pracownia mikrofilmowa TNT, gdzie pracowała Krystyna, mieściła się początkowo przy Rynku Staromiejskim 7, w pałacu Meissnerów, na parterze, a potem już przy ul. Wysokiej 16, w siedzibie Towarzystwa. Krystyna Porębska pracowała na pełnym etacie blisko 30 lat, aż do emerytury w marcu 1980 r., a potem jeszcze przez 10 lat na pół etatu, od 1982 r. jako kierownik filмотeki. W 1990 r. TNT rozwiązało umowę o pracę z powodu braku funduszy. Łącznie Krystyna Porębska przepracowała w Towarzystwie Naukowym prawie 40 lat. Została wyróżniona odznaką Zasłużonego Działacza Kultury i Złotym Krzyżem Zasługi.

Gdy pod koniec lat 50. z inicjatywy prof. Karola Górskiego powstawał w Toruniu Klub Inteligencji Katolickiej, Krystyna Porębska była w gronie młodych pracowników naukowych, którzy obok starszych profesorów należeli do założycieli Klubu, zarejestrowanego w lutym 1958 r. Krystyna pracowała przez wiele lat w Zarządzie, była sekretarzem, wiceprezesem, a w latach 1991-1994 prezesem. Wspominają dawni członkowie Zarządu, że zawsze można było na Niej polegać, zawsze była obecna wtedy, gdy była potrzebna, a sprawy osobiste odsuwała na ostatni plan. Najbardziej przydała się Jej wszechstronna i kompetentna pomoc prof. Karolowi Górskiemu w 1983 r., gdy po likwidacji w stanie wojennym, zakładał toruński Klub po raz drugi, a przecież miał już wtedy 80 lat. O profesorze Karolu Górskim wyrażała się Krystyna zawsze bardzo ciepło, niekiedy mówiła po prostu „Carolus”.

Za prezesury Krystyny Porębskiej w Klubie Inteligencji Katolickiej organizowane były letnie kursy katechetyczne dla Polaków z Litwy. Wymagało to dużej pracy i osobistego zaangażowania członków Zarządu i samej

Pani Prezes. Wspominamy w Klubie Jej niezwykłą kulturę osobistą, poczucie odpowiedzialności i to nachylenie się nad drugim człowiekiem. Taką codzienną pomocą i opieką ogarniała także różnych sąsiadów z tej wielkiej kamienicy przy ulicy Warszawskiej 8, gdzie mieszkała. Zgodnie z nauką Kościoła, Krystyna dbała również zawsze o nasze spotkania ekumeniczne i uczestnictwo w nabożeństwach w parafii ewangelicko-augsburskiej i w parafii prawosławnej w Toruniu.

W ostatnich latach siły nie zawsze pozwalały Krystynie uczestniczyć w spotkaniach klubowych na ul. Mostowej. Po raz ostatni była w kwietniu 2003 r. na wieczorze w 100-lecie urodzin prof. Karola Górskiego, Jej Mistrza. Niedługo potem złamała rękę, dłuższy czas nie mogła wychodzić z domu, a potem już coraz trudniej było poruszać się i organizować życie codzienne. Zmarła po dłuższej chorobie 16.03.2006 r. i pochowana została w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ul. Antczaka.

Krystynę Porębską określiłabym jako Człowieka Kościoła, Kościoła Po-wszechnego. Pamiętam, jak z uwagą śledziła obrady Soboru Watykańskiego II, jak zajmowały Ją sprawy diecezji, a jako historyka – sprawy sukcesji biskupiej od czasów chrystianizacji tej ziemi chełmińskiej, na której przyszło Jej teraz mieszkać. Witaała więc nowych biskupów, cieszyło Ją utworzenie nowej diecezji w Toruniu, i fakt, że położona w sąsiedztwie Klubu bazylika św. Janów stała się katedrą. Ale Jej ulubionym kościołem był parafialny kościół św. Jakuba, gdzie starała się uczestniczyć w porannej Mszy św. Gdy już zaczęła chorować, to ten kościół był celem Jej ostatnich, samodzielnych, pieszych wędrówek.

Podobnie jak my wszyscy, Krystyna ogromnie przeżywała w 1978 r. wybór Papieża-Polaka. Do Rzymu pojechał wtedy Jerzy Matyjek, ówczesny prezes Klubu. W czasie I Pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II do Polski w 1979 r. Krystyna pojechała do Gębarzewa koło Gniezna. Uczestnicy tego wyjazdu wspominają, że powtarzała: „Czuję się jak we śnie, to chyba sen, że Papież mógł do Polski przyjechać”.

Do Rzymu Krystyna pojechała 9 lat później, była z grupą z krakowskiego KIK-u na audiencji w Watykanie. Podchodząc do Ojca Św. powiedziała: „Jestem z Torunia, przywożę pozdrowienia od pp. Gudłów”. Bo w Toruniu Maria i Krystyna były bardzo zaprzyjaźnione z rodziną Joachima i Elżbiety Gudłów, siostry Teresy Gudel-Zachwoszcz, należących do grona krakowskich wychowanków ks. Karola Wojtyły.

Krystyna bardzo ceniła poezję ks. Jana Twardowskiego, nieraz przynosiła nam do Klubu jakiś nowy tomik jego wierszy i czytała utwory, które do Niej najbardziej przemawiały. Zakończę zatem taką miniaturką księdza Jana, która na pewno podobałaby się Krystynie:

*Święty Benedykt
Mówił - Módl się i pracuj
polecenie na wszystkie dni
powtórz i pomyśl sobie
jak ważne jest właśnie to "i".*

Helena Putowska
(1922-2011, absolwent romanistyki UMK, lektorka UMK)

Okruchy wspomnień⁴⁹

Niekiedy wydaje się nam, że kogoś dobrze znamy, bo spotykałyśmy się jeszcze w czasach studiów (ponad 60 lat temu), bo później widywałyśmy się wiele razy, przelotnie, na ulicy... A tymczasem, czyjeś nagle odejście uświadamia nam, jak mało o sobie wiemy. Więc zbieramy takie „okruszki wspomnień”.

O Helenie Putowskiej, zmarłej 5 czerwca 2011 r., lektorce języka francuskiego UMK rozmawiam z Jej koleżankami, absolwentkami UMK. Są to romanistki: Maria Łubieńska-Brykczyńska (1950), Jadwiga Kompanowska-Bukowiecka (1951), germanistka i anglistka Zofia Wiśniewska (1950), absolwentki filologii klasycznej Barbara Jakubowska (1950), Hanna Dorenda-Nowakowska (1971) oraz etnolog Teresa Dunin-Karwicka (1955).

Mówi Jadzia: „Helena urodziła się 23 maja 1922 r. w Landwarowie koło Wilna, w powiecie trockim. Jej ojciec Władysław był wojskowym, dlatego też rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. W latach 30. ub. wieku państwo Putowscy znaleźli się w Toruniu, gdzie Helena ukończyła gimnazjum w 1939 r. Po wybuchu wojny rodzina została internowana na Węgrzech, przebywali w obozie dla internowanych, a Helena uczęszczała do polskiej szkoły. Maturę zdała w maju 1943 r. w miejscowości Balaton-Boglar”.

⁴⁹ Uniwersytet Mikołaja Kopernika. *Wspomnienia absolwentów*, red. I. Walczyk, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 11-14.

Tu wtrąca się Marychna: „Ilona, bo tak z węgierską Ją nazywałyśmy, rozpoczęła studia z romanistyki na uniwersytecie w Budapeszcie. Ale widocznie program był tam inny niż u nas, bo wszystkie egzaminy zdawała razem z nami. W czasie studiów na ogół każdy z nas w jakiś sposób pracował i zarabiał. Ja sama pracowałam w Bibliotece Głównej UMK w niepełnym wymiarze godzin, a Ilona była... aktorką. Pracowała w Garnizonowym Domu Żołnierza, mieszczącym się przy ulicy Warszawskiej, tam, gdzie później było kino garnizonowe «Grunwald». To był zespół studencki, przypominam sobie kolegę Ilony, studenta prawa Edwarda Mielniczka (zm. 2009 r.)”. Tu ja przerywam: „Aha, w tym zespole grali przecież także Barbara Rychłowska-Kulikowska (zm. 1992 r.), późniejsza aktorka Baja Pomorskiego, i obaj bracia Kulikowscy, wówczas studenci Wydziału Sztuk Pięknych, Zdzisław (zm. 1988 r.) i Otton (zm. 2000 r.) i szereg innych osób”.

„Ilona była bardzo towarzyską osobą – kontynuuje Marychna – chętnie biegała na próby w Teatrze, a także na próby Chóru Akademickiego, w którym my obie też śpiewałyśmy”. Tu uzupełniam: „Chór działał pod dyrekcją Klemensa Krajewskiego, a potem Jana Michała Wieczorka (zm. 1980 r.), próby odbywały się na I piętrze budynku przy ulicy Fredry 6/8”.

Marychna wspomina dalej: „Pamiętasz, tam na parterze była Cukiernia Akademicka, będąca również miejscem pracy studentek i studentów. Po próbach chóru Ilona nieraz spotykała się w cukierni z przyjaciółmi. A przecież kibicowała też na zawodach sportowych Akademickiego Związku Sportowego.”

Teraz włącza się Jadzia: „Marychno, ty zdawałaś egzamin magisterski u prof. Zygmunta Czernego jako pierwsza z nas, to było w sam dzień Wigilii, 24 grudnia 1950 r. Pomyślcie, jacy to wtedy wszyscy, profesorowie i studenci, byli pracowici, nie było wtedy też wolnych sobót. Nasza grupa studentów romanistyki była nieliczna, na wszystkich latach studiów było około 30 osób. Kilkoro z nas zdawało egzamin magisterski pod koniec 1951 r. Ilona akurat 31 grudnia 1951 r., a pracę magisterską pisała na temat teatru George Sand.”

„A czy od razu po studiach zaczęłyście uczyć w szkołach? – pyta Marychna - bo ja przeniosłam się do Warszawy do Biblioteki Narodowej, więc nie śledziłam tak dokładnie waszych losów”.

„O pracę w Toruniu wcale nie było łatwo – odpowiada Jadzia - ja sama uczyłam początkowo w szkołach zawodowych, i to różnych przedmio-

tów, prowadziłam nawet szkolny zespół taneczny. Ale najpierw ukończyłam specjalny kurs, to było aż w Szczecinie, i tam właśnie spotkałyśmy się znowu z Iloną: ona była w grupie wokalnej, a ja w tanecznej. Potem Ilona uczyła w szkołach średnich w Toruniu, Rypinie, Lipnie, a dopiero w 1971 r. rozpoczęła pracę lektorki języka francuskiego na UMK”.

Do rozmowy włącza się Basia: „Wtedy właśnie spotkałyśmy się ponownie od czasu studiów, byłyśmy obie w sekcji języków romańskich. Niedługo doczekałyśmy się nowej siedziby Studium Języków Obcych w budynku Rektoratu na Bielanach. Helena miała świetnie opanowaną metodykę nauczania języków obcych i bardzo lubiła swoich studentów. Zapamiętałam ją jako osobę niezmiernie życzliwą, pomagającą młodszym w naszej sekcji”. Ten wątek ciągnie dalej Hanna: „O tak, ja też to pamiętam, gdy Helena była kierownikiem sekcji języków romańskich i bardzo dbała o młodsze koleżanki. I tak bardzo lubiła swoją pracę, że mimo przejścia na emeryturę w 1982 r. prowadziła jeszcze zajęcia zleczone przez ponad dwadzieścia lat, do 2005 r.”!

„Państwo Putowsky mieszkali początkowo przy ulicy Moniuszki 33. To było parterowe, bardzo zimne mieszkanie” – wspomina Jadzia.

Po śmierci pana Władysława w 1957 r. pani Bronisława z Heleną zamieszkały przy ulicy Mickiewicza 18, na pierwszym piętrze, ale to mieszkanie zajmowało już kilka rodzin. Tak wówczas przydzielano mieszkania. Panie Putowskie przerobiły sobie duży narożny pokój, powstały dwa pokoki i kuchenka. Największą zaletą mieszkania „pod wieżyczką” był piękny widok z narożnych okien, na zielen ulicy Mickiewicza, na odległą Starówkę, na drzewa daleko nad Wisłą. Pani Bronisława zmarła w 1981 r. Spotykałyśmy się niekiedy z Iloną przechodząc ulicą Moniuszki. Wracała z zajęć w Studium, z przystanku na ulicy Kraszewskiego, ze sklepu. Zawsze taka pogodna, uśmiechnięta, przejęta bieżącymi sprawami Uniwersytetu. Opowiadała o uczniach, o tłumaczeniach prac naukowych, które przynoszono do niej z różnych zakładów, wydziałów.

„Pamiętam oczywiście panią Helenę, mieszkaliśmy niedaleko – wspomina Teresa – ale najlepiej zapamiętałam jej radość przy egzaminie Wojciecha Olszewskiego, mojego doktoranta, w 1991 r. Taka była szczęśliwa, że ktoś wybrał przy tym ważnym egzaminie doktorskim – jej ukochany język francuski.”

„A ja Iлонę widziałam ostatni raz we wrześniu 2006 r., gdy byłam na «Jesiennych Powrotach» Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Wtedy spo-

tkaliśmy się z Jadzią i Iloną w twoim mieszkaniu przy ulicy Słowackiego – wspomina Marychna – ona przyszła wtedy z wielkim trudem, korzystając z pomocy czynnej sąsiadki. Ale z zazdrością słuchałyśmy jej opowieści o dawnych wyjazdach na letnie kursy dla lektorów do Francji i Belgii”.

„Była zawsze osobą niezmiernie skromną – wspomina Hanna – więc wielkim przeżyciem dla niej było otrzymanie zaszczytnego wyróżnienia, medalu «Za Zasługi Położone dla Rozwoju Uczelni». To było w 2002 r. w 80-lecie urodzin. Ostatni raz odwiedziła nas w Studium z okazji opłatków w 2009 r. Odwoziłam ją potem taksówką do domu, bo mieszkam niedaleko. Z trudem pokonała wtedy schody na pierwsze piętro”.

Do wspomnień z ostatnich lat dołącza się Zofia: „Odwiedzałyśmy się z Heleną, gdy już obie miałyśmy więcej czasu, czasami spotykałyśmy się w akademickiej stołówce. Ale w ostatnim czasie pokonanie tej niewielkiej odległości z ulicy Mickiewicza na ulicę Chopina było dla niej zbyt męczące. Była u mnie jeszcze na moich imieninach 15 maja, ale chyba dwa lata temu. Gdy odwiedziłam ją wiosną tego roku niewiele już mówiła, nie interesowała się, tak, jakby sama już «odchodziła»”.

W przeddzień pogrzebu Heleny, 7 czerwca 2011 r. byłam na uroczystym nabożeństwie z okazji Święta Miasta na toruńskich Jordankach. Ksiądz prałat Sławomir Oder w kazaniu nawiązywał do postaci Błogosławionego Jana Pawła II, którego życie „powinno być zachętą do spojrzenia na drugiego człowieka, do życzliwości i braterstwa, tak, aby żyć wysoką miarą życia chrześcijańskiego”.

Myślę, że takie właśnie było życie Heleny Putowskiej.

Irena Szczurek
(1938-2007, absolwent fizyki UMK,
członek Rady Stowarzyszenia Absolwentów UMK)

Wspomnienie⁵⁰

U progu wakacji doszła do Stowarzyszenia Absolwentów UMK smutna wiadomość: 8 lipca 2007 r. zmarła po długiej chorobie Irena Szczurek, w niecałe 10 miesięcy po nagłej śmierci męża Tomasza. Pożegnaliśmy ją 11 lipca na Cmentarzu Komunalnym w Toruniu.

Irena Kautz urodziła się 27 września 1938 r. w Bydgoszczy. Uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego nr 2 im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy, gdzie maturę zdała w 1956 r. Po kilku miesiącach podjęła studia na kierunku fizyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Początkowo codziennie dojeżdżała z Bydgoszczy, a trzeba było niekiedy wstawać o 4.00, aby zdążyć na ranne wykłady, później zamieszkała wraz z koleżanką w wynajętym pokoju. Z okresu studiów wspominają Ją koledzy jako osobę bardzo koleżeńską, przyjazną ludziom, choć kontakt z Nią utrudniały wspomniane już dojazdy z Bydgoszczy.

Tak się złożyło, że ja także znałam Irenę z tego okresu, bo na II roku fizyki prowadziłam wtedy zajęcia z astronomii ogólnej; w roku akademickim 1957/1958 była wśród 31 studentów. Pamiętam Jej wyraźny podpis na liście obecności: Kautz Irena. I odnalazłam w moim notesie, że na eg-

⁵⁰ „Absolwent” nr 12, Toruń 2007, s. 19.

zaminie po II semestrze otrzymała ocenę bardzo dobrą. To musiało być w czerwcu 49 lat temu...

Pracę magisterską Kautz pisała pod kierunkiem dr Apolonii Wrześcińskiej, tytuł brzmiał: *Termoluminescencja siarczku cynku aktywowanego miedzią*. Praca została oceniona jako bardzo dobra. Egzamin magisterski odbył się 28 czerwca 1961 r. przed komisją złożoną z prof. Aleksandra Jabłońskiego, doc. Wandy Hanusowej i doc. Zenona Czerwińskiego, chemika, ówczesnego prodziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UMK. Wynik egzaminu brzmiał: bardzo dobry.

Doktor Apolonia Wrześcińska współpracowała w owym czasie z Przemysłowym Instytutem Elektroniki (PIE), nic więc dziwnego, że kilkoro z jej magistrantów, wśród nich Irena Kautz, zostało tam zatrudnionych zaraz po ukończeniu studiów. Irena rozpoczęła pracę w Pracowni Elektroluminescencji PIE, początkowo jeszcze w prowizorycznym pomieszczeniu przy ul. Bażyńskich, potem przy ul. Młodzieżowej. Rok później, jesienią 1962 r. rozpoczął również pracę w PIE mój zmarły mąż, Henryk Iwaniszewski.

Pod koniec 1961 r. na przyjęciu z okazji ślubu koleżanki i kolegi z PIE Irena Kautz poznała swego przyszłego męża, Tomasza Szczurka, który studia fizyki ukończył 2 lata wcześniej i był już asystentem, potem starszym asystentem w Katedrze Fizyki Doświadczalnej UMK. Państwo Szczurkowie doczekali się dwójki dzieci.

Irena Szczurek pracowała 29 lat przy ul. Młodzieżowej, a Jej zakład pracy nazywał się najpierw PIE, potem Instytut Technologii Elektronowej (ITE), a wreszcie Zakłady UNITRA-CEMI, gdzie Irena kierowała całym wieloosobowym zespołem produkującym diody.

W listopadzie 1990 r. wskutek rozwijającej się choroby nowotworowej, musiała zrezygnować z pracy. Lecz, gdy tylko stan Jej się polepszył, gdy choroba została zatrzymana na kilka lat, Irena włączyła się do pracy społecznej na rzecz innych, cierpiących tak jak ona sama, których trzeba było wspomagać, podnosić na duchu. Należała do liderek ruchu Amazonek, jakiś czas była nawet przewodniczącą okręgu toruńskiego.

Absolwenci fizyki z rocznika 1961 byli ze sobą bardzo życzliwi, toteż utrzymywali cały czas kontakty koleżeńskie, organizowali spotkania po 30, 40 latach po skończeniu studiów. Ostatnie spotkanie, zaplanowane na 50-lecie rozpoczęcia studiów na jesieni 2006 r. odbyło się nieco wcześniej, wszyscy bowiem zjechali się na pogrzeb Tomasza Szczurka 23 września

2006 r. A gdy 8 lipca 2007 r. nadeszła wiadomość o odejściu Ireny Szczurek, to natychmiast rozdzwończyły się telefony, z jednego końca Polski na drugi, a nawet do innych krajów, bo był to przecież okres wakacyjnych wyjazdów. I w dniu 11 lipca przyjaciele stawili się licznie, przerywając wakacje, przybywając z daleka, gdzieś znad morza i znad jezior, solidarnie, aby pokazać, że w ostatniej drodze chcą jeszcze towarzyszyć swej koleżance.

Irena i Tomasz Szczurkowie od początku należeli do Stowarzyszenia Absolwentów UMK: Tomasz był przez długie lata przewodniczącym Komisji Rewizyjnej, a Irena – członkiem Rady Stowarzyszenia. Gdy tylko zdrowie Jej pozwalało, zjawiała się na posiedzeniach Rady, raz na kwartał. Ostatni raz była jeszcze na jesieni ubiegłego roku, przynosząc fotografię zmarłego męża do artykułu, jaki ukazał się w grudniowym „Głosie Uczelni”.

Bardzo dzielnie zniosła nagłe odejście Tomasza, została sama we własnym domu na toruńskim osiedlu Wrzosa. Córka i syn bardzo się starali Jej pomagać. Mam w pamięci długą rozmowę z Ireną w Jej domu w ubiegłym roku. Podziwiałam Jej niesłychany hart ducha, spokój, szerokie zainteresowania, ale i talenty organizacyjne. Bo przecież bardzo systematycznie, stopniowo, przygotowywała swoje spodziewane odejście. Powoli dojrzewała do odejścia....

Pozostajemy wdzięczni Irenie za piękny wzór życia, za głębokie zrozumienie, że każdy ma tu jakieś zadanie do spełnienia, i za pogodę i uśmiech, jakim do końca obdarzała swoje otoczenie.

Zofia Wolniewicz

(1926-2014, absolwent kierunku konserwacja dzieł sztuki UMK,
doc. Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej UMK)

Pożegnanie w kościele Chrystusa Króla w Toruniu w dniu 15 lipca 2014 r.

Chciałabym pożegnać Panią Zofię Wolniewicz w imieniu członków Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu, której była członkiem.

Zofia Wolniewicz z domu Zytner urodziła się we Włocławku 8 listopada 1926 r. w rodzinie nauczycielskiej. Maturę uzyskała w Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie w 1948 r. i zaraz potem rozpoczęła studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1952 r. ukończyła studia ze specjalności „konserwacja i restauracja dzieł sztuki”.

Już w okresie studiów rozpoczęła pracę w Pracowni Konserwacji Zabytków w Toruniu - przepracowała tam ponad 20 lat. Od 1974 r. pracowała na UMK jako docent kontraktowy, kierowała Zakładem Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej.

Z Panią Zofią zetknęłam się już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy nasi synowie, Jej syn Tomasz i mój syn Jan uczęszczali do Szkoły Podstawowej nr 13, a potem do IV Liceum Ogólnokształcącego. Spotykałyśmy się na wywiadówkach szkolnych.

Potem w latach dziewięćdziesiątych spotykałyśmy się w Towarzystwie Miłośników Torunia, gdy Pani Zofia zgłosiła się do pracy społecznej. Przez kilka lat uczestniczyła w pracach jury przy konkursach estetyki wystaw

sklepowych, jakie prowadziło Towarzystwo. Była w tym czasie również radną Miasta Torunia.

A wreszcie, jeszcze później spotykałyśmy się w Klubie Inteligencji Katolickiej w Toruniu, gdy Klub mieścił się jeszcze przy ulicy Mostowej. Kiedyś, po kolejnym spotkaniu, na którym jedna z koleżanek prezentowała kolorowe fotografie z wakacyjnego wyjazdu za granicę, Zosia powiedziała: „Przecież i ja dużo wyjeżdżałam za granicę, nieraz towarzyszyłam memu mężowi, gdy brał udział w konferencjach. Zawsze miałam w ręku mój aparat fotograficzny. Muszę pomyśleć nad wyborem tematu”. Jesienią 2003 r., dokładnie 19 listopada, wygłosiła w Klubie wykład „Nekropolie świata”. Przyniosła kilka magazynków barwnych przezroczy, na których były i kamienne nagrobki, i dużo zieleni, kwiatów, krzewów, starych drzew. To wszystko z Jej wędrówek z aparatem w ręku po ścieżkach cmentarzy europejskich, amerykańskich.

A potem nasz Klub musiał zmienić siedzibę, nasze spotkania klubowe zaczęły się odbywać w Centrum Dialogu przy ulicy Łaziennej. Zofia bardzo ceniła sobie to, że jesteśmy teraz w tak pieczołowicie odrestaurowanej, gotyckiej kamienicy.

Stopniowo zdrowie Zosi pogarszało się. Przyznawała, że niekiedy trudno Jej dotrzeć na czas, na spotkanie w Klubie, na godzinę 17. W poczuciu obowiązku przybyła jeszcze na Walne Zebranie Klubu 4 marca 2009 r. To jedna z ostatnich Jej wizyt na Łaziennej.

Dwa dni temu, w niedzielę wysłuchałam w czasie Mszy św. Ewangelii o siewcy. Pomyślałam wtedy, że podobnie jak rozsiewane jest słowo Boże, tak też wśród ludzi rozsiewane są różne talenty, zdolności. I nie zawsze ludzie potrafią je wykorzystać. Myślę, że Zosi przypadła w Bożym zamyśle wielka wrażliwość na piękno, na doznania estetyczne. I potrafiła ten talent wykorzystać: wtedy, gdy pieczołowicie odnawiała zabytkowe obrazy, detale architektoniczne, i wtedy, kiedy podróżując zbierała swym aparatem fotograficznym napotkane piękno pejzażu, budynku, i wtedy, kiedy uczyła studentów odnajdywania piękna w cierpliwej, drobiazgowej pracy przy zniszczonym detalu, obrazie. I za ten cały trud widzenia i odnajdywania piękna pragniemy dziś Zosi podziękować.

Zosiu droga, wierzymy, że już nie cierpisz; że jesteś tam, gdzie jest samo Dobro, Piękno, Światło, gdzie jest Pan Bóg.

Andrzej Woszczyk

(1935-2011, absolwent astronomii UMK, prof. astrofizyki UMK)

Pożegnanie w Kościele Akademickim św. Ducha w Toruniu w dniu 23 lipca 2011 r.⁵¹

Pragnę pożegnać profesora Andrzeja Woszczyka w imieniu kolegów i przyjaciół, a także moim własnym. Był przecież moim dawnym studentem, potem młodszym kolegą, współpracownikiem, a wreszcie – szefem, dyrektorem Instytutu, prezesem.

Mija właśnie 60 lat od dnia, gdy młody maturzysta z Sierpca przyjechał do Torunia i został studentem “matematyki z astronomią” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Jego rocznik był pierwszym, który na zajęcia dydaktyczne uczęszczał do nowego gmachu Fizyki przy ulicy Grudziądzkiej 5. Astronomię dla I r. wraz z ćwiczeniami prowadził wtedy prof. Władysław Dziewulski. Ale studenci chcieli zobaczyć Obserwatorium: Andrzej zebrał grupę matematyków i fizyków i wyruszył do Piwnic. Spóźnili się na pociąg, dotarli przygodną ciężarówką i późnym wieczorem zapukali do Obserwatorium. Pogoda była dobra, pooglądali sobie Księżyc i planety... To działo się w końcu kwietnia 1952 r. i był to pierwszy kontakt Andrzeja Woszczyka z placówką, którą wiele lat później przyszło Mu kierować. A po latach okazało się z zapisu w książce gości, że to właśnie ja jako asystent miałam wtedy dyżur i oprowadzałam tę studencką grupę.

W czasie dalszych lat studiów Andrzej Woszczyk dojeżdżał na zajęcia do Piwnic, wykonywał obserwacje potrzebne do pracy magisterskiej. I zaraz po studiach został asystentem.

⁵¹ „Urania – Postępy astronomii” nr 5, Toruń 2011, s. 198.

Pracowaliśmy w Zakładzie Astrofizyki w ciągu kilkudziesięciu lat, przypomnę tu parę nietypowych momentów:

Jest rok 1970, wyruszamy statkiem na Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej do Brighton w Anglii; dwudziestu astronomów stanowi załogę, a statek służy za hotel i stołówkę; widzę doktora Andrzeja Woszczyka, jak dzielnie wspina się na górny pokład, aby objąć wachtę, tę najgorszą, o czwartej rano!

Jest schyłek roku 1973, zakończył się Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej w Toruniu, trzeba opublikować referaty z Sympozjum o Badaniach Układu Planetarnego; widzę docenta Andrzeja Woszczyka tonącego w arkuszach zadrukowanego papieru i zżymającego się na powtarzające się błędy zecerów holenderskiego wydawnictwa; jak im tu wytlumaczyć poprawną pisownię wzorów!

Jest rok 1985, konferencja w Bolonii, polscy uczestnicy wracają przez Rzym, gdzie biegną na środową audiencję generalną Ojca Św.; widzę wysoką sylwetkę profesora Andrzeja Woszczyka w tłumie ludzi, wzdłuż trasy, którą z Auli wychodzi Jan Paweł II; może udało Mu się chociaż dotknąć papieskiej dłoni?

Andrzeju drogi, dobry Bóg obdarzył Cię hojnie tyloma przymiotami, wykorzystałeś je przez całe Twoje życie. Dziękujemy Ci za wszelkie dobro, które nam, swym przyjaciółom, wyświadczyłeś.

Ale na końcu Twej ziemskiej wędrówki otrzymałeś jeszcze jeden dar, dar cierpienia. Przez ostatnie miesiące musiałeś zmagać się z tyloma dolegliwościami i z bólem, aż wreszcie w niedzielę Pan Bóg wezwał Cię do Siebie. Odszedłeś w przeddzień uroczystości polskich patronów, św. Szymona z Lipnicy i błog. Czesława Odrowąża, a wczoraj była jeszcze uroczystość św. Marii Magdaleny. Niech teraz wszyscy ci Święci wprowadzą Ciebie do Domu Ojca.

Dziękujemy Bogu za dar Twego życia, wierzymy, że znajdziesz w niebie spokój i radość wieczną.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie.

Wspomnienie⁵²

Pragnę wspomnieć tu o pasji popularyzatorskiej profesora Andrzeja Woszczyka, co szczególnie zasługuje na podkreślenie w siedzibie Towarzystwa, które było inspiratorem i organizatorem wielu działań na rzecz upowszechniania wiedzy astronomicznej.

Chodzi tu o przygotowywanie Roku Kopernikowskiego 1973, rozpoczęte już w początku lat 1960. Przy Zarządzie Towarzystwa Naukowego w Toruniu działały dwie Komisje: jedna, związana z Domem i Muzeum Mikołaja Kopernika, w której udzielał się profesor Władysław Dziewulski (1878-1962), oraz druga, Kopernikańska, którą kierowała profesor Wilhelmina Iwanowska (1905-1999). Młodzi pracownicy Zespołu Katedr Astronomii musieli włączyć się do popularyzacji przez „mówienie” i „pisanie”, to znaczy jeżdżenie do szkół i domów kultury z prelekcjami oraz pisanie popularnych artykułów. Towarzystwo Naukowe było koordynatorem naszych wyjazdów w grupach: jeden astronom + jeden historyk, czasem jeszcze np. jeden bibliotekarz. Niekiedy był do dyspozycji samochód, częściej jechało się koleją lub autobusem.

Komisja Kopernikańska TNT zaplanowała wydawanie, obok innych prac popularnonaukowych Towarzystwa nowej serii pt. „Biblioteczka Kopernikańska”. W ciągu kilku lat ukazało się 17 tomików tej serii, w tym 7 o tematyce astronomicznej. Doktor, a potem już docent Andrzej Woszczyk był autorem tomiku *Instrumenty Mikołaja Kopernika a narzędzia współczesnej astronomii*, a także współautorem dwóch innych książeczek zbiorowych o toruńskim ośrodku astronomicznym, oraz autorem wielu ilustracji z Obserwatorium w Piwnicach w tych wydawnictwach. Dla mło-

⁵² Wspomnienie wygłoszone w Towarzystwie Naukowym w Toruniu dnia 19.12.2011 r.

dego docenta nie był to dogodny moment do podejmowania dodatkowych zobowiązań wydawniczych, zwłaszcza jeśli chodzi o książeczkę dotyczącą *Instrumentów*. Najpierw przygotowywał się przecież do rozprawy habilitacyjnej, która odbyła się w 1971 r., a potem trzeba było przygotowywać Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej w Polsce i Sympozjum o Badaniach Układu Planetarnego w Toruniu. Docent Woszczyk był przecież w naukowym i w organizacyjnym Komitecie obu tych przedsięwzięć. No, ale udało się! Oba tomiki zbiorowe ukazały się w 1972 r., a *Instrumenty* - w połowie 1973 r. Trzeba też dodać, że „Biblioteczka Kopernikańska” miała bardzo pochlebne recenzje i doczekała się nagrody Wojewody bydgoskiego. Jeździliśmy w 1974 r. do Bydgoszczy odbierać dyplomy i nagrody.

Powróć jeszcze do wyjazdów z wykładami. Pamiętam taki wyjazd do Szczecina w końcu października 1972 r. Szczecińskie Towarzystwo Naukowe organizowało Sesję Kopernikowską i zwróciło się z prośbą do Towarzystwa w Toruniu o wyszukanie prelegentów. Pojechaliliśmy w składzie: docent Woszczyk i ja, zaś z Warszawy dojechał docent Jerzy Dobrzycki, historyk astronomii, habilitowany na UMK w 1965 r., autor kilku prac wydanych w TNT, w tym jednej wspólnie z profesorem Marianem Biskupem. Był potem profesorem, dyrektorem Instytutu Historii Nauki PAN, zmarł w 2004 r. Pamiętam, że załadowaliśmy się do pociągu pospiesznego późnym popołudniem, po całym dniu pracy, i już dobrze po północy byliśmy u celu. Rano zameldowaliśmy się w Towarzystwie Naukowym: „Tak, Sesja będzie po południu, w budynku Filharmonii Szczecińskiej”. Weszliśmy, duża sala, zaś w głębi widać było miejsca przygotowane dla poszczególnych instrumentów orkiestry, rozmieszczone na balkonach, na różnych wysokościach, wśród drewnianej boazerii, zapewne mającej poprawiać akustykę sali. Na próżno rozglądaliśmy się za organizatorami, Zarządem Szczecińskiego Towarzystwa. Nagle usłyszeliśmy głos Prezesa, otwierającego uroczystą Sesję, dobiegający gdzieś z góry! Okazało się, że trzyosobowy Zarząd wybrał sobie miejsce na balkonie pod samym sufitem, tam, gdzie chyba w orkiestrze umieszczane bywają bębny czy talerze. Na szczęście, prelegenci nie musieli wspinać się bardzo wysoko, był jakiś pulpit dyrygenta, przy którym wygłaszaliśmy nasze wykłady: Dobrzycki o astronomii przed Kopernikiem, Woszczyk o astronomii Kopernika i ja o astronomii od Kopernika do czasów współczesnych. Potem był jeszcze wykład dotyczący nawigacji. Ale zapamiętaliśmy na długo tę dziwną sytuację, kiedy prelegent mówił do znaj-

dującego się przed nim audytorium, a za plecami, gdzieś bardzo wysoko, miał prezydium Sesji, udzielające mu głosu. Bardzo smakowała nam potem kolacja, na którą poszliśmy we trójkę. A rano trzeba było wracać do domu.

Potem był już sam Rok Kopernikowski 1973, docent Woszczyk miał mnóstwo zajęć organizacyjnych. Ale wydaje mi się, że brał też udział w jakimś uroczystym spotkaniu kopernikowskim za granicą, może to było w Paryżu? Zapamiętałam jednak Jego opowiadanie z późniejszego okresu, gdy w czasie dłuższego pobytu w Liège otrzymał zaproszenie do wygłoszenia wykładu, pewno o Koperniku, na uniwersytecie w Angers, we Francji. Profesorowi, który był przyzwyczajony do podróżowania własnym samochodem po Europie, zwłaszcza na dobrze znanej trasie Polska-Belgia, wydawało się to dziwne, że wsiada do pociągu w Belgii, a po niedługim czasie wysiada już w zachodniej Francji. Zapewne był to szybki pociąg, TGV. Wykład i pobyt w Angers był udany, Profesor pokazywał mi potem jakiś artykuł z francuskiej prasy. I taki był początek współpracy UMK z francuskim uniwersytetem w Angers.

Andrzej Woszczyk bywał w Belgii często, w Instytucie Astrofizyki w Liège miał oddanych przyjaciół, z którymi współpracował; długie lata trwały prace nad opracowywaniem atlasu widm kometarnych. Ale Belgia to był także rodzinny kraj Jego Żony, Ireny Rosol, z którą brał ślub w Sierpcu w 1959 r. Pani Irena pracowała potem długie lata w biurze Towarzystwa Naukowego. Jej doskonała znajomość języków francuskiego i angielskiego okazała się nieoceniona przy wymianie zagranicznej wydawnictw Towarzystwa. Irena zmarła po ciężkiej chorobie 16 marca 1994 r.

Od lat studenckich Andrzej Woszczyk należał do toruńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, przez pewien czas był prezesem oddziału, interesował się różnymi inicjatywami PTMA, a wreszcie od kilkunastu lat przewodniczył obradom Jury Ogólnopolskiego Młodzieżowego Seminarium Astronomicznego, organizowanego co roku w Grudziądzu przez oba stowarzyszenia: PTMA i PTA, to jest Polskie Towarzystwo Astronomiczne, którego prezesem był też przez kilka kadencji. Długie lata zasiadał w komitetach redakcyjnych czasopism popularnonaukowych, a wreszcie od 1995 r. był redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Urania – Postępy Astronomii”, podnosząc to pismo na bardzo wysoki poziom merytoryczny i edytorski. Mimo postępującej choroby do końca kierował wydawaniem numerów „Uranii” w pierwszym półroczu 2011.

Chcę tu jeszcze poruszyć inny temat. Kiedyś, przed laty, profesor Karol Górski powiedział nam w czasie swego monograficznego wykładu prowadzonego w 1968 r. dla pracowników Instytutu Astronomii: „Dopóki uczoney jest młody, to poszukuje nowych faktów i dokonuje analizy; a gdy się zestarzeje, to pisze syntezę!”. Otóż profesor Andrzej Woszczyk w czasie swej pracy jako prezes PTA poznał dobrze polskie środowisko astronomiczne. I pod koniec swej prezesury zapragnął dokonać swoistej „syntezy” tego środowiska. Pracowicie zbierał życiorysy zmarłych astronomów, rozproszone w prasie, ewentualnie uzupełniając nowymi wypowiedziami np. rodziny i wydał całość jako książkę *Sylwetki astronomów polskich XX w.* zupełnie niedawno, w 2008 r. A rok wcześniej wyszła książka *Astronomem być...*, będąca zbiorem wspomnień żyjących aktualnie polskich astronomów. Wydostanie od autorów materiałów do wydrukowania obu tych książek wymagało od Profesora Woszczyka ogromnej cierpliwości, ciągłego przypominania o terminach, zwłaszcza tym, którzy obiecali napisać wspomnienia.

I myślę, że obie te książki stanowią dziś źródło wiedzy nie tylko o stanie astronomii polskiej, ale i o warunkach życia codziennego panujących na ziemiach polskich w ciągu długiego XX wieku i w początkach nowego tysiąclecia. Za ten trud edytorski winniśmy być Andrzejowi Woszczykowi szczególnie wdzięczni.

W poniedziałek od ponad 60 lat przed południem odbywa się w Instytucie Astronomii w Toruniu, a teraz w Centrum Astronomii w Piwnicach najważniejsze seminarium. W czasie tego spotkania pracownicy nauki, niekiedy doktoranci, referują wyniki swych prac, przyjeżdżają także z wykładami goście spoza Torunia. Profesor Andrzej Woszczyk w ciągu wielu lat prowadził te spotkania naukowe, zapraszał interesujących prelegentów. A gdy już przeszedł na emeryturę, zawsze starał się w poniedziałek dojechać do Piwnic. Tak się złożyło, że w ubiegłym roku akademickim kilkakrotnie zapraszał mnie do swego samochodu. Do Piwnic jechał zawsze Szosą Chełmińską i dalej przez Różankowo. Po drodze oceniał stan zaawansowania budowlanego różnych budynków wznoszonych na tej trasie, stan nawierzchni ulicy i szosy. Pamiętam, jak zżymał się widząc złą organizację pracy przy poszerzaniu ulicy na Wrzosach, i cieszył się, gdy wreszcie kierowcy mogli spokojnie jechać tą trasą.


Na zakończenie chciałabym zatem powiedzieć: Andrzej, dziś pogoda była ładna, mimo bliskiego początku zimy śniegu jeszcze nie widać. Ale

Ciebie to już nie dotyczy, bo przecież, jak napisałeś w zdaniu otwierającym Twą książkę o pracy astronomów, możesz teraz patrzeć „z podziwem na to, co się dzieje tam daleko, gdzie otwiera się inne życie – tętniące, dziwne, ogromne życie słońc”.

Ilustracje

Ilustracije

9/11/19
Nr 503



Cecylia Lubinska
Właścicielką podpis właściciela książeczki

NOS RECTOR
ET
DECANUS COLLEGII PROFESSORUM
FACULTATIS _____
UNIVERSITATIS COPERNICIANAE THORUNIENSIS

hac tabula profitemur tractatumque esse volumus

Dominum _____
orandum _____


in album
UNIVERSITATIS COPERNICIANAE THORUNIENSIS
FACULTATIS _____

vix relat _____ esse. Eius rei fidem nominis ipsa subscripimus

Thorunii, die _____ mensis _____ 19____

Rector
Universitatis Copernicanae
Thoronensis
S. I. Decanus Collegii Professorum
Facultatis _____

94/11/19
Nr 503



Cecylia Lubinska
Właścicielką podpis właściciela książeczki

NOS RECTOR
ET
DECANUS COLLEGII PROFESSORUM
FACULTATIS *Mathematicae et Historiae
Naturalis*
UNIVERSITATIS TORUNIENSIS

hac tabula profitemur tractatumque esse volumus

Dominum *Lubinska Cecylia*
orandum *Harsawa*

in album
UNIVERSITATIS TORUNIENSIS
FACULTATIS *Mathematicae et Historiae
Naturalis*

vix relat _____ esse. Eius rei fidem nominis ipsa subscripimus

Toruniae, die *5* mensis *Januarii* 19 *40*

Kolobow
Rector
Universitatis Torunensis
J. Siedler
S. I. Decanus Collegii Professorum
Torunensis

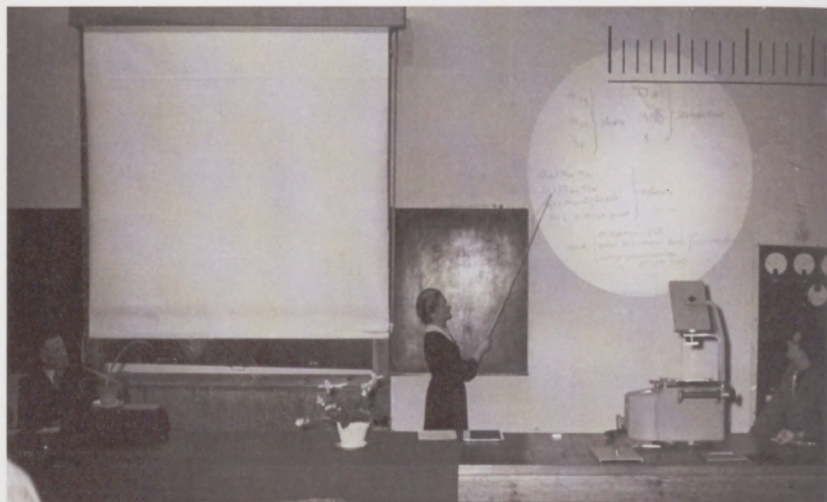
Tytułowe strony w języku łacińskim indeksów nr 94/MP,
pierwszego z datą pierwszej inauguracji 5.01.1946 r., oraz
drugiego z roku akademickiego 1948/1949



Studentka Cecylia Łubieńska
przy astrografie Drapera
1950 r.



Profesor Władysław Dziewulski
z asystentem Henrykiem Iwaniszewskim
przy astrografie Drapera
1950 r.



Obrona pracy doktorskiej Cecylii Iwaniszewskiej,
sala 26 w Collegium Physicum przy ulicy Grudziądzkiej 5/7;
do pokazania wyników pracy wykorzystano rzutnik,
niedawno zainstalowany na sali wykładowej
1959 r.



Przygotowania do obchodów 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, Cecylia Iwaniszewska
wygłasza referat kopernikowski na sesji
zorganizowanej przez Towarzystwo Naukowe w
Szczecinie,
1972 r.



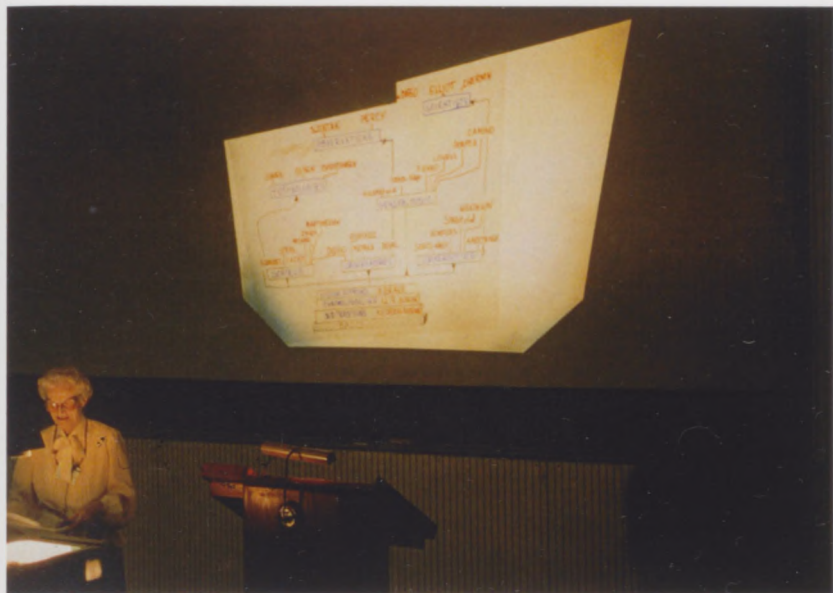
W czasie trzymiesięcznego pobytu w Obserwatorium
w Strasburgu Cecylia Iwaniszewska zwiedza alzackie
miasteczko Colmar
1986 r.



Recepcja i Biuro Organizacyjne Kolokwium nr 103 MUA
"Zjawisko symbiotyczności", szatnia Biblioteki Głównej UMK,
od lewej: Teresa Nieradka, Elżbieta Łęgowska, Danuta
Kuroczkin-Zaremba, Cecylia Iwaniszewska, Barbara Gertner
1987 r.



Uczestnicy Kolokwium nr 103 MUA "Zjawisko symbiotyczności"
przed Aulą UMK
1987 r.



Kollokwium nr 162 MUA "Nowe tendencje w nauczaniu astronomii",
Uniwersytet w Londynie, Cecylia Iwaniszewska omawia plakaty
przedstawione na konferencji
1996 r.



Wizyta szwedzkiej dziennikarki Ulriki Engström
w Obserwatorium w Piwnicach, Cecylia Iwaniszewska
objaśnia działanie astrografu Drapera
2002 r.



Spotkanie Towarzystwa Miłośników Torunia w
Szkołe Podstawowej nr 34 w Czerniewicach z okazji
nadania jednej z ulic tej dzielnicy nazwiska Zygryda
Gardzielewskiego, długoletniego działacza ToMiTo;
Cecylia Iwaniszewska wspomina prace edytorskie
Z. Gardzielewskiego
2002 r.



Zdjęcie paszportowe Cecylii Iwaniszewskiej
2002 r.



Doroczny Zjazd Stowarzyszenia Absolwentów UMK
"Jesienne Powroty 2004", grupa fizyków przed budynkiem
Instytutu Fizyki przy ulicy Grudziądzkiej 5/7, od lewej:
Danuta Frąckowiak, Andrzej Taczanowski, Cecylia Iwaniszewska,
Józef Szudy, Tadeusz Marszałek, Andrzej Bączyński, Janina Heldt,
Andrzej Bielski, Bernard Ziętek, Józef Heldt
2004 r.



Uroczyste spotkanie w obserwatorium w Piwnicach w 50-lecie pracy prof. Andrzeja Woszczyka; Cecylia Iwaniszewska na tle radioteleskopu z 1994 r. o średnicy 32 m 2005 r. (fot. S. Krawczyk)



XVII Zjazd Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów
Przyrodniczych w Toruniu; Cecylia Iwaniszewska wygłasza wykład
"Od barw Przyrody do barw Wszechświata" na schodach
przed wejściem do budynku Obserwatorium w Piwnicach
2010 r.



Indeks nazwisk

- Abramowiczówna Zofia 130
Aller Lawrence H. 86
Ampel Roman 37, 43, 82–83
Anders Władysław 149, 181
Antonowicz Kazimierz 81
Arszyński Marian 137
Awgul Bronisław 15
Awgulowa Janina 15
Bajko Stanisław, ks. 131, 133–134
Barcińscy 206
Barcińska Izabela z d. Chopin 206
Barciński Antoni 206
Basiński Antoni 51, 53, 55, 64
Batory Stefan 168
Bączyński Andrzej 243
Bełkot Jan 151
Bichniewicz Adam 205
Bichniewicz Joanna z d. Śniżko 205
Bichniewicz Józef Wiktor 205–207
Bichniewicz Józefa z d. Ciecomska 206
Bichniewicz Maria, córka Władysława i Józefy 206
Bichniewicz Maria, córka Władysława i Zofii 206–207
Bichniewicz Władysław 205–206
Bichniewicz Zofia z d. Szostakowska 206–207
Bichniewiczowie 205
Bichniewicz Katarzyna z d. Dowgiałło 206
Bielski Andrzej 8, 149–150, 243
Bielski Andrzej 184

- Biskup Marian 208, 224
Blaauw Adrian 86
Boenigk Tadeusz 201
Bok Bart J. 87
Bok Bart J. 76
Borowik-Lisicka Anna 37, 45, 202
Brzeska Alina 18, 55, 63
Burhardt Stefan 152
Chopin Emilia 206
Chopin Fryderyk 206
Chyła-Belkot Zofia 159
Ciechomscy 206
Ciechomska Ludwika Magdalena z d. Jędrzejewicz 206
Czajkowski Jan 29
Czerny Zygmunt 153, 212
Czerwiński Zenon 216
Czeżowski Tadeusz 13, 58, 67, 167
Daleczko Władysław, ks. 136
Dobrzycki Jerzy 84, 224
Domeracki Tadeusz, ks. 6
Dorenda-Nowakowska Hanna 211, 213–214
Draper Henry 118
Duczkowska-Moraczewska Henryka 130
Dumas Aleksander 93
Dunin-Karwicka Teresa 211, 213
Dziwulscy 56, 152, 154
Dziwulscy bracia 162
Dziwulska Aniela z d. Krauze 160
Dziwulska Eugenia 161
Dziwulska Jadwiga z Malinowskich 27, 49, 156, 163, 168
Dziwulska Maria 161
Dziwulska-Ginko Wanda 49, 152, 156, 163
Dziwulska-Karbowska Jadwiga 156, 163–164
Dziwulska-Łosiowa Aniela 156–157, 163–164
Dziwulski Klemens Eugeniusz 155, 160
Dziwulski Stefan 161

Dziewulski Waclaw, syn Klemensa Eugeniusza 161
Dziewulski Waclaw, syn Władysława 49, 152, 156, 163–164
Dziewulski Władysław 7, 13, 19–20, 24, 27, 29, 32–34, 36–39, 44–45,
49–51, 53–55, 59, 62, 65, 74, 76–77, 79–80, 103, 110, 115, 139–140,
151–157, 159–170, 173, 177, 202, 221, 223, 233
Dziewulski Władysław 160, 163
Frąckowiak Mieczysław 24, 35, 46, 77, 149, 182, 187
Frąckowiak Wojciech 182
Frąckowiak-Perz Maria 182
Frelichowski Stefan, ks. 199
Gadzikowska-Hutorowicz Halina 35–37, 41, 77–79, 2021
Galon Rajmund 51, 53–55
Gandhi Indira 145
Gardzielewski Zygfryd 241
Gąska Stanisław 37
Gertner Barbara 237
Ginko Aniela 49, 152
Ginko Tadeusz 156
Głębocki Robert 31
Gorczyński Władysław 53–54
Góra Jan, ks. 13
Górski Hipolit 38, 80
Górski Karol 132, 134, 207–209, 226
Górski Konrad 14, 49, 64, 152, 156, 167, 177
Grodzicki Antoni 9
Gromadska Melityna 7, 169–172
Grudzińska Stefania 37, 82
Grzegorz Maksymilian 208
Grzelecki Stanisław 65
Gudel Elżbieta 209
Gudel Joachim 209
Gudel-Zachwoszcz Teresa 209
Gudlowie 209
Gurda Halina 198
Hanasz Jan 201
Hanka Jan Edward 65

- Hanus Andrzej 27
 Hanus Tadeusz 27
 Hanusowa Wanda 26, 216
 Hartleb Kazimierz 153, 165
 Heldt Janina 243
 Heldt Józef 243
 Hertzsprung Ejnar 86
 Heweliusz Jan 93
 Hoppen Jerzy 50
 Horbaczewski Bohdan 27
 Hryniewicz Andrzej 24
 Hurynowicz Janina 16, 51, 53, 55
 Hutorowicz Janusz 37
 Iwaniszewska Joanna 9
 Iwaniszewski Henryk 8, 27, 35–37, 40, 43, 45, 67, 77–79, 81–83, 92,
 187–189, 192, 216, 233
 Iwaniszewski Jan 9, 37, 65, 81, 92, 194, 198, 219
 Iwaniszewski Maciek 9
 Iwaniszewski Stanisław 37, 65, 92, 194, 198
 Iwaniszewski Wojciech 9
 Iwanowska Wilhelmina 5, 7, 13, 20, 24, 27–32, 38–39, 41–45, 47, 51,
 53–56, 62, 65, 74–76, 78–81, 86, 102, 110, 115, 140, 151, 154, 164–165,
 167, 169, 173–175, 177–179, 202, 223
 Jabłońscy 56, 186, 188
 Jabłońska Wiktoria z d. Gutowska 27, 181, 186
 Jabłońska-Borecka Halina 181
 Jabłońska-Frąckowiak Danuta 7, 20, 23–24, 26, 75, 77, 149, 177, 181–
 184, 186–187, 191–192, 243
Jabłońska-Frąckowiak Danuta 182–183
 Jabłoński Aleksander 7, 14, 19, 25, 27, 51, 53–55, 57, 65, 67, 75, 149, 164,
 181–182, 184–189, 216
 Jakubowska Barbara 211, 213
 Jan Paweł II, papież 92, 173–174, 209, 214, 222
 Janczak Władysław, ks. 135
 Jank Franciszek, ks. 130
 Jarzębowski Tadeusz 43

-
- Jaśkowski Stanisław 13, 19, 45, 51, 53, 55, 170, 191, 195
Jerka Halina 15
Jerka Janusz 15
Jeśmanowicz Andrzej 23, 192, 195
Jeśmanowicz Leon 6-7, 14, 17, 19, 23, 28-30, 36, 45-46, 51-54, 59,
191-195
Jeśmanowicz Rościław 23, 192
Jeśmanowicz Sabina z d. Kmiecńska 23, 192-193, 195
Jędrzejewicz Kalasanty 206
Jędrzejewicz Ludwika z d. Chopin 206
Kaczmarek Marian 63
Kalembka Sławomir 54, 58
Kaluga Błażej 24
Kamińscy 198
Kamińska Barbara 198-199
Kamiński Edmund 8, 197-199
Kaźmierczak Marian 35, 47, 77
Kępiński Felicjan 162
Kierst Jerzy 72
Kleczek Josip 144
Kobendza Roman 72
Kochanowski Jan 161
Kolankowski Ludwik 49-50, 54, 59, 64, 130-131, 135, 152, 167, 177, 208
Kończakowska Maria 27, 53-54
Kompanowska-Bukowiecka Jadwiga 211-212
Koneczny Henryk 64
Kongiel Roman 53-54, 58
Kopernik Mikołaj 84-85, 88, 100, 112, 126, 165, 168, 173-174, 178-179,
224-225
Kopernik Mikołaj 127, 141
Koranyi Karol 54, 153
Kowal Jan 14, 20
Kowalski Zygfryd, ks. 130, 134
Kownas Stefan 53
Kozieł Karol 86
Krajewski Klemens 212

- Krawczyk Stanisław 244
 Krzeszowski Lubosław 181
Kubik Beata 159
 Kubikowski Jan 43
 Kulikowscy 212
 Kulikowski Otton 212
 Kulikowski Zdzisław 212
 Kuroczkin-Zaremba Danuta 237
 Kurowski Leon 55
 Lewandowski Stanisław 34
Lewontin Richard C. 170
 Limanowski Mieczysław 51
 Lindblad Bertil 168
 Lisicki Andrzej 7, 35–37, 39, 41, 43, 45, 47, 78, 82, 201–203
 Lisicki Stanisław 202
 Lisicki Wojciech 202
Łapicz Czesław 49
 Łęgowska Elżbieta 237
 Łubieńska-Iwaniszewska Cecylia 24, 29, 45, 187, 194, 230–232, 234–237, 239–245
Łubieńska-Iwaniszewska Cecylia 160,
 Łubieńska Magdalena 69, 74
 Łubieńska Zofia 8, 69–71, 73–74, 92
 Łubieńska-Brykczyńska Maria 8, 36, 69, 71, 74, 211–212, 214
 Łubieński Henryk 69–70, 74, 92
 Łukaszewicz Kazimierz 159
 Łukaszewicz Witold 55
 Madurowicz Janina 72
 Magier Sergiusz 27
 Major Bogdan 174, 179
 Makowska Józefa 72
Maliszewski Kazimierz 129
Maniakowska Helena 191
 Maria Magdalena, św. 222
 Markowski Bronisław 67
 Marszałek Tadeusz 243

Matka Teresa z Kalkuty 105
Matyjek Jerzy 209
McNally Derek 141
Menon Mambillikalathil Govind Kumar 141
Mianowski Józef 161, 164
Michniewicz Marian 66
Mickiewicz Adam 141, 143, 163
Mielniczek Edward 212
Mikulski Józef 53–54, 66
Mikulski Krzysztof 9
Minnaert Marcel 40
Mirewicz Jerzy, ks. 133
Mocarska-Tycowa Zofia 6
Mueller Edith Alice 87
Narebski Stefan 57
Narlikar Jayant 96–97
Nieradka Teresa 68, 237
Nowak Leon, ks. 133–134
Nowak Mieczysław, ks. 136
Nowogródzka Weronika 66
Oder Sławomir, ks. 214
Odrowąż Czesław, bł. 222
Okołowicz Wincenty 55
Okoniewicz Julian 66
Olszewski Wojciech 213
Oort Jan Hendrik 87
Opolski Antoni 43
Pabis Czesław 24
Passendorfer Edward 51, 53–55, 58
Patkowski Józef 72
Pautsch Fryderyk 51
Piątkowska-Rumińska Regina 35–37, 44, 78
Pielou Edith C. 171
Pietkun Witold, ks. 130
Piotrowski Stefan 86
Pischinger Ernest 53

- Plaskacz Anna 178–179
 Plenkiewicz Roman 161
 Plenkiewicz Stanisław 161
 Poczobutt-Odlanicki Marcin 164
 Porębska-Rożałowska Krystyna z d. Bichniewicz 8, 205–210
 Porębski Ryszard 207
 Prüffer Jan 13, 18, 33, 51, 53–55, 64, 171
 Prüfferowie 171
 Prus Bolesław 160
 Przybylski Bronisław 38
 Puchaczewski Mirosław 66
 Putowscy 211, 213
 Putowska Bronisława 213
 Putowska Helena 7, 211–214
 Putowski Władysław 211
 Putowskie 213
 Rapacki Adam 81
 Rayski Jerzy 26, 53–55, 58
Reyes Alfonso 145
 Ringwelski Franciszek, ks 130, 134
Roe Anne 170
Rosseland Sven 43, 80
 Rostworowski Tomasz, ks. 132, 136
Rozynkowski Waldemar 129
 Rożałowski Jerzy 207
 Rudnicki Juliusz 13–14, 18–20, 47, 51, 74, 191
 Rudnicki Konrad 39
 Rumiński Józef 37
 Russell Henry Norris 86
 Rybka Eugeniusz 86
 Rybka Przemysław 43
 Rychłowska-Kulikowska Barbara 212
 Ryniewicz Antoni 72
 Rzewuski Jan 26, 53–54, 58
 Sand George 212
 Schwarzschild Karl 86

Schwarzschild Martin 86
Sienkiewicz Henryk 160
Simpson George Gaylord 170
Skrzypkova Luotsława 43
Służewski Krzysztof 58
Sośnicki Kazimierz 14, 19, 23, 45, 191
Staszewski Waclaw 25–26, 51
Stawikowski Antoni 201
Steinhaus Hugo 162
Stenz Edward 43
Streich Wojciech 61, 159
Strobel Andrzej 7, 139
Supruniuk Anna 5
Suski Andrzej, ks. biskup 173
Swinarscy 56
Swinarski Antoni 55
Sylwanowicz Witold 51
Szarski Henryk 7, 53, 55, 62, 65–66, 169–170, 172, 182
Szczepkowska-Bieniakowa Stefania 72
Szczepkowski Józef 14–15, 21, 72
Szczurek Irena z d. Kautz 8, 215–217
Szczurek Tomasz 215–217
Szczurkowie 216–217
Szeligowski Stanisław 14, 20, 25, 32, 35, 74, 77, 110, 115, 140, 164, 169
Szostakowscy 205–206
Szostakowska Maria 206–207
Szostakowska Melania z d. Umiastowska 206
Szostakowski Leon 206
Szudy Józef 5–6, 9, 67, 184, 243
Szudy Józef 181, 184–185
Zsulc Marian 64
Szut Bronisław 67
Szutowa Witalia 67
Zyc Jan 14, 20
Zymon z Lipnicy, św. 222
Zypiłło-Sylwestrowiczowa Jadwiga 63

- Śniadecki Jan 162, 164
 Śniadecki Jędrzej 162
 Śniatycki Aleksander 13, 19, 191
 Świdziński Janusz 15
 Świrski Ignacy, ks. biskup 157
 Taczanowski Andrzej 24, 243
 Tietz Tadeusz 24, 29
 Tomasiak Halina 39
 Tomaszewska-Nowak Hanna 7, 9
 Tomczak Andrzej 5
Tomczak Andrzej 17, 61–64, 160
Tujakowski Alojzy 109
 Turczyński Wacław 24
 Turło Józefina 7, 139
 Turski Stanisław 14, 195
Twardowski Jan, ks. 210
 Ulińska Alina 53, 64
Verne Juliusz 73
 Walas Jan 27, 51, 53, 66
 Walasowa Zofia 27
 Walasowie 56
Walczyk Izabela 61, 159, 211
 Wiczorek Jan Michał 212
 Wilczyński Jan 51, 53
 Wiśniewska Ligia 67
 Wiśniewska Melisa 67
 Wiśniewska Zofia 211, 214
 Wiśniewski Hieronim 67
 Wiśniewski Ryszard 67
 Wolniewicz Tomasz 219
 Wolniewicz Zofia z d. Zytner 8, 219–220
 Woszczyk Andrzej 6, 8, 41, 108, 166, 178, 201, 221–227, 244
Woszczyk Andrzej 61, 69
 Woszczyk Irena z d. Rosol 225
 Wójcik Gabriel 171
 Wronka Andrzej, ks. 130

Wróblewski Witold	49
Wrzezińska Apolonia	216
Wszolek Bogdan	39
Zabłoccy	56
Zabłocka Wanda	27, 51, 53
Zabłocki Jan	27, 51, 53–54, 66
Zacharewicz Witold	51, 53–55
Zaleska Jadwiga	22
Zan Julia	18, 62, 65
Zan Tomasz	62
Zięba Andrzej	81
Ziętek Bernard	243
Zonn Włodzimierz	25, 39, 79, 164

Spis treści

Moje pierwsze lata na UMK	17
Początki Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego	18
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu	18
Wspomnienia o moim uniwersytecie	19
Jak zostałam astronomem	49
Obserwatorium Astronomiczne UMK	49
Początki Duszpasterstwa Akademickiego w Toruniu	122
Od baru Przędziny do baru Wesołostwa	139

Część II. Biografia, polegnięcia

Andrzej Bielski	141
1919–2012, sławny w całej UMK, prof. z tytułami	141
Polegnięcie w Auß UMK	142
Władysław Dziwiszki	143
1918–1984, prof. astronom UMK	143
Profesor Władysław Dziwiszki w pamięci i pamięci UMK	143
To był człowiek dobry	157

Śniadecki Jan 162, 164	Włodarczyk Władysław 49
Śniadecki Jędrzej 162	Wyszyński Antoni 216
Salatycki Aleksander 15, 19, 191	Wzrostek Bogdan 39
Swoboda Janusz 15	Zakrzewski 36
Święski Ignacy ks. biskup 157	Zakrzewski Wanda 17, 21, 22
Taczanowski Andrzej 24, 243	Zakrzewski Jan 17, 21, 22-24, 26
Tierp Józef 24, 29	Zakrzewski Władysław 21, 22-23
Tomaszki Halina 39	Zakrzewska Jadwiga 32
Tomaszowski Notek Hanna 7, 9	Zan Jolita 13, 22, 23
Tomaszki Andrzej 5	Zan Tomasz 23
Tomaszki Andrzej 17, 61-62, 160	Zyba Andrzej 81
Tugolewski Alojzy 109	Zytek Bernard 133
Turczyński Włodzisław 24	Zywno Włodzisław 13, 22, 23, 104
Turko Stefania 7, 129	
Turusi Stanisław 14, 195	
Twardowski Jan 13, 210	
Uleńska Alina 53, 64	
Vonur Julia 73	
Walaś Jan 27, 31, 33, 66	
Walentyna Zofia 27	
Właszczyk 56	
Właszczyk Izabela 61, 153, 211	
Włodarczyk Jan Michał 212	
Włodczyński Jan 51, 52	
Wojciechowski 119, 67	
Wojciechowska Melisa 67	
Wojciechowska Zofia 211, 214	
Wojciechowski Hieronim 67	
Wojciechowski Ryszard 67	
Wojciechowski Tomasz 219	
Wojciechowski Zygmunt J. Zygmunt 8, 119-220	
Wojciechowski Andrzej 4, 8, 41, 108, 166, 178, 201, 221-222, 244	
Wojciechowski Andrzej 51, 69	
Wojciechowski Jan 1-3, 220, 225	
Wojcik Gabriel 171	
Wojcik Andrzej ks. 136	

Spis treści

Przedmowa.....	5
----------------	---

Część I. Studia, praca

Jak rozpoczynałam studia w 1945 roku.....	13
Moje pierwsze lata na UMK.....	17
Początki Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.....	49
Wspomnienia o moim uniwersytecie.....	61
Jak zostałam astronomem.....	69
Obserwatorium Astronomiczne UMK.....	109
Początki Duszpasterstwa Akademickiego w Toruniu.....	129
Od barw Przyrody do barw Wszechświata.....	139

Część II. Biografie, pożegnania

Andrzej Bielski

(1939-2013, absolwent fizyki UMK, prof. fizyki UMK)

Pożegnanie w Auli UMK.....	147
----------------------------	-----

Władysław Dziewulski

(1878-1962, prof. astronomii UMK)

Profesor Władysław Dziewulski, współorganizator UMK.....	149
--	-----

To był człowiek dobry.....	157
----------------------------	-----

Melityna Gromadska (1917-2002, prof. ekologii UMK)	
Henryk Szarski (1912-2002, prof. zoologii UMK)	
Pamięci moich profesorów	167
Wilhelmina Iwanowska (1905-1999, prof. astrofizyki UMK)	
Żyła nauką i wiarą Astronomia jest zaborcza	171
Astronomia jest zaborcza	175
Danuta Jabłońska-Fraćkowiak (1925-2011, absolwent fizyki UMK, prof. Politechniki Poznańskiej)	
Wspomnienie (wspólnie z Józefem Szudym)	179
Aleksander Jabłoński (1898-1980, prof. fizyki UMK)	
Ponad trzydzieści lat	183
Leon Jeśmanowicz (1914-1989, prof. matematyki UMK)	
Wspomnienie	189
Edmund Kamiński (1928-2009, absolwent prawa UMK, członek Rady Stowarzyszenia Absolwentów UMK)	
Wspomnienie	195
Andrzej Lisicki (1927-2011, absolwent astronomii UMK, doc. Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni)	
Wspomnienie	199
Krystyna Porębska-Rożałowska (1919-2006, absolwent historii UMK, pracownik Towarzystwa Naukowego w Toruniu)	
Wspomnienie	203

Helena Putowska (1922-2011, absolwent romanistyki UMK, lektorka UMK)	
Okruchy wspomnień	209
Irena Szczurek (1938-2007, absolwent fizyki UMK, członek Rady Stowarzyszenia Absolwentów UMK)	
Wspomnienie	213
Zofia Wolniewicz (1926-2014, absolwent kierunku konserwacja dzieł sztuki UMK, doc. Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej UMK)	
Pożegnanie w kościele Chrystusa Króla	217
Andrzej Woszczyk (1935-2011, absolwent astronomii UMK, prof. astrofizyki UMK)	
Pożegnanie w Kościele Akademickim	219
Wspomnienie	221
Ilustracje	229
Indeks nazwisk	247

70, 201, 204, 2011



Biblioteka Główna UMK



300049662232





1271585

Bardzo cenne dla historyków nauki są opisy początków dydaktyki i pracy naukowo-badawczej w zakresie astronomii, fizyki i matematyki na UMK, czego świadkiem była Autorka, wówczas studentka matematyki.

[...] Wszystkie te wspomnienia o profesorach i innych osobach tworzących Uniwersytet Mikołaja Kopernika [...] mają wielką wartość, gdyż pozwalają zachować pamięć o wydarzeniach, które wywarły wpływ na życie nie tylko naszego regionu, ale także naszego kraju.

Prof. dr hab. Józef Szudy

Wyraźnie widać jaki to ogromnie cenny i wartościowy materiał zebrała autorka w swym pamiętnikarskim dziele. Dotyczy to w równej mierze słynnych profesorów, twórców toruńskiej uczelni, jak i wydawałoby się nikomu nieznanym skromnym laborantów, portierów czy też palaczy. Wszyscy oni tworzyli razem niepowtarzalny klimat pierwszych lat działalności Uniwersytetu.

[...] Kapitalny jest komentarz Autorki do zamieszczonej zbiorowej karykatury członków Rady Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego narysowanej przez Prof. Leona Jeśmanowicza.

Prof. dr hab. Antoni Grodzicki

Biblioteka Główna UMK



300049662232

